

OGÓLNEGO ZBIORU TOM 177.

BIBLIOTEKA
WARSZAWSKA.

PISMO POŚWIĘCONE
NAUKOM, SZTUKOM I PRZEMYSŁOWI.

1885.

SERYA VI.

Styczeń.

TOM I. — ZESZYT I.

WARSZAWA.
W Drukarni Józefa Bergera.

Ulica Elektorska Nr. 14.

— 42 —

Ukończono druk dnia 5 grudnia 1884 roku.

T R E Ś Ć

| | stron. |
|---|---------|
| I. Sojusz austriacko-niemiecki (od 15 października 1879 — 15 października 1884). Przez Eugeniusza Lipnickiego. | I |
| II. O nieznanym detąd poczytach Zbigniewa Morsztyna. Napisał Jan dr. Rzepecki. | 38 |
| III. Z korespondencji naukowej Puław. III. Tadeusz Czacki i szkoła krzemieniecka. Napisał Ludwik hr. Dębicki. | 67 |
| IV. Moje wspomnienia. Ustęp z niewydanych Pamiętników Leona Dembowskiego. (Ciąg dalszy). | 87 |
| V. Hessy O'Grady. Pwiesć oryginalna, osnuta na tle obecnych stosunków w Irlandyi. Napisał E. Działosza. | 103 |
| VI. PRZEGLĄD PIŚMIENICTWA KRAJOWEGO I ZAGRANICZNEGO | |
| Dzieje reformacyi w Polsce od wejścia jęj do Polski aż do jęj upadku. Według najnowszych źródeł zebrał i opracował ks. Julian Bukowski. Tom I. Początki i terytoryalne rozprzestrzenienie się reformacyi. Z mapą dyecezyi krakowskiej XVI wieku. Kraków, 1883, str. XV + 709. Przez K. | |
| | 130 |
| Nociones de bibliografía y literatura jurídicas de España por Manuel Torres Campos, exhibliotecario de la Academia de jurisprudencia y legislación y del Ateneo de Madrid. Tamże, 1884, in 16-o str. 295. | |
| | 140 |
| VII. Wiadomości bieżące, naukowe, literackie, artystyczne i społeczne.—O przyszłym zjeździe archeologicznym we Lwowie (149). — Wykład habilitacyjny w uniwersytecie wiedeńskim (151). — Fr. W. Sasinek („Św. Method a Uhorsko“).—Fr. Slamo („Podróż patryotyczna po Szlązku, obrazy etnogr., hist. i obycz. ze Szlązka austriackiego i pruskiego“).—Fr. Baczkowsky („Krótkie dzieje piśmiennictwa ruskiego nowszych czasów“).—Wydawnictwo „Dziejów powszechnych“). — I. Soulak („Przekłady z literatury polskiej na język czeski“). — „Dzieje narodu serbskiego“ (152).—Posiedzenie Akad. um. w Krak. kom. antropologicznej d. 29 listop.; (153)—sekcyi geologicznej 11 grudnia (155).—Czasopismo Tow. nauczycieli szkół wyższych w Galicyi „Museum“ (156).—„Słownik geograficzny.“—Nekrologia (157).—Ogłoszenia. | |
| | 149—158 |

BIBLIOTEKA WARSZAWSKA.

OGÓLNEGO ZBIORU TOM 177.

BIBLIOTEKA
WARSZAWSKA.

PISMO POŚWIĘCONE
NAUKOM, SZTUKOM I PRZEMYSŁOWI.

1885.

— Drukarz —

Tom pierwszy.

WARSZAWA.
W DRUKARNI JÓZEFA BERGERA,
ulica Elektoralna, Nr. 14.

—
1885.



De. II. 1.

Дозволено Цензурою.
Варшава, 20 Декабря 1884 г.

SOJUSZ AUSTRYACKO-NIEMIECKI

(OD 15 PAŹDZIERNIKA R. 1879—15 PAŹDZIERNIKA R. 1884).

PRZEZ

Eugeniusza Lipnickiego.

„Fürst Bismarck,” von Ludwig Hahn, Berlin, 1878—1881, 3 tomy.—„Bismarck nach dem Kriege,” Lipsk, 1884.—„Bismarck, 12 Jahre deutscher Politik 1871—1883,” Lipsk, 1884.—„Unser Reichskanzler,” von Moritz Busch, Lipsk, 1884, 2 tomy.—„Austriaca,” Lipsk, 1882.—„Europäischer Geschichtskalender,” von Schulthess 1879—1883.—Protokóły delegacyi austryacko-węgierskich.

Kiedy ogłoszone będą owe „memyały, które w październiku roku 1879 książę Bismarck z Berlina wysyłał do Baden-Baden, aby skłonić bawiącego tam cesarza Wilhelma do podpisania ugody, zawartej w Wiedniu z hrabią Andrassym, dowiemy się o powodach i celach sojuszu niemiecko-anstryackiego rzeczy niezmiernie ciekawych. Nateraz nie ma żadnych źródeł ściśle urzędowych, z którychbyśmy mogli zaczerpnąć zupełnie autentycznych wiadomości o tym legendowym sojuszu. Książę Bismarck nie wydawał nigdy ani księgi żółtej, ani błękitnej, tylko raz po raz sięgnął śmiałą ręką do tajnych archiwów, jak w r. 1870, aby, odsłaniając układy z Napoleonem III, dotyczące Belgii, poróżnić Francję z Anglią, albo świeżo znowu, aby ogłoszeniem istotnie wielce kompromitującej korespondencyi agentów Welfów, zdepopularyzować kandydaturę ks. Kumberlandzkiego do tronu brunszwickiego! Ale regularnie, stale, kanclerz niemiecki nie ogłasza zbioru depeusz, a sejm niemiecki w obec

ks. Bismarcka powoduje się co do polityki zagranicznej tak ślepym zaufaniem, że o sojuszu z Austryą w sejmie tym nie było dotąd żadnych rozpraw. Z niemieckiej strony mamy więc tylko kilka mów od tronu, które przy badaniu sojuszu niemiecko-austriackiego mogą służyć jako źródło urzędowe.

W Wiedniu hr. Beust wprowadził zwyczaj przedkładania delegacyom corocznie zbioru depeesz, od koloru okładki nazwanego „Księgą czerwoną.” Powoli ten zwyczaj ustał. Atoli w delegacyach austriacko-węgierskich od r. 1879 corocznie toczyły się rozprawy, odnoszące się do sojuszu z Niemcami i jego różnych przeobrażeń. Protokoły więc delegacyi austriacko-węgierskich stanowią główne, poważne źródło, z którego czerpiemy. Dalsze, równie ważne źródło stanowią rozprawy parlamentu włoskiego, w którym od lat kilku kwestya stosunku Włoch do Austrii i Niemiec ciągle powraca na porządek dzienny.

Z kilkunastu książek o polityce ks. Bismarcka, wydanych w ostatnich latach po większej części w celach tendencyjnych, korzystaliśmy bardzo ostrożnie, a zupełnie usunęliśmy na bok wszelkie obiegające o sojuszu w kołach dyplomatycznych i wpółdyplomatycznych ustne pogłoski, na których zestawienie nie starczyłyby grube tomy, aczkolwiek ostatecznie pożytek rzeczywisty byłby nader skromnym.

I.

Andrassy i Bismarck.

W sobotę 9 sierpnia r. 1879, w przejeździe do Monachium cesarz Franciszek Józef odwiedził bawiącego od kilku tygodni w Gasteinie cesarza Wilhelma. Jakkolwiek zjazd ten odbył się pod łukami tryumfalnymi, wśród ciągłych owacyi licznie zebranej kolonii niemieckiej i węgierskiej, iluminacyi i t. d., nie zaciekał zbytecznie świata politycznego. Zauważano, że zjazdy dwóch cesarzy od kilku lat powtarzają się zanadto regularnie, aby miały jeszcze szczególnie zaprzętać opinię publiczną.

Natomiast w dwa dni później następujące doniesienie peszteńskiego „Lloyda” wywołało wielką sensacyę, nie tylko w Peszcie i Wiedniu, lecz także w innych stolicach:

„Z źródła całkiem wiarogodnego dochodzi nas wiadomość tak ważna, że w obec nięj ustępują na bok wszelkie inne sprawy. Jak nam donoszą, wyjazd hr. Andrassego do Terebesu (dobra hrabiego, dokąd wyjechał z Wiednia 10 sierpnia), nie jest urlopem, lecz wstępem do usunięcia się z posady ministra spraw zagranicznych. W tuższym (peszteńskim) pałacu hrabiego już wszystkim lokatorom wypowiedziano pomieszkania, ponieważ hrabia zamierza w nim zamieszkać na zimę. Powtarzamy, że wiadomość tę czerpiemy z źródła całkiem wiarogodnego; gdy jednak otwiera ona przed nami nieokreśloną,

aby nie powiedzieć złowrogą perspektywę, śmiemy jeszcze wyrazić nadzieję, że się nie sprawdzi.”

Jakkolwiek nie jest w Austrii zjawiskiem niesłychaném, że kierujący minister pozostaje w urzędzie, gdy opinia publiczna domaga się jednomyślnie jego usunięcia, a ku powszechnemu zdumieniu upada wtedy, gdy tego najmniej oczekują — jednak doniesienie „Lloydu” sprawiło bardzo silne wrażenie. Bo właśnie wtedy stanowisko hr. Andrassego zdawało się być silniejszym niż kiedykolwiek przedtém. Gdy w dwa dni potém (13 sierpnia) ukazał się datowany z Monachium z 10 sierpnia patent cesarski, mianujący hr. Taaffego prezesem nowego gabinetu austriackiego, domyślano się natychmiast związku pomiędzy tą nominacją a ustąpieniem hr. Andrassego. Z wyborów do izby poselskiej, odbytych w lipcu, wyszła większość autonomistyczna. Wiedzano już, że czesi wstąpią do rady państwa. Hr. Andrassy ustępuje przed koalicją „feodalno-słowiańską” — powtarzały dzienniki peszteńskie i wiedeńskie wbrew zapewnieniom półurzędowych organów wiedeńskich, że hr. Taaffe porozumiał się z Andrassym, który uznaje potrzebę utworzenia nowego gabinetu z prawicy.

Nową niespodziankę zgotował nam peszteński dziennik „Ellenöer,” donosząc d. 21 sierpnia, że hr. Andrassy, który tegoż dnia powrócił do Wiednia, otrzymał od ks. Bismarcka zaproszenie do Gasteinu. W dzień przed wyjazdem, 25 sierpnia, hr. Andrassy, zagadnięty przez pewnego publicystę, w następujący sposób przedstawił powody swego ustąpienia. Po kilku wstępnych uwagach o prasie i o trudnościach, jakie w Austrii każdemu ministrowi spraw zagranicznych sprawiają różne i najczęściej sprzeczne prądy narodowościowe, minister oświadczył: „Powracam do życia prywatnego, nie żądając ani posady ambasadora, ani pensyi; dymisyja moja nie naraża więc państwa na żadne koszta. Przybyłeś pan, aby się dowiedzieć przyczyn ustąpienia mego, otóż dziwię się, że prasa w tój mierze nie umiała, czy nie chciała odkryć prawdy. Od dwóch lat, a jeżeli dodam pracę nad ugodą węgierską, od 13 lat jestem w urzędzie i stoję w służbie publicznej. Mam przeto prawo czuć się znużonym i pragnąć spoczynku. Kiedy przyczyniłem się do zawarcia ugody węgierskiej, mówiono o mnie, że sprzedałem Węgry. Dziś nikt tego nie śmie powtórzyć. Niechby tylko kto usiłował unieważnić ugodę, to nikt w Węgrzech na to nie przystanie. Gdy się przeniósłem do Wiednia, przewidywano, że dopuszczę się różnych sprawek husarskich. Tymczasem państwo zostało ochronione przed wszelkimi eksperymentami i było rządzone tak ściśle w duchu konstytucyjnym, jak żadne inne. Zaczepiano moje politykę wschodnią, a przecież nie mogłem działać inaczej, jeżeli Austria nie miała stracić wszelkiego wpływu i znaczenia. Po kilku latach, tuszę, będą także zadowoleni z mojej polityki wschodniej.

„Napomykano, że ustępuję, aby uniknąć zatargów parlamentarnych. Przepuszczenie takowe nie ma żadnego punktu oparcia w dzisiejszych stosunkach. Sądzę, że obecnie delegacye sprawiłyby mi

mniej trudności, niż w przeszłym roku: burza minęła. Nie cofałbym się też, gdyby jeszcze było do załatwienia trudne żądanie. W przeszłym roku po kongresie i przeprowadzeniu okupacji, zamierzałem ustąpić; skoro jednak spostrzegłem, że się zanosi na ciężkie walki parlamentarne, postanowiłem pozostać w urzędzie. Najwięcej oburzyły mnie twierdzenia, że popadłem w niełaskę u cesarza. Sumienie moje oburza się, że coś takiego przypisują monarsze. Cesarz wiernie stał przy mnie i wspierał mnie swą zyczliwością w czasach, kiedy wszyscy byli mi przeciwni. A teraz wmawiają w publiczność, że cesarz jest zmienny i chce mnie usunąć! Ustępuję wbrew przekonaniu cesarza, który moje dymisy uważa jako niepożyteczną i tylko dlatego przystał na nią, ponieważ nie chciał wziąć na siebie odpowiedzialności za zupełne nadwężenie mych sił fizycznych. Była to największa łaska, jakiej doznałem, i nie przestaną nigdy być za to wdzięcznym cesarzowi. Potrzebuję powietrza i swobody. Odchodzę, aby żyć swobodnie. Nie może też szkodzić, jeżeli się dowiedzą, że być ministrem w Austrii nie jest przyjemnością. Chociażbyś Pan nie chciał wierzyć temu, zapewniam Cię, że jestem wolny od wszelkiej ambicyi. Tylko z poczucia obowiązku podjąłem się kierownictwa państwem, a nie posiadam tej ambicyi, która cel swój widzi w urzędzie ministra. Tak mi się stało, jak owemu duchownemu, który połknął whiststone (markę wistową, zamiast hostyi i potem rzekł: z ciała Chrystusa dostały mi się tylko kości. Mnie także z służby państwowej dostały się tylko kości. Władza nie kusi mnie. Przedpokój, wypełniony suplikantami, nie sprawia mi przyjemności, lecz największy niesmak. Zawsze czułem tylko niedogodności władzy i ofiar, których wymaga. W tym względzie byłem podobny do marynarza, który nie traci nigdy choroby morskiej.“

Rozmowa dotknęła potem kwestyi wschodniej. „Powiedziano, zauważył hr. Andrassy, że przeprowadziłem okupacją Bośni wbrew moim przekonaniom i jedynie, aby służyć stronnictwu dworskiemu. Jest to fałsz. U dworu posiadam licznych przyjaciół, ale nigdy nie dostrzegłem intrygującego stronnictwa dworskiego, nigdy nie byłem zmuszonym znosić się z takowem. Znam tylko cesarza, a ten na szczęście słucha tylko własnego rozumu. Cesarz istotnie życzył sobie zajęcia Bośni, ale i ja tego pragnąłem, a byłbym ustąpił, gdybym nie był postawił na swoim. Wyrzucano mi ofiary, jakich wymagała walka w Bośni, ale co do mnie, wstydzilem się zaiste za wrzawę, która powstała wskutek wypadków, na jakie każde państwo musi być przygotowane. Czyż Francya zajęła Algier bez krwi rozlewu? Czyż Rossya bez ofiar zdobyła Kaukaz? Wszędzie, gdzie cywilizacya wkracza, wywiązują się takie walki. Powtarzam, gdybyśmy nie byli zajęli Bośni, bylibyśmy rzekli się wszelkiego wpływu na Wschodzie. Tam nie można działać zbyt szybko i nie trzeba wierzyć, że ponieważ żyjemy w wieku telegrafów i kolei żelaznych, także tam rzeczy muszą się rozwijać tak prędko. Chciałbym porównać Turcyą z drze-

wem, któremu przycięto gałęzie, aby ile możności przywrócić korzeniom siłę żywotną. Według mego zdania, Turcyja ma zadanie, jedną ręką przyjmować owoce oświaty europejskiej, drugą ręką przenosić je na szczerp mahometański w Azji. Ona jedna może dla cywilizacji pozyskać 200 milionów mahometan w Azji i Afryce. Cóż bez Turcyi zrobimy z Carogrodem? Bez żywiołu mahometańskiego nie można tam utworzyć ani jednej gminy. Jest naszym zadaniem upewnić to, co utworzył kongres berliński.“

Hrabia następnie dotknął sprawy zajęcia Sandszaku nowobazarskiego i rzekł: Zawarliśmy z Turcyją odnośną konwencją, aby ją zupełnie uspokoić. Gdybyśmy byli zajęli Sandszak nowobazarski bez umowy, w Turcyi byłoby się rozszerzyło zdanie, że idziemy do Saloniki: nikt nie byłby zdołał usunąć takich obaw. Zawsze wyznawałem wielką trwogę przed wojną z Turcyją nie o nasze wojska i jakobym był wątpił o zwycięztwie, lecz z powodu Turcyi, która-by była natychmiast runęła. Gdybyśmy przy zajęciu Bośni byli weszli w zatarg nie z powstańcami tureckimi lecz z Turcyją, natenczas Macedonia, Rumelia, może nawet Bułgarya, pomimo księcia Aleksandra, byłyby się porwały do broni przeciwko Turcyi, a koniec był łatwym do przewidzenia. Nie chciałem prowadzić na Wschodzie polityki ani słowiańskiej, ani tureckiej, lecz austryacką...

Mniemam, że memu następcy urządowanie ciężkiem nie będzie. Wielu będzie się radowało, że się mnie pozbyli. Właściwie pragnę, aby w kierownictwie sprawami zagranicznymi jak najrzadziej następowała zmiana. Bo przerywa ona mnóstwo stosunków osobistych, pożytecznych państwa. Hr. Karolyi, proponowany na mego następcę, odmówił, ponieważ sądzi, że nie posiada dostatecznej rutyny parlamentarnej. Będę się starał zalecić cesarzowi najzdolniejszego i zasługującego na największe zaufanie męża. Dziwi mnie tylko, że przeciwnicy moi nie zdołali natychmiast aklamacją wymienić odpowiedniego następcę.

Kiedy w końcu dotknięto możliwego oddziaływania dymisji hrabiego Andrassego na sprawy wewnętrzne, oświadczył: Dualizm nie został, jak to mówią, stworzony przez ekscellencyą i prawnika (Andrassy i Deak). Dualizm jest wyrobem dziejów. Pan Bóg zalał nas powodzią profesorów, którzy w teorii umieją wszystko ułożyć jaknajpiękniej i byłiby też zapewne stworzyli mechanizm niebieski doskonałszy, tylko że wtedy możeby nam gwiazdy spadały na głowę. Wszystko zależy od tego czy się z ciała bierze miarę na ubior, czy z ubioru na ciało. W państwie właściwem jest to, co odpowiada jego naturze. W monarchii austryacko-węgierskiej dualizm jest koniecznością historyczną i pokazało się, dokąd przyszliśmy bez dualizmu. Spólność interesów dwóch części państwa jest najpewniejszą podstawą jedności... Z czasem i w Austrii musi powstać stronnictwo, mające odwagę wystąpić jako stronnictwo rządowe. Trzeba albo objąć rząd, albo wspierać rząd każdoczesny. Ale gdy się stron-

nictwo wzbrania przyjąć odpowiedzialność za kierownictwo państwem, a jednak rządowi, którego nie umie zastąpić, stawia przeszkody, wtedy podkopuje konstytucyą (wyrzut ten wymierzony przeciwko stronnictwu centralistycznemu, które w r. 1877 i 1878 rozpoczęło walkę namiętą z gabinetem ks. Auersperga, a wezwane przez cesarza do zaproponowania kandydatów na nowy gabinet lewicy, nie chciało tego uczynić, poczem cesarz powołał hr. Taaffe'go).

Usuwać się z urzędu—tak hr. Andrassy zakończył rozmowę—aby dać przykład, jak należy popierać rząd. Nie wystąpię na czele opozycji. Mój następca musiałby popełnić grube błędy i musiałby się okazać bardzo niezręcznym, gdyby miał doznać z méj strony opozycji.

W kilka godzin po tych wynurzeniach i po przydłuższej konferencji z przybyłym świeżo do Wiednia ambasadorem austriacko-węgierskim u dworu włoskiego baronem Haymerle'm, hr. Andrassy wyjechał do Gasteinu, gdzie prawie przez cały następny dzień (27 sierpnia) rozmawiał sam na sam z ks. Bismarckiem. Uroczę zdrojowisko gór salzburskich w tegoczesnych dziejach dyplomatycznych austriacko-węgierskich zajmuje ciekawe miejsce. Tam np. dnia 14 sierpnia r. 1865 została zawarta słynna swego czasu austriacko-niemiecka konwencya, która miała zabezpieczyć pokój pomiędzy dwoma rywalami, ale przyspieszyła tylko wojnę. W imieniu rządu wiedeńskiego traktował wtedy z panem Bismarckiem hrabia Blome. Książkę Bismarck kilka lat później, w głównej kwaterze wersalskiej, opowiadał następującą anegdotę, stanowiącą ważny przyczynek do charakterystyki żelaznego kanclerza:

W młodości grałem chętnie w wista, później lubowałem w grach hazardowych, lecz tylko wtedy, jeżeli stawka była znaczna. Poraz ostatni zagrałem sobie hazardownie w karty latem r. 1865, ale wtedy uczyniłem to jedynie w celach dyplomatycznych. Było to w Gasteinie w czasie układów z hr. Blomem. Jakkolwiek oddawna nie miałem kart w ręku, wtedy grałem tak lekkomyślnie, że drudzy nie mogli się dosyć nadziwić. Wiedziałem dobrze, czego chciałem. Hrabia Blome był słyszał, że gra w quinze dostarcza najlepszej sposobności do poznania charakteru ludzi, chciał więc tego doświadczyć na mnie. Pomyślałem sobie: poznasz ty mnie. Przegrałem wtedy kilkaset talarów, których zwrotu byłbym mógł żądać od skarbu państwowego, jako wydanych w służbie króla. Ale dopiąłem celu, hrabia Blome wziął mnie za śmiałka, zląkł się i przystał na moje warunki ¹⁾.

Z hrabiem Andrassy kanclerz niemiecki zapewne nie uciekł się do podobnego fortelu, raz dlatego, ponieważ bystrego męża stanu madziarskiego nie tak łatwo wywieść w pole, jak hrabiego Blomego;

¹⁾ „Unser Reichskanzler“ von Moritz Busch, Lipsk 1884, t. II, str. 429.

powtóre dlatego, ponieważ z hr. Andrassym rozmawiał zawsze szczerze. Przynajmniej sam zapewniał to w wielkiej mowie, którą wygłosił dnia 15 lutego r. 1878 w sejmie niemieckim krótko przed kongresem berlińskim. Wtedy p. Bismarck oświadczył: „Nasze stosunki do Austrii polegają na wzajemności, zupełnej otwartości i obopolnym zaufaniu, nie tylko rządów, lecz także osobiście z hrabią Andrassym, ku méj radości i memu zaszczytowi, pozostają w tym stosunku przyjacielskim, który mu dozwala bez ogródki przedłożyć mi pytanie, jakie uważa jako potrzebne w interesie Austrii, i dostarcza mu pewności, że mu powiem prawdę, jak z méj strony jestem przekonany, że mi powie tylko prawdę o zamiarach Austrii. Stosunek to wielce korzystny; jeżeli się ma do czynienia z ministrem, w którego słowa możemy wierzyć. W tém przyjemnym położeniu wobec Austrii znajdujemy się teraz. Dawniej było inaczej. Wtedy musiałem się znosić z kolegami austryackimi (w Frankfurcie), którym mówiłem: „Czy pan mówi, czy też wiatr wieje przez komin, to mi wszystko jedno; nie wierzę ani słowa z tego wszystkiego, co mi powiadasz! Tymczasem hr. Andrassy dowierza mi, a ja wierzę w prawdę tego, co mi mówi, nie potrzebujemy więc pomiędzy sobą żadnego pośrednika.“

Można zatem przypuszczać, że téż dnia 27 sierpnia r. 1879 rokowania poufne dwóch mężów stanu były zupełnie szczerze i że z żadnej strony nie używano słów, aby zataić myśli. Natenczas nie domyślano się jednak, aby te rokowania miały wydać donioślejsze owoce. Wnioskowano tylko, że hrabia Andrassy nie popadł przecież u cesarza w niełaskę. Dopiero gdy 17 września rozbiegła się z Berlina pogłoska, że ks. Bismarck po ukończeniu kuracji w Gasteinie wyjedzie do Wiednia i że się zanosi na zawarcie „silnego i szczerego stosunku“ (festes und aufrichtiges Verhältniss), pomiędzy Austryą a Niemcami, zaczęto się wszędzie domyślać ważnych rzeczy. Wtedy z poważniejszych organów prasy europejskiej „Kölnische Zeitung“ wyraziła zdanie, że umowa z niemcami ma zabezpieczyć pozycyą Austrii na Wschodzie; berlińska „National Zeitung“ oświadczyła, że dokładny rozbiór wszystkich kwestyi bieżących wykaże zupełną spólność interesów obu mocarstw i potrzebę umowy, celem zabezpieczenia powszechnego pokoju; „Morning Post“ domyślała się; że chodzi o zabezpieczenie Austrii przed panslawizmem, niemiec przed francuzko-rosyjskim przymerzem, o czém pisano wówczas wiele, zwłaszcza po głośniejszym rozmowie księcia Górczakowa z francuzkim publicystą Peyramontem (9 września).

W Wiedniu tymczasem z ciekawością wyglądano przyjazdu księcia Bismarcka. W niedzielę 21 września gęste tłumy zebrały się przed odległym dworcem kolei zachodniej. O godzinie 9½ zjawił się na peronie ambasador niemiecki u dworu rakuskiego, książę Reuss z personelem ambasady, kapitan sztabu generalnego Steininger w imieniu cesarza Franciszka Józefa, wreszcie hr. Andrassy, który natychmiast wdał się w żwawą rozmowę z ks. Reuss'em. W kilka minut

przed 10-tą nadjechał pociąg kuryerski. Z rzęsiście oświetlonego wagonu salonowego wyszedł najprzód książę Bismarck, bardzo zestarzały od czasu ostatniego pobytu w Wiedniu w r. 1873, w szarém ubraniu podróżném, szerokim czarnym kapeluszu, wspierając się na grubój lasce. Kiedy książę witał się z hr. Andrassym i ks. Reuss, publiczność, zebrana na peronie, wybuchła hucznymi wiewatami. Tymczasem także księżna Bismarck, towarzysząca jój od Gasteinu księżna Julia Odescalchi i hrabia Wilhelm Bismarck, tudzież wielki ogar „Reichshund“ opuścili wagon. Śród ciągłych okrzyków publiczności, prowadzeni przez Andrassego i ks. Reussa goście udali się do powozów dworskich i pojechali do „hotelu Imperial,“ gdzie na szerokim bulwarze od kilku godzin czekały gęste tłumy. Tak było przez trzy dni pobytu ks. Bismarcka w Wiedniu. Nawet z willegiatur zjechali się wiedeńscy, aby ujrzeć niezwykłego gościa. Teatra, w których się miał ukazać, były przepełnione. Pruscy tajni policyańci, otaczający księcia, zapewniali, że im się ani śni podejrzawać wiedeńców, ale, dodawali, nie można wiedzieć, czy czasem jaki emisaryusz socyalistów nie przyjechał umyślnie za księciem z Saksonii. Poselstwa dokładały wszelkich starań, aby się wywiedzieć o tém, co się działo w „hôtel imperial.“ Jedno z mocarstw, zdradzające gorączkową ciekawość, usiłowało przekupić portiera hotelowego. Dziwnym przypadkiem w tych dniach naprzeciwko w „Grand hôtel“ mieszkał zacięty rywal kanclerza hrabia Arnim, zmuszony przypatrzeć się owacyom, jakimi wiedeńscy odznacжали p. Bismarcka. Pewien zbyt gorliwy prusak proponował nawet fabelcug na cześć księcia. Nie zabrakło jednak téż pewnych demonstracyi odmiennego kierunku. Z starój, tak zwanój czarnożółtej lub feodalnej arystokracji nikt nie przybył do Wiednia. W Schönbrunn śród hucznych wiewatów na cześć przybywającego na obiad cesarski księcia, ktoś zawołał: „Niech żyje Bismarck, jeżeli—ma szczerze zamiary“ (Hoch Bismarck, wenn er es ehrlich mit uns meint) a pewien dziennik miejscowy oświadczył: gdyby książę zabawił tydzień w Wiedniu, niktby się o niego nie troszczył, choćby wołał na przechodniów: Patrzcież na mnie, jestem Bismarckiem!

Nazajutrz z rana książę Bismarck miał w pałacu ministryum spraw zagranicznych dłuższą rozmowę z hrabią Andrassym i wyznaczonym na jego następcę baronem Haymerlem. O godzinie 1-ój z hrabim Andrassym pojechał do Burgu, gdzie był przyjmowany w dłuższej audyencyi od przybyłego na ten cel z polowań w Styrii cesarza Franciszka Józefa, później został zaszczycony wizytą cesarza w hotelu. O godzinie 5-ój odbył się na cześć księcia obiad dworski w pałacu schönbrunskim. Cesarz tegoż wieczora odjechał znowu do Styrii, książę Bismarck zaś z hr. Andrassym w hôtel imperial konferowali aż do godziny 11-ój, i jak nazajutrz donosiła depesza „Norddeutsche Allgemeine Zeitung,“ dwaj mężowie stanu po kilkogodzinnej rozprawie, z radością zaznaczyli zupełną zgodność swych zapatrywań.

W wtorek dnia 23 września ks. Bismarck więc odwiedził br. Haymerlego, przybyłego do Wiednia prezesa gabinetu węgierskiego p. Tiszę, tudzież obecnych w Wiedniu ambasadorów Edhema baszę, hrabiego Robillanta, p. Tesseirenc de Bort i nuncyusza Jacobiniego. Nie znamy urzędowych sprawozdań posłów włoskiego i tureckiego o swych rozmowach z kanclerzem niemieckim; atoli „Times“ w kilka dni później donosił, że byli wielce zadowoleni, zwłaszcza Edhem basza, którego kanclerz niemiecki zapewnił, że zbliżenie się Niemiec do Austryi nie tylko w niczem nie zagraża Turcyi, lecz przeciwnie jest dla niej wypadkiem wielce korzystnym. Raport urzędowy ambasadora francuzkiego pana Tesseirenc de Bort w formie depeszy wiedeńskiej z dnia 28 września, ukazał się w paryzkim dzienniku „Temps.“

Według tego sprawozdania, ksiązę Bismarck przybył do ambasady francuzkiej (w pięknym pałacu przy placu Lobkowicza) w towarzystwie księcia Reuss'a, który jednak zatrzymał się w pierwszym salonie. Rozmowa w drugim toczyła się pomiędzy ks. Bismarckiem a panem Tesseirenc de Bort bez świadków. Po zwykłej wymianie wyrażań grzeczności, dotknięto gospodarskich stosunków Francyi i Niemiec, czynności pana Tesseirenc jako ministra handlu i nowej polityki handlowej Niemiec, rozbierano różne kwestye ekonomiczne, w których Francya jest bezpośrednio interesowaną, potem ks. Bismarck oświadczył niemal dosłownie:

— „Chętnie korzystając z tej sposobności zapewniam Waszą Ekscellencyą, że serdeczne stosunki pomiędzy nami a Austryą nie powinny zaniepokoić Francyi. Nie mogą one dobrego stosunku, jaki istnieje teraz pomiędzy nami a Francją, ani naruszyć, ani nawet dotknąć. Sądzę przeciwnie, że w blizkiej przyszłości staniemy się najlepszymi przyjaciółmi. Powołuję się na przykład Anglii. Dawna nieprzyjaźń przeciwko Albionowi u was poszła w niepamięć, a Anglia jest dziś najwierniejszym sprzymierzeńcem Francyi. Także Austrya może służyć jako przykład. Przed 10 laty nie byłoby mnie tu przyjmowali tak serdecznie, jak przyjmują teraz. Dziś wszystko zapomniane. Nigdy (?) nie używałem mowy, aby zataić myśli. Mówię zawsze, co myślę, a p. Waddington, z którym rozmawiałem wiele w czasie kongresu berlińskiego, mógł się o tém przekonać. Niemcy nie mając na myśli zaczepki, mogą nadal żyć w pokoju. Mogę w tej mierze przypomnieć słowa jednego z waszych ministrów, który powiedział: „Francya nie szuka walki z nikim, ponieważ jest zadowolona. „Otóż, zapewniam Waszą Ekscellencyą, niemcy są zadowolone!“ (I jakże nie miałyby być zadowolone po zabraniu Alzacy, Lotaryngii i 5 miliardów?).

Następnie wracając do swój podróży wiedeńskiej, ksiązę Bismarck oświadczył: „Dzienniki przesadziły jój znaczenie. Chciałem się tylko przekonać osobiście, że zasady, jakimi się powoduje hr. Andrassy względem Niemiec, są przez dwór aprobowane. Cesarz austryacki posiada powszechną miłość i wielki wpływ w swym kraju. Przybyłem więc, aby poznać jego osobiste zdanie. Skłoniły mnie do

tego wydarzenia ostatnich czasów, przeszkody, na jakie w różnych miejscach napotykało wykonanie traktatu berlińskiego; chciałem się téż poinformować co do przekonań następcy hr. Andrassego. Z Gasteinu droga nie była daleka i tak jestem w Wiedniu.“

P. Tesseirenc dziękował księciu za odwiedziny i przyjazne słowa, jakie wypowiedział. W téj chwili ksiązę spojrział na zegar i rzekł:

— „Al zapominał się u Waszój Ekscellencyi, a nuncyusz oczekuje mnie. Nie mogę pominąć téj schadzki.“

Przy pożegnaniu ksiązę zauważył, że zazdrości panu Tesseirenc urlopu i spokoju, jakiego użyje.

— „I ja dawniej — dodał — trudniłem się gospodarką mych dóbr. Była to najszczęśliwsza epoka mego życia. Teraz pomimo nadwątlonego stanu zdrowia, nie mogę ani pomyśleć o tém. Nie pojmuję téż, jak hr. Andrassy mógł zdecydować się opuścić swe stanowisko w takiéj chwili i w pełni siły męzkiéj.“

Na tém pożegnał się ksiązę z panem Tesseirenc, zapraszając go, aby mu oddał wizytę w Berlinie.

W kilka dni potem francuzki minister spraw zagranicznych p. Waddington spotkał się z lordem Salizburym w Dieppe i tam obaj ministrowie skonstatowali pono, że zjazd wiedeński w niczém nie narusza interesów Francyi i Anglii. Lord Salizbury nieco później (dnia 18 paźdz.) w mowie wygłoszonej w Manczesterze, oświadczył: „Austria jest państwem potężném. Na jój sile i samodzielności opierają się najlepsze nadzieje równowagi i pokoju Europy. Co zaś w ostatnich tygodniach usprawiedliwia przypuszczenie, że w razie zaczepki Austria nie stałaby sama (huczne oklaski). Dzienniki donoszą, nie wiem czy słusznie, że pomiędzy Niemcami a Austryą został zawarty sojusz obronny (huczne oklaski). Nie rozbieram autentyczności tego doniesienia, ale wam, panowie i tym wszystkim, którzy miłują pokój i niepodległość narodów, powiem, że to good tidings of great joy“ (wieść obudzająca wielką radość).

Wracając do pobytu ks. Bismarcka w Wiedniu, musimy jeszcze zapisać, że po owych wizytach księcia u ambasadorów i ministrów, odbył się na cześć jego obiad u hr. Andrassego w pałacu ministerjum zagranicznych. Oprócz gospodarza i żony, zasiadli do stołu ksiązę Bismarck z żoną i jój nieodstępnią towarzyszką księżną Julią Odescalchi, dałéj hr. Wilhelm Bismarck, ksiązę i księżna Reuss, hr. Taaffe, p. Tisza, baron Haymerle z żoną, baron Hofman, minister spólnych finansów, szefowie sekcyi Orczy, Szlegel, Teschenberg, hr. Teodor Andrassy i kapitan Steininger, a zatem wyłącznie reprezentanci świata urzędowego, gdy i tu świeciła nicobecnością stara arystokracja rakuśka. Obiad skończył się o 7-éj, poczem reszta gości odjechała, a ks. Bismarck aż do godziny 9-éj uktadał się z hr. Andrassym i panem Tiszą. Szczegół ten jest ważnym, świadczy bowiem, że prezes gabinetu węgierskiego jest zupełnie wtajemniczonym w ówczesne układy.

Dnia 24 września książe Bismarck długo pracował z swym sekretarzem w hotelu, o godzinie 3-iej wydał tamże obiad dla Andrassiego, Haymerlego, księcia Reussa, a wieczorem o godzinie 7½ wyjechał do Berlina, żegnany na dworcu przez hr. Andrassiego i licznie zebraną publiczność.

Tegoż dnia urzędowy organ berliński „Provinzial Correspondenz“ oświadczyła: „Ks. Bismarck w Wiedniu ze strony dworu i kół urzędowych i publiczności doznał przyjęcia tak zaszczytającego i odszczególniającego, jakiego pewnie nigdy jeszcze nie dostąpił obcy mąż stanu.“

Oto, aby się tak wyrazić, mise en scène zjazdu wiedeńskiego. Zachodzi teraz pytanie, czy istotnie został wtedy zawarty formalny sojusz austriacko-niemiecki i na jakich podstawach? O tém od 5 lat obiegają najrozmaitsze pogłoski. Według rzekomo najautentyczniejszej, sojusz miał stanąć na tój podstawie, że gdyby jedno z dwóch sprzymierzonych mocarstw było zaczepione równocześnie z dwóch stron, natenczas drugie będzie zobowiązaném przyjść mu w pomoc swą całą siłą wojenną. Dalej dotąd w kołach dyplomatycznych uważane są jako autentyczne następujące szczegóły, zawarte w berlińskiej korespondencji „Gazety kolońskiej“ i powtórzone tóż w różnych historycznych i politycznych publikacjach ostatnich lat ¹⁾.

„Berlin 22 października. Właśnie co cesarz Wilhelm, wracając z Baden-Baden w otwartym powozie i jak się zdaje przy pełném zdrowiu, z dworca poczdamskiego pojechał do zamku. Ludność przyjmowała go z uniesieniem i ku temu miała więcej powodu, aniżeli może się domyślała. Cesarz i tym razem swoje osobiste uczucia poświęcił wymaganiom obowiązkowi, potwierdzając inaugurowaną przez kanclerza w Wiedniu politykę. Od dnia, kiedy ks. Bismarck powrócił do Berlina aż do jego wyjazdu do Warcynu, nasze życie polityczne przechodziło jedną z najcięższych prób. Na piérwszém posiedzeniu, na którém nibyto rozbiegano reformę administracyi, w rzeczywistości toczyły się rozprawy o innych sprawach. Kanclerz wygłosił głęboko obmyślaną mowę o położeniu Niemiec i Europy i wewnętrznych i zewnętrznych niebezpieczeństwach, którym trzeba zapobiedz. Ci, co słuchali tego wykładu, byli mocno wzruszeni i zapewniają, że gdyby kanclerz przemówił tak publicznie, cały niemiecki naród byłby mu przyklasnął w uniesieniu. Z układem pomiędzy Austryą a Niemcami rzeczy mają się tak: Gdy Bismarck i Andrassy porozumieli się, w obecności cesarza Franciszka Józefa spisano protokół w dwóch egzemplarzach, z których każdy miał być podpisany przez jednego z cesarzy. Całe pruskie ministeryum, przekonane przez ks. Bismarcka o konieczności owego ważnego kroku, stanęło po jego stronie. Wiceprezes gabinetu, hr. Stollberg, wyjechał do Baden-Baden, aby uzyskać

¹⁾ Np. w dziele „Bismarck,” Lipsk, 1882, str. 141. Schultess „Europäischer Geschichtskalender,” rocznik 1879, pod dotyczącą datą i t. d.

przyzwolenie cesarza. Na przypadek odrzucenia propozycji ks. Bismarcka, żądanie kanclerza o dymisję leżało w gabinecie cesarza. Można sobie wystawić, że cesarz, złączony najserdeczniejszą przyjaźnią z dworem rosyjskim, nie łatwo zdecydował się potwierdzić umowę, która wprawdzie ma na celu utrzymanie pokoju, ale mogłaby nas jednak zawikłać w wojnę z Rosją. W czasie ósmio-dniowego pobytu w Baden-Baden, powiodło się hr. Stollbergowi przemówić wstręt cesarza. Jego Ces. Mość dała przyzwolenie i podpis. Nie przesadzamy, czy to się stało w sposób odpowiadający zupełnie pierwotnym zamiarom (kanclerza), dość, że nie chodziło o prostą formalność. Najpoważniejszą rzeczą jest, że cesarz Wilhelm, jak cesarz Franc-Józef, potwierdzili i podpisali umowę, jeżeli się nie mylimy, 15 października. Wszyscy członkowie rodziny cesarskiej zupełnie się zgadzają z umową i polityką ks. Bismarcka.“

Później, w jesieni r. 1882, z źródeł półurzędowych dodano jeszcze następujące szczegóły: „Sojusz jest zawarty na ściśle oznaczony czas i to na lat pięć. Trwa więc aż do 15 października r. 1884. Ale dotąd okazał się tak skutecznym i obiecuje nadal być tak pewną rękojmią pokoju, że można liczyć na jego przedłużenie. Jestto sojusz obronny, oparty na zasadzie, że gdyby jedno z dwóch państw było zaczepione równocześnie z dwóch stron, drugie państwo będzie obowiązane dostarczyć pomocy. Jestto najpewniejsza tama w obec wszelkich możliwych intryg ze Wschodu i Zachodu, które mają tém mniej szans, skoro zgóry zawartym jest kontr-alians. Zresztą sojusz nie wyklucza bynajmniej ewentualności, aby jedno z sprzymierzonych mocarstw wsparło drugie, chociażby to było zaczepione tylko z jednej strony. To będzie zależało od okoliczności. O sposobie, jakim ten sojusz został zawarty, dowiadujemy się jeszcze niektórych szczegółów. Wiadomo, ile kosztowało pracy, skłonić cesarza Wilhelma do podpisania sojuszu. Ks. Bismarck nie mógł w Wiedniu zaręczyć, że dla zawartej tam umowy uzyska potwierdzenie cesarza. Jednak zrobił z tego kwestyę gabinetową. Hr. Stollberg-Wernigerode wyjechał do Baden-Baden, aby uzyskać sankcyę cesarską. Zapewniają, że ks. Bismarck, aby poprzeć te zabiegi, codzieln wysyłał list do cesarza, załączając do każdego memoriał. Te pamiętniki ks. Bismarcka z r. 1879 mają być arcydziełami. Cesarz Wilhelm zaniem podpisał umowę, stawiał warunek, aby do Petersburga dano znać o zawartym układzie i jego wyłącznie pokojowych celach. Zdaje się jednak, że tekst umowy nie został zakomunikowany rządowi rosyjskiemu. Oczywiście nie przeszkadzała ona utrzymaniu najserdeczniejszych stosunków z Rosją, jakie też teraz (1882) istnieją.“

Kiedy w ten sposób umowa wiedeńska uzyskała podpis cesarza Wilhelma w Baden-Baden, minister, który od lat dziesięciu pracował nad zbliżeniem Austrii i Niemiec, który już w r. 1870, będąc jeszcze prezesem gabinetu węgierskiego, oświadczył, iż główném zadaniem polityki austriacko-węgierskiej powinno być pozyskanie Niemiec dla

Austrii, następnie zaś sojusz trójcesarski, zawarty w Berlinie w wrześniu r. 1872 uważał jako drogę, która miała go zaprowadzić do sojuszu Austrii z Niemcami, — minister ten już nie przebywał w pałacu przy placu balowym.

Dnia 8 października bowiem pojawił się w Wiedniu list cesarski do hr. Andrassego téj treści: „Kochany hrabio! Niechętnie i z żalem czyniąc zadość Twój prośbie o zwolnienie z urzędu ministra mego domu i spraw zagranicznych, daję Ci dowód wielkiej troskliwości o Twe zdrowie. W dobie ważnej i pamiętnej z odwagą, siłą i powodzeniem niósłeś brzemień wielkiej odpowiedzialności i w zawodzie, z którego się usuwasz, wyświadczyłeś monarchii i memu domowi najznakomitsze usługi. Ustąpienia Twego nie uważam atoli bynajmniej jako ukończenia Twego zawodu publicznego. Twoje przywiązanie i Twoje poświęcenie ręczą mi za to, że chętnie uczynisz zadość wezwaniu memu, ilekroć i na którémbyż polu (bo Andrassy jest generałem) miałbym potrzebować Twych doświadczonych usług. Moje zupełne zaufanie jest ci tak samo zapewnione, jak moja wdzięczność.“

II.

Baron Haymerle i sojusz z Włochami.

Pierwsza sesya delegacyi austriacko-węgierskich po układach wiedeńskich, rozpoczęła się w Wiedniu 16 grudnia r. 1879. Delegacye, t. j. komisye dwóch parlamentów, wiedeńskiego i peszteńskiego, złożone każda z 60 członków (po 40 z izb poselskich, po 20 z izb panów) i obradujące naprzemian to w Wiedniu, to w Peszcie, rozpoczynają swą czynność parlamentarną przemową dwóch marszałków do cesarza i króla (po niemiecku i po węgiersku), który na te przemowy odpowiada mową, zastępującą w skomplikowanym parlamentarnym ustroju monarchii austriacko-węgierskiej mowę od tronu.

Otóż w mowie, którą cesarz i król Franciszek Józef dnia 18-go grudnia wygłosił przed delegacyami, oświadczył: „Ufam, że dobrodziejstwo pokoju będzie moim ludom zachowane. Serdeczna zgoda (inviges Einvernehmen) z cesarstwem niemieckim dostarcza mi pewności, że nastanie owe powszechne uspokojenie, które zabezpiecza rozwój pracy pokojowej.“ Tu więc sam monarcha wyraźnie położył przycisk na przyjazny stosunek z Niemcami, to téż uważano przemowę cesarską jako stwierdzenie domysłów, że stanęła umowa austriacko-niemiecka.

Z swój strony nowy minister spraw zagranicznych br. Haymerle w wydziale delegacyi austriackiej d. 15 stycznia oświadczył: „Serdeczne stosunki nasze z Niemcami nie są tak świeżej daty, jak się domyślano po zjeździe dwóch mężów stanu. Pochodzą one z dawniejszego czasu, a poprzednik mój, hr. Andrassy, usiłuje się starać o ich zachowanie i w téj mierze doznawał przyjaznego poparcia ze strony

niemieckiej. Tym sposobem wyrobiło się owe zupełne zaufanie, które się w pewnych kwestiach naznaczyło na kongresie berlińskim i po nim. Traktat berliński usprawiedliwia nadzieję, że z pokojem nastanie uspokojenie umysłów i że też wiara w pokój zakorzeni się wśród ludów i otworzy pole pokojowej pracy. Atoli uspokojenie to z powodów, których wyłuszczenie zaprowadziłoby nas zadaleko, nie nastąpiło w upragnionej mierze. Gdy więc z powodu słabości zdrowia kanclerz niemiecki udał się do Gasteinu, a także zapowiedziana zmiana w austriackim ministerjum spraw zagranicznych czyniła pożądanym spotkanie się dwóch mężów stanu, było rzeczą naturalną, że nastąpiła pomiędzy nimi wymiana myśli o położeniu europejskiem. Skonstatowali tedy nie tylko jednakowość interesów we wszystkich ważnych kwestiach, lecz taką zgodność w pojmowaniu tych kwestyi, tudzież ich możliwych następstw, że te rozmowy doprowadziły do ogólnego serdecznego porozumienia. Jestto dzieło pokoju. Nie grozi nikomu. Przeciwnie ścisły związek dwóch potężnych mocarstw stanowi jądro, do którego może się przyłączyć każde państwo, które się przyznaje do tych samych dążeń pokojowych. Związek ten ma sam przez się taką siłę i trwałość, jaką mogą nadać w jakiejbyś formie spisane słowa (umyślna niejasność dyplomatyczna?). Zasada on się na wspólności interesów, na jednakowym pojmowaniu kwestyi politycznych, na przyjaźni monarchów i sympatyach ludności.“

Kiedy więc tak i w cesarskim orędziu i w oświadczeniach ministra spraw zagranicznych w Wiedniu położono przycisk na zupełną zgodę z Niemcami, przywiedzioną do skutku na zjeździe hr. Andrassego z ks. Bismarckiem, dwór wiedeński miał niezawodnie prawo spodziewać się podobnych oświadczeń z Berlina. Trzeba zaznaczyć już na tém miejscu, że w tych słusznych oczekiwaniach zawiódł się. I tak mowa od tronu, przy otwarciu sejmu niemieckiego 12 lutego 1880 roku oświadczała tylko; „Stosunki niemieckiego państwa do wszystkich obcych mocarstw są pokojowe i przyjazne.“ O sojuszu z Austryą nie było wzmianki. Orędzie cesarskie, odczytane przez wicekanclerza hr. Stollberga przy otwarciu następnej sesji sejmowej 15 lutego 1881 roku opiewało: „Państwo niemieckie pozostaje w pokojowych i przyjaznych stosunkach do wszystkich mocarstw, mianowicie zaś stosunek nasz do sąsiednich, wielkich państw odpowiada osobistej przyjaźni, która J. C. Moś łączy z ich władzcami.“ W orędziu cesarskiem, odczytanem przy otwarciu nowego sejmu niemieckiego, 17 listopada 1881 roku czytamy: „Jeżeli w ciągu ostatnich lat dziesięciu, wbrew niektórym przepowiednion i obawom, powiodło się zabezpieczyć Niemcom dobrodziejstwo pokoju, to w żadnym roku nie spoglądaliśmy z silniejszą wiarą na trwałość tego dobrodziejstwa, jak w bieżącym. Spotkanie się nasze w Gasteinie z cesarzem Austrii i królem Węgier, w Gdańsku z cesarzem Rosyi, były wyrazem ścisłych osobistych i politycznych stosunków, które nas łączą z tak wielce zaprzyjaźnionymi monarchami a Niemcy z dwoma potężnymi mocarstwami. Te oparto

na wzajemném zaufaniu stosunki stanowią pewną rękojmię trwałości pokoju, do czego w zupełnej zgodzie zmierza polityka trzech dworów cesarskich. Tem pewniej możemy się spodziewać, że ta polityka pokojowa pozostanie skuteczną, ponieważ także stosunki nasze do innych mocarstw są przyjazne.“

Nie wchodzimy w zagadkę, czy to umiejętne stopniowanie, jakie się objawia w trzech przytoczonych ustępach berlińskich mów tronowych, zdradza pewien dualizm pomiędzy polityką ks. Bismarcka a polityką dworską, która ostatecznie odniosła zupełne zwycięstwo. Chcieliśmy tylko już na tém miejscu zaznaczyć, że niemiecka mowa tronowa z roku 1881 już dobitnie naznaczała ów powrót do stosunku trójcesarskiego, który wreszcie zaznaczyła téż ostatnia październikowa mowa od tronu cesarza i króla Franciszka Józefa.

Nateraz musimy jeszcze podnieść jeden szczegół z owéj pierwszej po wiedeńskich układach ks. Bismarcka z hr. Andrassym, sesyi delegacyi austriacko-węgierskich 1879/80 roku. Na pełném posiedzeniu delegacyi austriackiej a zatém w celu, aby były dosłownie i jak najwięcej rozpowszechnione, dnia 27 stycznia 1880 r. delegat baron Aleksander Hübner wystąpił z następującymi wywodami:

Z ust J. C. Mości przy otwarciu delegacyi otrzymaliśmy zapewnienie przyjaznych stosunków do wszystkich mocarstw. W téj chwili będzie na czasie rozpatrzyć się w stosunkach europejskich. Zaczynam od Zachodu. Wiemy wszyscy, że Rzplta francuska na kongresie zachowała się względem nas wielce przyjaźnie. Nie możemy sobie jednak zataić, że we Francyi ma być teraz rozwiązana zagadka utwierdzenia trwałych i legalnych stosunków pod formą Rzpltej. P. Thiers nazwał ją „la republique conservatrice,“ w terażniejszych kołach rządowych nazywają ją „la republique nécessaire,“ ja przestanę na tém, że ją nazwę „la républicque possible.“ W obec téj zagadki jedni zachowują się przyjaźnie, drudzy są pełni obaw. Jedni mówią że eksperyment się uda, drudzy przeczą temu. W jedném musimy się wszyscy zgodzić: jeżeli kilkakrotnie powtarzany eksperyment nie udawał się, to i tym razem może się nie udać. Otóż dotąd zawsze owe doświadczenia z rzesząpospolitą we Francyi, sprowadzały katastrofy i zakłócały pokój powszechny. Dlatego musimy się zapytać, czy piękna Francya i tym razem nie ześlizgnie się do otchłani komuny? Tym razem komuna stałaby się nietylko panem Paryża, lecz całej Francyi, rozporządzałaby wojskiem, skarbem, administracją i może, aby ubezwładnić monarchistów, porwałaby Francją do wojny. Nie twierdzę, że się to stanie, mam nadzieję, że się nie stanie, powiadam tylko że się stać może, i ta możliwość tworzy czarny punkt na widnokręgu europejskim. Francya zawsze wywierała wielką siłę atrakcyjną na polu idei ¹⁾; najprzystępniejszymi tym ideom są wykształcone i napół wy-

¹⁾ Lamartine powiedział: „Quand la Providence vent qu'une idée embrasse le monde, elle l'alume dans l'âme d'un Français.“

kształcone warstwy na dwóch romańskich półwyspach, mianowicie we Włoszech. W tém więc leży niebezpieczeństwo, choć spodziewamy się, że rząd włoski stanowczo oprze się agitacyom (irredenta), niebezpiecznym przedewszystkiém dla Włoch samych.“

Następnie mówca rozważał przyjazne stosunki Anglii do Austrii, potem długi ustęp swój mowy poświęcił sprawom austriacko-niemieckim. Ustęp ten zakończył słowami: „Przyjaźń dwóch mocarstw nie mieści w swém łonie żadnego niebezpieczeństwa, nie grozi nikomu. Jest ona przeciwnie w sercu Europy rękojmią pokoju i żywimy nadzieję, że przy tym korzystnym stosunku, uda się uporządkować kwestye materialne, byle nam ze strony niemieckiej uczyniono konieczne ustępstwa. Ta nowa przyjaźń, panowie, jest słoneczną częścią obrazu europejskiego.

„Nasz stosunek do Rosyi, o ile dotyczy rządów, ile wiem, w czasie ostatniego przesilenia na Wschodzie nigdy nie był na seryo zakłócony; może wydarzały się oscylacye, ale zatargu nie było a stosunek pomiędzy dworami był zawsze najserdeczniejszym. Nie można powiedzieć tego samego o opinii publicznej w Rosyi i także po części w monarchii austriacko-węgierskiej. Dzienniki dostatecznie to wskazują, ale nadto przekonałem się o tém na miejscu. Kiedy przed kilku laty podróżowałem po cesarstwie rosyjskiém, wszędzie, w górach czerkiesów i w chatach Daghestanu, u podnóża Araratu, wzdłuż Wołgi, w młodorosyjskim Manczesterze, w starożytnj Moskwie i w pałacach nad Newą, w puszczech Finlandyi aż tam gdzie przyroda zamiera pod oddechem lodowym — byłem przyjmowanym najserdeczniej; ale mimo przyrodzonej wyższym stanom wykwintnej grzeczności, spostrzegłem (i w chatach Dagestanu?) pewne zrażenie i powątpiewania o przyjaznych zamysłach monarchii austriacko-węgierskiej. Otóż to, panowie, jest nieszczęściem, bo także rząd rosyjski musi brać wzgląd na opinią publiczną a w chwilach krytycznych mógłby się pod wpływem opinii publicznej posunąć do kroków, którebym uważał jako katastrofę nie tylko dla dwóch cesarstw, lecz dla całej Europy. Jeżeli pomiędzy dwoma przyjaciółmi, którzy nadto jako sąsiedzi powinni pozostawać w przyjaźni, wywiąże się nieporozumienie, gdy jeden z nich czuje się obrażonym i uszkodzonym, powinna nastać przyjacielska rozprawa i do tego chciałbym się przyczynić, podnosząc tutaj słaby mój głos!“

Zatém mówca rozpatrywał położenie na półwyspie bałkańskim, w tamtejszych niustalonych stosunkach dopatrywał się drugiego czarnego punktu na widnokregu europejskim i jako najlepszą obronę przeciwko możliwym niebezpieczeństwom zalecał sojusz z Rosyą, względnie, przywrócenie sojuszu trójcesarskiego.

Mowa br. Hübnera wywołała w Austrii ogromną sensacyą. Prasa austriacko-węgierska wystąpiła i rozpisala się o niej szeroko. „Neue Freue Presse“ która dziś z gorączkową werwą popiera kombinacyą hübnerską, dnia 28 stycznia ogłosiła z powodu tej mowy artykuł wstęp-

ny, którego niepodobna powtórzyć. Dość powszechnie jednak wtedy uważano mowę p. Hübnera jako rzecz całkiem osobistą, nie mającą żadnego związku z polityką urzędową. Baron Hübner, syn jednego z sekretarzy księcia Metternicha, stosunkowo bardzo szybko wzniósł się na najwyższe szczeble hierarchii dyplomatycznej. W roku 1859 był ambasadorem austriacko-węgierskim w Paryżu. Zarzucano mu, że nie uprzedził rządu swego o przygotowanej przez Napoleona III wojnie włoskiej, że słynne słowa cesarza przy noworocznej recepcyi: „Panie ambasadorze! ubolewam, że moje stosunki z waszym rządem, nie są tak dobre, jakbym sobie życzył,“ zaskoczyły go całkiem niespodzianie. Przyjaciele p. Hübnera usiłowali później wykazać, że przeciwnie zawczasu ostrzegał rząd wiedeński przed czarnymi chmurami, wznoszącymi się na Zachodzie. Bądź jak bądź, od roku 1860 uważano zawód dyplomatyczny p. Hübnera jako skończony. Poświęcił się odtąd pracom literackim i na tém polu jako autor pięknie napisanych „Dziejów papieża Sykstusa V-go,“ tudzież „Przechadzki około świata,“ zjednał sobie powszechnie uznanie. Dopiero jednak hr. Taaffe dnia 25 września 1879 roku, z siedemnastu innymi osobami powołał go do izby panów, która go jako jednego z kandydatów ówczesnej mniejszości konserwatywnej wybrała do delegacyi austriackiej. Od tego czasu hr. Taaffe zamianował jeszcze 18 stycznia 1881 roku dwunastu parów, 16 września tegoż roku 10 nowych parów, a ponieważ wybór ministra padł przeważnie na niemieckich konserwatystów tych samych dążeń, przeto wreszcie w izbie panów powstała większość, która mniej więcej p. Hübnera uważa jako „swojego“ dyplomata i inspiratora. Dziś więc ówczesna mowa p. Hübnera przedstawia się w całkiem innem świetle, aniżeli w styczniu 1880 r. Tymczasem zaznaczamy tylko, że była ona pierwszą wskazówką usiłowań, zdążających do przywrócenia sojuszu trzech cesarstw.

Natenczas mowa p. Hübnera była uważana raczej jako curiozum a te same organa wiedeńskiej prasy centralistycznej, które obecnie z taką werwą występują w obronie tychże kombinacyi, użyła jęj tylko w tym celu, aby denuncyować prawicę, iż żywiąc wielki wstręt do sojuszu z Niemcami samemi, szuka innych sojuszków, że powoduje się tendencyami wstecznymi itd. Baron Haymerle poprzestał na tém, że wywody p. Hübnera o Francyi nazwał pesymistycznymi i zapewniał, że gabinet wiedeński, szanując zupełną niezależność Francyi a zatem nieroszcząc sobie pretensyi do wydania sądu o formie państwowej, jaką nadać sobie podoba się Francuzom, pragnie utrzymać z Francją najprzyjaźniejsze stosunki. Na podobne wynurzenia, jak te, z któremi wystąpił pan Hübner, cesarz Leopold II w r. 1791 odpowiedział, „Aucun souverain ne peut s'occuper de la constitution choisie par des voisins; tant mieux pour lui, si elle les affaiblit, il en profitera.“ Odnosiło się to również do Francyi. Baron Haymerle, mąż nowój daty, raczej liberalnych, niż wstecznych dążeń, nie tylko, że zasadniczo szanował niewątpliwe prawo narodu, nadania sobie konstytucyi, ale

nadto pewnie wcale niepodzielał zdania p. Hübnera, że rzeczpospolita nie może Francyci zapewnić porządku połączonego z wolnością, lecz musi sprowadzić nową komunę. To pewna, że baron Haymerle zwracał swą uwagę w całkiem inną stronę, aniżeli baron Hübner.

Hrabia Andrassy, ustępując w chwili, kiedy przywiódł do skutku owe „serdeczne porozumienie“ z Niemcami, śnać przypuszczał, że utworzył podstawę tak silną, że jego następcy nie pozostanie, jak tylko postępować ściśle według przepisanej mu marszruty. I w tym się omylił. Bo najprzód powinien był przewidzieć, że każdy mąż stanu, wyniesiony na tak wpływowe i świetne stanowisko, jakim jest godność ministra spraw zagranicznych wielkiego mocarstwa, będzie usiłował dodać coś z swjej strony, choćby nawet pragnął szczerze, w głównej rzeczy prowadzić dalej politykę poprzednika swego. Następnie należało uwzględnić kabały, intrygi, ścierające się prądy u dworu, których hr. Andrassy za czasów swego urzędowania widzieć niechciał, ale które nigdzie nie są niebezpieczniejsze, aniżeli w Austrii, gdzie się łączą z rywalizacją nie samych stronnictw politycznych lecz całych narodów. Baron Haymerle, pozostający od dawna w zupełnej zgodzie z hr. Andrassym, powołany przezeń na trzeciego austriacko-węgierskiego pełnomocnika na kongresie berlińskim, wkońcu zaproponowany cesarzowi przez Andrassęgo jako swój następca w urzędzie ministra spraw zagranicznych i wtajemniczony w układy z ks. Bismarckiem—niezawodnie miał najlepsze chęci utrwalenia dzieła swego poprzednika. Ale zamiast powiedzieć sobie „sint ut sunt“ zabrał się do „wzmocnienia“ sojuszu austriacko-niemieckiego wciągnięciem doń trzeciego jeszcze mocarstwa.

Tym mocarstwem w myśli p. Haymerlego mogły być tylko Włochy.

Rozpoczęła się tedy cicha praca dyplomatyczna, popierana zresztą gorliwie przez prasę niemiecką i włoską, mająca na celu wciągnięcia Włoch do sojuszu austriacko-niemieckiego. Przebywając jako ambasador austriacko-niemiecki w Rzymie, baron Haymerle wszedł w najbliższe stosunki z dworem królewskim i z kołami rządowymi. Dom barona i baronowej, córki francuzkiego senatora Bernusa, był ulubionym miejscem schadzek ministrów i deputowanych. To też już w czasie posłowania p. Haymerlego nastąpiło pewne zbliżenie się Włoch i Austrii. Ponieważ w Wiedniu raz na zawsze zrzeczono się wszelkich roszczeń do Lombardyi i Wenecyi, co cesarz Franciszek Józef zaznaczył najdobitniej odwiedzając w marcu r. 1875 króla Wiktora Emanuela w Wenecyi, przeto też właściwie nie było pomiędzy dwoma mocarstwami żadnego punktu spornego. Jedyne trudności tworzyły agitacje stowarzyszenia „Italia irredenta“, które się domagało zabrania Trydentu i Tryestu. Przy boku brata swego, pułkownik Aloizy Haymerle pełnił w Rzymie urząd wojskowego attaché poselstwa rakuskiego. W owych dniach, kiedy baron Haymerle powracał do Wiednia, aby objąć posadę ministra spraw zagranicznych, puł-

kownik Haymerle ogłosił broszurę pod tytułem: „*Italicae res*,“ Broszura ta sprawiła wielkie wrażenie. Uważano ją jako demonstracją przeciwko Włochom. W rzeczywistości miała ona przeciwnie cel wykazać, że aspiracje „italii irredenty,“ stowarzyszenia republikańskiego, w równiej mierze są skierowane przeciwko Austrii, jak przeciwko monarchicznemu ustrojowi Włoch, że zatem wobec ruchu „irredenty“ interes rządu wiedeńskiego i włoskiego jest jednakowy.

Podobne rozumowanie stanowiło dyplomatyczną podstawę, na której miało przyjść do skutku ścisłe zbliżenie dwóch mocarstw. Więc włoski minister spraw wewnętrznych, 30 stycznia r. 1880 wydaje okólnik do prefektów prowincyi, przytykających do Austrii, w którym podnosi nadzwyczajną doniosłość i potrzebę utrzymania przyjaznych stosunków z Austryą i zaleca prefektom czuwać nad tém, aby się nie wydarzyło, coby mogło zakłócić tę przyjaźń i wywołać ze strony Austrii rekryminację. W marcu tegoż roku, śród rozpraw nad budżetem, minister spraw zagranicznych Cairoli oświadcza iż „Traktaty i inne względy zalecają przyjaźń z Austryą. Nie zakłócają jęj bezsilne deklamacye tych, którzy marzeniami o niedorzecznych wyprawach narażają na niebezpieczeństwo owoce stuletnich ofiar. Austrya sama szczeremi i przyjaźnemi wynurzeniami usunęła wszelkie podejrzenia.“ Podobne oświadczenia powtarzają się w parlamencie włoskim. Wreszcie około 15 sierpnia r. 1881 rozlega się pogłoska o zamierzonej podróży króla Humberta do Wiednia.

Kiedy się ta pogłoska sprawdziła, baron Haymerle już nie żył. W pełnej sile, powszechnie żałowany i niedoczekawszy się owoców swęj kilkoletniej pracy, umarł nagle 10 paźd. Dnia 27 października król Humbert z królową Małgorzatą i ministrami Depretisem i Mancinim, zawitali do stolicy rakuskiej. Przyjęcie dostojnych gości ze strony dworu cesarskiego było nadzwyczaj serdeczne i świetne. Nikt wtedy nie wątpił, że ten zjazd był uroczystem zatwierdzeniem ścisłego zbliżenia się Włoch do Austrii, względnie do sojuszu austryacko-niemieckiego.

Tymczasem natychmiast wobec prądu, zdążającego do „uzupełnienia czyli wzmocnienia tego sojuszu, miał się dobitnie zaznaczyć drugi kierunek polityczny, mający na oku zachowanie ścisłego sojuszu austryacko-niemieckiego w formie pierwotnej, to znaczy „w dwóch.“ W dzień przyjazdu króla Humberta do Wiednia zebrały się tam delegacye austryacko-niemieckie. Dnia 6-go listopada 1881 r. p. Kal lay (węgier), zastępujący ministra spraw zagranicznych, na interpellacye, dotyczące odwiedzin królewskich, odpowiedział: „Co dotyczy przyjazdu króla włoskiego, to inicjatywa wyszła ze strony rządu włoskiego, a zatem nie jesteśmy uprawnieni do tłumaczenia tęj podróży. Z położenia Włoch można atoli wnioskować, że rząd włoski zbliżenie się do naszego państwa uważa jako korzystne ze stanowiska włoskiego. Co do nas, to od Włoch niczego nie żądamy i niczego się nie obawiamy.“

Te bardzo chłodne oświadczenia delegat hr. Andrassy z zadowoleniem przyjmuje do wiadomości. „I ja—rzekł—odkąd nasz stosunek do Niemiec został całkiem wyjaśniony i stanął na pewnej podstawie, nie obawiam się włoskiej irredenty, w której widzę raczej niebezpieczeństwo dla Włoch, aniżeli dla nas. Gdyby bowiem udało się irredencie popełnić Włochy do wojny z nami, dwie tylko nastąpiłyby możebności: Gdyby wojna skończyła się zwycięstwem Włoch, byłoby to zwycięstwem stronnictwa republikańskiego, a zatem upadkiem tronu; gdyby zaś Włochy doznały klęski, to i w tym razie sprowadziłoby to katastrofę dla dynastji włoskiej. Jestem przeto przekonany o szczerości rządu włoskiego, jako téż i o tém, że w téj chwili nie my jesteśmy zmuszeni bronić naszych granic włoskich, lecz w własnym interesie musi to czynić rząd włoski.“

Minister spólnego skarbu p. Szlavy (także węgier) nie sądzi, aby hr. Andrassy mniemał, że już obwarowanie granic południowych stało się zbyt późnem.

Hr. Andrassy oświadcza, że miał na myśli tylko nadzwyczajne środki i wystawienie wojska nad granicą.

P. Szlavy powtarza, że obwarowanie granic południowych uważa jako konieczne (minister wojny bowiem domagał się od delegacyi pewnych dość znacznych sum celem naprawienia warowni w południowym Tyrolu).

Rozprawy te w delegacyi węgierskiej wywołały silne wrażenie. Byli tacy, co twierdzili, że pp. Depretis i Mancini poruszyli w Wiedniu kwestyę odstąpienia Trydentu i Tryestu Włochom i że dlatego w delegacyi węgierskiej wyrażano się z takim chłodem o stosunku do Włoch. W obec wrzawy, która powstała wskutek mów tych, p. Kallay i hr. Andrassy udali się do ambasadora włoskiego hrabiego Robillanta, aby mu rzecz wyjaśnić i zapewnić go o swych gorących sympatyach dla Włoch. Hr. Andrassy prostując mylne tłómaczenie swój mowy, nazajutrz w delegacyi węgierskiej oświadczył, że on zawsze utrzymanie przyjaznych stosunków z Włochami uważał jako rzecz najwięcej pożądaną, że dlatego w r. 1875 radził cesarzowi spotkać się z królem Wiktorem Emanuele w Wenecyi, że wszyscy radowali się z przyjazdu króla Humberta do Wiednia, któremu towarzyszyły sympaty dwóch narodów i t. d.

Sądząc rzeczy powierzchownie, jak to uczyniła większa część prasy austriackiej, można było te tłómaczenia i sprostowania uważać jako dowód, że mężowie stanu węgiercy gadali bez rozwagi, że dopuścili się „sztuczki husarskiej“, że się sami przelekli swój lekko-myślności i t. d. Tymczasem—a że tak jest świadczą późniejsze wypadki,—hr. Andrassy bardzo dobrze wiedział, o co mu chodziło. Chodziło mu o to, aby sojusz zawarty z Niemcami „w dwóch“ utrzymać takim, jakim był lub miał być, niezmiennym ani co do objętości, ani co do celów. Baron Haymerle był oświadczył w delegacyach, że sojusz ma czy może wywierać wpływ przyciągający na inne mocar-

stwa. Hr. Andrassy nic nie miał przeciwko temu, aby się Włochy, dla których zawsze tak samo, jak baron Haymerle, żywił sympaty, zbliżyły się do Austrii i Niemiec, ale pod warunkiem, aby sojusz w dwóch t. j. sojusz niemiecko-austriacki pozostał niezmiennym, aby zatem nie przemienił się też w sojusz potrójny Austrii, Niemiec i Włoch. Bo hr. Andrassy bardzo słusznie sądził, że ściśle określony sojusz zaczepno-odporny dwóch państw ma nierównie większą do nosłość i praktyczną siłę, aniżeli mniej ściśle określony sojusz w trzech lub czterech.

Dziejopisarz mógłby się na tém miejscu zapuścić w rozbiór hipotezy, czy, gdyby baron Haymerle był żył dłużej, byłby wreszcie pomimo oporu węgrodów, przeprowadził formalne przyjęcie Włoch do sojuszu austriacko-niemieckiego? Dla publicysty pytanie to jest obojętném. To pewna, że wprawdzie Włochy zbliżały się do Austrii i Niemiec, ale nie powstał w całym znaczeniu wyrazu sojuszu w trzech. Jakoż ciągle wywijały się pewne znaczące nieporozumienia. I tak, jakby na poparcie wywodów węgierskich mężów stanu w delegacji, krótko potem ks. Bismarck (27 listopada r. 1881) wygłosił w sejmie długą mowę o niebezpieczeństwach systemu parlamentarnego, w której tak się wyraził o Włoszech: „Przypatrzcie się panowie Włochom. Czy tam nie istniała już rzeczpospolita (1848 r.)? W każdym razie zasada republikańska zawraca tam głowy i już tam zaszli dalej, niż niemieckie stronnictwo postępowe. Czy możecie ręczyć, zwłaszcza gdyby Bóg nie zachował dynastji, która tam spoczywa na kilku oczach, że nie powstanie we Włoszech rzeczpospolita? Czy droga, którą Włochy od lat 20 kroczą ku temu celowi nie jest widoczna i czy już nie widać tego celu? Czy tam punkt ciężkości od jednego do drugiego ministerjum nie przenosił się coraz więcej na lewą stronę, tak że już nie może się posunąć dalej na lewo, chyba że padnie w otchłań rzeczypospolitój?”

Wywody te w Rzymie wywołały jeszcze przykrzejsze wrażenia, niż mowy węgierskich mężów stanu, wygłoszone w Wiedniu. Od 6 do 9-go grudnia w parlamencie włoskim toczyły się namiętne rozprawy o polityce zagranicznej. Opozycja zarzucała ministrom, że narazili na szwank honor Włoch i t. d. Wtedy, wytłomaczywszy zbliżenie się do Austrii, minister spraw zagranicznych p. Mancini dodał:

„Nasze stosunki do Niemiec są teraz nietylko zadawalniające, lecz bardzo przyjazne, a w ostatnich czasach jeszcze się polepszyły. Rozumne zabiegi naszego pośta w Berlinie, hrabiego de Lunay wiele do tego się przyczyniły, a niemniej poseł nasz w Wiedniu hr. Robilant.“ Następnie minister przytaczał wyciągi z sprawozdań pośta berlińskiego, które miały dowodzić, że książę Bismarck każdy akt przyjaźni względem Austrii uważa jako dowód przyjaźni złożony Niemcom. Co dotyczy wywodów kanclerza niemieckiego (w przytoczonej dopiero co mowie) był to wyskok krasomówczy, książę chciał tylko wykazać, że liberalizm jest zamaskowanym republikanizmem.

Z przyjaźni dla Niemiec p. Mancini zauważa, że milczenie i absolutna bierność będzie najgodniejszą odpowiedzią. Zbyteczne nawet zbijać twierdzenie kanclerza, jakoby tron i dynastia we Włoszech znajdowały się w niebezpieczeństwie.

Na zakończenie długich rozpraw, dnia 9-go grudnia p. Mancini oświadczył, że właśnie co otrzymał depezę, w której ks. Bismarck dziękuje mu za to, co na przedwczorajszym posiedzeniu izby powiedział o jego mowie. Ks. Bismarck dodał, że wywody jego istotnie miały tylko ten cel, jaki im przypisał p. Mancini. Nie można wątpić o najprzyjaźniejszych zamiarach ks. Bismarcka względem Włoch i o jego najszczerzych życzeniach względem tak ściśle połączonej z niemieckim domem cesarskim dynastji włoskiej.

A zatem zupełnie tak, jak kilkanaście dni wprzód pp. Kallay i Andrassy wytłómaczyli i uniewinnili swe wywody przed posłem włoskim w Wiedniu, tak samo ks. Bismarck pospieszył zatrzeć czémprędzej nieprzyjemne wrażenie, jakie jego istotnie aż nadto „oratorski wyskok“ musiał wywołać w Rzymie. Przy pomocy dyplomatycznej i dyalektycznej zręczności p. Manciniego, wszelkie nieporozumienie zostało natychmiast usunięte. Z tém wszystkiém zbliżenie się Włoch do Austrii i Niemiec nie przemieniało się w sojusz, nawet raz po raz zaznaczały się pewne punkta sporne. I tak w październiku r. 1882 delegacye austriacko-węgierskie zebrały się znowu w Peszcie. Jak zwykle, przy wzrastającej bierności delegacyi austriackiej, pierwsze wystrzały kampanii delegacyjnej padły w delegacyi węgierskiej. Tam zapytano ministra spraw zagranicznych (był nim od grudnia roku poprzedniego hr. Kalnoky), dla czego dotąd nie przysłał do skutku rewizyta cesarza i króla u króla włoskiego?

Hr. Kalnoky odpowiedział: dla tego, ponieważ rząd włoski nie chciał wymienić innego miejsca zjazdu jak Rzym, on zaś (minister) nie mógł doradzać cesarzowi udać się do Rzymu, ponieważ to mogłoby wywołać demonstracyę dwóch „wrogich obozów“ i ponieważ z przyjazdu cesarza do Rzymu wyprowadziliby może wnioski niemiłe rządowi wiedeńskiemu! Dzienniki włoskie bardzo trafnie zauważyły, że to oświadczenie ministra wiedeńskiego nieoznaczają odroczenia rewizyty, lecz wykazuje jej niemożliwość. Bo skoro ministerjum włoskie zaproponowało Rzym jako jedyne miejsce zjazdu, a hr. Kalnoky zaawizował o tém świat polityczny, niepodobna, aby ministerjum włoskie przyznało się niejako coram publico do porażki, proponując inne miasto na zjazd monarchów. Prasa włoska wystąpiła też z ostreimi wyrzutami przeciwko panom Depretisowi i Mancinemu, że zanim król Humbert wyjechał do Wiednia, nie postarali się o przyrzeczenie, że cesarz Franciszek Józef odda wizytę w Rzymie? Istotnie taka nieogłębność po stronie tak zręcznych mężów stanu, jak pp. Depretis i Mancini obudza zdziwienie. Możliwy przeto domyślać się, że br. Haymerle, pragnąc koniecznie przywieść do skutku ów zjazd wiedeński, zapewnił hr. Robillanta poufnie, że rewizyta odbędzie się w Rzy-

mie. Prawdopodobnie też br. Haymerle byłby dotrzymał słowa, skłaniając cesarza do wyjazdu do Rzymu. Ale hr. Kalnoky wcale nie przywiązywał do przyjaźni Włoch tego znaczenia, co jego poprzednik. Owszem hr. Kalnoky od samego początku swego urzędowania szukał dopełnienia sojuszu austriacko-niemieckiego po innej stronie. Rzecz więc prosta, że nie doradzał cesarzowi wycieczki do Rzymu. Natomiast nie był wcale zmuszony wypowiedzieć powodów zaniechania rewizyty w sposób tak jaskrawy, jak to uczynił w delegacji węgierskiej. Odkąd bowiem Rzym dyplomatycznie uznanym jest jako stolica królestwa włoskiego, co stwierdza np. fakt, że tam rezyduje ambasador austriacki u Quirynalu, nie wolno bez obrażania rządu włoskiego, podawać publicznie w wątpliwość charakteru Rzymu jako stolicy królestwa. Ponieważ hr. Kaluokiemu nie można przynajmniej odmówić rutyny dyplomatycznej, przeto też trzeba przypuścić, że wiedział doskonale, iż oświadczeniami swemi obrazi Włochów. Wygłosił je więc raz dla tego, aby się przypodobać tym kołom, w których imieniu w delegacji austriackiej przemawia br. Hübner, powtóre dla tego, aby traktując lekko przyjaźń Włoch, tém usilniej mógł pracować nad uzupełnieniem sojuszu austriacko-niemieckiego w innej stronie.

Pomimo tego rząd włoski z tą wytrwałością, która cechuje nowoczesną dyplomację włoską i której ona zawdzięcza swe powodzenie, nie przestał „zblizać“ się do Austrii i Niemiec. Napróżno opozycyjna prasa rzymska piorunowała na ministrów, którzy narażają na szwank honor Włoch, napróżno frakcyja radykalna miotła obelgi na króla Humberta „pułkownika rakuskiego,“ napróżno prasa francuzka wyszydzała Włochów, którzy nieustannie doznawają odprawy w Wiedniu i Berlinie, p. Mancini stał przy swoim. W rozprawach nad budżetem w marcu r. 1883 wystąpił nawet z mową, która powszechnie była uważaną jako dowód, że wreszcie Włochy stały się równouprawnionym członkiem „centralnej ligii europejskiej.“ W długiej mowie 13 marca r. 1883 p. Mancini oświadczył:

„Kiedy terażniejszy rząd stanął u steru państwa, znajdował się w trudnym położeniu z powodu zajęć w Tunisie i Marsylii i pewnego oziębienia stosunków z Austryą i Niemcami. Tym, którzy mi zarzucają, że nadaremno starałem się o sojusz z Austryą i Niemcami, odpowiadam, że mocarstwo, liczące niemal 30,000,000 mieszkańców z wybornym wojskiem i flotą, przyjaźń swą ofiaruje tylko tym, którzy jej sobie życzą. Dowiedliśmy, że rzekoma odprawa w Wiedniu i Berlinie była wymysłem, tudzież oszczerstwem kraju i rządu. Porozumienie się z Austryą i Niemcami ma na celu zachowanie pokoju. Rząd przyjmując taki układ, nie myśli tém samém objawić niechęci przeciwko mocarstwu, z którym mamy wspólne interesa i potrzeby (Francya). Było przeciwnie głównym punktem programu trzech państw sprzymierzonych, nietylko wstrzymać się od wszelkich kroków nieprzyjaznych, lecz także od tego wszystkiego, coby mogło wywołać podejrzliwość.“

Więcej, niż przyjazd króla włoskiego do Wiednia, ta mowa p. Manciniego uważana była powszechnie jako dowód, że istotnie Włochy przystąpiły do sojuszu austriacko-niemieckiego i stały się równorzędnym członkiem „centralnej ligi pokojowej.“ Jeden z najpoważniejszych organów prasy włoskiej „Italia“ twierdziła, że trzy mocarstwa wymieniły pomiędzy sobą trzy identyczne protokoły i że umowa ma obowiązywać na lat pięć. Główny organ ks. Bismarka „Norddeutsche Allgemeine Zeitung“ wprawdzie oświadczyła, iż forma układu jest jej niewiadoma, ale pośrednio uznawała, że nastąpiło porozumienie się trzech mocarstw. Nieco później prezes gabinetu p. Tisza, w sejmie węgierskim na odnośną interpelację dał odpowiedź, którą można było uważać jako potwierdzenie wywodów p. Manciniego. Słowem zdawało się istotnie, jakoby zawarty w r. 1879 sojusz austriacko-niemiecki był się zamienił na sojusz trzech mocarstw.

Z czasem jednak wiara w tę kombinację znowu osłabła. Wprawdzie odwiedziny pruskiego następcy tronu w Rzymie uważano jako stwierdzenie przyjaznych stosunków włosko-niemieckich. Ale fakt, że cesarz Franciszek Józef nie oddał królowi włoskiemu wizyty, świadczył, że nie znikły jeszcze wszelkie punkta czarne. Zauważano, że ani na coroczne zjazdy dwóch cesarzy nie zapraszano króla włoskiego, ani w konferencyach ministrów nie brali udziału włoscy mężowie stanu. Na zjazd w Skierniewicach dwór włoski nie otrzymał zaproszenia a order, nadany panu Manciniemu za zasługi „jako zaszkodził sobie na polu nauk prawnych,“ nie mógł stanowić odpowiedniej kompensaty. Ostatecznie zaś mowa, wygłoszona przez cesarza i króla Franciszka Józefa przy przyjęciu delegacji austriacko-węgierskiej, dnia 28 paźd. r. b. dość dobitnie zaznaczyła, że nie istnieje pomiędzy Austryą a Włochami formalny traktat. Gdyby traktat taki istniał, cesarz austriacki byłby musiał wymienić Włochy pomiędzy owemi mocarstwami, z którymi Austrya pozostaje w bliższych stosunkach, jak wymienił Niemcy i Rosyą. Tymczasem w tej mowie od tronu hrabia Kalnoky, który ją spisał jako minister odpowiedzialny, bardzo szczerze wyznał, że jego dążności skierowane są do celów odmiennych, aniżeli były te, do których zmierzał baron Haymarle.

Wprawdzie, jak można było przewidzieć, minister pospieszył złagodzić krzywdę wyrządzoną Włochom, wskutek zupełnie pominięcia ich w mowie od tronu. Zaraz po odczytaniu tej mowy prasa węgierska zapowiedziała interpelację co do stosunku Austro-Węgier do Włoch. Bo wprawdzie Węgrzy chcą utrzymać sojusz z Niemcami w dwóch i opierają się zamianie jego na sojusz w trzech. Ale gdy chodzi o zwabienie przyjaciół (choć nie sprzymierzeńców) to Włochom dają pierwszeństwo, choćby dla tego, że od porozumienia się z Włochami nie obawiają się żadnego niekorzystnego wpływu na wewnętrzne stosunki monarchii habsburskiej, lecz przeciwnie pośredniego wsparcia systemu konstytucyjnego w Austro-Węgrach. Wę-

gierscy mężowie stanu, rozróżniając dokładnie pomiędzy irredentą a stronnictwem liberalnym we Włoszech, to ostatnie osądzają całkiem inaczej, aniżeli to uczynił książę Bismarck w wymienionej przemowie. Dla tego też demonstatywne pominięcie Włoch w przemowie cesarza nie obeszło się bez komentarzy w prasie węgierskiej i zapowiadano interpelacye.

Wyprzedzając takowe p. Kalnoky na posiedzeniu komisji delegacji austriackiej 4 listopada r. b. oświadczył, że już w przeszłej sessji delegacji mógł wskazać z zadowoleniem na przywiedziony do skutku przyjazny stosunek z sąsiednim państwem włoskiem „który i dziś trwa nicośląbiony i nie doznał żadnej przerwy.“ Rząd rzymski, z wielką troskliwością i wytrwałością pielęgnujący pozory bliższych związków z Niemcami i Austryą (dopóki po za kulisami nie zapewni sobie jakiego innego, praktyczniejszego przymierza) zadowolni się tym komentarzem rakuskiej mowy tronowej w delegacji austriackiej. Atoli ten ogólnikowy stosunek przyjaźni, który ani nawet nie sprowadził dotąd rewizyty cesarza Franciszka Józefa u króla włoskiego, jest niezawodnie rzeczą inną, aniżeli był ideał barona Haymerlego.

III.

Hr. Kalnoky i zbliżenie do Rosyi.

Po nagłej śmierci hr. Haymerlego długo w Wiedniu krążyły najróżniejsze pogłoski co do następcy jego. Pomiedzy kandydatami wymieniono i p. Tiszę i hr. Andrassego. Byli w kołach rządowych tacy, co zapewniali, że hr. Andrassy był gotów powrócić do steru państwa i że przeszkodził temu hr. Taaffe, mający swego kandydata w pogotowiu. Sądzę, że te twierdzenia nie miały realnej podstawy, bo hr. Taaffe ze względu na swą politykę wewnętrzną powinien był przeciwnie pragnąć, aby Andrassy został znowu ministrem spraw zagranicznych. W takim bowiem razie byłoby znikło natychmiast wszelkie podejrzenie po stronie Węgier i niebezpieczeństwo ich zmowy z stronnictwem niemieckim, celem obalenia gabinetu hr. Taaffego. Węgierska prasa też stanowczo zaprzeczyła owym pogłoskom, a sławny powieściopisarz i publicysta węgierski Maurycy Jokay opowiadał w swym dzienniku „Hon:“

„Niedawno ktoś zapytywał księcia kanclerza niemieckiego, czyby mu wielką sprawiło przyjemność, gdyby hr. Andrassy znowu został ministrem spraw zagranicznych?“

Na to pytanie książę odpowiedział:

— „Jako dyplomata bardzo byłbym rad temu, ale jako człowiek i dobry przyjaciel chętniej go widzę tam, gdziebym sam pójść pragnął: w szczęśliwem ustroniu. Gdy kiedyś ciężkie nadejdą czasy, znowu nas ztamtąd przywołają.“

Dopiero w połowie listopada r. 1881 z licznych imion nazwisko hr. Kalnokiego wystąpiło na pierwsze miejsce. W szerszych kołach nazwisko to stało się znanem dopiero w ostatnich tygodniach życia hr. Haymerlego i to przypadkiem. Dnia 21 września r. 1881 węgierski organ skrajnej lewicy „Egyertetes“ ogłosił dwie depesze następującej treści:

1. Depesza cesarza wszech Rosyi do cesarza Franciszka Józefa. Petersburg 12 września. Do Jego C. M. cesarza Austrii w Miskolczu: Depesza gratulacyjna, którą W. C. M. przesłała mi z powodu mych imienin żywo mnie wzruszyła i dziękuję z całego serca. Byłem szczęśliwy ze spotkania się z cesarzem Wilhelmem, naszym czcigodnym przyjacielem, z którym nas łączą wspólne związki najserdeczniejszej przyjaźni.

2. Depesza br. Haymerlego do cesarza Franciszka Józefa: Wiedeń, 15 września. Do jego Ces. i Kr. apostolskiej Mości: Hr. Kalnok telegrafuje: P. Giers, z którym się właśnie co widziałem, bardzo jest zadowolony z wrażeń zjazdu w Gdańsku. Cesarz Aleksander powrócił z wzmocnionem uczuciem uspokojenia i wewnętrznego zadowolenia; mianowicie mądrość i nieoczekiwane umiarkowanie w wywodach ks. Bismarcka, tak na cesarza, jako też na p. Giersa wywarły dobre wrażenie i uspokoiły go, że ku żadnej stronie nie ma innych, jak pokojowe zamiary. Cesarz Wilhelm zakomunikował też cesarzowi Aleksandrowi tak zadawalniające oświadczenie naszego najmiłościvszego pana w Gasteinie i dodał, że z radością widział w tém stwierdzenie znanych mu przyjaznych uczuć JCKMości, gdyż (!), jak to p. Giers zaznaczył w dziedzinie polityki zagranicznej, nie ma teraz żadnej niepokojącej kwestyi. Rozmowa (w Gdańsku) odnosiła się przeważnie do zwalczania ruchu socyalistycznego i przy tém także ks. Bismarck zalecał wielką ostrożność i umiarkowanie w poruszeniu środków międzynarodowych. P. Giers oświadcza, że najważniejszą stroną zjazdu w Gdańsku stanowi, iż cesarz przed całą Rosyą stwierdził jaknajdobitniej swą wolę prowadzić politykę zachowawczą i pokojową. Haymerle.

Depesze te, jako pierwsze urzędowe objaśnienia zjazdu w Gdańsku, wywołały wielkie wrażenie ¹⁾. Główny organ stronictwa niemieckiego w Austrii, „Neue freie Presse“ dopatrywała się w nich dowo-

¹⁾ Ponieważ w Austrii zdarza się dość rzadko, aby tajno depesze dostały się do wiadomości publicznej, przeto też powszechną obudziło ciekawość, z kąd „Egyertetes“ mógł być dostać owe depesze? W śledztwie, zarządzone z tego powodu, redakcyja oświadczyła, że kiedy po odjeździe cesarza i króla z Miskolczu, gdzie się wtedy znajdował na manewrach, wypróżniano koszyk do papieru, znaleziono tam owe depesze podarte na kilka kawałków, które jednak udało się złożyć, i że korespondent zwyczajny ztamtąd przesłał je redakcyi. Sął przyjął to tłumaczenie, jednakże nie ulega pewnie wątpliwości, że „Egyertetes“ dostał depesze owe na inną drodze i że ogłoszono je

du, że wzajemne stosunki trzech cesarstw uległy zmianie, i zapytywała, co ks. Bismarcka mogło skłonić do tej „nieoczekiwanej“ zmiany frontu? Czy sojusz z Austryą stracił dla Niemiec dawniejszą wartość? i t. d. Bądź jak bądź, dopiero z tych depeesz, ogłoszonych w dzienniku peszteńskim, szersze koła dowiedziały się, że ambasador austriacko-węgierski w St. Petersburgu nazywa się Kalnokim i że widocznie pozostaje z zastępcą ks. Gorczakowa, radzcą stanu, p. Giersem, w bardzo dobrych stosunkach, skoro pierwszy od niego otrzymał poufne zwierzenia o zjeździe w Gdańsku. To też po śmierci hr. Haymerlego wśród licznych kandydatów na opróżnioną posadę ministra spraw zagranicznych zaczęto wymieniać zrazu nieśmiało, potem coraz częściej nazwisko hr. Kalnokiego. I dowiedziano się wtedy, że urodził się w r. 1832 z zamożnej rodziny, osiadłej na Morawie. W służbie dyplomatycznej pozostawał od r. 1854, w którym mianowany był sekretarzem legacji w Monachium. Później urzędował przy ambasadach austriackich w Berlinie i w Rzymie. W r. 1874 został posłem nadzwyczajnym w Kopenhadze, w r. 1880 zaś ambasadorem w Petersburgu. I dodawano, że hr. Kalnokiy nie tylko umiał sobie w towarzystwie petersburskiem wyrobić bardzo przyjemne stosunki osobiste, ale też należy do tej staroautriackiej szkoły dyplomatycznej, która pragnie najściślejszej przyjaźni z Rosyą. Kiedy 22 listopada urzędowa „Wiener Zeitung“ ogłosiła wreszcie dekret cesarski, mianujący hr. Kalnokiego ministrem spraw zagranicznych, w potwierdzeniu przytoczonych powyżej domysłów półurzędowy „Journal de St. Petersbourg“ nie tylko dawał nowemu ministrowi austriacko-węgierskiemu najpochlebniejsze świadectwo, ale także kładł nacisk na tę okoliczność, iż właśnie w tej chwili wybór podobny jest niezmiernie właściwy, ponieważ „nader ważne kwestye są pomiędzy obudwoma rządami roztrząsane.“

Wyjechawszy 22 listopada do Petersburga, aby tam oddać listy cesarskie, odwołujące go z posady ambasadora, a też pewnie, aby się ustnie porozumieć z panem Giersem, hr. Kalnokiy przez Berlin, gdzie się widział z ks. Bismarckiem, dnia 24 listopada powrócił do Wiednia i tutaj zaraz ujrzał się w obec drażliwej kwestyi, która mogła dać powód do dyplomatycznych „rozstrząsań.“ W listopadzie bowiem 1881 r. z powodu rekrutacyi wybuchły zamieszki w Krywoszy (południowej Dalmacyi), które niebawem oddziaływały w tak niebezpieczny sposób na ościenną Hercegowinę, że trzeba było czémprędzej pomnożyć oddziały wojskowe w prowincyach zabranych na mocy traktatu berlińskiego. Powstanie szerzyło się coraz dalej. Dnia 16-go stycznia 1882 r. odbyła się pod prezydencyą cesarza rada ministrów, na której uchwalono zwołać nadzwyczajną sesyę delegacyi na 28 stycznia. Przed zebraniem się delegacyi austriacko-węgierskich znana (pierwsza) przemowa generała Skobeliewa (24 stycznia) wywołała obawy, czy

umyślnie w dzienniku opozycyjnym, aby rządowe koła węgierskie nie były skompromitowane.

czasem znowu, jak w r. 1875, z „źdźbła Hercegowiny“ nie wywiąże się straszne przesilenie na Wschodzie?

Rząd spólny domagał się 8 milionów fl. na stłumienie rozruchów. W motywach, załączonych do propozycji rządowych napomknięto o obcych wpływach, które przyczyniły się do rozdmuchania pożaru w Hercegowinie. Na zapytanie hrabiego Apponyiego, jakie to wpływy, hr. Kalnoky dnia 31 stycznia w komisycie delegacji węgierskiej odpowiedział, że ustęp motywów przedstawionego projektu, do którego hr. Apponyi się zwraca, nie ma na myśli zagranicznych wpływów jakiegoś rządu lub kraju. „W ciągu ostatnich lat sześciu nie tylko w Bośni i Hercegowinie, ale na całym półwyspie bałkańskim wytworzyło się i zebrało mnóstwo żywiołów, prowadzących agitację jako rzemiosło, których działalność sięga aż do Tessalii i Dunaju. Wprawdzie przez zajęcie Bośni i Hercegowiny żywioły te zostały ztamtąd wyparte, ale albo usadowiły się na granicach kraju, albo też zwróciły się na południe, nawet aż do Stambułu. Tacy ze wszystkich stron wracający agitatorowie przyczynili się głównie do organizacji i wzmocnienia słabych poprzednio band rozbójniczych; znali kryjówki i tajne składy broni, tak że rozbójnicy nagle mogli wystąpić z nowemi karabinami. Z najczystszeńm snmieniem mogę twierdzić, że innych z zewnątrz działających wpływów nie ma.“ Dalej minister objawił silne przekonanie i wiarę w miłość pokoju Cesarza Wszech Rosyji i rosyjskiego gabinetu, o którego prawych (legale) przyjaznosąsiedzkich usposobieniach żadna wątpliwość jest niemożliwa. Dodał, iż błędem jest przypisywanie nieprzyjaznym, albo nieprzychylnym prądom, objawiającym się w szerszych rosyjskich kołach większego znaczenia, aniżeli najściślej odpowiedniej (höchst correct) postawie, jaką polityka rosyjska zgodnie z wolą Najjaśniejszego Cesarza Aleksandra względem Austrii zachowuje. Tę samą mowę wygłosił, a raczej odczytał hr. Kalnoky tegoż dnia wieczorem w Komisycie delegacji austriackiej, poczem dnia 5-go lutego delegacye zakończyły swe obrady, uchwalając zażądany kredyt 8 milionów fl.

Tak samo więc, jak baron Haymerle, pragnący przywieść do skutku zbliżenie się Austrii do Włoch, rozróżniał starannie pomiędzy agitacyami irredenty a przyjaznemi zamiarami dworu i gabinetu włoskiego, hrabia Kalnoky grawitujący ku innej stronie, rozróżniał pomiędzy kołami rządowemi a nieurzędowemi.

Tymczasem w Hercegowinie wznagało się powstanie, dnia 16 lutego generał Skobelew wygłosił swą drugą mowę w Paryżu, a druga rada koronna dnia 20 marca uchwaliła zwołać drugą nadzwyczajną sesyą delegacji spólnych na 15 kwietnia (dnia 9 kwietnia dotychczasowy zastępca ks. Gorczakowa radca stanu Giers został mianowany ministrem spraw zagranicznych). Prezesem delegacji austriackiej tym razem był wybrany były minister centralistyczny Schmerling. Przyjmując godność marszałka wyraził nadzieję, „że się uda przywrócić w prowincyach zabranych porządek i przyspieszyć chwilę,

gdy te kraje, co bezwątpienia nastąpić musi, zostaną wcielone w państwowe ramy Austrii“ i że „delegacye wspierać będą wszelkie odnośne usiłowania.“ Rozumowanie kawalera Schmerlinga o tyle było logiczném, że im więcej Austria zmuszona wydać na pacyfikacyą Bośni i Hercegowiny, tém téż większe ma prawo anektować je. Ale nie o to chodzi. Z sumy 23,733,000 fl., których teraz domagał się rząd spólny, delegacya węgierska potrąciła 2 miliony i téż uchwałą tę poparła na spólném posiedzeniu obu delegacyi. Minister spólnego skarbu p. Szlavy, mąż stanu szczerze konstytucyjnych zasad, wskutek takiego votum nieufności, ustąpił z urzędu, aczkolwiek oczywiście votum delegacyi odnosiło się niemniej do dwóch innych ministrów spólnych, którzy nie poszli za tym przykładem.

Następna zwyczajna sesya delegacyi, zagajona 23 paźdz. 1882 r. i ciekawa z tego względu, że poraz pierwszy w delegacyi austriackiej autonomiści z konserwatystami niemieckimi mieli większość (32 przeciwko 28 głosom), wskutek czego dr. Smolka był wybrany marszałkiem, jako téż ze względu na oświadczenia hr. Kalnokiego co do powodów, z których cesarz i król zaniechał odwiedzić w Rzymie, nie przysporzyła żadnego światła co do wschodniej polityki ministra.

Niebawem jednak poza kołami parlamentarnemi rozpoczęła się bardzo zajmująca dyskusya najdonioślejszych kwestyi dyplomatycznych. Zaraz do zamknięcia sesyi delegacyi półurzędowa „Presse“ oświadczała: „Nie jest rzecz przypadku, że hr. Kalnoky, dając objaśnienia w delegacyach, ani słowa nie wspominał o Rosyi. Zmuszony nawet mówić o stosunkach Czarnogórze do Austrii, minister milczeniem pominął Rosyę. Czy delegaci węgierscy chcieli dogodzić ministrowi nie dotykając kwestyi, którą właśnie teraz dyplomacya rozwiązać usiłuje? Czy oświadczenie hr. Kalnokiego, że pokój europejski w najbliższej przyszłości nie będzie naruszony, tak zadowolilo delegatów, iż nie chcieli pytać o zamiary naszego północno-wschodniego sąsiada? Nietylko jednak widnokrąg parlamentarny, ale i dziennikarski dziwnie się wypogodził w tych czasach. Dziennikarze czerpiący wiadomości z naszego ministerium spraw zagranicznych, tak samo jak ich koledzy w Berlinie i Petersburgu, nagle zaprzestali wojny gazeciarskiej, niespodzianie stali się uprzejmymi, roztropnymi, pojednawczymi. W Wiedniu przyjazd ks. Łobanowa (27 czerwca ks. Łobanow z Londynu przeniósł się na ambasadę rosyjską do Wiednia) powitano tak serdecznie, że nic podobnego nie spotykało nigdy ambasadorów rosyjskich w téj stolicy; prasa półurzędowa berlińska nie napada już na panslawistów, w Rosyi zaś wreszcie dzienniki wykazują potrzebę utrzymania dobrych stosunków z Austryą. Znajdują się wreszcie politycy dowodzący, że minister Giers nie przypadkiem wstąpił do Wiednia, że od kilku tygodni dzieje się coś pomiędzy gabinetami Petersburga, Berlina i Wiednia, co zakrawa na porozumienie w jakimś nieznanym celu.“

Niezawodnie działo się coś, mianowicie od przyjazdu p. Giersa

do Warcynu 19 listopada aż do przyjazdu hr. Herberta Bismarcka do Wiednia 16 grudnia 1882 roku. Ale co? Przyszłe pokolenia dowiedzą się o tém dokładnie z tajnych archiwów dotyczących rządów. Nam dziś widoczne są tylko niektóre fakta, składające się jako tako w całość, skoro je rozważymy przez pryzmat ostatniej mowy tronowej cesarza Franciszka Józefa, która jednak także prawdopodobnie jest tylko epizodem. Dnia 19 listopada p. Giers stanął w Warcynie. Cała prasa europejska była tego zdania, że dwaj mężowie stanu traktowali sprawy polityczne. Zaraz potem wychodzące w Lipsku pismo „Grenzboten,“ zasilane wiadomościami berlińskimi przez znanego p. Buscha, doniosło, że „sojusz austriacko-niemiecki został według wszelkich form spisany w protokołach.“ Równocześnie „Gazeta Kolońska“ ogłasza (przytoczone powyżej na str. 11) szczegóły o zawarciu sojuszu austriacko-niemieckiego, mianowicie, że trwa aż do 15 października 1884 roku, dodając: „Sojusz okazał się tak skutecznym i obiecuje być także na przyszłość tak silną rękojmnią pokoju dla obu mocarstw, że pewnie można liczyć i na jego przedłużenie.“ Dnia 1 grudnia następcą tronu austriackiego, arcyksiążę Rudolf przybywa nadzwyczajnym pociągami do Berlina i wbrew ścisłej etykiety pruskiej, witany jest na dworcu przez samego cesarza Wilhelma w mundurze austriackim. Na obiedzie dworskim, wydanym na cześć arcyksięcia, znajdują się wszyscy członkowie dynastji pruskiej, W. Ks. Włodzimierz z żoną, oraz członkowie ambasady austriackiej i rosyjskiej. Potem dzienniki pruskie rozwodzą się nad rzekomym nagromadzeniem wojsk rosyjskich nad granicą, nad niebezpieczną kawaleryą rosyjską, niedostatecznymi kolejami strategicznymi i t. d. W końcu hr. Herbert Bismarck udaje się do Wiednia na długą konferencyą z hr. Kalnokym. Równocześnie wpływowe dzienniki pruskie, zwłaszcza „Kölnische Zeitung“ powstają na słowiańskie i antyniemieckie prądy w Wiedniu. Z tego wszystkiego „Europäischer Geschichtskalender“ Schulthersa na rok 1882 wyprowadza taki sens moralny: „Do czego właściwie kanclerz niemiecki zmierzał temi dyskusjami, do których niewątpliwie dał pochop, pozostało niejasnym. Najprawdopodobniej chciał ostrzedz pewnych mężów stanu i pewne prądy w Austrii, aby ją utrzymać w sojuszu. Przypuszczają, że ten cel został osiągnięty“ (str. 230).

Przypuszczenie to, które po uchwalonym w październiku r. b. adresie izby poselskiej sejmu węgierskiego, podnoszącym, że sojusz austriacko-węgierski ani co do objętości, ani co do swych pierwotnych celów nie uległ żadnej zmianie, wydawało się wielce prawdopodobnym, znacznie jednak zostało osłabionem przez mowę od tronu, którą cesarz i król Franciszek dnia 28 października odpowiedział w Peszcie na przemowy dwóch marszałków delegacji austriacko-węgierskich p. Smolki i hr. Ludwika Tiszy. Odnoszący się do spraw zagranicznych ustęp tej mowy brzmi dosłownie:

„Kiedy widziałem was zgromadzonych przy sobie ostatnim ra-

zem, mogłem wynurzyć nadzieję, że Europie będzie zachowane dobrodziejstwo pokoju. Nadzieja ta ziściła się i mogę z całym spokojem oświadczyć, że podług wszelkiego prawdopodobieństwa, także w dalszej przyszłości trwać będzie epoka pokoju, spokojnej pracy i pożądanego rozwoju pomyślności ludów. Stosunki nasze z wszystkimi mocarstwami europejskimi a zwłaszcza z sąsiednimi mocarstwami są najprzyjaźniejszymi. Zjazd mój z monarchami rosyjskim i niemieckim, dostarczył mi nietylko pożądanę sposobność do odnowienia mych serdecznych stosunków z dworem rosyjskim, ale dowodzi także zupełnej zgody trzech monarchów i rządów celem utrzymania i wzmocnienia tak potrzebnych dla dobra ich ludów podstawy pokoju i porządku. Zgoda ta, polegająca na poszanowaniu traktatów i wzajemnym zaufaniu, ma być poważną rękojmią pokoju, którego zbawienne skutki — jestem o tém przekonany — nie tylko nam, ale wszystkim ludom wyjdą na pożytek.“

Cesarz i król rozróżnia więc najprzód pomiędzy mocarstwami europejskimi a sąsiednimi. Pomiedzy temi ostatnimi możnaby rozumieć Niemcy, Rosyę i Włochy. Jednakże z następnego zdania dowiadujemy się, że z Niemcami i Rosyą Austria pozostaje w stosunkach jeszcze ściślejszych, aniżeli z drugimi. A zatém Włochy są już usuniętę mniej więcej na ten drugi plan, na którym stoją Serbia i Rumunia. Dalej mowa tronowa, którą zagajono nową sesyą sejmu węgierskiego, wyraźnie innym mocarstwom przeciwstawiała Niemcy, z którymi Austria pozostaje w najściślejszym związku i to samo jeszcze dobitniej podniósł adres, uchwalony przez izbę poselską sejmu węgierskiego. Tymczasem przemowa cesarza i króla do delegacyi austriacko-węgierskich po części prostuje manifestacyą sejmu i rządu węgierskiego. Z tego wszystkiego możnaby wyprowadzić wnioszek, że zawarty 15 października 1879 roku na pięć lat sojusz austriacko-niemiecki nie był formalnie przedłużonym.

Dlaczego? Wiadomo, że książę Bismarck jako dopełnienia dyplomatycznego sojuszu z Austryą, domagał się ściślejszego związku słownego. Zapewniają nawet, że hr. Herbert Bismarck w grudniu 1882 roku właśnie z odnośnymi propozycjami przyjechał do Wiednia. Ks. Bismarck kilkakrotnie w sejmie niemieckim wyraził nadzieję, że związek Niemiec z Austryą stanie się z czasem jeszcze ściślejszym. Nie ulega więc wątpliwości, że rząd berliński życzy sobie unii słownej, mianowicie z Cisli-tawią, tj. z tą częścią Austrii, która aż do roku 1866 wchodziła w skład niemieckiego bundu. Atoli nie sądzimy, aby ten szkopał był się rozbił sojusz austriacko-niemiecki. Nigdy nie był stawiany warunek, aby owa unia słowna przysła do skutku koniecznie w ciągu pięciu lat. Dnia 5 listopada 1881 roku, poseł na sejm węgierski, Guido von Bausern (sas z Siedmiogrodu) ogłosił list, który w marcu tegoż roku otrzymał od księcia Bismarcka w odpowiedzi na przesłany mu projekt, dotyczący związku słownego pomiędzy Niemcami a Austro-Wę-

grami. W tym liście kanclerz niemiecki oświadcza: „unią cłową obu mocarstw uważam jako cel idealny, do którego zdążać muszą nasze tranzakcyjne handlowo-polityczne. Nie wiem, czy ten cel osiągniemy, ale im więcej się do niego zbliżymy, tém więcej nasze stosunki ekonomiczne staną się wyrazem zgody (Uebereinstimmung) naszych interesów politycznych. Nateraz jednak w gospodarskich stosunkach obu mocarstw istnieją jeszcze znaczne różnice, które tylko z czasem mogą być wyrównane. Dopiero co téż w obu mocarstwach zrewidowano prawodawstwo taryfowe. To téż nasze rokowania handlowe z Austryą musiały się nateraz ograniczyć do zachowania istniejących pomiędzy nami stosunków.“ Że unia cłowa z Austryą jest ideałem księcia Bismarcka, nie ulega więc wątpliwości. Atoli równie jasną jest rzeczą, że mu nie chodzi o spieszne urzeczywistnienie tego ideału, że może i chce poczekać. Nadto trzeba zważyć, że w Austryi właśnie te koła najsilniej sprzeciwiają się wszelkim układom, wiodącym do związku celnego, które pod względem politycznym są najgorliwszymi stronnikami sojuszu z Niemcami: to jest stronnictwo niemieckie-liberalne, w którym posiadają znaczny wpływ fabrykanci. Ci zaś obawiają się konkurencji fabryk niemieckich i dlatego nie tylko sprzeciwiają się zniesieniu ceł granicznych pomiędzy Niemcami a Austryą, lecz nadto domagają się jaknajwyższych ceł ochronnych na wyroby fabryczne. Pomimo tego właśnie te same żywioły najsilniej obstawają przy sojuszu z Niemcami ¹⁾. A zatem niedojście unii cłowej nie musiało wcale naruszyć sojuszu lub przeszkodzić jego przedłużeniu.

Według drugiego aż nadto rozpowszechnionego przypuszczenia, ks. Bismarck, zniecierpliwiony, że z winy rządu wiedeńskiego, sojusz okazał się „nieużytecznym“, wreszcie powrócił do dawniejszych kombinacji i pod grzeczną formą odmówił przedłużenia sojuszu w r. 1879, który przy zmienionych stosunkach dyplomatycznych stał się — zbytecznym. Ci co tak rozumują, a znajdują się pomiędzy nimi bardzo znakomici i sławni publicyści, nieuwzględniają dostatecznie, jak się nam zdaje, wpływu lat. Zapominają że książę Bismarck dzisiejszy, cierpiący często na boleści newralgiczne, zmuszony spędzać większą część roku w ustroniu wiejskiem, wspierający się na grubój lasce itd., nie jest to już ten sam p. Otovon Bismarck, który w r. 1862 z głową, zapełnioną projektami najdonioślejszemi i z śmiałością, zakrawającą niekiedy na awanturnictwo, objął rządy w Prusiech. Aleksander W., Cezar, Napoleon I zeszli z widowni w stosunkowo młodym wieku. Licząc lat 70, żaden z nich pewnie nie byłby ponowił czynów, któremi zajął się w pełni sił. Fryderyk II w ostatnich latach swego życia nie był téż tem, czem był w pierwszej wojnie szląskiej. Starcy, zaskoczeni przez śmierć w chwili, kiedy się zabierają do przeprowadzenia

¹⁾ Por. np broszurę „Austriaca“, Lipsk r. 1882, wydaną przez barona Oppenheimera, jednego z przywódców tych kół niemiecko-liberalnych; albo broszurę: „Die chronische Finanznoth in Oesterreich“ Zürich, 1883, przez fabrykanta i członka izby poselskiej Jerzego Pachera.

wielkich i śmiałych planów, jak Faust Goethego, w rzeczywistości są zjawiskami nader rzadkimi. Starość jest porą zbierania plonu, ale nie zasiewu. To też nie tylko, że nie jest bynajmniej udowodnioném, ażeby ks. Bismarck dziś był pochopnym do śmiałych przedsięwzięć, lecz przeciwnie dzieje zgodne w tym razie z empirją psychologiczną zdawają się raczej świadczyć, że nie jest do nich skłonny. Może hr. Andrassy schlebiał sobie, że tak samo, jak p. Bismarck w r. 1866 umiał użyć Napoleona III, on zdoła porwać ze sobą rząd niemiecki. Czy ta nadzieja była uzasadniona, czy nie, o tém nie warto się sprzeczać. To pewne, że przypuszczenie, iż jedynie wskutek bierności rządu wiedeńskiego sojusz austriacko-niemiecki pozostał „nieużytecznym,“ nie zasadza się na żadnych realnych znanych i autentycznych podstawach. ¹⁾

Nam raczej się zdaje, że nieustanne pokojowe zapewnienia berlińskie są zupełnie szczerze i to nie tylko po stronie sędziwego cesarza, lecz także po stronie ks. Bismarcka. Trzeba tylko rozważyć, co to jest ten pokój, o którego zabezpieczeniu ciągle mówią w Berlinie? Pokój ten dla księcia Bismarcka znaczy to samo, co znaczył dla księcia Metternicha pokój po r. 1815. Przypuśćmy, że aż do r. 1900 będzie utrzymany pokój. Natenczas prawdopodobnie w Hanowerze, Hessen-Kassel i Szleswigu ustanie wszelka agitacya różnych „Welfów.“ W Alzacji i Lotaryngii germanizacya będzie dokonana a nawet może, choć to nie pewne, we Francji nowe prądy i interesa (kolonizacyjne) osłabią znacznie dążności odwetu i rewindykacyi. Kilka mniejszych księstw niemieckich, jak teraz Brunswik, będą wcielone do Prus. Koleje państwowe i reformy socyalne zgniotą w Bawaryi, „Witembergu itd. resztki autonomistycznych lub separatystycznych żywiołów. A nadto ludność w Niemczech pomnaża się rocznie o 600.000 dusz, to jest silniej niż prawie we wszystkich innych państwach, a mianowi-

¹⁾ Na posiedzeniu wydziału delegacyi węgierskiej dnia 7 listop., delegat Szilagyi zapytał ministra spraw zagranicznych, czy prawda, że ks. Bismarck proponował przedłożenie sojuszu parlamentowemu austriackim i niemieckim, celem wcielenia go formalnie do publicznego prawa Austrii? Zamiast hr. Kalnoki'ego na to pytanie odpowiedział hr. Andrassy: „Sformułowana, urzędowa propozycya w tój mierze nie była stawiona. Tylko w toku rokowań (w wrześniu r. 1879) książę Bismarck dotknął i tój kwestyi. Jednakże wyraziłem już wówczas zdanie, przy którym i dziś stoję, że taka inartikulacya nie byłaby odpowiednią. Powtarzam jednak, że formalny wniosek nie był stawiony, a tém uniej rozpoczęta urzędowa akcyja pomiędzy gabinetami, myśl owa w toku rozmowy pojawiła się, ale za wzajemną zgodą była usunięta, aby więcój nie stanąć naporządku dziennym.“ Bardzo ważne to oświadczenie byłego ministra i twórcy sojuszu z Niemcami, wykazuje więc, że istotnie ks. Bismarck myślał o sojuszu ściślejszym, aniżeli jest sojusz dyplomatyczny, zawarty pomiędzy rządami dwu państw całkiem odrębnych, ale też wywody hr. Andrascego świadczą, że owa myśl, poruszona przez ks. Bismarcka, nie stanowiła warunku zawarcia sojuszu.

cie niż we Francyi, gdzie wcale nie wzrasta. Jeżeli się więc uda dyplomacyi pruskiej utrzymać do r. 1900 pokój, natenczas w przyszłym wieku cesarstwo niemieckie będzie państwem tak niesłychanie potężnym, i tak będzie górowało nad innymi, że mianowicie ani Austria ani Francya nie będą mogły nawet pomyśleć o odwecie za rok 1866 lub 1871. Rzecz bardzo prosta. Od r. 1863 żadne inne mocarstwo nie zrobiło tak wielkich zdobyczy jak Prusy, to też żadne inne niema większego interesu w utrzymaniu pokoju, który te zdobycze legalizuje i utwierdza, gdy wojna podjęta nawet w najkorzystniejszych okolicznościach może je narazić na niebezpieczeństwo.

Można zatem przypuszczać, że ks. Bismark, który raz oświadczył w sejmie niemieckim, że trzeba też trochę pracy pozostawić potomkom, w październiku r. 1879 zawarł sojusz istotnie jedynie dla tego, ponieważ przypuszczał, iż pokój z jakiegóżby strony jest zagrożony, ale nie dlatego, aby dojść do wojny, i że więc całkiem naturalnym sposobem, nie ulegając dopiero wpływom dworskim, bardzo był skłonny powrócić do dawniejszych kombinacji, skoro to zdawało się zabezpieczać pokój jeszcze pewniej.

Z drugiej strony zwrot ten od sojuszu austriacko-niemieckiego do dawniejszych kombinacji, doznawał silnego poparcia z Wiednia, odkąd tam objął rządy hr. Kalnoky. Jakkolwiek bowiem ten dyplomata nie popisuje się tak szczerze dawnymi metternichowskimi zasadami, jak np. baron Hübnér, to jednak stoi na tém samym stanowisku, które oznaczył tenże w wymienionj mowie z stycznia r. 1880. Mąż stanu wiedeński, pochopny do polityki czynnej, gdyby nie przyznawał się do systemu hr. Andrassego, mógłby zdążać do sojuszu z Francją przeciwko Niemcom, względnie Prusom, jak to czynił hr. Beust, albo też usiłowałby dojść do sojuszu z Rosją przeciwko Prusom, jak to czynił przed wojną siedmioletnią książę Kaunic. Natomiast książę Metternich usilnie starał się o to, aby pozostawać w sojuszu z Prusami i z Rosją, aby zabezpieczyć pokój powszechny, który Austrii zapewniał spokojne posiadanie tego wszystkiego, co osiągnęła na kongresie wiedeńskim r. 1815. Dziś stosunki zupełnie się zmieniły i można powątpiewać, aby książę Metternich dziś kierował się temi samymi zasadami, co od r. 1815 do 1848. Natomiast epigonowie jego, do których należy hr. Kalnoky nie wiekiem wprowadzie, ale przekonaniem, żywcem ów system metternichowski przenoszą na dzisiejsze czasy. Ztąd ich całkiem szczerze dążenia do sojuszu w trzech.

Niewątpliwie usiłowania te znajdują poparcie u dworu. Cesarz Franciszek Józef mając dopiero 18 lat w chwili wielkiej burzy, gdy pękały podwaliny państwowe cesarstwa, wstąpił na tron, z którego usunął się stryj jego cesarz Ferdynand. Od tej chwili doznawał prawie samych zawodów. Przytłumienie powstania węgierskiego za pomocą interwencji obcej, niefortunne dzieje wojny krymskiej, po której Austria miała samych przeciwników, wyparcie Austrii z daw-

nych, historycznych pozycji we Włoszech i Niemczech, to wszystko naturalnym sposobem musiało przytłumić w sercu cesarza Franciszka Józefa wszelką przedsiębiorczość i pochopność do czynu. Pochopność taka wzrasta z powodzeniem i wtedy czasem wyradza się w zbytnią śmiałość, ale długi szereg niepowodzeń zdoła stłumić nawet najsilniejszą ambycją. Że pomimo tego przedsiębiorczy minister zdołałby cesarza Franciszka Józefa porwać ze sobą, o tém świadczą krótkie dzieje rządów hr. Beusta, jakoż wtedy Austria istotnie byłaby wystąpiła ponownie do boju przeciwko Prusom, gdyby temu nie były przeszkodziły wewnętrzne trudności i zbyt prędkie klęski wojsk francuzkich. Jednak nie można przypuszczać, aby przeciwnie cesarz Franciszek Józef ministra biernych usposobień natchnął przedsiębiorczością.

Z usiłowań hr. Kalnokiego, zmierzających do utrzymania powszechnego pokoju i do przywrócenia w tym celu zgody trzech cesarstw, polityka berlińska skorzystała oczywiście skwapliwie. Zjazd gdański w r. 1881 może jeszcze nie przesądzał niczemu, ale w czasie pobytu p. Giersa w Warcynie (19 listopada r. 1882) i w Wiedniu (24—28 stycznia r. 1883), po konferencji ks. Bismarka z hr. Kalnokiem w Salcburgu (1 września r. 1883) i po ponownym pobycie p. Giersa w Friedrichsruhe (11 listopada r. 1883) powstała zgoda w trzech, tak iż wówczas cesarz Wilhelm w rozmowie z marszałkiem sejmu pruskiego mógł nazwać stosunki z Rossyą „zdumiewająco korzystne“ („überaschend günstig“), że mógł przyjść do skutku zjazd w Skierniewicach i że wreszcie hr. Kalnoky w mowie tronowej z 28 paźdz. r. b. mógł stosunek trzech cesarstw nazwać zupełną zgodą w celu zabezpieczenia pokoju, przyczem zawsze trzeba mieć na uwadze fakt, że utrzymanie powszechnego pokoju znaczy przedewszystkiém tyle, co utwierdzenie zdobyczy pruskich.

Z tém wszystkiém można było łatwo przewidzieć, że mowa tronowa z 28 paźdz. nie pozostanie bez komentarzy. Jakoż na posiedzeniu komisji delegacyi austriackiej z dnia 4 listopada hr. Kalnoky na zapytanie d-ra Riegera o sojusz austriacko-niemiecki odpowiedział: „Przedewszystkiém uważam jako rzecz pożądaną, aby nasz doświadczony w kilkoletnich zbawiennych skutkach stosunek do Niemiec był uważany jako stały i nie ulegający żadnym powątpiewaniom, który stanowi podstawę wszystkich naszych zagranicznych stosunków. Nie wchodząc więc w dokładny rozbiór tego pytania, mogę tylko ponownie zapewnić, że ten stosunek jest zabezpieczony przeciwko wszelkim ewentalnościom i na długi czas i że już tak się wzył w uczuciach ludności obu państw, że już w tém posiada najpewniejszą rękojmię.“ Z tego oświadczenia możnaby wnioskować, że adres sejmu węgierskiego, który powstał pod inspiracyą Andrassego, najodpowiedniej określił położenie, zapewniając, że sojusz w dwóch nie uległ żadnej zmianie. Możliwe też przeciwnie dowodzić, że skoro minister oświadcza, iż sojusz austriacko-niemiecki rękojmią swą znajduje w uczuciach lub przekonaniach ludności, nie został przeto

formalnie przedłużonym. Ale podobne roztrząsanie wywodów p. Kalnokiego jest zbyt zbytecznym, ponieważ i tak wszelkie parlamentarne wykłady tego ministra stanowią szereg samych sprzeczności, omyłek, sprostowań, tłumaczeń i komentarzy, z których jeden zuosi drugi. Niektórzy tłumaczą to niedostatkami rutyny parlamentarną ministra, który zwłaszcza wobec delegacji węgierskiej znajduje się w trudnym położeniu, nie umiając słowa po madziarsku, a zatem nie będąc zdolnym zorientować się dokładnie w rozprawach tej delegacji. Prawdopodobniej jednak owe ciągłe nieporozumienia, komentarze i sprostowania, czasem nawet bardzo jaskrawe,—jakoż np. w październiku r. 1883 hr. Kalnoky w delegacji węgierskiej oświadczył dobitnie, że w razie wojny Austria nie stałaby sama, a nazajutrz w delegacji austriackiej usiłował odwołać to,—nieporozumienia te prawdopodobnie są skutkiem fałszywego położenia ministra, który w delegacjach nie chce otwarcie przyznać, do czego dąży, a zatem widzi się zmuszonym uciekać się ciągle do fortelów dialektycznych. P. Hübner przez kilka lat milczał, aby nie wywołać swemi szczeremi wynurzeniami ponownych protestacji, hr. Kalnoky musi odpowiadać na interpelacje delegatów, a nie może wypowiedzieć całkiem prawdy.

To też nie warto zastanawiać się zbyt gruntownie nad najnowszymi oświadczeniami ministra w delegacjach. Mowa tronowa cesarza i króla, napisana oczywiście z namysłem i wygłoszona uroczyście przy zagajeniu sesji delegacji, jest dokumentem ważnym. Otóż ostatnia przemowa cesarska z 28 paźdz. nie jest wprawdzie przekonywającym dowodem, aby sojusz austriacko-niemiecki z r. 1879 nie istniał więcej i nie został przedłużonym, ale świadczy, iż w głównej rzeczy stał się zbyt zbytecznym i jeżeli został istotnie przedłużonym, to tylko pro forma. Jeżeli pomiędzy trzema cesarstwami panuje zupełna zgoda, jeżeli nadto Włochy pozostawają w przyjaznych stosunkach z Niemcami i Austrią, to też zaczepno-obronny sojusz austriacko-niemiecki niema żadnej racji bytu, ani też żadnego pola do wykonania specjalnych celów.

Dlatego pierwsze pięciolecie sojuszu austriacko-węgierskiego uważamy, jako zakończenie przemowy cesarza Franciszka Józefa z 28 paźdz. Nie przeszkadza to wcale, aby przy zmienionych stosunkach nie nastąpiła nowa epoka tego sojuszu. Kiedy w sejmie węgierskim rozprawiano nad adresem, podnoszącym dobitnie sojusz w dwóch i tłumaczonym przez prasę węgierską tak, że wprawdzie niema obrażać nikogo i nie odpychać przyjaźni niczyjjej, lecz tylko wyrazić wstręt do wszelkiej innej „kategorji sojuszków,“ obiegały w Wiedniu pogłoski, że hr. Kalnoky zamysła zażądać dymisji. Po odczytaniu zaś przemowy cesarza i króla dnia 28-go paźdz. hr. Andrassy wyjechał natychmiast do swych dóbr do Terebesu. Wprawdzie korespondencye półurzędowe zapewniały, że usunął się jedynie z powodu słabości zdrowia. Jednakże według najautentyczniejszych doniesień, hr. Andrassy nigdy nie czuł się zdrowszym jak teraz, tylko pomny przyrzeczenia, że

następcom swoim nie będzie robił trudności, chyba że popełnią bardzo grube błędy, na teraz chciał poprzestać na zaznaczeniu różnicy swego poglądu przez nieobecność swoją.

Tymczasem hr. Kalnoky w austryacko-węgierskim organizmie państwowym przedstawia tylko jeden prąd, prawda że całkiem zgodny z pokojowym interesem cesarstwa niemieckiego i wspierający go potężnie, ale nikt dziś przewidzieć nie może, jak długo prąd ten okaże się przeważającym i czy się okaże silniejszym od włoskiej polityki barona Haymerlego?

W listopadzie 1884 r.

O NIEZNANYCH DOTĄD POEZYACH
ZBIGNIEWA MORSZTYNA.

NAPISAŁ

Jan Dr. Rzepiecki.

W S T Ę P.

Z pomiędzy poetów polskich XVII wieku, byli w ostatnich latach najważniejszym przedmiotem badań naszych literatów, trzej Morsztynowie: Hieronim, Andrzej i Stanisław. Znanym zaszczytnie badaczom i uczonym: Małeckiemu, Mecherzyńskiemu, Nehringowi, Siemieńskiemu, Sereudyńskiemu, Świderskiemu, Bełcikowskiemu, zawdzięczamy gruntowne studia nad pismami i znaczeniem trzech Morsztynów ¹⁾.

Nie kończy się atoli na nich szereg poetów z téj rodziny. Prof. Nehringa zasługą jest wiadomość o kanoniku Hieronimie Morsztynie, jako pocie. Prof. Nehring odkrył bowiem w bibliotece

¹⁾ Małecki: O Andrzeju Morsztynie. (Pismo zbiorowe Ohryzki, Petersburg, 1859).

Mecherzyński: O poezjach Hieronima Morsztyna. (Biblioteka Warsz., 1859, t. II).

Nehring: Psyche Andrzeja Morsztyna. (Biblioteka Warszawska, 1876, t. II).

Siemieński: Andrzej Morsztyn. (Portrety literackie. Poznań, 1865—1875, t. I).

Sereudyński: Andrzeja Morsztyna niewydane poezyc. (Rozprawy wydziału filologicznego Akad. um. w Krakowie, 1875, t. II).

Świderski Tytus: Jędrzej Morsztyn, studjum literackie. (Przewodnik naukowy i literacki, 1878, t. VI).

Bełcikowski: O Andrzeju Morsztynie. (Tygodnik ilustrowany, 1871).

petersburskiej pod sygnaturą: XIV Poësis nr. 9 fol., resztki obszernego niegdyś zbioru poezyi, obejmującego na 42 stronicach od str. 771 do 816, z których jednakże dwie karty w środku zaginęły. Rękopism rozpoczyna się od wiersza „Do Niegosz;“ kolejno następuje po sobie kilka poezyi, zatytułowanych „Mars z Wenerą,“ „Alfonsa, księcia Athenskiego i Orestylle (sic), królowney kretenskiej miłosc okrutną śmiercią zapieczętowana,“ odmiennój nieco redakcyi niż znany drukowany romans Hieronima Morsztyna; dalej idą po sobie: „Odmiana smiechu,“ czyli „Fraszki rozne,“ jak późniejsza ręka wiersz ten oznaczyła, „Gra w szachy, „Zwada Marsa z kupidynem,“ wiersz nieznanego dotąd poety, Daniela Naborowskiego, i „Na oczy królowney angielskiej,“ tegoż Naborowskiego.

Teraz czytamy napis:

Białogłowy niesłowne X. Jarosza Morsztyna. Sam wiersz niestety zaginął, bo brak w tém miejscu dwóch kart od str. 803 — 806 tak, że tylko sam napis na końcu str. 802 pozostał.

Od str. 807 następują po sobie: „Judicium Ossecense, causa prima,“ dalej „causa secunda“ i „tertia“ tego samego wiersza w języku łacińskim, poczem znajduje się tłumaczenie polskie, zatytułowane: „Sprawa jak w Osieku,“ również w trzech częściach. Na str. 813 czytamy wiersz „Sprawa świeża Osiecka,“ a na str. 814 wiersz zatytułowany:

= Morsztyna

Xiędza Hieronima = Poenitentia

którą przy swych Fraszkach zostawił.

Oba znaki równości i wyraz „Morsztyna“ później dodane zostały przez inną osobę; z kąd wynika, że ks. Hieronim Morsztyn znanym był jako poeta i że także „Fraszki“ pisał.

Po napisie powyższym następuje cytat: „Recogitabo tibi omnes Annos meos in amaritudine Animae meae,“ oraz dłuższy wiersz polski, zawierający pełen skruchy rachunek sumienia. Mniej więcej po 60 wierszach wstępnych znajdujemy następujący wstęp:

Czasby iusz powstac y wyprząc ze złego
 Nałogu grzechow a do zbawiennego
 Kresu pokuty puscic zagle swoje
 Boc iusz nieszczęsne wszeteczenstwo moie
 Łodkę Dusze mey w kale utopiły
 I w mulnym błocie lezy Korab zgniły,
 Ktorego iesli on Przewoznik Święty
 Za nasze zbrodnie na Krzyżu rozpięty
 Nie poratuie, iusz mu ostatecznie
 Przydzie pograżnac i zaginac wiecznie.

.
 Iam pyszne w Sercu rozbiiał Namioty
 I swoy konterfet smiertelney roboty

Stroiłem w pompę Czartowskiego Ducha,
 Za nic Pokora była ani skrucha.
 Iam za Iudaszem, który Mistrza swego
 Przedał z łakomstwa, nosił worek iego,
 Iam Kaimowskiej poswiadczał zazdrosci,
 Dla ktorey zabił Brata w niewinnosci
 Z Bozką Boiaznią iego Święta chwała
 Pod sercem moiem nigdy nie powstała.

.
 (...Trudno z krzemienia dobyć Skry gorącej...)

Iam od Sodomskiej klucze nosił brony,
 Iam ulic swiadam, iam na wszystkie Strony
 I wzdłusz y w Poprzek Gomorrę przebieżał,
 Iam iak Bestia w błocie grzechu leżał.

Poeta kończy pokutniczą modlitwą do Wszechmocnego:

Przedwieczny Władco wszystkiego stworzenia,
 Który nie pragniesz ludzkiego zginienia,
 Do Ciebie serce z rękoma podnoszę,
 Ciebie ratunku wieczna myśli proszę.
 Dosyciem swiatu y iego marnosci,
 Scieszek Zakonu Twey Świętobliwosci
 Przepominając, służyłem y Iarżmo
 Grzechowe nosił na swych karkach darmo,
 Który Piotrowi rękę tonącemu,
 Podales w Morzu, day y mnie grzesznemu.
 Nie day utonąć biedney łodce moiey,
 Ale ią zasłon Skrzydły łaski swoiey,
 Tys Rudl y Sternik, tys Kotwica moia,
 W ktorey zabrzmiała dzis nadzieia moia.

Claudite iam rivos

Sat prata biberunt.

Na tém kończy się str. 816 i cały rękopism.

Co się samego poety tyczy, to był on według Niesieckiego rodo-
 wodu domu Morsztynów, kanonikiem krakowskim, synem Floryana
 Morsztyna, kasztelana brzeskiego; żył około roku 1600, jest tedy naj-
 starszym pisarzem pomiędzy Morsztynami. Co, i wiele napisał, tego
 dotąd nie wiemy; ta część petersburskiego rękopismu, która zaginęła,
 mieściła w sobie prawdopodobnie jeszcze inne jego poezye.

Tyle o odkryciu prof. Nehringa.

My zaś postanowiliśmy wykazać, że istnieje jeszcze piąty poe-
 ta Morsztyn. Imię jego, Zbigniew, nie jest wprawdzie nowém w hi-
 storyi literatury, ale w ostatnim czasie zaprzeczono mu wszelkićj

sławy poetyckiej. Odzyskać dla niego wydarte mu prawa, jest celem niniejszej rozprawy.

Zbigniew Morsztyn, miecznik mozyrski, zajmował wprawdzie jeszcze przed 40 laty niepoślednie miejsce w literaturze, ale wkrótce usunięto go z zajmowanego stanowiska. Pierwszą wiadomość o nim znajdujemy w czasopiśmie „Panorama literatury krajowej i zagranicznej,” (Warszawa, 1836, zeszyt III, str. 66), gdzie po krótkim wstępie, donoszącym o odkryciu zbioru nieznanych dotąd poezyi, następuje siedm mniejszych utworów, podanych na próbę.

W ośmiat potem, w r. 1844, ukazała się w Poznaniu część zapowiedzianego zbioru p. t.: „Poezye Zbigniewa Morsztyna ze starego rękopismu pierwszy raz wydane.“ Wydawca tłómaczy nazwisko Zbigniewa Morsztyna, jako autora umieszczonego w tytule, tą tylko okolicznością, że rzeczony rękopism w trzech miejscach na brzegu zawiera notatkę: „IMCPana Zbigniewa Morsztyna, Miecznika mozerskiego, wiersze.“ Wydane poezye, przeważnie liryczne, poprzedza przedmowa, zawierająca życiorys poety, na żadnych źródłach nieoparty.

Na mocy tego wydania wszedł Zbigniew Morsztyn do podręczników literatury i encyklopedyi, jako jeden z najwybitniejszych poetów XVII-go wieku. Bartoszewicz ¹⁾, Łukaszewicz ²⁾, Maciejowski ³⁾, Mecherzyński ⁴⁾, Nehring ⁵⁾, Rogalski ⁶⁾, Wóycicki ⁷⁾ i inni poświęcają poecie temu mniej lub więcej obszerne wzmianki.

Ale już w r. 1859 ogłosił prof. Małecki w Piśmie zbiorowém Ohryzki artykuł, w którym dowodzi, że autorem wydanych w Poznaniu poezyi jest Andrzej Morsztyn, a nie Zbigniew, który „jako poeta, nigdy nie istniał.“ Skutkiem tego kategorycznego orzeczenia cofają niektórzy pisarze to, co byli o Zbigniewie Morsztynie powiedzieli. I tak Wóycicki ⁸⁾ np. idzie nawet dalej niż prof. Małecki, oświadczając: „Zbigniew Morsztyn nigdy nic w swém życiu nie napisał i w wszystko, co mu przypisywano, jest utworem Andrzeja.“ Dr. Seredyński zaś w wyżej przytoczonej rozprawie mówi:

„Publikacya poezyi Andrzeja Morsztyna wyszła pod imieniem Zbigniewa, który wcale żadnym nie był autorem. Prof. Małecki zetknął się w Zbiorach biblioteki Ossolińskich z nowym rękopismem, wyraźnie imieniem i nazwiskiem naszego autora (t. j. Andrzeja) opatrzonym, a obejmującym wiele utworów, mniemanemu Zbigniewowi przypisanych. Równocześnie prof. Mecherzyński, rozbierając „Psyche“

¹⁾ Hist. lit. polsk. Warsz., 1861.

²⁾ Rys dziejów piśmiennictwa polskiego. Poznań, 1860.

³⁾ Piśmiennictwo polskie. Warsz., 1852, t. II, p. 951.

⁴⁾ Bibl. Warsz., 1859, t. II.

⁵⁾ Kurs liter. polsk. Poznań, 1866.

⁶⁾ Hist. lit. polsk. Warsz., 1871, t. II.

⁷⁾ Hist. lit. polsk. Warsz., 1860, t. VII.

⁸⁾ Encyklopedia powszechna Orgelbranda.

Hieronima Morsztyna, słusznie podnosi Andrzeja. Atoli zjednoczenie Zbigniewa z Andrzejem w jedną postać, jest wyłączną zasługą prof. Małeckiego.“

Do powyższego dowodu prof. Małeckiego później jeszcze powrócimy. Przyznajemy wprawdzie, że bardzo wiele poezyi wydania poznańskiego jest utworem Andrzeja Morsztyna, ale nie możemy się zgodzić na twierdzenie, że Zbigniew Morsztyn jako poeta w ogóle nie istniał i że wszystkie przypisywane mu poezye są płodem Andrzeja Morsztyna. Przeciwnie, będziemy się starali wykazać, że Zbigniew Morsztyn jest autorem „Muzy domowej,“ zbioru poezyi, liczących ogółem przeszło dziesięć tysięcy wierszy.

Twierdzenie nasze popiera nasamprzód zasłużony bibliograf ks. Hieronim Juszyński, który w swym „Dykecyonaryuszu poetów polskich“ (Kraków, 1820) na str. 315 pisze:

„Mam w rękopiśmie poezye Morsztyna, nie wiem którego, bo nie dołączono imienia. Służył w wojsku, bo w wierszu do Aleks. Mierzeńskiego, porucz. hetm. po Szepietowskiej potrzebie tak pisze: Sto i pięćdziesiąt nas się popisało.—Pisał nadgrobniki familii, jakoto stryjowi Stefanowi M., matce, macosze, stryjowi Samuelowi M. od ojca przekłębtemu, siostrzenicy i t. d. Horacyusza pieśni prawdziwie piękny przekład daje, prócz tego inne poezye, jakoto: Języki ludzkie, kosterowie wojskowi, nos, koń wzięty w potrzebie, myśl ludzka, na suknię niewolniczą“ i t. d.

W końcu przytacza Juszyński dwa wyjątki z owych poezyi, a mianowicie ustęp z wiersza p. t.: „Myśl ludzka,“ oraz ustęp ze „Sukni niewolniczej Krzywieckiego 1).“

Rękopism, który posiadał Juszyński, nie jest może tym samym, ale w każdym razie bardzo spokrewnionym z rękopismem, który nam służył do niniejszej rozprawy; musimy co najmniej przyjąć, że oba rękopisy są kopia z jednego i tego samego pierwowzoru, bo wszystkie u Juszyńskiego wymienione poezye mieszczą się i w rękopisie przez nas używanym, a przytoczone przez niego wyjątki zgadzają się, kilka drobnych różnic pominąwszy, z odnośnemi ustępami naszego rękopisu.

Losy tego ważnego rękopisu, noszącego tytuł „Muza domowa,“ nieznane są zupełnie aż do r. 1813. Wówczas znajdował się pomieniony rękopis w Dreźnie, z kąd dostał się do Wielkopolski. Świadczy o tém notatka na karcie tytułowej: „Kupiona na aukcyi w Dreźnie (sic) 25 sierpnia 1813;“ nazwisko nabywcy jest wytarte. Po r. 1860 mieścił się rękopis

1) Zaznaczamy tutaj zaraz, że prof. Mecherzyński w wyżej przytoczonej rozprawie jest tego zdania, że owe poezye, wspomniane przez Juszyńskiego, są płodem Zbigniewa Morsztyna. Prof. Małeckiemu zdaje się natomiast, że owe poezye Stanisławowi M. przypisać należy. Oba przypuszczenia, zewnętrznie uzasadnione, są genealogią Morsztynów u Niesieckiego, gdyż tak Zbigniew jak Stanisław mieli tych samych wzmiankowanych tu stryjów.

pis w zbiorach zmarłych braci: ks. kanonika Tyca i d-ra Tyca w Gnieźnie. Obecnie znajduje się w rękach księgarza Langego w Gnieźnie, a właścicielem jego jest sędzia okręgowy pan Tadeusz Lange.

„Muza domowa“ nieznaną jest dotąd uczonym i badaczom literatury naszej, bo z wyjątkiem Juszyńskiego, (jeżeli zgodzimy się na to, że on posiadał pokrewny naszemu rękopis) nikt dotąd o niej nie pisał. Sądzimy tedy, że nie będzie dla literatury naszej pożytku, gdy zwrócimy uwagę badaczy przeszłości naszej na te dotychczas nieznanne poezye polskie.

W rozprawie niniejszej zamierzamy:

1) opisać rękopis „Muzy domowej;“

2) udowodnić, że autorem zawartych w nim poezyi jest Zbigniew Morsztyn, miecznik mozyrski,

3) naszkicować życiorys autora.

I.

O rękopisie zatytułowanym „Muza Domowa.“

Rękopis jest wielkiego formatu in folio i liczy 400 stron, przy czém uwzględniliśmy to, że w jedném miejscu znachodzimy strony 220, 220a do 220e incl. Oprawę jego stanowi gruba tektura, naklejona żółto-czerwonym, marmoryzowanym papierem; podobną oprawę spostrzegamy często na starych książkach, których nie opatrzone skórą lub drzewem. Zbiór nasz atoli, jak się zdaje, później został oprawionym, bo w jedném miejscu na str. 168 introligator oderzwał część poprawki na krawędzi umieszczonej. Papier w tekście jest gruby, nieco chropowaty, koloru żółtawego, w odstępach jednego cala, w kierunku od góry do dołu, znajdują się linije wodne. Każdy arkusz opatrzone jest znakiem wodnym, przedstawiającym wielkiego orła dwugłowego bez korony, berła i jabłka z tarczą na piersiach i głoską G na niej. Od str. 190 począwszy widzimy takiegoż orła dwugłowego, ale z potężną koroną nad głowami i znakiem na tarczy, który wiele ma podobieństwa do głoski Z. Na dalszych arkuszach zmieniają się oba te znaki wodne; dopiéro na kilku końcowych arkuszach jest, inny znak przedstawiający tarczę z niewyraźnym zupełnie znakiem. Papier zdaje się tedy pochodzić z niemieckich fabryk.

Charakter pisma jest regularny, bardzo wyraźny, dla oka przyjemny, stosunkowo wielki, bo na stronę przypada tylko 25 — 30 wierszy. Wielkie litery ozdobione są zgrabnymi przedłużeniami.

Jeżeli tedy rękopis rzeczony odznacza się piękną zewnętrzną postacią, to z drugiej strony nie świadczy pochlebnie o wykształceniu przepisywacza; tak polski jak i łaciński tekst roi się od ortograficznych i innych błędów, a są błędy i takie, które wyraźnie wskazują na to, że przepisywacz w wielu miejscach nie rozumiał nawet co pisze. I tak czytamy np.: Hamą zamiast staną, ten podłą glinę zam.

tę p. g., prowadze mię zam. prowadz ze mię, grzesznik serce swoje płacze zam. płócze s. s., do Pawia zam. do Pana, z Cesarzem zam. z Cezarem, miszutkę zam. misiurkę, postkrzewszy człowieka w serce zam. postrzeliwszy człowieka, w słup dostanie zam. w łup dostanie, suszy się dostatkami zam. tuczy się, Lecheyskiey wody zam. Letheyskiey w., zastoń się poizem zam. paizom, napiie się zam. napiy się (Imper.), zes mię stworzył z gliny i ziemię w proch obrócisz zam. i że mię w p. obr., ubertinus zam. uberrimus, fomniasse zam. somniasse, i t. d. Przepisywacz był najprawdopodobniej Niemcem z rodu, (zwłaszcza, że zbiór poezyi powstał w Wielk. Księstwie Pruskiem, gdzie pewien czas przebywał żył autor) i dobrze językiem polskim nie władał. Wskazują na to błędy jak skric, pojedinek, stworziciel, iednak; w zwierzedle zam. w zwierciedle, mile się zam. myłę się, lubi zam. luby moy bracie! dzisz zam. dziś, ale go zabyi zam. ale go zaby. (Imper.)— błędy, które tylko tém się tłumaczą, że przepisywacz nie znał dostatecznie głosowni języka polskiego, i tak pisał, jak mu dyktowała fałszywa wymowa niemiecka języka polskiego.

Część tych niezliczonych błędów poprawiła jakaś druga osoba; poprawki uderzają natychmiast czytelnika, bo pisane są znacznie czarniejszym atramentem niż tekst właściwy.

Na pytanie, czy autor poezyi był zarazem korektorem manuskryptu, oraz na pytanie, czy rzezonny rękopism powstał pod nadzorem samego autora, przecząco odpowiedzieć musimy. Drugie to pytanie rozstrzyga głównie ta ważna okoliczność, że zaraz pierwszy poemat w zbiorze, zatytułowany „Votum,“ jest bez końca, a na końcu ostatniej zwrotki na str. 22 czytamy uwagę: „Caetera desunt.“ Gdyby zbiór był powstał pod okiem poety, toby ten w żadnym razie nie był pozostawił owego „Votum“ niedokończonego. „Muza Domowa“ zdaje się tedy być późniejszym odpisem z innego egzemplarza, w którym brakło karty lub kart, zawierających koniec poematu.

Że autor poezyi nie był korektorem rękopisu, na to wskazuje okoliczność, że w kilku miejscach poprawki te są nienzasadnione i fałszywe. I tak np. na str. 158, przepisywacz, mówiąc o Dawidzie, dobrze napisał.

. o iako przeprasza
W psalmach swych Boga, jak lzy piiąc zywe
Przestępstwo nimi płócze nieszczęśliwe.

Poprawiacz zrobił z „piąc zywe“—płaczliwe! W inném miejscu (Emblema 49) było dobrze „widziałem,“ poprawiacz zrobił z tego czasownik „widziałem.“ W Emblemacie 24-ym ma być:

. y bez twey pomocy
Zbawicielu moy nie wyidę z tych błędów.

Przepisywacz napisał był „nie wyndę;“ poprawiacz przez nie-

uwagę przestawił środkowe głoski, i tak powstało przeciwne właśnie „nie wnydę.“

Rękopis pisany jest do str. 376 ¹⁾ ręką jedną i tą samą. Następujących 16 stron, (obejmujących dwa poemata) pisanych jest inną ręką, i to tą samą, która poprzedzający tekst poprawiała, pismo to urywa się nagle na końcu strony 392; (drugi pisarz miał zdaje się zamiar później dopisać koniec poematu, ale tego nie dokonał). Inny dopisywacz ostatnich trzech stron następnych nie spostrzegł tego, że wiersz na str. 392 jest niedokończonym, i rozpoczął pisać zaraz od góry strony 393.

Sposób, w jaki powstał zbiór nasz — mamy tu na myśli owe 376 stron pierwszego przepisywacza — wyjaśnia nam dostatecznie przedmowa umieszczona na czele „Muzy Domowej.“ Przytaczamy ją tu w całości, dodając do pojedynczych jej ustępów uwagi nasze.

„P R Z E S T R O G A.“

„Ostregam ²⁾ tych, którzyby te Wiersze czytać chcieli, żeby sobie niepotrzebney prace nie zadawali, bo przeczytawszy, załowac będą darmo strawionego czasu. Mecum habito, y słuszuiey rzec mogą niż Persius, Nec fonte labra prolui Cabalino, nec in bicipiti somniasse Parnasso memini. Y dla tego się tesz między Poety nie liczę, ani imienia swego przy wierszach kładę, y iesli co mego jest w druku, to się cale me in scio et invito stało.“

Z ustępu tego jasno wynika, że zbiór nasz jest płodem jednego tylko autora, który w skromności swój nie śmie przy wierszach imienia swego położyć; wynika téż następnie, że niektóre utwory poety wydrukowano, i to bez wiedzy i wbrew woli autora.

... bo nie mam eam ambitionem ani hunc pruritum; albo raczej scabiem, którą w drugich detestor, ze byle tylko wiersze pisali po składzie sci, sci, ³⁾ go, go, to z nimi do druku, choćy się wiersza jako mówią racy nie ięli, y choc ⁴⁾ mizerna Musa skrzypiąc się wlecze jak Ruska kolaska. A zwłaszcza ze to teraz takie saeculum, w kturym jest ubertimus ⁵⁾ felicissimorum ingeniorum preventus, osobliwie in Poesi.“

Autor zna tedy dobrze poetów i płody literackie swego czasu; przedmowa powyższa może więc pochodzić dopiero z drugiej połowy XVII-go wieku, kiedy liczni ówcześni poeci polscy dostatecznie już byli znani.

... nie tak iako było za czasow nieboszczyka Starego Reja,

¹⁾ Porównaj przytoczony poniżej spis rzeczy „Muzy Domowej.“

²⁾ Ma być: Ostrzegam.

³⁾ Wymawiaj: ści, ści.

⁴⁾ Ma być: choć.

⁵⁾ Ma być: uberrimus.

kiedy Panie Stary, porzuc czary, uszło za największe acumen. Teraz zas kto y mediocriter dobry wiersz pisze, pro crimine habetur: y kiedy ia czytam cudze, mianowicie Imci Pana Podskarbiego Wielkiego Koronnego.“

Osobą, którą tu autor miał na myśli, nie jest nikt inny, jak znany poeta Andrzej Morsztyn, podskarbi w kor. aż do r. 1683-go, w którym oskarżony o zdradę stanu, wyniósł się z Polski do Francyi. Już sama ta okoliczność, że autor nie nazywa Andrzeja Morsztyna po nazwisku, naprowadza na domysł, że obaj ze sobą byli spokrewnieni, lub co najmniej dobrze się znali. Przedmowa musiała téż być napisaną przed r. 1683-cim, kiedy Andrzej jeszcze jako podskarbi urzędował; później bowiem oznaczenie „podskarbi w kor.“ byłoby nieuzasadnioném i dwuznaczném o tyle, że po Morsztynie kto inny urząd podskarbiego objął,

. . . zda mi się ze moje iak karazija przy szkarlacie, y ze są takie iak owego naskiego Poety:

A iam tam stał cały dzień czekając
Zebym był mógł ktorego ptaka iąc.

Moja Muza jest domowa, która mi suppeditiue czasem czego mi potrzeba w Domu, zebym gdzie indziej nie pożyczal; Mogę tedy rzecz ¹⁾ że mihi cano; y dla tego przy tym, zebym nie proznował kiedy od inszych zabaw wolny.“

Tu oto znajdujemy związek między przedmową a tytułem zbioru, „Muza Domowa.“ Zbiór ten ma zaspokoić duchowe potrzeby cichego pożycia domowego; w chwilach poważnych ma służyć ku skupieniu ducha i rozpamiętywaniu, w chwilach swobodnych ku rozweseleniu, zabawie i nauce.

To téż „Muza“ zawiera kościelne, świeckie, poważne i wesołe poezye, wreszcie religijne i budujące wiersze, elegije, utwory historyczne, famelijne i inne.

. . . Nie zebrałbym tesz był tego do kupy (iakoż y siłam tych fraszek popalił), gdyby nie na proszbę niekturzych, kturzy takimi będąc iako y ia Pisorimami, delectantur simitibus ²⁾ y amant stridentis miserum stipula disperdere carmen. Y takim tesz tylko czytac tę ziązkę pozwalam.“

Nader ważny to ustęp przedmowy! Autor wyraźnie tu powiada, że poezye swe, które „Fraszkami“ zowie, zebrał na życzenie kilku znajomych pisarzy; zbiór ten tworzy tedy jedną nierozdzielną całość; ta oto księga leżąca przed nim, ta „Muza Domowa“ nie zawiera tedy żadnych poezyi innych rozmaitych autorów, lecz przeciwnie, jest dziełem jednego męża, autora przedmowy.

. . . Ale wy procul hinc procul este, ktorzyscie są eruditi palati,

¹⁾ Ma być: rzec.

²⁾ Ma być: similibus.

bo tu nic do gustu swego nie naydziecie; Durum hic olus est et populi cribro succussa farina. A iesli kto przestrodze moiey nie wierząc, będzie przecie co w tey xiazce czytał, niechayze nie zemnie, ale z siebie. samego zartuie, ze nie usłuchał przestrogi.“

Na tym przedmowa się kończy.

„Muza Domowa“ nie ma tedy nic wspólnego z owemi „Silvae rerum,“ tj. zbiorami najrozmaitszych poezyi różnych autorów, które w XVII-tym i XVIII-tym wieku w ogólném były używaniu. Takim właśnie zbiorem utworów różnych poetów jest rękopis, z którego w r. 1844-tym w Poznaniu, wydano poezye mniemanego Zbigniewa Morsztyna ¹⁾. „Muza Domowa“ natomiast powstajeza inicjatywą i pod dozorem samego autora, który ją w przedmowę opatruje. Pierwotny ten zbiór kopiują dla znajomych i przyjaciół poety; możemy przyjąć, że jedna z tych kopii jest rękopis przez nas użyty.

Chcąc oznaczyć czas powstania „Muzy Domowój“ — mowa tu zawsze o pierwszych 376 str. z ręki pierwszego przepisywacza pochodzących — zważyć nam trzeba na to, że najpóźniejsza data w tekście znajduje się przy nagrobku Mierzeńskiego i wskazuje na rok 1678. Z drugiey strony, musiał zbiór ten powstać przed r. 1683, bo po tym roku autor nie mógłby był tak nieoznaczenie mówić o podskarbin w. kor. (Mówiliśmy już o tym przy rozbiorze przedmowy). Zbiór „Muza Domowa“ powstał tedy w czasie między r. 1678 a 1683 Rękopis zaś, którym się posługujemy, pochodzi z tego samego czasu, jak to jego cała zewnętrzna postać okazuje.

Przy końcu tego rozdziału trzeba nam jeszcze podać spis rzeczy zawartych w „Muzie Domowój.“

Spis rzeczy zawartych w „Muzie Domowój.“

| Przedmowa | stron. |
|--|--------|
| 1. Votum | 3 |
| 2. Lament Gospodarowój Wołoskiej | 23 |
| 3. Duma niewolnicza | 31 |
| 4. Horatianum | 35 |
| 5. Z Persiusza | 36 |
| 6. Joannis Pici Mirandulae Metra 12 | 37 |
| 7. Wiersze Samuela Przypkowskiego | 43 |
| 8. O różności nabożeństwa | 51 |
| 9. Pamiętka Aleksandra Czaplica | 57 |
| 10. Tren żałosny na śmierć Krystyny Morsztynowój | 74 |

¹⁾ Wydawca poznańskich poezyi sam to przyznaje, mówiąc w przedmowie o swym rękopiśmie, że jest zbiorem poezyi Morsztyna i jego współczesnych. Poezye ich są porozrzucane i pomieszane na początkowych i końcowych kartkach rękopisu.

| | | |
|-----|---|-----|
| 11. | Nagrobki Mierzeńskim | 81 |
| 12. | Nagrobki niektórym | 84 |
| 13. | Emblemata religijne | 91 |
| 14. | Sacri heroes | 192 |
| 15. | Dies Irae | 196 |
| 16. | Pieśń w ucisku | 198 |
| 17. | Dedykacya Zegarka o Męce Pańskiej | 205 |
| 18. | Dedykacya gadek Denhofowej | 209 |
| 19. | Po Szepietowskiej potrzebie | 214 |
| 20. | Do Aleks. Mierzeńskiego jadąc do wojska kor. z Doilid | 219 |
| 21. | Do Pana Huryna | 220 |
| 22. | Na suknię niewolniczą Franciszka Krzynieckiego | 220 |
| 23. | Sławna Wiktorya pod Chocimem | 221 |
| 24. | Z Horacyusza | 251 |
| 25. | Myśl ludzka | 251 |
| 26. | Język ludzki | 256 |
| 27. | Epithalamium Mierzeńskiemu | 259 |
| 28. | Nos | 275 |
| 29. | Kostyrowie obozowi | 279 |
| 30. | O koniu wziętym ze mną w potrzebie pod Krakowem | 282 |
| 31. | Pieśń sześciu Panien | 290 |
| 32. | Gdy X. Bogusław Radziwiłł u stołu kurfirsza siedział | 295 |
| 33. | Na bankiet Kłokockiego | 296 |
| 34. | Na drugi bankiet tegoż | 298 |
| 35. | Bankiet niepospolity | 299 |
| 36. | Gdy Stanisław Morsztyn chorążym zatorskim został | 301 |
| 37. | Żarty niezdarzone | 301 |
| 38. | Duma o wzięciu Pawłowczy | 302 |
| 39. | Fragment Panegiryku dla Jana III-go | 305 |
| 40. | Echo szwedzkie po wzięciu Szczecina | 307 |
| 41. | Nagrobek Zwiardowskiemu | 308 |
| 42. | Nagrobek Mierzeńskiemu 1678 | 310 |
| 43. | Treny żałosne Zofii Morsztynowej, mieczn. mozerskiej | 311 |
| 44. | Kolęda z Królewca | 319 |
| 45. | Grotius in Silvis | 321 |
| 46. | Na historią sarmacką Narońskiego | 326 |
| 47. | Gratulacya uprzejma | 331 |
| 48. | Wesoła aklamacya | 340 |
| 49. | Zycżliwe Vota | 342 |
| 50. | Na dobry dzień | 344 |
| 51. | Na dobrą noc | 350 |
| 52. | Do jednej zacnej damy | 355 |
| 53. | Jednemu myśli rozerwanych | 357 |
| 54. | Na pożegnanie | 359 |
| 55. | Zbiór Fraszek i nagrobków żartobliwych | 361 |
| 56. | Do Panów Ekonomów, gdy mi beczkę miodu przysłali | 374 |

| | | |
|-----|---|-----|
| 57. | Zacnemu Panu Laudacyuszowi | 376 |
| 58. | Treny żałosne na śmierć Jana Barona Hoverbecka 1682 | 378 |
| 59. | Do Panny Podskarbianki koronnej | 392 |
| 60. | Samuel z Chwałkowa Chwałkowski: Anagramma . . . | 394 |

II.

Autorem „Muzy Domowej“ jest Zbigniew Morsztyn.

Twierdzenia, że Zbigniew Morsztyn, miecznik mozyrski, jest autorem poezyi zawartych w „Muzie Domowej“, dowodzimy w następujący sposób ¹⁾: A). Powtarzające się w tekście po kilkanaście razy nazwisko „Morsztyn“, oraz ta okoliczność, że do osób tego nazwiska autor odzywa się jako do swoich krewnych, naprowadzały koniecznie na myśl, że i sam autor z téjże familii pochodzi, że jest on może jednym z owych trzech znanych poetów Morsztynów. Przypuszczenie, jakoby kilku Morsztynów zebrało swe płody do jednej księgi, zatytułowanej „Muza Domowa“, jest bezpodstawne, jakeśmy to w I-jej części rozprawy naszej wykazali. Trzeba nam tedy będzie zdecydować się na jednego z owych trzech poetów, i tu zaraz na wstępie z grona domniemywanych autorów Muzy wykluczyć musimy Andrzeja Morsztyna, z którego utworami autor „Muzy“ poczye swe porównywa. Pozostają nam tedy tymczasowo Hieronim i Stanisław.

B) Rozpatrując się bliżej w imionach znachodzących się w tekście, trzeba nam przedewszystkiem uwzględnić zbiorek krótkich wierszyków, które pod wspólnym tytułem „NAGROBKI NIEKTÓRYM“ zawierają poetyczne wspomnienia na str. 84 i następnych, poświęcone kilku poległym towarzyszom broni, oraz pojedyńczym krewnym poety. Podajemy tu kilka z nich:

Stryiowi Swemu Samuelowi Morstynowi

od Oica swego iednem słowem przeklętemu.

Tu leżę iednem słowem Oicowskim zabity,
 Nic pomógł mi iusz potym iego Płacz obfity,
 Panie ieslic tak wiele iednym słowem sprawił
 Pomnisz y na te co mi niemi Błogosławił.

Stryiowi drugiemu Stephanowi Morstynowi

Prawy Dziedzic Oycowskich Cnot i mąietności
 Tu zostawił zewłoki swoiey smiertelności,

¹⁾ Ponieważ dowody nasze czerpiemy w znacznej części z genealogicznych wskazówek i uwag poety, dajemy tedy w końcu rozprawy rodowód familii Morsztynów, tak jak go Niesiecki podaje.

A sam do Nieba poszedł. Dzieci Iesli Chcecie
Za Oicem Także zycie Iak y on na swiecie.

Dziadowi Swemu.

Tu wielki Patryarcha, tu mąż doskonały
Wygląda okazania oney wieczney Chwały.
Onc to wdzięczne drzewo, co z swego korzenia
Tak wielkie w Domu Bozym pusiło szczepienia;
I choc iusz Samo uszło iednak iako owa
Kwitnie w potomkach swoich laska Aronowa.

Stephanowi Morstynowi, który podczas Szturmu Mohilowskiego umarł.

I tys moy Bracie między Rycerzmi Mężnymi
Policzony, w okrutnem Szturmie pobitymi
Bowiem tegosz momentu z tey niziny płaczu
Z niemi do Niebieskiego leciales Pałacu.

Pawłowi Morstynowi, Kapitanowi pod Batohem zabitemu.

W polu Pawła Morstyna bieleją się kosci
Dobrego Cavalera. Czemusz ich nagosci
Ziemia nie skryła? Zeby niebieskie obroty
Ustawicznie patrzyły na tak dzielne cnoty.

Rzut oka na rodowód Morsztynów wystarczy, aby się przekonać, że nagrobek poświęcony „Dziadowi swemu“ dotyczy Krzysztofa Morsztyna, starosty filipowskiego i przewalskiego, który, zostawiając po sobie 12 synów i 4 córki, słusznie przez wnuka mógł być wielbionym jako wielki patryarcha.

Przytoczeni Samuel i Stefan Morsztynowie są trzecim i ósmym synem tegoż Krzysztofa, zaś Paweł i drugi Stefan są wnukami Krzysztofa, a mianowicie Paweł jest synem Jana, a Stefan synem Gabryela Morsztyna. Wynika stąd, że owe nagrobki tylko ten Morsztyn mógł pisać, który był wnukiem Krzysztofa, siostrzeńcem Samuela i Stefana, a bratem stryjczyńnym Pawła i drugiego Stefana. Wobec tego musimy z grona domniemywanych autorów wykluczyć tak poetę Andrzeja jak i Heronima, bo obaj zostają w dalszym pokrewieństwie z powyższymi Morsztynami. Z pomiędzy wnuków Krzysztofa atoli trzeba nam wziąć pod rozwagę przedewszystkiem Stanisława i Zbigniewa. Z dwóch przyczyn wynika, że poeta Stanisław nie może być autorem „Muzy Domowej“ Nasamprzód znajduje się w wydaniu poznańskim z r. 1844-go na str. 173 nagrobek generała Żebrowskiego, poległego w r. 1676-ym pod Żórawnem, „pióra Stanisława Morsztyna.“ Na str. 36 tegoż wydania znajdujemy inny, piękniejszy nagrobek dla tegoż generała Żebrowskiego, którego autorem tedy musi być kto inny, a nie Stanisław Morsztyn. Tenże nagrobek po-

znańskiego wydania znajduje się i w „Muzie“ na stronie 90, razem z powyższemi nagrobkami dla Morsztynów, objęty wspólnym tytułem „Nagrobki niektórym.“ A że cała „Muza“ jest płodem jednego pisarza, więc Stanisław M. nie może być jój autorem.

Główny atoli dowód na to, że Stanisław Morsztyn nie pisał „Muzy“ polega na tém, że autor jój właśnie do tegoż Stanisława Morsztyna zwraca się w wierszu (str. 301), winszującym mu nominacyi na chorążego zatorskiego. Stanisław Morsztyn nie byłby z pewnością sobie samemu w ten sposób winszował.

Żaden tedy ze znanych dotychczas poetów Morsztynów, „Muzy Domowej“ nie jest autorem. Komuż więc autorstwo „Muzy“ przypisać należy? Będziemy się starali udowodnić, że Zbigniewowi Morsztynowi.

C. 1. Na str. 282 rękopisu czytamy wiersz p. t.: „O koniu wziętym ze mną w potrzebie z Szwedami pod Krakowem d. 20 Juny a. 1656.“ Chwaląc swego rumaka mówi poeta przy końcu:

Zgoła cokolwiek innym pięknym zdarzyło
Przyrodzenie, to wszystko w jednym widziéć było,
Gładki, rączy, chodziwy, obrotny, szłapisty,
Pracowity, powolny y nie narowisty,
Wesoły y stateczny, rzeźwy, natarczywy,
Nog pewnych, gęby dobrój, czuły, niełękliwy.
Z. miał na prawem udzie znaczne z wypalenia,
Czy dla tego ze Pa nu takiego s z Imienia
Dostał się był, czy ten znak dla tego wryty
Ze znaczny, zawołany był y znamienity.
Czyli tesz (bowiem na Z. poczyna się y to)
Ze mnie y z niem pospołu mało nie zabito.

Dowiadujemy się tu, że imię właściciela konia, a zarazem i poety zaczyna się głoską Z, brzmi tedy Zbigniew. Możnaby wreszcie przypuszczać, że autorem nie jest Zbigniew, lecz Zygmunt Morsztyn, syn Jana; ale tenże Zygmunt nie jest ani wnukiem Krzysztofa, ani siostrzeńcem Stefana i Samuela, nie mógł tedy owych nagrobków pisać.

2. Na str. 205 rękopisu czytamy: „Dedikatia Wierszami o Męce y Smierci Chrystusa Pana IEy MCi Paniey Woiewodziney Podlaskiey od IEgo MCi Pana Andrzeia Lubienieckiego napisana od Z. M.“ Ponownie znajdujemy tu inicjały odnoszące się do Zbigniewa Morsztyna. Zaraz za tém znajduje się wiersz: „Od tegoż (Z. M.) Dedicatia Im. Paniey Denhofowey pewnych gadek.“

3. Wiersz p. t. „Do JMPana Aleksandra Mierzeńskiego, Porucznika Hetmańskiego, po Szepietowskiey potrzebie“ (str. 214), jest wspomnieniem kłęski wojska litewskiego, poniesionój w r. 1654 w wojnie z Moskwą; bitwy, w której Mierzeński, oraz autor czynny brali

udział. Poeta czei tu pamięć poległych, których nazwiska znachodzą się powiększej części także w powyższym zbiorze nagrobków. Opisu-
jąc walkę tak się wyraża:

Ratuicie Bracia swojego Morstyna,
Bo gdy zbroinego zsadził Moskwicina,
Wnet go w miszutkę ¹⁾ drugi nad ciemieniem
Urwał kiscieniem.

Leci nieboras ciężko uderzony,
Chwyta się lęku na doł pochyłony,
Ale go prętko wyniosł z oney trwogi
Kon wiatronogi.

Cnotliwy Bachmat, co wynioszsz ²⁾ Pana
Z dwoch ciężkich potrzeb, krew iego wylana
W iedney zacięty w drugiey położony
Wpuł postrzelony.

Mężny Przypkowski iusz ginął, iusz rata
Wołał, a przecie nie zapomniał Brata
Kiedy Pawłowicz miasto Moskwicina
Chciał zciąć Morstyna.

Ten sam autor, który w wierszu na str. 282 wychwala swego ru-
maka i którego imię na *Z* się zaczyna, dziękuje tutaj wiernemu stwo-
rzeniu za ocalenie życia i wprost się Morsztynem nazywa. Nie chce-
my przez to twierdzić, że w obu razach mowa tu o jednym i tym sa-
mym koniu.

4. Wiersz „Do Jm. Pana Huryna, Starszego Pokoiowego X-cia
JM. Pana Koniuszego ³⁾ Wo. Xa. Lo. podczas odjazdu X. J. M. do Ba-
ru z Obozu z pod Kamieńca Podolskiego“ rozpoczyna się temi słowy:

Lubi ⁴⁾ moy Bracio, moy zacny Hurynio
Wiem ze ty tęsknisz po twoim Morstynie,
Lecz on po tobie y po Kompaniey
Bys wiedział w iakiey iest melankoliey,
Gdy sobie wspomnię zescie poszli w pola
A my w ostatni kąt leziem Podola,
Przyznac się muszę Zacny Władysławie
Zem tu sam został zairzę waszey sławie.

W obu ostatnich poezjach przyznaje się autor otwarcie do na-
zwiska Morsztyna.

5. Wyżej wspomniany wiersz poświęcony Stanisławowi Mor-

1) Ma być: w misiurkę.

2) Ma być: wynioszsz.

3) Książę Bogusław Radziwiłł † 1669.

4) Ma być: luby.

sztynywi, nosi tytuł: „Gdy Jm Ci Pan Stanisław Morsztyn, Oberster K. J. M., z Podstolego chełmińskiego Chorążym Zatorskim został (str. 301).

Lepiej iesc nisz się bic. A nasz Podstoli
Przecic od stołu do Chorągwie woli.
Chorągiew bo to iest niepospolita
Z którą się mężna ręka iego wita.
Y kto nie wiadom zdziwilby się temu
Ze przod Pułkownik daie Chorążemu.
Słuszne ze krwawym co zasłužil ¹⁾ potem
Nagrodzono mu woennym Kleinotem,
Lecz zwykłym dzieł swych gdy poidzie za torem
Mało się pono zabawi Zatorem:
Bo służąc dobrze w Woysku y przy Dworze
Za to ręczę ze wespnie się ku gorze;
A kiedy Hamą ²⁾ przy Chorągwi Miecze
Sam Diabeł z piekła przed nami ucieczce.

W ostatnich dwóch wierszach jest aluzya do godności autora „godności miecznika,” którą z Morsztynów jeden tylko Zbigniew Morsztyn piastował, będąc miecznikiem mozyrskim.

6. Najlepszym dowodem autorstwa Zbigniewa są: „Threny żalosne JEy Mci Paniey Zophiey z Szpanowa Morstynowey, Miecznikowey Mozerskiey po zeysciu z tego Swiata JEm Ci Paniey Anny z Szpanowa Błędowskiey!“ (str. 311). Tytuł powyższy dowodzi, że treny te wyrażają uczucia małżonki jednego z Morsztynów i to małżonki miecznika mozyrskiego, a więc Zbigniewa Morsztyna, bo innego miecznika Morsztyna nie było. Trenów tych oczywiście Zofia Morsztynowa nie pisała, lecz jój mąż Zbigniew; dowodem tego ostatni tren XII:

Ale y te mu co te Threny składa,
Threny żalosne, serce się rozsiada;
Tenci za swoię miał ią własną Corkę
Y tę z nią zawsze wiodł ohwalebna Sporkę
Ze ią i kochał i Szanował, a ta
Bardziej za Oyc a miała go nisz Brata.
Swiadkiem był wielkich Cnot i w podziwieniu
Tak dobremu się przypatrzal Stworzeniu
Ze wierzył isz nie Człowicka, lecz zgoła
Niebieskiego w Sw ym do mu miał Anioła
A isz mu y słowo w tym zalu nie stawa
Y to co pisze łzami ie napawa

1) Ma być: zasłużył.

2) Ma być: staną.

Konczy Piesu smutną. Ale poki Słońca
Zayrzymy, zal uasz nie będzie miał konca.

Autorem trenu jest tedy mężczyzna, który dla zmarłej był wię-
cój ojcem niż bratem. Trzeba bowiem dla zrozumienia dodać, że
zmarła była młodszą siostrą Zofii ze Szpanowa, że po śmierci rodzi-
ców wychowywała się w domu Morsztyna w Rudówce, w Prusiech
Książęcych, a w r. 1675 wydaną została przez Zbigniewa Morsztyna
za pana Stefana Błędownskiego z Błędowna ¹⁾ i wkrótce potem widocz-
nie umarła.

Mielibyśmy zupełne prawo poprzestać na powyższych sześciu
punktach dowodu naszego; mówiąc już jednak o rodzie ze Szpanowa,
nie chcemy pominąć wiersza p. t.: „Pamiętka zacnego, wysokich cnót
wielkich przymiotów y wieczney godnego pamięci JEgo MCI Pana
Aleksandra z Szpanowa na Haliczach CZAPLICA. Napisana od Zię-
cia iego, którym iusz po smierci iego został A. 1659.“ Wiersz ten za-
czyzna się od słów:

Oycze moy drogi, Lubom twoy sirota
Nie był twym Synem za twego zywota,
Ato iednak w to Nieba potrafiły,
Ze mię po smierci twej nim uczyniły.
Isz mi złe szczęście nie chciało w tym płuzyc,
Zebym ci godzien był za dni Twych słuzyć,
Siłam ci winien, wielem się zadłużył
Bom wziął nagrodę na ktorąm nie służył.
Byłac ochota, był Affekt uprzeimy,
Ale obozy, traktaty y Scymy
Coraz do Ciebie drogę zagradzały;
Tobie tym czasem przedzo dowiiały
Okrutne Parki. Iam się wrocił cały
Przez srogie Ogniw woicnnych opały;
Przez miecze, kule nie odniosłem szkody
Tys na Lecheyskiej ²⁾ wpłynął strumień wody. i t. d.

Przydomek „ze Szpanowa,“ przysługiwał jedynie rodowi Cza-
pliców; w owym czasie głową tego domu był właśnie tenże Aleksan-
der Czaplic ze Szpanowa, którego zięciem jest autor „Muzy,“ a w szcze-
gólności powyższej „Pamiętki.“ Mężem Zofii ze Szpanowa, czyli Zo-
fii Czaplicównej nie jest nikt inny jak Zbigniew Morsztyn. Ponieważ
zaś autor „Pamiętki“ dopióro po śmierci Aleksandra Czaplica Zofią
Czaplic pojmuje za małżonkę, ponieważ młodszą córką Czaplica, An-
na, w domu męża swój siostry Zofii znajduje przytułek i szwagra swe-

¹⁾ Kętrzyński: „O ludności polskiej w Prusiech niegdys krzyżackich.“
Lwów, 1882, str. 448.

²⁾ Ma być: Letheyskiej.

go więcj za ojca niż za brata uważa, więc zdaje nam się faktem być niewątpliwym, że zięć Aleksandra Czaplica ze Szpanowa jest tą samą osobą co mąż Zofii ze Szpanowa, a szwagier jęj siostry Anny, to jest Zbigniewem Morsztynem, miecznikiem mozyrskim, który jest tedy autorem i tęj „Pamiętki.“

Jeszcze jeden ważny dowód pozwolimy sobie przytoczyć późnij w stosowném miejscu. Tutaj poruszymy go tylko kilku słowy.

W przedmowie do epicznego poematu „Wiktorya Chocimska“ (str. 221) mówi poeta — kryjąc się za pseudonim jakiegoś Żydowskiego, a w rzeczywistości własnej osobie dedykując to dzieło, aby w ten sposób zwieść czytelnika, właściwie zaś, aby mu pomódz do odkrycia prawdziwego autora — mówi poeta, że autorem dzieła jest pewien miecznik, pieczętujący się herbem Leliwa (gwiazda ponad księżycem, zwróconym rogami ku górze). Są to dwie właściwości wskazujące jedynie na członka rodu Morsztynów, którzy herbu Leliwa używali, oraz na miecznika mozyrskiego. Odnośne ustępy znajdzie czytelnik przytoczone poniżej.

Otóż to są bezpośrednie dowody z „Muzy“ na autorstwa Zbigniewa Morsztyna.

Znamy jeszcze atoli innych pisarzy, którzy świadczą o działaniu poetyckim Zbigniewa i to w sposób nader przekonywający i usuwający wszelkie wątpliwości.

1. W znauém dziele Krzysztofa Sandiusza († 1680) pod tyt.: „Bibliotheca Anti-Trinitariorum“ (Freistadii, 1648), znajduje się w końcu rozprawa aryańskiego uczonego Stanisława Lubienieckiego († 1675), zatytułowana: „Vindiciae pro Unitariorum in Polonia religionis libertate,“ zawierająca krótką historią Aryanów polskich. Znajdujemy tamże niejedno nazwisko, które i w „Muzie“ spotykamy. Do znamienitszych Aryanów zalicza Lubieniecki między innymi i Aleksandra Czaplica (teścia Zbigniewa Morsztyna), Jana i Marcina Czapliców, kilku Szlichtyngów, Kazimirskich i Niemiryczów, wreszcie Krzysztofa Morsztyna, Wiszowatego i Jana de Mierzeń Mierzeńskiego, którego nagrobek umieszczony jest w „Muzie“ na str. 81. W końcu pisze Lubieniecki na str. 286 jak niżej:

„Taceo Morstinios, rei Salinariae ad Veliciam administros et inter eos egregium juvenem Sbigneum, praecipuo Officio admotum et Terrae Mozirensis Gladiferum.“

Lubieniecki pomija tedy imiona licznych, zkądinąd dobrze zresztą znanych członków rodu Morsztynów, ale uznaje za konieczną wyszczególnić „znakomitego młodzieńca Zbigniewa.“ Owóż ten Zbigniew musiał dobrze być znanym nietylko polskim Aryanom, ale i zagranicznym, musiał się być dobrze zasłużyć sprawie aryańskiej, kiedy go ten zaszczyt publicznej wzmianki spotyka. Czémże tedy mógł ów Zbigniew, nie będąc ani wysokim urzędnikiem państwowym, ani znakomitym kaznodzieją lub uczonym, nie posiadając obszernych włości,

w którychby był mógł dać schronienie Aryanom już wówczas uciskanym, czémże mógł zasłużyć się sprawie aryańskiej, jeżeli nie religijnymi poezjami treści etycznej, dogmatycznej i polemicznej? Musimy na to zważyć, że Aryanom w owym czasie coraz to bardziej usuwała się ziemia pod stopami, że niebawem w r. 1660 mieli bez wyjątku zostać wygnanymi z Polski. Uczeni ich, jak Lubienieccy, Szlichtyngowie, Wiszowaty, Samuel Przypkowski i inni pisali swe dzieła polemiczne i inne prawie wyłącznie w języku łacińskim. Jakże tedy pomocnym w rozszerzaniu nauki aryańskiej mógł być pisarz, umiejący religijne zasady i przekonania ukryć w powabną szatę poetycką, lub pisarz, umiejący swemi wierszami podnosić ducha i wytrwałość wyznawców aryanizmu? Zbigniew mówi wprawdzie w przedmowie, że jedynie dla siebie tylko pisał, przyznaje atoli, że niektóre jego rzeczy drukowano, niby to bez jego wiedzy i woli. Jeżeli Zbigniew jedynie dla siebie był pisał poezye, to cóż za cel miałyby: „Wiersze Samuela Przypkowskiego“, „Pieśń w ucisku“, „O różnicy nabożeństwa“ na str. 43, 198 i 51 „Muzy domowej“?

2. „Wiersze Samuela Przypkowskiego“ są to jego dwie elegie łacińskie z polskiem ich tłumaczeniem. Tłumaczeń tych dokonał rzeczywiście Zbigniew M. dla Aryanów, nie znających łaciny. Dowiadujemy się o tém z „Biblioteki“ Sandiusza, który na str. 126 przytacza dwie rymowane modlitwy:

I. „Oratio ad Deum optimum Maximum, carmine elegiaco.“

II. „Oratio ad Christum Filium Dei, ejusdem generis carmine,“ które, jak Sandiusz dodaje, nie wyszły osobno, lecz dodane zostały do dziełka Andrzeja Wiszowatego, p. t.: „Stimuli virtutum Fraena peccatorum“ (Amstelodami 1682, 12^o). Zaraz po podaniu obu elegii dodaje Sandiusz:

III. „Eaedem Elegiae a. Z. M. Carmine Polonico redditae, M. S.“ co znaczy, że obie „Orationes,“ tutaj elegiami oznaczone, na polskie przez Z. M. przetłumaczone zostały.

Idąc za wskazówką Sandiusza, odszukaliśmy obie te elegie łacińskie Przypkowskiego w dziełku „Stimuli virtutum.“ a porównawszy je z łacińskimi poezjami w „Muzie,“ przekonaliśmy się, że powyższe drukowane elegie Przypkowskiego powtarzają się dosłownie w „Muzie“ p. t.: „Wiersze Samuela Przypkowskiego“ na str. 43—51. Pierwszy zaczyna się od słów:

„Sancta rerum Parens, quem non vastissima mundi
Moenia, non capiunt extima templa Deum.“

drugi od słów:

„Quae tibi digna canam merita praeconia laudis
Christe creaturae conditor.“

Za każdą z tych elegii znajduje się polskie jój tłumaczenie. Oto początek pierwszego:

„Święty wszech rzeczy Oycze, którego szeroki
 Świat, ani sklep Niebieski ogarnie wysoki,
 Iesli co nad twym świętym iest mieszkanie,
 Wszędzie wszystko wszechmocność twoja napeliła
 Wszystko przenika twoia niezmiorzona siła“ i t. d.

drugiego:

„Jakieszczi chwały, iakie oddam dziękozynienia
 O Christe Iezu sprawco nowego Stworzenia.
 Ktorego wieczny Ociec przed Swiata początkiem
 Swym do tak wielkiej sprawy nazaczył rozsądkiem,
 Ktorego przyscie z dawnych czasow opowiedział
 Zeby zakryte rzeczy swiat od Ciebie wiedział.
 Ktory chciał z czystey Panny abys się urodził
 Zeby się tak sąm oicem twoim bydz dowodził ¹⁾).

To odkrycie w dziełku Wiszowatego i ta identyczność nader jest wielkiej wagi dla dalszego oznaczenia autora „Muzy Domowej.“ Gdy bowiem w „Muzie“ obok łacińskich elegii Przypkowskiego znajdują się oba tłumaczenia, oznaczone u Sandiusza inicjałami Z. M., więc wynika stąd, że anonim Z. M. u Sandiusza odkrytym został w „Muzie.“ Ów Z. M. u Sandiusza napisał był oprócz owych elegii także i „Pieśń w ucisku“ (patrz niżej); wszystkie te poezye są także i w „Muzie“ zawarte, chociaż bez inicjałów. Że Zbigniew Morsztyn rzeczywiście inicjałów Z. M. używał, tego dowodzi sama „Muza;“ wiersz „Dedicatia Zegarka“ na str. 205 wyraźnie nosi na czele inicjały Z. M. Jakże to nowe światło rzuca na osobę autora „Muzy!“ Ale wróćmy do Sandiusza.

3. Między dziełami Przypkowskiego przytacza Sandiusz na str. 126 pismo polemiczne, p. t.: „Argumenta contra Atheos, quod Deus sit, quodque coli debeat, sed eo tantum modo, quo a Christianis colitur. M. S.“ Zaraz za powyższym tytułem czytamy: „Eadem à Z. M Polonico carmine reddita M. S.“

Nie udało nam się wprawdzie odnaleźć oryginału Przypkowskiego „Argumentów,“ mimo to odważamy się na konjekturę, że owo tłumaczenie polskie, o którym Sandiusz wspomina, mieści się w „Muzie,“ jakkolwiek tutaj nie jest oznaczone inicjałami Z. M. Mamy tu na myśli wiersz p. t.: „O różności nabożeństwa“ na str. 51, rozpoczynający się od słów:

¹⁾ Że elegie te miały służyć celom propagandy aryjskiej, o tém świadczy fakt, że w drugiej z nich znajduje się jedna z głównych zasad aryjskich: „Na Chrystusa spłynęła bez miary moc Ducha św. w postaci Bożey postawiła,“ odmawiająca Chrystusowi bezpośredniego bóstwa i przypisująca Mu jedynie postać bożką.

Na to że Bog iest y nicogarniony
 Maicstat iogo nad wszystko wzniesiony
 Inszych niewiernym dowodow nie trzeba
 Nad to cudowne rozpostarcie nieba,
 W nim palające płomienie słoneczne
 Y niezliczonych gwiazd obroty wieczne i t. d.

Pierwsze zaraz jego słowa wskazują na pierwszą część tytułu pisma Przypkowskiego (quod Deus sit).

Firmament niebieski, tak wywodzi dalej poeta, słońce, miesiąc i gwiazdy, życiodajna ziemia, niezmierne oceany, żyjące stworzenia i porządek, oraz harmonia świata, istniejące od niepamiętnych czasów, są niezbitym dowodem istnienia wszechmocnego Stwórcy (quod Deus sit). Już najpierwsi ludzie pojęli to i czcili istotę bożką ofiarami (quodque coli debeat). Tę cześć bożką oddają ludzie aż podziśdzień.

Trzy następujące ostatnie strony wiersza odpowiadają co do treści zupełnie drugiej części tytułu. (Sed eo tantum modo, quo a Christianis colitur). Autor przedstawia bowiem w dalszym ciągu jak fałszywie wielu ludzi, np. poganie, muzułmanie i żydzi cześć tę bożką pojmują i wykonują. Wszystkie powyższe wyznania sądzi wiara chrześcijańska. Ale i ona rozpada się na rozmaite sekty, które między sobą zaciętą toczą walkę. Kwestyą, jakie z pomiędzy tych wyznań chrześcijańskich jest prawdziwe, rozstrzyga autor w ten sposób:

„Tu tedy fortel poznać tych prawdziwą
 Wiar Chrzescianskich, ktorali ma żywą
 Wiarę y miłość, grunt mocney nadziei
 Co się na zadną stronę nie zachwieie.
 Widzisz na co się wszystko zgodzić muszą
 Y czego z gruntu swego nie poruszają.
 Trzymać się Pisma y Credo dawnego
 Od Apostołów samych podanego
 To iest goscinnie prawy, tym bezpiecznie
 Idz, a nie zbłądzisz, tego się koniecznie
 Trzymaj, bo insze scieszki obłądliwe
 Wiodą w zginienie.“

Zdaje nam się, żeśmy na mocy powyższego streszczenia przekonali czytelnika o tém, że wiersz „O rozności nabozenstwa“ jest podaném przez Sandiusza, wierszowaném przerobieniem Przypkowskiego „Argumentów.“

Dotąd poznaliśmy Zbigniewa Morsztyna jako tłumacza pism Przypkowskiego. Ale wydawca Sandiusza twierdzi wyraźnie, że Zbigniew pisał i oryginalne utwory. Na str. 179 „Biblioteki“ bowiem czytamy między „Auctores anonymi“ cytat: „Pieśń w ucisku i. e.

Cantinelæ in afflictione a. 1671. 4^o, Auctore Z. M. Ta „Pieśń w ucisku“ mieści się w „Muzie“ na str. 198. Jest to jedyny wiersz Zbigniewa, o którym Sandiusz powiada, że już był wyszedł z druku, i to pod inicjałami Z. M. Nie dziwimy się wcale, że właśnie tę pieśń wydrukowano, bo napisana krótko po wypędzeniu Aryanów z Polski, jest ona, że się tak wyrazimy, łabędzim śpiewem wyznawców arianizmu w Polsce; z pieśnią tą na ustach ustępują powoli polscy Aryanie z widowni wypadków. Oto początek tej pieśni:

Obronco ucisnionych, Boże litościwy
 Usłysz krzyk sierot twoich, usłysz płacz rzewliwy,
 Cieszka krzywda, o Boże! Ty na twojej ziemi
 Wszystkich cierpisz, twe słońce promieniami iasnemi
 Złych y dobrych oświeca, Twój deszcz kropi ziemię
 Złych y dobrych pospołu, a tu ludzkie plemię
 Samo na się zaiadle cieszeko następuje
 Na swych bliźnich i z Twojej ziemię ich ruguie,
 Którąs przestronną stworzył, a my nie możemy
 W niej żyć, choć ze y dla nas stworzona jest wiemy.
 Ty zdawszy rządy Królom wolno władny Panie
 Nad sercem y sumnieniem ludzkim panowanie
 Sam sobie zostawił, aleo się wdzierają
 W twe prawa y gwałtem ie ludzie odbierają i t. d.

Takie to są świadectwa współczesnych o działalności i znaczeniu literacko-poetyckim Zbigniewa Morsztyna. Jeżeli tedy razem zbierzemy wszystkie dowody oparte tak na „Muzie“ samój, jak i na świadectwie współczesnych, to możemy przyjąć za pewnik, że na 60 poezyi, które „Muza“ zawiera, trzynastu Zbigniew Morsztyn jest autorem. Poezye te oznaczone są w podanym spisie rzeczy numerami: 7, 8, 9, 12, 16, 17, 18, 19, 20, 21, 30, 36 i 43. Wszystkie razem liczą przeszło 2000 wierszy (78 stron po 27 w.). Teraz już zapewne nikt nie będzie twierdził, że Zbigniew Morsztyn uic w swém życiu nie napisał.

Pozostało nam tedy jeszcze 47 innych poezyi, mniej więcej cztery piąte całości, które jak udowodnić się spodziewamy także Zbigniew Morsztyn napisał. Sama przedmowa do „Muzy“ powinna by wystarczającą być tego świadectwem, wyraźnie tam bowiem „Muza“ oznaczoną jest jako jednolita całość. Jeżeli przy rozbiorze przedmowy mogliśmy jeszcze mieć jakie wątpliwości pod tym względem, to teraz, po przytoczeniu tylu dowodów autorstwa jednej osoby, musimy „Muzę“ uważać za jednolitą całość.

Jakkolwiek tedy z zupełnym prawem moglibyśmy kwestyą autorstwa „Muzy“ uważać za rozwiązaną, to zamierzamy przecież dalej jeszcze ten punkt rozebrać, aby zadowolić choćby i najostrzejszą

krytykę i usunąć wszelkie wątpliwości pod tym względem. Czynimy to tém chętniej, że to nam da sposobność poznania najpiękniejszych własnie utworów naszego zbioru.

Wewnętrzne autorskie pokrewieństwo poezyi uwydatnia się, jak wiadomo, tak z treści jak i formy. Rozpoczynając od formy Zbigniewowych utworów, zwrócić nam przedewszystkiém należy uwagę na właściwości poety, dotyczące sposobu wyrażenia się, oraz obrazów poetycznych. Zestawimy tedy poniżej właściwości te w „Muzie“ się znajdujące, a pojedyncze jej utwory oznaczymy dla krótkości nie tytułami, lecz liczbami, któremi w spisie rzeczy są oznaczone. Liczby: 7, 8, 9, 12, 16, 17, 18, 19, 20, 21, 30, 36 i 43 tych poezyi, które, jak bezpośrednio wykazano, Zbigniew Morsztyn na pewne pisał, dajemy tłustym drukiem, aby umożliwić wnioskowanie z owych 13 poezyi na resztę, dotąd jeszcze nie rozebraną.

Przedewszystkiém przemawiają za jednym jedynym autorem „Muzy“ liczne wykroczenia przeciwko rytmowi, polegające na tém, że na końcu wierszy akcent zamiast na przedostatniej, pada na ostatnią głoskę. Tym sposobem powstają rymy takie jak np.:

9. Przy swych tesz własnych błogosławił *y tym*
Ktorzy mieli bydz potomstwem nabytym.
52. Nic mi nie pochlebuiąc uznałaby *y to*
Iakie dla ciebie męki ponoszę sowito
23. przydało mu *y to*
Bolu sowito.
23. Taz rycerska cnota
Iwanowskiego, Stawieskiego: *y ci*
Oba zabici
30. Czyli tesz (bowiem na *Z* poczyna się *y to*)
Ze mnie *y z* niem pospołu mało nie zabito.
1. Minąwszy biedy rozliczne, *acz y te*
Y z serc kamiennych czasem lży obfite
Toczą
37. Asz król krzyknie: A iusz tesz to nazbyt, *iusz ci to*
Nie udzie. Y tak z owych zartów go zabito.
19. Szczawny, cnotliwy, ranny bachmat, *a ty*
Uchodz Szlichtynku, postrzelon wilczaty.
29. To dwie pierwsze; *a ty*
Wiedz Panie, ze iusz pewney nie uidziesz zapłaty.
23. Iusz ie zbiera iusz bystre bułaty
Wecuię: *A ty*
Będziesz ospały?..
43. Ze ią *y* kochał *y* szanował, *a ta*
Bardziej za Oycę miała go nisz Brata.
55. Obie iedney natury, *y tak ta iak y ta*
Maią młodego co go lubią faworyta.

1. Lecz widzę że to nie Philosophia
Rola sprawowac, potrafię w to y Ia
51. Mnie się zas nie tykai *bo ia*
Tu stao będę u podwoia.

Podobne wykroczenia znachodzimy wprawdzie także u Kochanowskiego, Miaskowskiego, Klonowicza, a i u współczesnych jak Twardowskiego, Kochowskiego, Andrzeja i Stanisława Morsztynów i innych; u tych atoli napotykamy je stosunkowo daleko rzadziej; różnią się one wielce od siebie. Tutaj atoli powtarzają się te same błędy po kilkakroć, jak widzimy, i wskazują wyraźnie na jednego i tego samego ich sprawcę.

Z pomiędzy obrazów poetycznych autora podpada przedewszystkiem mitologiczny obraz o trzech Parkach, którego w téj formie u żadnego innego poety nie znachodzimy. Oto kilka przykładów:

3. tobie tymczasem przedzę dowiiały okrutne Parki. —
12. Muzy gdziescie się były natenczas podziały, gdy złe Parki ostatka przedzę dowiiały. —
17. A ostre nozyce nielitosciwa tyranka gotuie, kiedy ostatek przedzę się dosnuie. —
27. Tak ze choc ieszcze Atropos zyczliwa nie dowiia mu ostatka przedziwa. —
43. Wdzięczna lilyko iakzes prętko zwiędła, iak prętko dni Twych zła Parka doprzędła.

Z ulubionych zwrotów poety podajemy następujące:

25. Cosz na ziemi pod obrotem słońca? —
44. Niemasz drugiey pod obrotem słońca. —
25. Czasem nad gorne słoneczne obroty niez mordowane zaniosą ią loty. —
13. Choc pod obrot słońca wleczisz. —
8. Y niezliczone gwiazd obroty wieczne. —
12. zeby niebieskie obroty patrzyły na tak dzielne cnoty. —
47. Tam cię wezmie na woz złoty y pod niebieskie zanie sie obroty. —
12. Duch wleciał nad gorne obroty. Prócz tego: 7, 13.

Inne znaczenie mają następujące wyrażenia.

3. Spiewam ci, lecz kłopoty, których mię strapiły ustawiczne obroty moje. —
13. Y największego niezczęścia obroty. —
43. iak obroty sieroctwa skromnie ponosiła. —
44. Kłopoty i ciężkie trudności obroty. —
51. Gołąbku nie gruchai w bani, odłoz na czas te obroty. —
49. Wszystkie obroty téy ziemi. —
30. kon głątkie kierował obroty i t. d.

Powtarzające się często wyrażenia innego rodzaju są:

10. Ciesz się tym, zec z tą choc nie długo zoną zyc sie dostało, która twey korony głową prawdziwą była. —
18. Temu któregoś jest głowy koroną oddaie oraz mą chęc zniewoloną. —
13. Ten któregoś ty głowy jest koroną. —
44. Tobie gwoli iedynie, ukochana zono, drogi moy przyiacielu głowy mey korono.

22. Przeto was zegnam woyska, a powitam moie zdawna poządne wczasy y lube pokoie. —
27. y ulubwszy wczasy y po-

koie. — 13. wdzięczne im wczas y pokoie obmysliwaiąc. — 13. O moy kochanku, takiesz to pokoie, takie twe wczas y: krzyz i krwawe boie. Prócz tego: 1, 44.

47. umysł który się wzniosł nad Tryony — 9. nad gorne wyleciał Tryony. — 12. dusza nad niebieskieleciała Tryony. — 13. pojrzy na swietne niebieskie Tryony. — 43. Y wchodzi xięzyc na modre Tryony.

13. Pomni o Panie zes mię stworzył z gliny y ze się w popioł obróć i lekkie perzyny — 13. zeby robaczka swego y tę podłą glinę, z tego padołu płaczu przeniosł w niebieską dziedzinę. — 13. a wewnątrz perzyny. — 13. Serce me ogniem miłości spalone w proch y perzyny szezyc obroczone. — 47. Tam jest swiat inszy z kosztowniejszey gliny. — 34. A teraz zesmy popioł, proch i glina, poki nie pomrzem napiemy się wina. Podobne wyrażenia pod liczbą: 13, 2, 1, 43, 46, 50, 55, 10, 47 it. d.

43. Ale y temu co threny składa, threny załosne serce się rozsiada. — 58. Rozpływa mi się serce od załości. — 10. Stało niestytyz y iusz prozna rada, chociesz się serce od zału rozsiada. — 10. Płaczą cię krewni; y ten który spiewa ten thren załosny, łzami się zalewa.

22. . . . ze się niektorzy y z duszą rozstali, moia iakosz rogata, ze została ieszcze, choc nie iedno do wyscia zrobiono iey mieysce. — 23. Rogata dusza, choc drogi nie miała, ieszcze została.

22. Ta mizerna na grzbiecie zdiurawionym szmata. — 13. A iak pomrzemy wszystka korzyc swiata, będzie tarcica, grób y zgniła szmata. — 37. nie miał sukmany na grzbiecie. — 44. A przecię żyę iakkolwiek na swiecie mając y sztukę chleba y suknię na grzbiecie — 24. potym dano nam po grzbiecie — 4. Tak w grzbiet tchorza, iak i w piersi smiałego tu siecze.

16. wodze złościom wyrzucaią. — 13. wyrzucac wodze affektom ciała.

20. pobledną ze strachu zdradliwi zmiennicy. — 38. płacą swe zdrady nieszczęśni zmiennicy. — 13.

27. Trąby krzykliwe niech nie drą ucha. — 10. A za tym y ia więcey nie drą e ucha.

1. Choc mię deszcz z sniegiem w samo siekąc oczy do szczętu zmoczy. — 55. Deszcz mię z sniegiem pospołu w same siecze oczy.

17. I czarci przekłeci drzą siłą iego w twardą klubę wzięci. — 26. Od tego w twardą klubę wzięty piszczy iako wąż y sam czart przekłęty.

1. Wroci się ztamtąd gdzie wiatry y chmury zapędziły ią, a do Cynozury biegswoy kieruie. — 13. Niechay moy umysł wzniesiony do gory, do tey kieruie biegswoy Cynozury.

39. Gdy ze krwi Polskiej zbierały potoki. — Ja spiewam a potoki z krwi Polskiej zbierają.

3. Spiewam ci iak Niobe gdy na dzieci ciała y na swoię załobę patrząc skamieniała; i me choc spiewa serce omdlewa. — 10. Płacze cię zacna matka y Niobe rowna, przy corek swych kochanych grobie ledwie od zalu którym serce mdleie nie skamienieie. — Dusza ma omdlewa. — Dusza obwiniona mdleie. — 43. serce mdleie i t. d.

9. Bo go piora Angelskiej strazy okrywały. — 1. Iakom w naycięższe swe doznawał razy Angelskiej strazy.

2. Dziełem Bellony rolnik strwozony. — 10. dziełem srogiej zabawny Bellony. — 20. gdzie wiadom dzieła ogromney Bellony. — 19. Wielkiej Bellony niewyrodna cora.

1. Nie będę okiem zazdrosciwym patrzeć. — 27. nie psują mu się oczy zazdrosciwe.

13. Insze rozum nasz rzeczy upatruie, y nadto gdzie się oko zapatruie, wyzey wstępuje. — 44. Y tak to szczęście moje szacuję wysoko, ze się y na naywyższe nie zapatruy oko.

17. ubogiego starca miy w pamięci, któremu tesz iusz docieka zegarek. — 10. Płacz na to rzewnie, ze złośliwa Parka niedociekłego nie patrząc zegarka i t. d.

8. A nayplugawsze cielesne lubosci kładzie za koniec wszystkich szczęśliwosci. — 6. Lubo cię obskoczą trwogi lub cielesne lubosci. — 13. stoły obfite łechcą cielesne lubosci niesyte. Oprócz tego Nr. 6.

9. Iz mi złe szczęście nie chciało w tym płuzyć. — 24. Iakos ci serce na tym swiecie płuzy.

23. ktore ostatnie toy Oyczyzny siły cale zwałpiły. — 3. Ia spiewam, a me siły iusz się cale zwałpiły.

9. Z tą mi wiek kwitnął. — 44. Z tobą mi choc złe lata kwitną.

13. i 27: Czas, skazca rzeczy.

8. to jest wymysł misterny subtelnych mozgow. — 27. w subtelnych mozgach. — 31. subtelne ręce, subtelne sprawy. — 47. subtelne racye, sztuki i t. d.

27. plastry Hybleyskiej słodyczy. — 56. hybleyską poią mnie słodyczą. — 47. hybleyskie słodyczy.

7. Nic się w takiej paciepcy nie skryło ciemności. — 6. Noc iest ten żywot ciemnością paciepną przyodziany. — Prócz tego nr. 13, 43.

1. Miecz krwawy na swem boiowisku sciele. — 3. Iednych miecz w boiu sciele.

8. to jest gosciniac prawy. — 13. nawiedz mnie na dobrą drogę y gosciniac prawy.

1. Więzien pasie mysl strapioną acz poń okrutny przy-

staw zakołace.—50. Iusz y więzień utrapiony od przystawa obudzony.

W utworach pod nr. 21 i 33 znajdujemy wyraz Ordinieć w znaczeniu tatar. U innych poetów XVII wieku szukaliśmy tego wyrażenia napróżno.

To, cośmy tu przytoczyli, wystarczy zapewne do wykazania wewnętrznego pokrewieństwa utworów „Muzy“ pod względem zwrotów i obrazów poetycznych. W różnych zupełnie poezjach natrafiamy na te same myśli, oddane podobnemi lub temi samemi słowy. Z pomocą powyższego zestawienia znajdziemy prawie dla każdego z tych 47 utworów pewne dane, na mocy których wykaże się pokrewieństwo tychże z owemi 13 utworami znanego nam już autora — dane, które koniecznie na to wskazują, że autor owych 13 jest zarazem autorem i tych 47 poezyi.

Przejdźmy z kolei do rozpatrzenia się w treści znaczniejszych z owych 47 utworów i wykażmy nasamprzód związek, jaki zachodzi między utworami nr. 11, 42 i 27, oraz stosunek tychże do poezyi nr. 19 i 20, które pochodzą z pióra Zbigniewowego. Oba pierwsze są to nagrobki dla Jana Mierzeńskiego († 1665), Aleksandra Mierzeńskiego († 1674) i Samuela Mierzeńskiego († 1678), ostatni jest wierszem weselnym dla Jana Mierzeńskiego.

Mierzeńscy pieczętowali się tym samym herbem „Leliwa“ co i Morsztynowie, byli też z Morsztynami po kilkakroć spokrewnionymi. Aleksander Mierzeński był przyjacielem i towarzyszem broni Zbigniewa Morsztyna ¹⁾, który do przyjaciela swego stosuje poezye nr. 19 i 20. Całkiem więc jest naturalną, że poeta interesuje się familią Mierzeńskich w wysokim stopniu, zwłaszcza, że, jak się zdaje, u wzmiankowanego Samuela Mierzeńskiego zamieszkiwał pewien czas w Doilidach; z jednej bowiem strony dowiadujemy się z nagrobka, że Samuel umarł w Doilidach, z drugiej strony wiemy, że Morsztyn posyła Aleks. Mierzeńskiemu wiersz (nr. 20) „w chwili odjazdu (autora) z Doilid do wojska koronnego,“ wiersz, w którym o swém miejscu pobytu mówi:

„Teraz w domowe powróciwssy ściaiany!”

Związek, zachodzący pomiędzy utworami nr. 11, 42, 27, 19 i 20, nakazuje nam przyjąć dla nich jednego tylko autora, i to, jak przy nr. 19 i 20 wykazano, Zbigniewa Morsztyna.

Drugi co do objętości i bezwątpienia jeden z najpiękniejszych utworów „Muzy“ opiewa zwycięstwo Jana Sobieskiego pod Chocimem. Utwór ten liczący przeszło 800 wierszy nosi tytuł: „Sławna Victoria nad Turkami od Woysk koronnych y Wo Xa Lo pod Chocimem otrzy-

¹⁾ Wynika to z utworów nr. 19 i 20.

mana w dzień Świętego Marcina Roku 1673.“ Poczém przychodzi następujący wstęp: „Drukarsz (sic) do łaskawego Czytelnika. Napad-szy na te wiersze Anonimi, a słysząc o nich roznych y wielkich ludzi iudicia, wydrukowałem ie dla pozytku swego y ukontentowania tak wspomnianych tu iako y tych wszystkich, którzy ie czytac będą. Znac ze Autor dla tego nie chciał Imienia swego położyć zeby się uchronie urazy tych, którzyby nie byli wspomnieni, z czego się y sam excusaie, ale to niepodobna, zeby wszyscy mogli bydz wspomnieni, dosyc na tym, ze tu iest sto kilkadziesiąt Osob competenter et honorifice wspomnionych. Materyi zas w tym małym tractaciku iest tak wiele, zeby się mogła cała Xięga o nich napisac, ale znac ze Autor nie chciał z Occaziey iedney victoriey nazbyt się rozwodzic, tylko ie namienił: co uważnie czytając snadno obaczyc.“

Uwaga powyższa mogłaby wzbudzić w czytelniku przekonanie, że utwór ten rzeczywiście wyszedł z druku, co się niezgadza z prawdą; byłby on bowiem w takim razie znany przynajmniej bibliografom i byłby się aż do naszych czasów zachował. Wielu z tych kilkadziesiątu chwalebnie tu wspomnianych, byłoby sobie dzieło to sprawiło i takowe potomkom jako drogocenną pamiątkę familijną przekazało. Możemy jedynie przyjąć, że autor przygotował poemat do druku; w ostrożności swój, chcąc uniknąć nieprzyjemności, jakieby mogły go spotkać za pominięcie tego lub owego nazwiska, chce on dzieło swoje wydać pod pseudonimem Żydowskiego i pisze: „Wiersze Imci Pana Żydowskiego, Towarzysza Chorągwie Usarskiey w Woysku koronnym na tę Chocimską Victorią.“ Do tego zmyślonego nazwiska autorskiego dodaje jeszcze podobny wstęp, który brzmi:

Victorum Vates, Victor Clarissime Vatum
 Ensifer officio, Laurifer ingenio,
 Cum Tibi tam culto Lechicus pro carmine Mavors
 Digna tuo nequeat praemia ferre stilo;
 Sydus ut est doctis ¹⁾, ut lunae celsior Orbe
 Inferiora Sua cornua luce premit:
 Sic tibi se ipsum donat, donando subacta
 In Tua cum luna Stemmata transit ovans

Te wiersze po Polsku przełożone:

Zwycięzców Pisorymie Zwycięzco w swym rządzie
 Laurem w dowcipie, Mieczem ozdobion w urządzie
 Isz Mars Polski za praesent nie może bogaty
 Gładkich wierszów godniejszy oddać ci zapłaty,
 Iako iest gwiazdą, iako iego wyższe drogi
 Odmiennego Xiężycyca niższe depcą rogi ²⁾:

¹⁾ Ma być pewnie: noctis.

²⁾ Aluzya do herbu „Leliwa.“

Takei się z Zwycięzonym pospołu oddać
Y tryumphiując w Twoim herbie z nim zostać.

Aby jeszcze lepiej ukryć autora i zwięść niby to publiczność, udaje poeta, jakoby Żydowski Morsztynowi dzieło swe dedykował, bo powyższe słowa zawierają dedykacją dla „Zwycięzców Pisoryma,“ którego godłem w urzędzie jest miecz, (zatem piastuje urząd miecznika) a którego herbem jest Leliwa. Dedykacja to tedy dla Morsztyna poety i miecznika, a więc dla Zbigniewa.

W samym poemacie zresztą są miejsca zdradzające, że autor przedewszystkiem Morsztynów i ich powinowatych miał na ok; i tak czytamy np.:

Maior Mierzienski (sic) odniósł trzy postrzały
Y za to godne swych odwag pochwały,
Y tych dwóch Turków których wziął swą ręką
Dał mu Wódz z dzięką.

Y Lubieniecki tamże postrzelony
Ledwie z pierwszego razu wyleczony,
Lubi go wojsko, wie że nie leniwy
Y sławy chciwy.

Oberszter Morstyn choć iusz postrzelony
Y pchnięty dzidą żywot odwazony
Niosł y nie schodził z Marsowego tancu
Asz był na szancu.

Stanisław
Morstyn
Podstoli
Chełmiński.

Teraz w Comendzie Miasta Stołecznego
Jak Interregnum pod czas niedawnego
Nim król osiedzie Thron osierocony
Strzeże korony.

Pociec Stanisławowi Morsztynowi poświęca autor zatém dwie zwrotki, podczas gdy inni, dostojnicy nawet, jedną się tylko zadowolnić muszą. Nie wystarcza atoli pociec to, że wymienił krewniaka, który w walce się odznaczył; stara się uniewinnić nawet i tych Morsztynów, którzy w boju nie brali udziału, a mianowicie podkoniuszego Feliksa i podskarbiego Andrzeja, i to w tych słowach:

Szczęny
Morstyn

Nie kazdy Turczyn został się przy duszy
Gdzie się koronny podkał podkoniuszy,
Litewski wtenczas po lud w obco strony
Był wyprawiony.

Borowski

Morstyn Podskarbi wielki gdy gotuie
To czym się Wojsko rado posiłkuie
Chorągiew jego w tę krwawą rozprawę
Robi na sławę.

(d. n.).

Z KORESPONDENCYI NAUKOWÉJ PUŁAW.

III.

TADEUSZ SZACKI I SZKOŁA KRZEMIENIECKA.

NAPISAŁ

Ludwik hr. Dębicki.

Dzieje cywilizacji naszój narodowój zaznaczają ten fakt niezaprzeczony, że były w życiu naszém publiczném chwile, gdy nie Warszawa, gdzie w ciągu lat dwudziestu od r. 1794 aż do kongresu wiedeńskiego po trzykroć zmieniały się rządy, ani też Kraków, który podobnie ulegał wpływom wypadków i zmian systemów, ani wreszcie germanizowana Galicya i Wielkopolska były szczytem cywilizacyjnego życia narodu, ale wschodnie; rusko-litewskie dzielnice dawniej Rzpltej. Bujna to ziemia, o której już Stanisław Orzechowski zrobił to spostrzeżenie, że Ruś najwięcej dzielnych Rzeczypospolitej wydała synów.

Nowy prąd postępu równie w kulturze umysłowój społeczeństwa polskiego jak i w rozwoju ekonomicznym kraju, jaki z sobą przyniósł po dwuwiekowém uśpieniu wiek XVIII, stwierdził dobitnie prawdę owego spostrzeżenia Orzechowskiego. Nie rozdzielając mężów znakomych na różnych polach działalności publicznej według miejsca urodzenia i prowincyi, która ich wydała, dostrzedz atoli można w ogólnym poziomie społeczeństwa i jego zbiorowych usiłowań to zjawisko, że postęp rozwijał się u nas w przeszłym i na początku bieżącego wieku nie, jak zwykle bywa, z zachodu na wschód, ale w kierunku odwrotnym. Wyłączając z tego obrachunku stolicę, w wyjątkowych oczywiście będącą warunkach, jako centrum nowój zagranicznej kultury, dostrzeżemy za panowania Stanisława Augusta pewien zastój w Wielkopolsce i Małopolsce. Kiedy na Litwie Ogiński własnym na-

kładem przekopuje dziesięciomilowy kanał, Tyzenhaus przeprowadza cały szereg ekonomicznych reform, niezaliczający się do Magnatów Butrymowicz, znany poseł wielkiego sejmu, buduje drogi i zamierza osuszać bagna w Pińszczyźnie; wielcy panowie na Wołyniu i Podolu zaczynają zakładać i zakładają fabryki, jak Józef Czartoryski, stolnik litewski, słynną fabrykę porcelany w Korcu i t. p., w Koronie i jej ziemiach nie słyhać zgoła o podobnych robotach publicznych lub prywatnych przedsiębiorstwach. Już ten rozbudzony ruch ekonomiczny nie jest bez wpływu na stan oświaty, której rozwój idzie zawsze spółem z podnoszącym się dobrobytem. Szkoły mnożą się w tych wschodnich prowincjach skutkiem postanowień sejmu r. 1786 i komisji edukacyjnej. Zwłaszcza zaś książę generał wzorowo organizuje liceum w Winnicy i rozwija gorliwą czynność około szkół początkowych w mniejszych miastach.

I w reformach społecznych, do których hasło rzucili przywódcy wielkiego sejmu, nie dają się wyprzedzić wchodnie dzielnice; owszem widzimy tu m o t u p r o p r i o przeprowadzone ulgi w stosunkach pańszczyznianych i szczerę zajęcie się ludem, do czego przykład dają wielcy panowie, a przyznać trzeba, że jednym z pierwszych pod tym względem jest Szczęsny Potocki, wspomniany już Józef Czartoryski na Wołyniu, Ogiński, Tyzenhaus na Litwie, którzy w swoich dobrach czynią układy co do czynszów i danin, ułatwiają włościanom postęp w ich własnym gospodarstwie i zakładają jeszcze przed ostatnim rozbiorem szkółki i ochrony. W znacznej części te korzystne objawy przed i po rozbiornie spieszniej się rozwijające po-za linią Bugu — przypisać należy mnogości wielkich fortun i wielkopańskich domów. Jeżeli w dawniejszych czasach anarchii i prywaty przeważa szala win możnowładztwa polskiego, nie znajdującego granic swęj dumy nad szalą grzechów szlachty, rozkochanej w wolności bez żadnego hamulca, to cywilizacyjny zwrot w połowie XVIII stulecia idzie z góry, bo przynosi go przeważnie z zagranicznym połorem arystokracja, wychowana na cudzoziemskich wzorach.

Weźmy całą literaturę pamiętnikową z końca przeszłego i początku naszego stulecia, a okaże się, o ile ona jest bogatszą we wschodnich niż w zachodnich dzielnicach, o ile silniej bije w nięj czysta krynica dobrych tradycyi dawnego szlacheckiego życia, a więksha rozmaitość szczegółów w wielkopańskich dworach. Odliczmy z tego upoetyzowane a ujemne typy takich Radziwiłłów Panie Kochanku, a pozostanie jeszcze cały zastęp mężów, jeśli niezawsze wyższego umysłu, to szerokiego serca, którzy przy warunkach stanowiska i fortuny wiele dobrego pod względem cywilizacyjnym i społecznym dokonać mogli. Przypomnijmy sobie wreszcie, że „Pan Tadeusz” jest także pamiętnikiem i kroniką z życia wziętą, zwierciadłem społeczności szlacheckiej na Litwie, kiedy te same szlacheckie tradycye tak skrętnie zbierane w zachodniej części kraju w „Pamiętnikach” Benedykta Winnickiego o tyle wydają się uboższe, a w opowiadaniach Nicczui

stają się niemal wstrętne, bo przechowują tylko najgorszą stronę obyczajów z czasów saskich.

Cała dziejowa przeszłość i stuletnie ciężkie przejścia stwierdzają, że są to trzy etnograficzne składniki, tylko w połączeniu stanowiące cywilizacyjną całość, będące jednolitą duchową indywidualnością.

Dom Czartoryskich zatarł już dawno specjalnie litewsko-ruskie piętno swego pierwotnego pochodzenia. Lubo Czartoryscy posiadają rozległe dzierżawy na Litwie i Rusi, a piszą się książętami na Klewaniu i Żukowie, punkt ciężkości familii przeniósł się oddawna do Korony skutkiem związków małżeńskich z kanclerzówną Morsztynówną i hetmanówną Sieniawską, przeważnie jednak pod wpływem centralizującego się w stolicy życia politycznego. Wołczyn, główna do niedawna rezydencya Czartoryskich leżał na pograniczu Litwy, Wołynia i Korony. Dwór ks. wojewody ruskiego werbował sobie klientów i dworzan we wszystkich porówno dzielnicach, ale wzięwszy w puściznie całą tradycyą domu Sieniawskich, ciężył więcj swym wpływem ku zachodniej cywilizacyi.

Książę generał od młodości żyje pomiędzy szlachtą małopolską lub w kołach stołecznych. Miewał on naprzemian mandaty poselskie to województwa lubelskiego, to ruskiego, raz tylko posłował z ziemi inflanckiej. Dom Czartoryskich nie szedł też w zawody z terytoryalnym wpływem Radziwiłłów na Litwie, wręcz odmiennemi dążąc torami, ale spotykał się z tém, co podejmowali Tyzenhaus, Ogiński i Chreptowicz.

W epoce rozbiorów ulega Litwa nagłemu przeobrażeniu. Książę Karol Panie Kochanku umiera bezdzietnie; z nim ginie dawna tradycya hulaszczego możnowładztwa. Dom Radziwiłłów w rozbiciu, fortuna w procesach, a główny jej spadkobierca, młody ks. Dominik, wychowuje się w Puławach wraz z synami księcia generała i pod jego pieczę. Inne domy pańskie Sapiehów, Ogińskich, Tyszkiewiczów, przybierają zwolna nowoczesny, nieco cudzoziemski zakrój i kończy się ów związek patryarchalno-feudalny panów ze szlachtą z XVII i XVIII stulecia.

Prędzej jeszcze ta zmiana w obyczajach następuje na Wołyniu. Tu nie ma takich potentatów jak Radziwiłłowie, ale za to mnogość domów na krój wielkopański, a w nich napływ emigracyi z czasów wielkiej rewolucyi rozszerza spieszenie obyczaj francuzki.

Kiedy w Koronie ciągłe przemiany i wstrząśnienia, w zabrzanych prowincyach od kampanii 1792 r. 20 lat spokoju do kampanii 1812 r. Nowe rządy w jedynym tylko kierunku wyznania ludu przeprowadzają doraźnie dzieło asymilacyi (zapomocą metropolity Sierzeńcewicza odrywając kilka milionów ludu wiejskiego od łączności z Rzymem). Fakt ten wyższe warstwy przyjmują z dziwną obojętnością, którą tłómaczy ogólny naówczas indyferentyzm religijny, oraz dawne szlacheckie zaniedbanie unii. Łacinnicy, pozostawieni we względnym spokoju, a wpływ OO. Jezuitów, przechowanych na Białej Rusi, oży-

wia i podnosi zwolna uczucie religijne. Litwa zachowuje swój statut, wiekopomne dzieło Lwa Sapiehy, które przez dwa zgórą wieki było podstawą i regulatorem całego ustroju społecznego. Generał-gubernatorowie, nie wyjmując nawet księcia Repnina w Grodnie, okrom sekwestrowania dóbr, jako środków represyi, nie podejmują planów wynarodowienia, a prowincye, zabranemi zwane, używają względnej swobody, a nawet w urzędach i wyborczych sejmikach szlacheckich mają niebawem odzyskać pozór autonomicznych instytucyi.

Korzysta z tego kilku mężów ze szkoły Tyzenhausa, aby posuwać projekta ekonomiczne lub sprawy dotyczące polepszenia bytu włościan. Kanclerz litewski, Joachim Chreptowicz, plamę targowicką starał się zmazać usługami obywatelskiemi; kredytu swego w Petersburgu używa bądźto dla osłonięcia zwolenników konstytucyi 3 maja, jak tego dowiódł, przyjmując administracją zasekwestrowanych dóbr litewskich księcia-generała, bądź też znów krząta się w Petersburgu około spraw handlu i żeglugi na Wiśle i Niemnie, magazynów soli i t. p., i znosi się w tych kwestyach z księciem-generałem, o ile potrzeba się okazuje współdziałania rządu austriackiego. Hr. Strojnowski, który zajmuje przed nominacją księcia Adama stanowisko kuratora uniwersytetu i szkół, o ile nie posiada warunków do ich zreformowania pod względem naukowym, skuteczne czyni zachody o zarząd funduszu edukacyjnego, a nadto znany ten obywatel zajmuje się sprawą włościan i pierwszy po rozbiorze podnosi na nowo myśl społecznych reform w duchu konstytucyi 3 maja, pisząc znane dzieło: „o uwłaszczeniu włościan.“ Ogół obywatelstwa na Litwie podziela te dążenia wbrew temu co twierdzą niektórzy, przypisując niechęć do Napoleona, a ufność Litwy do Cesarza Aleksandra, pragnieniom zachowania pańszczyzny. Tak nie było, bo szlachta litewska w r. 1807 i w r. 1812 przed samą kampanią francuską składała memoriały do Cesarza Aleksandra o uregulowanie stosunków poddańczych. To samo wyższe poczucie, ta dobra tradycja z czasów Komisji edukacyjnej i wielkiego sejmu, oraz gotowość obywatelstwa do ofiar objawiła się równocześnie na polu wychowania publicznego i przy organizacyi szkół.

Hasło oświaty nadużywane w dzisiejszych czasach było na początku naszego stulecia zupełną nowością. Gdy kraj nie opamiętał się jeszcze po owym pogromie i nie przestawał dźwigać ojczyzny przez szkołę i naukę, a w epoce wojennych i rewolucyjnych wstrząśnięć, gdy cała młodzież spieszyła pod orły napoleońskie, wprowadzał program cywilizacyjnego dorobku, aby utrzymać prawo do życia i nie dać się prześcignąć innym narodom, to była zaiste myśl zdrowa i prawdziwa, jednak którą społeczeństwo łatwo mogło odepchnąć jako przedwczesną.

Niemniej zadziwiającą może się wydać ta akumulacya urzędów młodego męża stanu, którego przyjaźń Monarchy powołała do steru spraw zagranicznych całego państwa w czasach wielkich międzynarodowych kataklizmów. Książę Adam przyjmuje urząd ministra rosyj-

skiego, ale wyrabia sobie urząd kuratora szkół na Litwie i Wołyniu, a pisząc noty i kreśląc wielkie plany polityki państwa, układa równocześnie szczegółowy program reformy uniwersytetu i nowo zakładanych szkół w krajach polskich.

Prawdziwą czy pozorną wyższość cywilizacyjną, jedyną rękomią, że żywioł polski nie roztopi się w rosyjskim, należało obecnie zabezpieczyć i spotęgować! Przedewszystkiem zaś w tych właśnie prowincjach, gdzie podkład ludowy ma różnice etnograficzne, językowe i wyznaniowe, gdzie zetknięcie ich bezpośrednie, trzeba było tém usilniej wzmocnić ten wał cywilizacji zachodniej, tę potęgę ducha i myśli rodzimój od prądów asymilacji i niwelacji. Teraz zrozumiemy łatwo, że minister spraw zagranicznych w Petersburgu, szczerzy wobec swego monarchy a wierny wobec swoich, w celu utwierdzenia politycznego kompromisu, tak usilnie pracował nad operatami kuratorji wileńskiej i taką do tych prac organizacyjnych przywiązywał wagę.

Kuratorja szkół stanowi osobny okres w życiu publiczném księcia Adama Czartoryskiego, jak osobny rozdział w dziejach wychowania, oświaty i literatury polskiej. Wymaga téż specjalnego zbadania nietyle dla nauki historii, ile dla praktycznego pożytku w pedagogii narodowej.

W archiwum biblioteki ks. Czartoryskich jest kilkanaście woluminów, obejmujących wszystkie akta i korespondencye dotyczące kuratorji litewsko-wołyńskiej z czasów urzędowania ks. Adama. Nie otworzyliśmy tych woluminów, świadomi, że ich wyzyskanie winno stać się podstawą odrębnego dzieła osobną stanowiącego całość.

W biograficznych szkicach, jakie nam się tu przesuwają, nie możemy atoli pominąć Krzemieńca i Wilna, zwłaszcza, że nie samym tylko urzędem księcia Adama przeważny wpływ Czartoryskich tu naznaczony. Jeśli w polityce poszedł syn odrębną koleją, to w tych cywilizacyjnych zadaniach wziął książe Adam puściznę po ojcu, i na każdym kroku spotyka ślad poprzednich starań i zachodów księcia-generała.

Pozostawiając przyszłości wyzyskiwanie archiwum kuratorji szkół do osobnego dzieła, otworzmy tylko korespondencye sławnego księcia z Wilnem i Krzemieńcem, a wnet przekonamy się, że władza kuratora w Petersburgu w zamierzonej reformie szkół i uniwersytetu, w tém działaniu cywilizacyjnego odrodzenia, nietylko szukała rady i współdziałania Puław, ale opierała się na tradycyi rodowej, którą przechowywał i nie przestał rozwijać dawny organizator szkół i komisji edukacyjnej, twórca i szef słynnej szkoły kadetów.

Plany syna łączyły się tutaj z bliższym wpływem a i obfitszém doświadczeniem ojca, który posiadał zmysł pedagogiczny a szedł ustawicznie z ogólnym ruchem naukowym.

Jeszcze książe Adam nie zajął w Petersburgu urzędowego stanowiska, zaledwie przed parą miesiącami powrócił z Włoch, przywo-

łany przez cesarza Aleksandra, kiedy książę-generał przesyła mu obszerny memoriał dotyczący spraw akademii wileńskiej.

Zanim obznajnimy się ze składem uniwersytetu i nowemi siłami do niego powołanymi, musimy zboczyć na Wołyń, gdyż mąż, który tam zdobył sobie wśród obywatelstwa przywództwo moralne, był współnikiem wszystkich planów i działań dwóch Czartoryskich. Twórca liceum krzemienieckiego zastępował częstokroć ks. kuratora w nadzorze nad uniwersytetem, zjeżdżał tam często w specjalnych misjach godzenia sporów i przeprowadzania reform, pełnił zaś obowiązki wizytatora w trzech guberniach wielkorządztwa kijowskiego. Nie będzie rzeczą zbyteczną poprzedzić streszczenie długoletniej korespondencji kilkoma datami biograficznemi, bo lubo zasługi tego męża nie uległy zapomnieniu—postać jego nie jest dziś dość ogólnie znana.

Syn Feliksa podczaszego koronnego i Katarzyny z Małachowskich, córki kanclerza, urodził się Tadeusz Czacki w Porycku w roku 1765 w pierwszym roku panowania Stanisława Augusta, o trzydzieści lat młodszy od księcia generała a starszy o lat piętnaście od jego syna Adama, ogniwem bliskiej przyjaźni i wspólnych prac łączył niejako te dwa pokolenia.

Jak wiele innych starych rodzin, które przenosząc się z zachodu na wschód wyrastały ponad poziom szlachecki, podobnie i Czaccy dopiero gdy w XVII wieku z Wielkopolski przenieśli się na Wołyń, doszli tutaj do pańskiej fortuny, krzesła senatorskich i związków z domami Sanguszków, Krasińskich, Tarnowskich, Małachowskich. Ojciec Tadeusza, pan podczaszcy Czacki, zaokrąglił fortunę nabytkiem Brusilowa, wznosił pałac i piękny kościół w Porycku, a w życiu publicznem na początku panowania Stanisława Augusta odgrywał głośną rolę. Postać to stariej daty, obrońca dawnych swobód i przywilejów, niechętny dla reform konstytucyjnych, zwłaszcza zaś przeciwnik reformy edukacyjnej Stanisława Konarskiego, z którym nawet wdał się w pisanie rozprawy, podejrzewając jego ortodoksyę; gorliwy katolik i wielki farmazonów i wszelkich nowinek nieprzyjaciół, gorący przytęm miłośnik ojczyzny, był on przedstawicielem tych uczuć i pojęć, jakie miały przewagę wśród konfederatów barskich. To też gdy konfederacja wybuchła, pana podczaszczego Czackiego uwięziono i przez siedm lat trzymano go bądź w Brodach, bądźto pod dozorem generała rosyjskiego Stoffla w Połonuem; mimo głośnego upominania się biskupów i senatorów na sejmach o jego uwolnienie.

Tadeusz w dzieciństwie utracił matkę, był pozbawiony opieki uwięzionego ojca; zastąpił ją stryj, Franciszek Czacki, strażnik w. koronny i starosta nowogrodzki, ożeniony z Kunegundą księżniczką Sanguszkówną, marszałkówną w. litewską. Dom stryjostwa w Boremlu był prowadzony na stopę wielkopańską. Franciszek Czacki był pojęć bardziej od brata postępowych, a jego małżonka była jedną z najwykwintniejszych dam owego czasu, zabawiała się literaturą, biorąc z wzorów francuskich to, co zdrowsze i z wiarą zgodne, tłómaczyła

bowiem na polskie Massilona. Pobożną była tradycja całego rodu, a Tadeusz dzieckiem był uczestnikiem pięknej uroczystości, gdy obraz cudowny Pana Jezusa sami członkowie rodziny Czackich przenosili na ramionach do nowo zbudowanej cerkwi w Boremlu.

Młodzieńca po początkowych naukach domowych, odwiózł stryj do Gdańska i dodał mu za mentora O. Grodzickiego jezuitę.

Wcześniej jednak przerwały się studia. Tadeusz Czacki nie uczęszczał na żaden uniwersytet, nie podróżował w młodości zagranicą a ten erudyta i odnowiciel nauk w Polsce był autodydakta w pełnym znaczeniu tego słowa — sam sobie wszystko zawdzięczał. Gdy już w 19 roku życia wstąpił na arenę polityczną — uczył się i badał samodzielnie głównie za poradą i kierunkiem Naruszewicza, Albertandego, pod wpływem zachęcającego zawsze księcia generała Czarotorskiego.

Pierwsze występy publiczne i pierwsze pisma Czackiego zwiastowały raczej statystę, biegłego w sprawach ekonomii politycznej, handlu, górnictwa, żeglugi i prawodawstwa krajowego — niżeli uczonego badacza i historyka. W r. 1784 Stanisław August powołuje młodego Czackiego do nowej magistratury przez siebie stworzonej, a mającej na celu podniesienie górnictwa. Jako członek tej komisji, kruszczową zwaną, po utracie salin wielickich i bocheńskich, odpadłych pierwszym podziałem do Austrii, Czacki zajmuje się urządzeniem eksploatacji soli warzonki w Busku. Z pomocą sprowadzonego przez króla z Saksonii geologa hr. Beusta, organizuje kopalnie w Krzesławicach, Gumienicy, Zborowie, a w Bejściach zamiast soli odkrywa sodę siarczaną. Za przyzwoleniem sejmu wysyła za granicę dla kształcenia się w górnictwie kilku z młodzieży, a między nimi Jana Mieroszewskiego, Okraszewskiego i Łukasza Gołębiowskiego, przyszłego bibliotekarza w Porycku.

Zachody te umiejętnie podjęte, zwróciły uwagę króla oraz podskarbiego koronnego, czyli ministra skarbu Kossowskiego, na zdolności Czackiego. To też, gdy wstąpił do sejmu 1788 jako poseł, powołano go do komisji skarbu, gdzie wnet rozwija szersze poglądy i praktyczne zasady co do stanu ekonomicznego kraju. Cioteczny brat marszałka Małachowskiego i wielki jego cnót publicznych wielbiciel ¹⁾, mieszkał w jego domu w czasie wielkiego sejmu a więc w samym ognisku stronnictwa patryotycznego. Biegły znawca prawodawstwa polskiego i badacz praw litewskich, nie we wszystkiemu podzielał projekt konstytucji 3 maja; spierał się wielce o niektóre zasady z Hugonem Kołłątajem i jak sam wyznaje głosował na konstytucję przez to tylko poczucie, aby upragnionej nie psuć zgody.

Sejmowi przekładał Czacki projekt reformy ustaw co do żydów,

¹⁾ Klęknąłem przed tą rzadką duszą i dziękowałem niebu, że mi dozwoliło nazywać się jego krewnym, pisze Czacki o Stanisławie Małachowskim, w jednym ze swoich listów.

w duchu znanéj swéj o żydach rozprawy, a główném jego dążeniem było, aby ludność starozakonną zwrócić do rolnictwa i w ten sposób wyrwać jéj monopol handlu, oraz odjąć wyłączność szczerpu przez przywiązanie do ziemi. Czacki wystąpił w r. 1787 do Mołdawii, przeprowadza układy z księciem Ypsylantym w sprawach handlowych, a zwłaszcza eksportu gorzałki i innych produktów gospodarstwa polskiego a w liście, opisującym tę handlowo-dyplomatyczną misję do Stanisława Małachowskiego, marszałka sejmu, rozwija bardzo zdrowe i praktyczne poglądy ekonomiczne. Po drodze lustruje domy kwarentanny przeciw zarazie, która zawsze od ściany tureckiej wdzierała się do południowych prowincyi; domy te zbudowali swoim kosztem Lanckoroński w Żwańcu, Szczęśny Potocki w Mohylowie, Aleksander Lubomirski w Bałcie a Prot Potocki w Jampolu. Gdy kwestyą spławu rzek zaczęto się gorliwie zajmować w téj epoce ocknienia się ducha inicjatywy ekonomicznej i cywilizacyjnej i jakby przedzgonnego rozbudzenia, Czacki ofiaruje 10.000 czerwonych złotych celem wydania hydraulicznej mapy Polski i Litwy. Mapa ta znajduje się dziś w Petersburgu. Inna ogólna mapa Polski według wspólnego planu Jana Śniadeckiego i Tadeusza Czackiego nie została wykończoną. Przy tak rozległej działalności polityka, legisty i ekonomisty, objawia już zamiłowanie historii, poszukiwań archiwalnych i staranności o zachowanie pomników i dzieł sztuki. Widzimy go też często w Krakowie lub Wilnie, pobudzającego uczonych i duchowieństwo w tym kierunku. Oto pokrótce Czackiego zasługi z epoki przedrozbiorowej, które odznacza Stanisław August starostwem nowogrodzkim, orderami Orła białego i Ś. Stanisława, oraz oznakami przyjaźni, którą mu dochowuje, gdy już tron opuścił, utrzymując częstą z Czackim korespondencyą i jednając mu względy następcy tronu Pawła.

Po ostatnim rozbiorze oskarżony, jakoby był podskarbin Kościuszki w czasie powstania, skazany na konfiskatę kluczów Ostróg i Brusilów, sam zaś Poryck ulega sekwestrowi. Udaje się wtedy do Petersburga, gdzie spotyka dwóch młodych Czartoryskich; ale podróż ta bezskuteczna, bo cesarzowa Katarzyna, gdy Czacki ukazał się na balu dworskim zapytała: co tu robi ten polski Jakobin? Lecz po jéj zgonie car Paweł, dobrze przez Stanisława Augusta uprzedzony, podpisuje ukaz zwrotu dóbr Czackiego.

Powaga i popularność Czackiego w kraju była już wielką; to też szlachta gubernii kijowskiej wybiera go na przewodnika deputacyi, udającej się na koronacyą do Moskwy. Czacki wiezie memoriał szlachty trzech gubernii własnej redakcyi, a wyrażający prośbę o amnestyą dla zesłanych na Sybir, o zaprowadzenie obieralnych marszałków gubernialnych i powiatowych i inne reformy. Memoriał złożony na ręce księcia Kurakina, został pomyślnym uwieńczony skutkiem. Powracają wygnańcy z Syberyi a między nimi wołyniacy, generał Kopeć, Pawsza, Bohusz, Horodeński, Oskierko, Charzewscy, ks. Bułhak, Gorzkowski; z ich opowiadań okazuje się, że Czacki mimo konfiskaty

majątku i nadzoru nad swoją osobą, zdołał znaleźć drogę i środki do przesyłek pieniędzy i książek w czasie ich wygnania. Instytucja marszałków i sejniki wyborcze nie mało także podnoszą mir Czackiego jako pierwszego inicjatora tej myśli, bo przywracają pozorną autonomią i reprezentacją stanu przywykłego od wieków do życia publicznego.

Gdy cesarz Paweł wraz z małżonką podjął podróż po dzielnicach świeżo przyłączonych, powołał do swego boku Czackiego, który też starał się zwrócić uwagę monarchy na wiele potrzeb kraju, lub wznosić instancje w sprawach prywatnych. Odtąd ma Czacki stanowisko polityczne lubo bez urzędu i tytułu; korona i opinia kraju uważają Czackiego za reprezentanta Wołynia. Generał gubernator Bekleszow zasięga często zdania Czackiego, zwłaszcza w sprawach handlu, a zaufanie jego u rosyjan tak się wzmacnia, że obywatele rosyjscy szukają jego pośrednictwa w kwestyi likwidacyi banku Prota Potockiego.

Polityk atoli i ekonomista, w tych warunkach tak niepewnych i niewdzięcznych, ustępuje miejsca uczonemu. Czacki zamyka się w Porycku i zaczyna gromadzić bibliotekę z właściwym sobie zmysłem jej pomnażania. Wspomnieliśmy już o zażytych jego stosunkach ze Stanisławem Augustem, odnowionych w Petersburgu. „Prawo mocniejszego tron ci odjęło, pisze doń Czacki (24 kwietnia 1797), ale wspaniałego imienia dobroczyńcy nauk wdzięczna potomność zwyciężonych i zwyciężających narodów Tobie nie odmówi.“ Po takim wstępie podnosi przyszły założyciel szkoły krzemienieckiej sprawę archiwum królewskiego, tak zwanych tek Naruszewiczowskich. Czacki po śmierci króla kupił od Albertrandego bibliotekę królewską; ale teki Naruszewiczowskie przeszły do Porycka darem Stanisława Augusta. Stanisław August w odpowiedzi oświadcza, aby przechowane u Albertrandego, przeszły na własność biblioteki poryckiej. „Zaznaczyć tu winniśmy, że nie jest to nabytek, ale dar prawdziwie królewski, ostatni czyn króla-jeńca zwrócony ku ojczyźnie. Stanisław August w liście z Petersburga dołącza doń te pochlebne wyrazy:

„Będzie niegdyś dla potomności naszej wdzięcznie pamiętną, że dobry obywatel, gdy w smutnych ojczyzny okolicznościach nie mógł jej podług żądania swego urzędowania służyć, w pracowitem zaciszu jednak dni swoje trawi na tém, co jakimkolwiek sposobem dla tej powszechniej matki naszej użytecznym stać się może.“

W ciągłych podróżach po kraju nabiera już sławy „owego nowożytnego Atylli,“ jak go żartobliwie w Krakowie nazwano, co wszędzie dosięgnie, byle swe zbiory wzbogacić. Współ-konkurencja i wzajemna pomoc z fundatorką Świątyni Sybilli odnawia dawne stosunki przyjaźni i sprowadza często Czackiego do Puław, gdzie jego przybycie bywało wielką uroczystością. W tych zagonach, jakie zapuszcza za rzeczami, dotyczącymi dziejów Polski, dociera nawet do Berlina i wyzyskuje od króla Fryderyka Wilhelma pozwolenie odpisów z archiwum królewskiego.

Raz jeszcze występuje Czacki jako praktyczny ekonomista, za-

wiązuje towarzystwo handlowe w celu ułatwienia transportu zboża i innych produktów morzem. Do tej spółki należeli z Czackim: Stanisław Sołtyk, Józef Drzewiecki i Michał Walicki. Nie mała to była uroczystość, gdy pierwszy okręt towarzystwa noszący nazwę „Tadeusza Czackiego” wypłynął 9 lipca r. 1803 z portu odeskiego do Tezestu; przy tej uroczystości był obecny gubernator Odessy, ks. Richelieu.

Lecz nadeszła właśnie chwila, kiedy rozrzuczona na różnych polach działalność pana starosty nowogrodzkiego miała zjednoczyć się w jednym, wielkim, a całą duszą umiłowanym przedsięwzięciu. Ks. Adam Czartoryski, minister-pomocnik w gabinecie petersburskim obejmuje 3 kwietnia 1803 kuratoryą szkół na Litwie i w trzech małopolskich guberniach. Czacki równocześnie mianowany wizytatorem w trzech guberniach.

Czacki odzywa się do dawnego przyjaciela: „W ręku Waszój Xiążęcej Mości jest złożony los szczęścia lub niedoli. Chęć dobra, ofiara z majątku lub miłości własnej niesioną będzie w hołdzie. Lecz cnotliwej gorliwości kierunek do Ciebie należy. Już karta historii jest dla WKMości gotowa. Tu sądzić będą narody Augusta i Mecenas. Jedna jest chwila uwieńczenia sławy panującego i szczęścia kraju w wychowaniu, bo miną pokolenia, a potomek dobroczynnego rodu Jagiellonów, nie będzie przy sterze oświecenia...”

Plan liceum wołyńskiego odrazu powstaje w umyśle Czackiego, a bierze się do dzieła pod godłem: „Bóg i Wołyń wszystko zrobią.”

Gdy jeszcze kwestya funduszów nie była uregulowana, a dopiero w lat kilka później za sprawą księcia kuratora ustanowione zostały komisye, mające rewindykować resztki dóbr pojezuickich na rzecz szkół, Czacki zrywa współobywateli do ofiar.

Głos jego budzi niezmierną ofiarną w całym społeczeństwie, które czuło potrzebę poświęcenia. Zamiary Czackiego wspiera najgorliwiej na Wołyniu Adam Rzewuski, Filip Olizar, Aleksander Chodkiewicz, Wacław Boreyko, Michał Sobański, Józef Drzewiecki, Kajetan Proskura, Jan Chojecki. Moźniejsi, jak: Potoccy z Tulczyna, Czartoryscy, Sanguszkowie, Jabłonowscy, Braniccy, Fryderyk Moszyński spieszą z fundacyami.

Plan nowój szkoły poddaje Czacki pod rozpoznanie ks. generała ziem podolskich, Ignacego Potockiego, Hugona Kołłątaja i Jana Śniadeckiego. Ks. kurator z zapałem popiera utworzenie liceum, które też otwartem zostaje zaraz w październiku r. 1805.

Dary do muzeum i biblioteki spływają obficie; nowe życie, nowy powstaje ruch w całej dzielnicy. Już teraz plany Czackiego nieograniczają się na liceum Krzemienieckie, ale sięgają do tworzenia szkół parafialnych po całym kraju. Duchowieństwo rzymsk.-kat. postanawia na zebraniu w Łucku zakładać szkołę w każdej parafii, a Czacki otrzymuje od różnych obywateli fundusze na 38 szkół parafialnych w gubernii wołyńskiej, 26 w podolskiej, 15 w kijowskiej.

Dzielniejszego sojusznika nie mógł znaleźć książe kurator, ale

téz i Czacki doznaje jego gorliwój opieki a czynnej pomocy i rady szuka ustawicznie u starego ks. generała w Puławach. Jak ścisły węzeł łączył tych dwóch mężów, niech sam Czacki opowie. W archiwum puławskiem przechowały się tylko listy Czackiego, a nie mamy odpowiedzi ks. generała; listy te świadczą, że założyciel szkoły krzemienieckiej uznawał nad sobą jakby zwierzchnictwo moralne dawnego założyciela szkoły kadetów, że równie w pracach swych naukowych odnosił się ustawicznie do jego zdania. Corocznie po każdym egzaminie i każdej uczystości w swój ukochanej szkole przesyła Czacki do Puław sprawozdanie o jój rozwoju i postępach uczniów. Z długich korespondencyi wyjmujemy fakta i ważniejsze ustępy.

Poryck 8 kwietnia 1804 r. „Plan szkoły przesłałem WKMości na ręce Marszałka Potockiego; chlubna jest wykonywać i uprzedzać zlecenia Księcia, on jest dziedzicem sławy i cnót obywatelskich ojca.“ Przechodząc do materji naukowych pyta, „czy w bibliotece puławskiej nie można odnaleść śladu, czy biskup Zadzik pisał historją polską?“

Poryck 20 października 1805 r., nazajutrz po otwarciu nowego liceum: „Hołd, który poświęciłem w mojej mowie przy otwarciu gimnazjum był czysty, był powszechny od wszystkich wołyńiauw. Nasza ziemia jest ojczyzną WKMości.“ Przesyła ekspedycją do ks. Adama.

Poryck 26 lipca 1806. „Ośmielam się WKMości przesłać moję mowę, którą miałem teraz w Krzemieńcu, jednę z czytanych rozpraw i wykład materji, z których egzaminowano. W mojej mowie ogłaszałem prawidła, których od WKMości nauczyłem się. Rzuciłem, że tak rzekę, przeklęctwo na tłok francuzkich guwernerów, rozważyłem pożytki z publicznej i prywatnej edukacyi. W programie wykładów czuję brak literatury. W Puławach jest przyczyna tego smutnego wypadku, który teraz się nagrodzi. W wykładach przybywają teraz ekonomia polityczna, statystyka, literatura, archeologia, numizmatyka, historia polityczna, dyplomatyka podług prawideł Gatterera, logika, nie idąc do transcendentalnej filozofii, którą wyższej zostawiamy szkole, gramatyka filozoficzna języków a szczególniej słowiańskich, historia nauk, prawo krajowe, cywilne i kryminalne, nakoniec gimnastyczne talenta. Mniemam, że tak urządzona szkoła pod ścisłym dozorem, ożywiona prawidłami honoru i energią, którą daje narodowość, uczyni korzyść prawdziwą. Taka wiadomość jest winnym hołdem WKMości, a jego ukontentowanie będzie największą dla mnie nagrodą.“

Niepokoi atoli Czackiego wzmianka w liście księcia generała do Marszałkowej Mnischowej, aby jój wnuka oddać do wyższego gimnazjum i zapytuje: „co mojemu brakuje do zupełnej edukacyi? Gotowi są nauczyciele do języków hebrajskiego, chaldejskiego i arabskiego, do włoskiego i angielskiego, metr muzyki, dawaną będzie nawet literatura muzyczna. Biblioteka i zbiory nasze są znane. Zaczęliśmy florę wołyńską i wojaż mineralogiczny, smutną jest bowiem rzeczą wiedzieć, co wydaje Afryka, a nie wiedzieć, co nasza ziemia zawiera.“ „Wiele razy co ważnego przedsiębiórę, zwracam oczy ku

Puławom i pytam się: co kochany nasz książę powie, czy znajdzie mnie dość gorliwym i zdatnym do wykonania obszernego planu udoskonalenia nowych pokoleń.“

Wyraża wreszcie Czacki gorąco prośbę i nadzieję odwiedzenia Krzemieńca, czemu się też niebawem stało zadosyć, bo książę generał w tymże samym roku pod jesień puścił się w podróż na Wołyń, odwiedzał przyjaciela w Porycku i z nim podążył do Krzemieńca. Grono obywateli wołyńskich, którzy hojnym datkiem przyłożyli się do fundacyi i rozwoju szkoły, zgromadziło się, aby powitać i uczcić Nestora i Mecenasa polskiego. Młodzież wystąpiła z popisem, a książę wyrażał podziw, którego trudno nie podzielać, że w trzech latach staniem jednego męża, ofiarami jednej prowincyi stanęła szkoła o tak szerokim programie nauk i tak wzorowém kierownictwie.

Korespondencya między Poryckiem a Puławami od spraw liceum przechodzi często do przedmiotów naukowych i kwestyi historycznych, zwłaszcza, że ciągle tu odbywa się zamiana duplikatów, rzadkich książek lub też kopii rękopisów. Książę generał zamierzał napisać historią Zygmunta Augusta, lubo nie czuł do tego króla żadnej predylekcyi. Czacki do téj pracy przesyła mu wykaz źródeł rękopiśmiennych. Biblioteka porycka zawierała bowiem ze zbiorów Naruszewiczowskich, ciągle przez Czackiego uzupełnianych, sto kilkadziesiąt tomów in folio dokumentów do panowania obu Zygmunatów. Odpisów dla księcia generała podjął się Łukasz Gołębiwski.

W téj sprawie pisze Czacki 27 grudnia 1808 r.: „Materyał uporządkowania nie będzie trudny—szafy się kończą, w kwietniu zaczęę z pak wyjmować i układać. Drukuję teraz w Wilnie rozprawę, którą czytałem na odnowienie roku szkolnego w Krzemieńcu: „Czy prawo rzymskie było zasadą prawa Litwy i Polski.“ Paradoxa drukiem upowszechniane w Warszawie, Lwowie i Wiedniu zniewoliły mnie do napisania téj ważnej dysertacyi. Znajdziesz w niej WKs.Mość materyały do historii literatury naszéj.“

Pomiędzy młodzieżą, która początkowemi pracami zwróciła uwagę księcia generała, był także uczeń wileński, następnie nauczyciel w Świsłoczy, Joachim Lelewel. Poniżej znajdują czytelnicy listy świadczące, jak książę narzucał się z opieką początkującemu historykowi, którą przyszły przeciwnik polityczny domu Czartoryskich niechętnie przyjmował. Lelewel zamierzał usunąć się w zacisze domu swego stryja na wsi, nie nomicyna na profesora historii w liceum krzemienieckim, zniewoliła go do spóźnionej odpowiedzi na kilka listów i przesyłek księcia generała. Podobnie jak Śniadecki w Wilnie, Czacki w Krzemieńcu z pewną nieufnością i surową krytyką przyjmują pierwsze prace tego, który miał być mistrzem nowéj szkoły historycznej, a Czacki rozwija tu swe poglądy na smutny stan dziejowuawstwa krajowego.

Poryck 9 marca 1809 r. „Oddałem list WKs.Mości Lelewelowi, najłaskawsze i ręką mistrza pisane ostrzeżenia. Rozprawa jego

„O początkach narodu litewskiego“ wykazuje jak wiele rzeczy nie znał, a Naruszewicza zbyt śmiało sądzi.

„Pocóż mamy szukać domniemanych, kiedy w późniejszych wiekach mamy pewność; pocóż ucziwie i pracowicie mamy próżnować? Pozwalamy, aby beczelnie Rulhiere kłamał, aby Parthenay wszystko opuszczał o Augustie II, co było ważném, aby Coyer w miarę małej swojej znajomości uwiadomił o Janie III. Zygmunt III, świadek, ale nie sprawca wielkich dzieł, osądzony z wypadków za jego panowania, okrytym był pochwałami Jezuitów, zarzutami protestantów, nie jest osądzony wraz z współczesnymi urzędnikami i wadami rządu. Stefan przemawia do pokoleń dziełami swemi, lecz Heidensteina pismo, relacye Possewina i kilka ksiąg dorywczo wydanych, nie oddały dostatecznie czci pokoleń. O słabościach nawet Henryka, o układach jego o koronę za panowania poprzednika mało jest wiadomo. O Zygmuncie Augustie, jako królu i prywatnym nawet człowieku chcemy napróżno u Górnickiego się dowiedzieć. W Sulikowskiego pogrzebowej mowie znajdujemy ważne szczegóły w historyi nie umieszczone. W listach jego w Lipsku drukowanych widzimy drobiny niegodne króla. Może dziejopis Wapowski, gdyby było całe jego dzieło, byłby dokładniej mówił o Zygmuncie I, a tak przestawać musimy na niedorzecznych czterech księgach Starowolskiego, które drukowane 1616 między rzadkości liczą się. Mając tak wiele luk i niedostatków chcemy koniecznie pisać o tych epokach, kiedy jeden barbarzyniec drugiego wypędział.“

Uwaga trafna, do dziś dnia podobno nieprzedawniona, pomimo że wiele luk już odtąd zapełnionych. „Niewiedząc co i jak umie Lelwel, pisze dalej Czacki, nie wiem jakie mu dać przepisy. Ferrand nauczyć go powinien o obowiązkach dziejopisa i celu dziejów. Oswoić go potrzeba z wzorami, których zapewne niedosięgnię. (Za wzór Czacki cytuje Henry Historyą Anglii i Hume'a). Podobno każdy przyzna, że w nowszej historyi pisać nie można piórem Tacyta lub Liwiusza, bo historia rozumu ludzkiego w odkryciach nie składała części jej pracy ¹⁾, bo oni pisali o wypadkach w mieście lub o wyprawach panującego w świecie mocarza, bo odległe narody tyle ich interesowały, ile konieczny miały związek z tém państwem i bo namnożyły się potrzeby potrzeb i wiadomości ludzkich, o których pióro dziejopisa dziś zapomnieć nie może.“

„Dokładność, skrupulatne badanie, bezstronne świadectwo ważne na szali rozsądku, powinny być cechą pisarza, a w pisaniu zachować trzeba prawidło, które tyle razy nam było powtarzane, a Ludwik Kropiński odnawia:

Pisz i maż; pisz, odczytaj, maż wiele, pisz mało.

Nieludź się nieznających lub grzeocznych pochwałą.

¹⁾ Tu zachodzi widoczna pomyłka pióra, gdyż niepodobna z tego odgadnąć myśli autora.

Lecz czyż godzi mi się w tój materji pisać, gdzie tylko wyrok W. Ks. Mości szanować powinienem.“ Paki z tekami Naruszewiczowskiemi już odbite i księgi w szafach umieszczone. Czacki dodaje w sprawie odpisów co do historii Augusta:

„Wszystko co mam w bibliotece jest na rozkazy księcia. Do panowania Zygmunta ojca i syna, tomów przeszło 100. Oryginałów które dlatego, że mają pieczęcie, nie są w księgach, kilkaset, zacząwszy od oryginału elekcji Zygmunta I aż do testamentu Zygmunta Augusta. Oryginał nadania Prus Albertowi ma przynajmniej 200 pieczęci. Nadto kopij zrobionych z woli króla, różnych tranzakcyi publicznych i aktów zagranicznych około 70. Z posłuszeństwem sy-synowskiem wypełnię wszystko, co mi zleconém będzie.“

List powyższy snać wywołał dalszą dyskusyą, odnoszącą się do systematycznego opracowania najważniejszych dzieł historii, a Czacki, zachęcony przez ks. generała, donosi w liście z d. 16 kwietnia 1809 r.:

„Uznałeś WKMość, że mój plan pisania historii odpowiada potrzebie czytelnika i ułatwia pojęcia—zacząłem już układać wstęp.“

„Nie godzi się kaleczyć język i znieważać logikę, jak niektóre pisma czynią w Warszawie. Kocham Niemcewicza, lecz Dumy jego o Kazimierzu Mnichu, a nawet o Bolesławie Śmiałym darować nie mogę.“

„Leleweł przyjechał, mało umie, lecz jest pracowity.“

Czacki układa mu cały program czytania historyków obcych dla wzorów i oddaje mu do strzeżenia medale.

„Smutna jest rzecz, że ani do historii, ani do literatury, ani do numizmatyki, ani do prawa nie mamy polaków—formować ich dopiero potrzeba.“

Ks. Adam, który już opuścił Petersburg i złożył urząd ministra, zachowawszy urząd kuratora, kiedy w Księstwie Warszawskim i Galicyi toczy się wojna, uchyliwszy się dobrowolnie od wszelkiej politycznej akeji, zjeżdża do Krzemieńca i lustruje liceum, o czém Czacki donosi 13 sierpnia 1809 r.:

„Przez 7 dni miałem szczęście mieć w Krzemieńcu kochanego Kuratora. Wyższy nad lata swoje był i miał być sędzią nauczycielów i uczniów. Zaczęto imię jego powtarzać obok imienia WKMości. Osądził dostatecznie sposób nasz nauczania, poznawał pożytki pedagogiczne i w najłaskawszym sposobie tłómaczył swoje ukontentowanie. O gdyby Krzemieniec znów miał szczęście ujrzenia WKMości powtórnie, wiedziałbyś najszacowniejszy książę, czy ta młodzież jest młodzieżą nadziei.“

Rzecz charakterystyczna, że w chwili wojennych wypadków zupełnie w listach Czackiego milczenie o politycznych sprawach, a nadzieja patriotycznego serca zwrócona wyłącznie ku postępom młodzieży w naukach.

„Na popisie dla kuratora (dodaje Czacki nie bez chluby) uczni-

wie z czwartej klasy tłómaczyli Pindara, odczytywano napisy na kamieniach z najdawniejszych epok, a w francuzkim i angielskim języku uczniowie nasi nie mają pijarskiej wymowy.“

„Lelewela sposobie; książki nadeszły z Warszawy — jakież-to bezbożne języka naszego kaleczenia!“

W liście z Porycka 4 kwietnia 1810 r. — znów dyskusya o Zygmuncie Auguście, Czacki zwraca uwagę księcia, piszącego jego monografią na ważność Warszawickiego.

Książę umieszcza w Krzemieńcu Kossowskiego i płaci zań 100 fl. za mieszkanie i opiekę u prefekta,—Czacki zapewnia:

„Syn dawnego mego Prezesa a zgastój Ojczyzny ministra, będzie zawsze pod mojem okiem; dwaj synowie poczciwego Bernatowicza, jednego z plenipotentów księcia mają wygodę, matka za nich płaci po 1,200 złr.“

Ks. generał wydał w r. 1810 w Wilnie u Zawadzkiego „Myśli Dantyszka“—Czacki tak autora anonima odgaduje w pochlebnych metaforach:

„Przesłana książeczka jest dziełem człowieka, który urodzeniem swoim uświetnił Gdańsk, a światłem i cnotą swoją umniejszał nieszczęścia i wady kraju swojego. Kto wspomni w jakim czasie zbrodnia i niewiadomość otaczała jego kolébkę, pierwsze lata domowego i publicznego życia, a cnotę i naukę miał tylko przed sobą; kto wspomni, że on był pierwszy, co korony nie żądał, a wawrzyny uczonym rozdawał, uczonych sposobił, honor i wiadomość w korpusie kadetów umieścił, w komisji edukacyjnej pracował, a każdą godzinę ojczyźnie i dobru ludzi oddał, widzi przykład poświęcenia siebie, widzi co cnota i nauka w ścisłym przymierzu będąc, może wśród powszechnego zepsucia i skażenia czynić. Kto jest z nas, który dobroczynnego wpływu Twoich starań najszanowniejszy Książę nie otrzymał... Krzemieniec godzin jest Twojéj łaski.“

Opuszczając w ogóle w cytacyach z korespondencyi dziękczynienia pochwały i napuszyste komplementa; nie pominęliśmy tego ustępu, bo z pod pióra Czackiego, który stanowiskiem i charakterem, oraz poważnym swym nastrojem wolny jest od podejrzenia o czeze pochlebstwa; pochwała, choć stylem przesadnym, ma atoli znaczenie rzetelnego świadectwa.

Korespondencya między dwoma mężami, przodującymi w naukowym ruchu, staje się coraz częstszą. Gromadzenie dwóch bibliotek i zbiorów w Puławach i Porycku, zamiana książ, rad i zdań ścieśnia coraz bardziej stosunki.

„Z niczego bibliotekę do 24,000 tomów przyprowadziłem, pisze Czacki (24 kwietnia 1810), czuję jednak ubóstwo wielkie obok znakomitszych bogactw. Wyciągi księciu posyła Gołębiowski.“

„Ossoliński niewiele napisał a może niewiele napisze. Od lat 15 Zygmunta I maluje, a jeszcze farb nie roztań i tylko je ma w kilku muszlach. Posłałem mu wszystkie wyciągi, czytałem zaczęty hi-

stora—rzekłem: zbiór materyałów wyborny, lecz daj życie piśmu, nie zostawiaj Zygmunta na katafalku przez 41 lat panowania.“

„Napisałem rozprawę o rokoszu między Glinianami a Lwowem, donosi (10 czerwca 1810 r.). Rokosz pochodzi od rok i kosz (termin i obóz). Od roku 1515 zniknął porządek w obradach, bo trzeba było jednomyślności senatorów i posłów. Przepowiadali Tęczyński kasztelan i Tomicki, biskup krakowski, że ta swoboda zbliży naród do upadku. Wzmagająca się przewaga Bony nad umysłem męża, kłócenie Zygmunta Augusta z Elżbietą, wzmagają się. Szydłowiecki 1534, Tomicki 1538 umarli. Nie miał się kto oprzecz macy nierządu. Lekki człowiek, mierny poeta, a takowy biskup, Krzycki, był prymasem. Wierszyki i rozmowy wystawiały króla i dwór na lekkie ważenie. Polska nie miała od kilku lat króla, bo siedział na Litwie, a znała zapasy dwóch możnowładzców Jana z Tarnowa i Piotra Kmity. Pierwszy miał wielkie zasługi jako hetman—drugi miał trafność dworaka, przymioty buntownika. Tarnowski z nieprzyjaciela Bony stał się jej skinień wykonawcą. Kmita chciał dać uczuć królowi, że on jest panem serc ziomeków. Dwaj się kłócili, a naród cierpiał: Wstydną jest rzeczą czytać skargi, które już na sejmie 1536 r. były podane... Jąde na rozkaz syna do Wilna.“

„Do Zygmunta Augusta 200 arkuszy wypisanych. Młody Mniszech z profesorem Czechem jedzie do Baden. Kossowskiego powierzyłem Słowackiemu. Uczciwość, rozsadek i piękne talenta, są tego nauczyciela cechą. Jest uczonym a nie pedantem, siedzi ustawnie nad autorami, którym wieki cześć oddały, lecz zna ludzi i z nimi o bejsię umie. Szczęśliwym siebie nazywa, że będzie mógł zawierzeniu WKMości odpowiedzieć.“

Wiadomo nam już, że ksiązę był opiekunem Kossowskiego, a Mniszech, urodzony z Poniatowskiej, był jego blizkim krewnym. O popisie w liceum zdaje sprawę jak corocznie Czacki (12 sierpnia 1810 r.) i wykazuje szczegółowo przedmioty egzaminu. „Mniemam, że WKMość z pociechą widzisz, jak coraz mocniej wołynianie postępują w naukach. Pochlebiam sobie, że i rysunki map podobać się mogły. Zakładamy w Krzemieńcu drukarnią. Ważne dzieła będą się tu drukować. Raczyłeś WKMość uznać potrzebę drukarni w Krzemieńcu, oświadczyłeś mi w Puławach przyłożyć się do tego ustanowienia. Do mnie należy donieść o potrzebie i czekać dalszych rozkazów.“

Nie długo czekał Czacki, bo w wrześniu przesyła gorące dzięki za dobrodziejstwa ustawiczne dla Krzemieńca. „Pracować będzie nasza szkoła, aby potwierdziła zaufanie, które raczyłeś w niej położyć. Dantyszka myśli w kilkudziesięciu egzemplarzach rozdane młodzieży. W drukarni krzemienieckiej gotujemy kopią Marcina Galla. Próżnowanie nie będzie grzechem Krzemieńca.“

Lecz kiedy liceum Czackiego stoi u szczytu swego rozwoju, nowe gromadzą się chmury nad głową jego założyciela. A nie było to

poraz pierwszy. Już bowiem przed trzema laty w r. 1807, gdy ksią-
żę Adam od władzy się usuwał, a inne wpływy i stronnictwa w Rosyi
brały górę, próbowano w osobie Czackiego osiągnąć całego systemu
wychowania w duchu narodowym. W tym celu dawne wznowiono
oskarżenia, a nowy gubernator wojenny kijowski, Goleniszczew, oświad-
czył mu bez podania powodów, że jest życzeniem rządu, a by zwie-
dził uniwersytet charkowski. Nie przewidując do czego to zmierza,
Czacki pojechał do Charkowa, gościnnie przez profesorów przyjęty,
ale gdy chciał powracać odmówiono mu paszportu. Była to więc po-
 prostu próba wygnania, która trwała trzy tygodnie, gdyż Czacki prze-
 słał list pełen godności do cesarza, przedstawiając całą swoją prze-
 szłość i nie tając uczuć, które go ożywiały. Skutkiem tego listu
 z Charkowa odwieziono Czackiego do Petersburga pod strażą, złożono
 nań sąd, w którym zasiadali Łopuchin, minister sprawiedliwości, hr.
 Koczubey, minister spraw zagranicznych i Nowosilców. Wyrok ce-
 sarski był nie tylko uniewinnieniem, ale pochwałą zasług dla państwa
 i swój narodowości. W trzy lata później te same sprężyny i intrygi
 użyły atoli innego środka. Nadeszła do Petersburga jakaś denuncya-
 cya, skutkiem której zjeżdżała do Krzemieńca jakaś komisya śledcza
 z Petersburga. Położenie stawało się groźnem, bo już nie było w Pe-
 tersburgu księcia Adama a kuratoryą pełnił w jego zastępstwie Cza-
 cki; jego sprawa to sprawa krzemienieckiej szkoły i Wilna, to zamach
 na wszystkie instytucje publicznego wychowania. „Książę kurator,
 pisze Czacki do Puław (20 października 1810 r.), pokaże W. Ks. Mo-
 ści reskrypt monarchy. Wszystko się wstrząsa a może i wywraca.
 Niech na mnie spadają pioruny, lecz niech edukacya nie upada, niech
 nasze prace szczęśliwy otrzymają skutek. Zniknie moja sposobność
 służenia ziomkom. Zasady oświecenia, dyploma i porządek rzeczy
 ustępują wyznaczeniu komisyi, w której gubernator prezesem, sowie-
 tnik i prokurator członkami. Gorycze są wszędzie dla mnie. Kiedy
 upadnie budowa, jeszcze na mnie sarkać będą. Książę (?) szacunek tak
 czcigodnego obywatela, jak Ty Ojca nowego prawdziwie pokolenia,
 słodzieć będzie dnie smutku zbliżone do rozpacz. Nie wiem czyby
 list W. Ks. Mości do Imperatora nie otworzył mu oczu.“ Czy list
 księcia Czartoryskiego odniósł skutek, czy też sprawa cała była dzie-
łem miejscowych władz, dość, że i tym razem grom nie spadł na gło-
wę Czackiego i nie rozburzył jego budowli. Owszem cesarz kazał
 wstrzymać działanie komisyi, a na dowód swego uznania pozwolił
 obywatelom wołyńskim wybić medal na uczczenie założyciela liceum.
 Medal ma po jednej stronie Minerwę, budzącą laską geniusza nauk,
 a w promieniach światła imię Aleksandra, w kole napis: „hoc lumine
 resplendet, geniumque litterarum exuscitat.“ (Tém światłem jaśnieje
 i geniusza nauk obudza). Na odwrotnej stronie piersie Tadeusza Cza-
 ckiego z napisem: „Grati cives Vollhyniae in memoriam sempiternam.“

Książę generał z powodu téj sprawy pisze do Czackiego: „Ile
żółcią i wzgardą obruszyło się serce moje na tych, którzy mieli chęć

i zamiar zamieszania spokojności obywatela, wystawującego wzór cnoty poświęcenia wszelkich osobistych względów powszechnym korzyściom, tyle serce moje uczuło radości, dowiadujące się o zniszczeniu tych układów. Stałość szlachetna i obstawanie przy cnocie i niewinności marszałków i obywateli gubernii wołyńskiej równą mi przyniosło pociechę.“ W następnych listach Czackiego już nie ma wzmianki, ani o przebytych kłopotach, groźbach i komisjach, ani o zaszczytném odznaczeniu medalem współobywateli. Ze zdwojonym zapałem powraca do spraw liceum i zajmuje się założeniem dziennika. Książę generał oddawna czynił w tym kierunku starania, popierał dzienniki, powstające w Warszawie, ale zraża go wnet kaleczenie języka i płytkość treści, jaką się publicystyka warszawska odznacza, przykłada się do założenia dziennika w Wilnie, jako organu uniwersytetu, ale żaden z ludzi naukowych nie chce poświęcać czasu zawodowi publicystycznemu: teraz nowa próba w Krzemieńcu.

„Gdy uniwersytet wziął Stowackiego, donosi Czacki (16 września 1811) sprowadziłem Aloizego Felińskiego, znanego ze swych prac literackich i dobrej znajomości literatury. Dziennik zacznie wychodzić w styczniu pod dyrekcją Felińskiego, i ja i Kropiński ręczymy, że w ośmiu guberniach, w Księstwie i w Galicyi jedyny, który rozsądek z gustem i z pracą złączy. Gdy Wilno dziennika nie ma, wydział cały tak wielkiego niedostaku cierpieć nie może. Wilno i Krzemieniec są pod rozkazami kochanego kuratora. Czy starsze, czy młodsze dzieci coś dobrego uczynią, równą protekcją, równie ciekawém zaszczytem przyjęciem.“

Polecając projektowany dziennik opiece i hojności księcia generała, przesyła mu Czacki swoją rozprawę „o mazowieckich prawach“ oraz rozprawę profesora Ołędzkiego.

Do terytorjum objętego kuratorją ks. Adama należał i sam Kijów, gdzie obok ludności małoruskiej i żywiołu rosyjskiego, żywioł polski był podówczas liczny i silny. Z polecenia księcia kuratora udaje się na lustracyą szkół do Kijowa Czacki w październiku 1811 r. Nie zapomina tu o świątyni Sybilli, której front inkrustowany pamiątkowemi kamieniami z różnych historycznych budowli. „Dostałem cegłę ze złotej hramy kijowskiej, czy mam złożyć księciu, czy fundatorce kościołka Sybilli?“

„Nigdy w Ławrze peczerskiej nie było szkoły. W monasterze brackim na Podolu Hulewiczówna ufundowała 1615 r. szkołę grecką, łacińską i ruską i to są owe szkoły kijowskie, które Teofan Proliopowicz podniósł, a Piotr Wielki zamienił na Akademią. Wizytowałem ją z rozkazu kochanego kuratora i ministra. Godna jest cofnąć się do wieku niezgrabnego scholastycyzmu. Monaster bracki w tym roku zgorzał; uczniów było 1055 z powinności synów popowskich. Żaden z nich skoropisu nie umiał czytać.“

Na nalegania księcia obiecuje wyszukać młodzieńca z uczniów krzemienieckich do czytania starych latopisów i dokumentów ruskich.

„Do tego czasu — dodaje Czacki — monarcha i minister nie wyrzekli o komisyi na mnie naznaczonej. Uzbrajam się w cierpliwość i téj cnoty życzę księciu ojcu i księciu synowi.“

Ostatni to list Czackiego, przechowany w Archiwum puławskim. Nastąpiła wojna 1812 r., która uniemożliwiła komunikacye, a przerywała wątek tych myśli i zadań naukowych, jakie stanowiły osnowę korespondencyi dwóch uczonych przyjaciół, milczących zupełnie o sprawach polityki i wojny, które wstrząsały podstawami świata!

Zaledwie straszna minęła wojna, Czacki znów powraca do swoich cywilizacyjnych zadań i otwiera nowe gimnazjum w Kijowie z wykładem polskim. Przy téj uroczystości ma mowę o pojednaniu narodów.

W powrocie z Kijowa spotyka w Dubnie księcia Adama, który po ciężkich walkach wewnętrznych i klęskach publicznych zamierzał znów podjąć nanowo te same prace, które dzielił z Czackim. Lecz nagle choroba miała w kilku dniach pozbawić najdzielniejszego współnika tylu myśli i dzieł. Czacki umiera w Dubnie 8 lutego 1813 r. w 58 roku życia, a więc w pełnej jeszcze sile wieku.

Szkoła krzemieniecka po 8 latach jego kierownictwa miała żyć tradycją swego fundatora, który tém dziełem utworzył epokę w życiu obywatelskiem i cywilizacyjnym.

Jeśli pokolenie szkoły kadetów, wychowane pod okiem ks. generała, zdobyło sobie orężem kartę w historii, jeśli inną zapisać miała twórcza generacya uniwersytetu wileńskiego, to i wychowawcy liceum krzemienieckiego, choć sławą pierwszym i drugim nie dorównali, nie minęli bez zasług i śladów w życiu obywatelskiem i cywilizacyjnym.

Wołyń i Podole żyło długo tradycją i tym zasobem nauki wyniesionej z Krzemieńca. I była odrębna cecha i piętno, po których można było poznać schodzących już dziś z widowni uczniów szkoły krzemienieckiej. Nie sam tylko plan nauk, na owe czasy bardzo wysoki, nawpół uniwersyteckiej skali był zasługą twórcy i kierownika téj szkoły; ale było tam coś ważniejszego, niż sama nauka, a o czém dzisiejsi zapominają pedagogowie, było wychowanie w najszerszém znaczeniu tego słowa. Szkoła nie tylko nie odejmowała tego, co daje dom rodzicielski, ale przeciwnie w uczniach rozwijała to wszystko, co dzisiejsza szkoła tak często, jakby z umysłu zaciera. A więc najpierw zwracano baczną uwagę na ogładę zewnętrzną, na sztukę obejścia, zachowania się z ludźmi i prawidła światowe, bo jeżeli te kwestye form nie zastąpią próżni wewnętrznej, gdy zaniedbana podstawa moralna i wykształcenie umysłu, to znów bez nich nauka traci urok, a one są artystycznym wykonaniem kształcili się w liceum, a w tych domach przyjęcia i zabawy stosowane były do potrzeb młodocianego wieku, aby nie przeszkadzały nauce, a dawać jednak możność nabrania ogłady i prawideł i wiadomości. Ważniejszém jednak było od tych zebrzań poza szkołą w domach poważnych, gdzie rozmowa kształciła, czuwa-

nie profesorów nad obyczajami młodzieży, pobudzanie ducha koleżeńskiego i ojcowski wobec uczniów stosunek profesorów. Wielkie też powstało między młodzieżą krzemieniecką braterstwo, bez stowarzyszeń, a tém bardziej bez tajnych związków; wobec zaś przełożonych, zwłaszcza wizytatora Czackiego, uczucie zaufania i synowskiej miłości. Do utrzymania tych karbów i ożywienia tych uczuć przyczyniały się dwa, dziś jednak zaniedbane środki pedagogiczne: mundury studentów i publiczne popisy z rozdzielaniem nagród. Egzamina krzemienieckie bywały uroczystością dla całego Wołynia; z bijącym sercem młodzież oczekiwała tego dnia, kiedy zjeżdżał się liczny zastęp obywatelstwa i duchownych, kiedy p. Czacki miewał mowy, a celujący uczniowie występowali z rozprawami i popisem z nadobowiązkowych przedmiotów. Egzamin był jakby wstępem i przygotowaniem do przyszłego działania publicznego w kraju i zostawiał wspomnienia na całe życie.

Ta łączność starszego pokolenia z młodzieżą, ten żywy udział publiczności, wzniecał szlachetną ambycją, wskazywał wyższe cele i obowiązki przyszłych obywateli kraju. Duch patriotyczny nie występował tu z dołu jakimś niedojrzałym fermentem młodości, ale płynął z góry od starszych; w Krzemieńcu nie miał on tego deklamatorskiego charakteru, jak dawniej w szkołach pijarskich, gdzie sztucznie podniecano zapal wzorami Sparty lub rzymskich stoików, a malców budzono hasłem: „Wstawaj, bo ojczyzna na ciebie czeka!“ W Krzemieńcu było już więcej uwagi i rozwagi w całym kierownictwie młodych umysłów.

Ale czego tu jeszcze brakowało — to silnej podstawy wiary.

W szeroko zakreślonym programie nauk, jęj jednej nie znajdujemy. Gdzie wybornie zachowaną była równowaga między naukami humanistycznymi a przyrodniczymi, jednej nie było nauki, i to najważniejszej, nauki religii, z wyjątkiem katechizmu i pobieżnego wykładu Pisma św. w niższych klasach. Naukę religii dla doroslejszej młodzieży zastępowała nauka moralności, wykładana przez ks. Aloizego Osińskiego. Nie była to etyka katolicka, ale moralność deistyczna, wyniesiona z XVIII stulecia. Mimo takiego niedostatku, duch wiary budził się zwolna, a Krzemieniec nietylko nie zostawił po sobie śladów niedowiarstwa, lecz przeciwnie z tej samej generacji na Wołyniu miał wyjść niebawem silny zwrot i odrodzenie religijne, które rozszerzyli na tę dzielnicę ks. Stanisław Chołoniewski, ks. Wiktor Ożarowski i arcybiskup Hołowiński.

MOJE WSPOMNIENIA.

USTĘP Z NIEWYDANYCH PAMIĘTNIKÓW

LEONA DEMBOWSKIEGO *).

Tymczasem z owój sesyi w Resursie, Ostrowski udał się do Chłopickiego i tam umówił z nim całe postępowanie sesyi nazajutrz odbyć się mającej. Rozpoczęto sesyą w izbie odczytaniem listy obecności a następnie marszałek zagał sesyą, donosząc, że przedmiotem narad będzie najprzód odczytanie protokołu a następnie ustanowienie naczelnika władzy rządowej i wojskowej. Zwrócił uwagę, że już sejm, uznawszy 18 tegoż miesiąca powstanie za narodowe, nadał sankcyą, iż cały naród dzieli te przekonania, które spowodowały powstanie. Drugim przedmiotem narad jest ustanowienie władzy i zaproponował, ażeby generałowi Chłopickiemu zwrócić władzę dyktatorską. W skutku tego przedstawił projekt do prawa, złożony z sześciu artykułów. W art. 1 generał Chłopicki mianowany zostaje dyktatorem z władzą nieograniczoną i bez odpowiedzialności. Art. 2 zakreślał, że dyktatura kończy się albo przez złożenie jej przez dyktatora, albo kiedy deputacya sejmowa wybierze innego wodza naczelnego. Art. 3 opiewał, że deputacya ta składać się będzie z prezydującego w senacie, z marszałka izby, z dwóch senatorów i trzech członków izby poselskiej. Art. 4 stanowił, iż w razie zgonu lub skończenia się władzy dyktatorskiej, sejm bez zwołania rozpoczyna swoje czynności, choćby tylko połowa członków się znajdowała. Art. 5 powierzał dyktatorowi mianowanie członków do składu rządu. Art. 6 limitował sejm, który podczas trwania dyktatury tylko przez dyktatora zwołanym być może. Następnie Teofil Morawski, poseł z Kaliskiego, przedstawił swój projekt z 14 artykułów złożony. Ten powierzał władzę wykonawczą naczelnikowi

*) Ciąg dalszy—patrz zeszyt wrześniowy r. 1884.

narodu, który miał sobie powierzone: kierunek siły zbrojnej, rozrządanie dochodami wedle budżetu przez niego ułożonego, prawo zawierania traktatów z obcemi mocarstwami, któreto jednakże układy dyplomatyczne sejm ma ratyfikować. Mianuje na wszystkie urzęda wyższe wojskowe i cywilne; jemu służy prawo ułaskawiania i rozdawanie orderów. Na przypadek śmierci lub słabości albo niewoli naczelnika, najstarszy generał obejmuje dowództwo wojska a sejm stanowi o dalszym zarządzie. Zabierali następnie głosy Franciszek Sołtyk, Franciszek Wołowski, polecając Chłopickiego na dyktatora; Turski mniemał, że pożyteczniej byłoby Chłopickiemu udzielić władzę namiestnikowską, lecz gdy, jak słyszał, téj on przyjąć nie chce, nie pozostaje, jak uledez; Mazurkiewicz zapytał, czy ten projekt jest ułożony łącznie z dyktatorem? Na co marszałek odpowiedział, że wczoraj komunikował członkom izby projekt, w którym dyktatura w swém trwaniu była ograniczoną; obecny projekt jest ułożony w przytomności dyktatora, który oświadczył, że żadnej zmiany w nim nie dopuści i że należy go całkowicie przyjąć lub odrzucić. Ledóchowski oświadczył, że musimy przyjąć projekt, kiedy dyktator pod tym jedynie warunkiem urząd ten przyjmuje, wnosi jednak, ażeby deputacya była przez izbę wybrana. Marszałek powtórzył, że ten projekt nie może być artykułami dyskutowany a zatém ta zmiana dopuszczoną także być nie może, lecz proponuje, ażeby każde województwo wyznaczyło po dwu kandydatów, z których zaręcza, że wybór trzech członków dopełni. Słubicki przemawiał za projektem, Wiśniewski proponował, ażeby do deputacyi nie trzech, lecz ośmiu członków z izby poselskiej należało. Roman Sołtyk przemawiał za projektem; w jego mowie było cokolwiek przesady. Zapewniał bowiem, że już mamy 50,000 wojska regularnego, 90,000 gwardyi ruchomej a 300,000 straży bezpieczeństwa. Chomętowski uważał rzecz za dostatecznie wyjaśnioną i żądał wotowania; Trzeciński, Gustaw Małachowski, Wężyk za projektem przemawiali. Świdziński uczynił zapytanie, czyli dyktator, składając swą władzę, złożył jednocześnie i naczelnictwo wojska? Na co, jako członek rządu, w izbie poselskiej zasiadając, oświadczyłem, że w nocy z soboty na niedzielę, dyktator złożył swoją władzę, zawiadamiając o tém prezydującego w senacie, marszałka izby poselskiej i rząd tymczasowy, któremu powierzył dalszy kierunek spraw cywilnych i wojskowych. Rząd tymczasowy ustanowił radę wojenną, złożoną z generałów Izydora Krasieńskiego, Klickiego, Wojczyńskiego, Maleckiego i Szembeka. W skutku tego, Świdziński oświadczył się za projektem. Biernacki znajdował, że projekt Morawskiego ma wyższość nad projektem Ostrowskiego i proponował, ażeby ten projekt zakomunikować Chłopickiemu, na co marszałek odrzekł, że Chłopicki żadnego innego projektu przyjąć nie chce. Zwierkowski zrobił uwagę, że podobne decyzje powinnyby połączone izby ustanowić, bo któż zaręczy, że senat projektu przez izbę przyjętego nie odrzuci? Szymczykiewicz dodał uwagę, że po zapadłej uchwale, nie widzi żadnej gwarancyi, iż Chłopicki przy-

mie tę władzę. Barzykowski zrobił uwagę, że tu nie ma wyboru; jest konieczność a zatem oświadcza się za projektem. Ledóchowski obstawał tylko, żeby deputacya z ośmiu członków się składała z izby poselskiej. Za tym wnioskiem oświadczył się Szlazki i Ignacy Dembowski, poczem nastąpiła krótka rozprawa a gdy arbitrowie, jedni zaczęli szemrać, drudzy dawać oklaski, Świrski upraszał marszałka, ażeby tamę temu położył. Marszałek więc arbitrów prosił o uspokojenie się. Następnie Biernacki wezwał marszałka, ażeby oznaczył punkta dyskusyi. Następnie zachodziło pytanie, czyli projekt Morawskiego ma być wotowany? Po kilku głosach, w których roztrząsano czy wotowanie ma nastąpić w izbach połączonych, nakoniec wotowano na kwestyą, czy ma być wysłana deputacya do Chłopickiego z zapytaniem, czy zezwala, ażeby nie trzech lecz ośmiu członków izba poselska wybrała do deputacyi. Wniosek ten przyjęty został. Druga kwestyja, czy deputacya ma przełożyć także projekt przez członków izby przedstawiony, odrzuconą została, poczem marszałek mianował deputacyą do zapytania dyktatora, czy zezwala na zmianę artykułu 3-go i zawieszono obrady do powrotu téj deputacyi.

Chłopicki przyjął tę Deputacyą uprzejmie, zezwolił na żądane zmiany, lecz obok tego oświadczył, że w podobnym stosunku należy także powiększyć deputacyą senatu, w skutku czego postanowiono, ażeby ta deputacya składała się z 15 osób, t. j. 6 z senatu i 9 z Izby. Ledóchowski, relacyą tę uczyniwszy, proponował, ażeby nie wotować, lecz jednomyślnie wykrzyknąć dyktatorem Chłopickiego. Dały się słyszeć okrzyki: „Tak!“, w Izbie, jak na galeryach: „Niech żyje dyktator.“ Marszałek przyjął mocyą Ledóchowskiego, lecz Barzykowski żądał wotowania. Biernacki wnosił, ażeby artykułami projekt ten wotowano, na co marszałek się nie chciał zgodzić. Przystąpiono więc do wotowania, w skutku którego okazało się, iż z wyjątkiem Morawskiego, który wotował negative, reszta składu Izby dała przychylnę kreski. Niektórzy jednak dodawali wyrażenia, że z konieczności przychylnę votum udzielają. Nie byli obecni: z Krakowskiego Gostkowski, z Sędmirskiego Gustaw Małachowski, z Kaliskiego Kaczkowski i Rembowski, z Lubelskiego Jabłonowski, Kuczewski i Wojciech Węgleński, z Płockiego Kozłowski, z Mazowieckiego Świniarski, Piotrowski i W. książę, z Podlaskiego Gawroński i Kruszewski. Marszałek mianował deputacyą do przedstawienia téj uchwały dyktatorowi. Senat przyjął jednomyślnością tę uchwałę, następnie zatrudniono się wyborem deputacyi dozorczej, do której wybrano Ledóchowskiego, Franciszka Sottyka, Morawskiego, Świrskiego, Barzykowskiego, Stanisława Jezierskiego, Wężyka i Wiśniewskiego. Najwięcej głosów miał Wiśniewski, po nim Barzykowski. Wysłana deputacya do dyktatora wróciła, oświadczając, iż tenże przybędzie, skoro go Izba o ukończeniu pracy uwiadomi. Przybyła następnie deputacya senatu, zapraszająca Izbę do potężenia się. Marszałek wniósł, ażeby uchwalono mani-

fest i w tej mierze projekt odczytać polecił. Roman Sołtyk wniósł, ażeby wyznaczyć deputacją do redakcyi tego dzieła. Nastąpiła dyskusya, w której brali udział Klimontowicz, Małachowski, Zwierkowski, a gdy w tej mierze zniesiono się z senatem, nastąpiła decyzya, ażeby wyznaczyć deputacją do redakcyi manifestu. Wyznaczono Małachowskiego, Świdzińskiego, Lelewela, Biernackiego i Zwierkowskiego. Gdy zaś Izby połączyły się, przybył Chłopicki, do którego przemówił książę Czartoryski. Zastępca sekretarza odczytał prawo, a następnie przemawiali marszałek i dyktator, poczem prezydujący oznajmił, że sejm jest zalimitowany.

Przyznać należy, że sesya ta miała swoje właściwe cechy. Arbitrowie, którzy tłumnie napełniali salę, tak jak na jakimś widowisku, brali czynny udział w dyskusjach, bądź chwając bądź ganiąc wyjawiane opinie, a marszałka powaga nie zdołała poskromić podobnych zapędów. Następnie wywierało to pewien nacisk na deliberacye. Wogóle zaś niepodobna pochwalić postępowania marszałka, który z takim naciskiem ukartowawszy swój projekt z dyktatorem, nie dozwalał żadnych dyskusyi i koniecznie wymagał przyjęcia go bez zmiany. Wypadki przeświadczyły, iż generał Chłopicki mimo, iż nie był dyktatorem, skoro wojna rozpoczęła się, dowodził wojskiem. Można było więc obejść się bez dyktatury. Postępowanie marszałka w tej mierze, a uległość Izby, nie dadzą się usprawiedliwić. Największy zaś błąd, jaki popełnił i sejm i dyktator, było dozwole nie owęj deputacyi dozorczej, która władzę dyktatora do niczego sprowadzała, a jak się później okaże, w skutku intryg i spisków zmusiła go do złożenia władzy właśnie w chwili rozpoczęcia kroków wojennych.

Zdawało się, że ponieważ rząd tymczasowy i dyktator całą sprawę powstania niejako oddali pod sąd sejmu, wypadło koniecznie temu, nim przystąpi do ogłoszenia, iż powstanie uznaje za narodowe, co dorywczo na sesyi w dniu 18 grudnia uczyniono, przekonać się, jakie są siły kraju do toczenia wojny, jakie tejsze wojny mogą być rezultaty; zgoła, sejm powinien był objąć ster, rozważyć położenie i obmyśleć środki konieczne i odpowiednie położeniu kraju. Tego wszystkiego sejm nie uczynił: wolał zostawić dyktaturze starania o kierownictwo sprawy.

Błąd ten byłby niepojęty, gdyby nie ta okoliczność, że najprzód marszałek szturmem decyzją sejmu zdobył, a że publiczność tak jawne dawała dowody swęj dla dyktatury przychylności, iż to stawiało Izby w stanie wymuszonego zdania. Nie wierzę ja owym bajkom, jakoby akademicy i wojskowi postom zagrażali utratą życia, jeżeli głosować będą przeciwko Chłopickiemu, lecz byłem na tej sesyi i widziałem, jaki nacisk arbitrowie na postów wywierali. Tu głównie winni i marszałek i dyktator i skład sejmu. Dyktatorowi nie wypadło układać owego projektu do prawa o dyktaturze bez zniesienia się ze swojną radą, t. j. z rządem tymczasowym. Wszakże w tym rządzie zasiadali i prezydujący w senacie i marszałek. Niema zaś wąt-

pienia najmniejszego, iż, gdyby się poradzono rządowi tymczasowemu, artykuł 3 byłby z projektu wypuszczony — i albo władza dyktatorowi byłaby przyznana bez ograniczenia, albo podzielonoby władzę na dowództwo wojska, oddane Chłopickiemu i na rząd cywilny. Później miałem sposobność przekonać się, że i dyktator, jakkolwiek był jego upór, poczytywał to za wielki błąd, który popełnił, iż nie odzielił władzy naczelnego dowódcy wojska od władzy cywilnej.

Jakkolwiek bądź rezultat zebrania sejmu, ograniczony do dwóch sesji, miał wpływ przeważny na wypadki. Ogłoszenie powstania za narodowe, zatamowało wszelką możliwość układów z cesarzem: wchodziło na pole otwartego boju wtenczas, kiedy jeszcze nie spełzła nadzieja uzyskania układami tego, co zdawało się wówczas, że jest jedynym życzeniem kraju czyli przyłączenia zaboru rosyjskiego do Królestwa i gwarancyi dla ustawy konstytucyjnej. Obok tego, powierzając władzę dyktatorowi, ścieśniono ją ustanowieniem deputacyi, która miała prawo w każdej chwili położyć kres jego dyktaturze. Ta deputacya w części składała się z ludzi umiarkowanych, lecz z wyboru Izby poselskiej zamieszczono w niej osoby, które już wówczas o obaleniu dyktatury przemyślały, jakimi byli Lelewel i Zwierkowski, a ich wpływ w chwilach stanowczych okazał się przeważnym.

Po 20 grudnia sejm, jako zalimitowany, w bezczynność wprawiony. Członkowie jedni jego w Warszawie pozostali, inni do domu wrócili.

Tymczasem deputacya do ułożenia manifestu po dziesięciu dniach pracy swoje dzieło ukończyła. Manifest ten, mimo oporu dyktatora, który nie życzył jego ogłoszenia aż do chwili, w której otrzymał z Petersburga wiadomienie, jaki obrót wzięły negocjacje ks. Lubeckiego, w początkach stycznia za wolą deputacyi dozorczej wylitografowano, rozdawano publiczności i w gazetach wydrukowano.

Manifest, mojem zdaniem, zupełnie niewłaściwie był ułożony. Zamiast rozwlekłych rezonowań i ogólnych narzekania na gwałcenie konstytucyi, zdaje mi się, iż byłoby więcej zgodne z prawdziwą polityką, odwołać się do traktatu wiedeńskiego, Podobny manifest odrazu stawiałby naszą sprawę na gruncie dyplomatycznym, a zatem mógł znaleźć poparcie od wszystkich mocarstw na traktacie wiedeńskim podpisanych i wypełnienie warunków tegoż traktatu poręczających. Zamiast tego manifest najprzód przebiegał ogólne skutki rozbioru Polski, wzmiankowano potem o utworzeniu Księstwa Warszawskiego, a następnie Królestwa Polskiego. Odwoływano się do obietnic cesarza Aleksandra I, poczem nastąpiło w ogólnych wyrazach wyliczenie ucisku wojska przez W. księcia, mianowicie, iż kasował wyroki sądów wojennych. Dalej uważano, iż połączenie na jednem czole koron króla konstytucyjnego i cesarza samowładnego, było rzeczą do spełnienia niepodobną. Poddane pod sąd senatu dzieło komitetu śledczego stało się powodem, iż senatorowie przez rok w stolicy zatrzymani, a wykonanie wyroku zawieszono.

ne zostało. Cesarz Mikołaj przy koronacji mianował senatorami osoby, które kwalifikacyi do tego stopnia nie posiadały.

Ta jest treść tego manifestu, który dla Polaków był zrozumiałym lecz niepotrzebnym, dla zagranicy przedstawiał tylko szumne frazesy, tam, gdzie wypadało przytaczać fakty.

Nim dalej postąpię w odmalowaniu czynności i faktów w drugiej dyktaturze spełnionych, zwrócę się do niektórych szczegółów mojego przez te dni kilkanaście postępowania i wypadków osobistych.

W kilka dni po nocy 29 listopada przybyła do mnie pani Chłędowska, mówiąc, iż Nabelak, Goszczyński i ich przyjaciele, ożywienci chęcią służenia ojczyźnie, mają zamiar zaciągnąć się do wojska, lecz, ogołoceni ze wszystkich funduszów i nie będący w stanie ani sprawić mundurów ani kupić koni, udają się z prośbą do ks. Czartoryskiego, ażeby w téj niedoli raczył im przyjść w pomoc funduszem pieniężnym, obiecując, iż przez wdzięczność wszystkie zamiary księcia swoim wpływem popierać będą. Przedstawiłem księciu te ich żądania, z mojej strony dodając uwagę, iż w okolicznościach, w jakich się znajdujemy, korzystnie będzie księciu może nie szczerych, lecz zawsze przynajmniej zobojętnionych sprzymierzeńców. Ks. Adam podzielił moje zdanie i na moje ręce dla tych panów, których było podobno dwunastu, przeznaczył 6,000 zł., które im wypłacono. W kilka dni także po ustąpieniu W. księcia przybyła żona komisarza obwodu lubelskiego, pani Karczevska. Zdaje mi się, że ten wypadek obszernie na inném miejscu opisałem. Tu więc tylko w krótkości nadmienię, że Karczewski, litwin, uzyskawszy posadę za protekcyą Rosyan, po wybuchu powstania w Lublinie zagrożony w swém życiu, ukrył się, a żonę przysłał po radę. Udzieliłem jéj rady, ażeby mąż wracał do Litwy, gdzie będzie bezpieczniejszy. Usłuchał téj rady, lecz wrócił nie do Brześcia, ale pojechał do Petersburga. Podobny wypadek miałem także z panem Fałęckim, sędzią kryminalnym. Używany on był przez W. księcia do rozmaitych śledztw w sprawach politycznych i ztąd powstała na niego animadwersya. Oddał się pod moją opiekę i wyjednałem od dyktatora, iż w sekrecie wytransportowano go zagranicę.

Koło 20-go grudnia wrócił Władysław Zamoyski od generała Rosena. Ten odpisał, iż zostaje dotąd pod rozkazem W-go księcia i że do obecnej chwili żadnego od tegoż rozkazu nie otrzymał wkroczenia do Królestwa. Ta odpowiedź nadzwyczajnie tak dyktatora jak rząd zadziwiła, była bowiem sprzeczną z tém, co minister sekretarz stanu z rozkazu panującego radzie administracyjnój donosił. Nie spuszczano się na rzetelność odpowiedzi generała Rosena i dlatego wojska, które były już skoncentrowane w części w okolicach Siedlec, otrzymały rozkaz docierać do Bugu, aby na wszelki wypadek być w pogotowiu odparcia napadu. Lecz z drugiej strony zdawało się, iż W-ki książę, wchodząc w myśl Lubeckiego, iż cała sprawa da się po-

godzić przez układ, musiał wstrzymać wykonanie rozkazów z Petersburga wydanych.

Rząd tymczasowy wydał przed ogłoszeniem drugiej dyktatury uzádenie, dotyczące gwardyi narodowej w mieście Warszawie. Postanowienie to zawierało, że każdy posiadający w Warszawie dom, handel, kapitał, tudzież rzemieślnicy w cechach zapisani, urzędnicy i synowie osób wyżej wymienionych należą albo osobiście do gwardyi narodowej, albo składać powinni opłatę za uwolnienie od służby. Wiek wymagany jest od lat 18-tu do 50-ciu. Każdy gwardzista swym kosztem się ma umundurować. Gwardya piesza wynosić będzie 2 szwadrony. Inne przepisy dotyczyły szczegółów umundurowania i składu sztabu.

21-go grudnia dyktator wydał odezwę do polaków, w której uwiadamiając, iż sejm powołał go do dyktatury, żąda posłuszeństwa i zaufania. Tegoż dnia dyktator zmienił władzę rządu tymczasowego, ustanawiając radę najwyższą narodową. Obowiązki jęj określił jak następuje: 1) do rady należy zaopatrzenie skarbu w potrzebne fundusze na utrzymanie siły zbrojnej i administracyi krajowej, 2) ma wykonać rozkazy dyktatora co do powiększenia wojska, opatrzenia go w broń i żywność, 3) ma czuwać nad porządkiem i bezpieczeństwem kraju, 4) doglądać wymiaru sprawiedliwości, 5) rozkrzewiać ducha narodowego, 6) rada ma się składać: z ks. Czartoryskiego prezydującego, Ostrowskiego marszałka sejmowego, ks. Michała Radziwiłła, kasztelana Dembowskiego i Barzykowskiego, piosła ostrołęckiego; 7) rada mieć będzie sekretarza generalnego. Ministrowie zasiadać w niej będą z głosem doradczym. 8) Wydawać będzie swoje rozkazy w formie postanowień lub rezolucyj, 9) ma przedstawić bezwłocznie swą organizacyą do potwierdzeń dyktatora. W skutku tego rada najwyższa rozdzieliła pomiędzy członków główne wydziały jak następuje: ks. Czartoryski przyjął na siebie interesa dyplomatyczne, ks. Radziwiłł wydział wojenny, Dembowski wydział skarbu, Ostrowski wydział sprawiedliwości i oświecenia, Barzykowski wydział spraw wewnętrznych. Równocześnie dyktator mianował zastępcami ministrów: oświecenia — Lelewela, sprawiedliwości — Bonawenturę Niemojowskiego, spraw wewnętrznych — Tomasza Żubieńskiego, wojny — generała Izydora Krasieńskiego, skarbu — Jelskiego, sekretarzem stanu mianowany Ludwik Plater, sekretarzem dyktatora — Krysiński, sekretarzem rady najwyższej — Tymowski.

Dyktator 23-go grudnia przeniósł się do pałacu Namiestników, gdzie zajął mieszkanie w pawilonie lewym, zostawując apartamenta dolne korpusu na posiedzenia dla rady najwyższej. 25-go dyktator zakazał wywozów zboża za granicę i zniósł pobieranie cła od bydła wprowadzanego do kraju. Tegoż dnia mianował Wincentego Niemojowskiego dyrektorem generalnym administracyi w miejsce Koźmiana, dyrektorem przemysłu Andrzeja Zamoyskiego, dyrektorem policyi

Czarneckiego, dyrektorem poczt Kaczkowskiego, dyrektorem dróg Zwierkowskiego, wszystkich trzech posłów. Tymowski nie przyjął posady sekretarza generalnego rady, w miejsce jego mianowany Plichta a poseł Chomętowski radcą izby obrachunkowej.

28-go grudnia doszła do Warszawy, za pośrednictwem obywateli litwinów i wołyńian wiadomość, że korpus litewski skoncentrował się w okolicach Białego-Stoku, że korpus Pahlena wkroczył do Litwy a część korpusu Sackena posuwa się z Wołynia. Dyktator mianował Gustawa Małachowskiego radcą do interesów dyplomatycznych, Wołowskiego deputowanego i Paprockiego dyrektorami komisji sprawiedliwości, Wojciecha Grzymałę dyrektorem Banku.

Kiedy w Warszawie miały miejsce wyżej wymienione wypadki, ks. Lubecki z Jezierskim, uzyskawszy od W-go księcia, 15-go grudnia pozwolenie udania się do Petersburga, bez przeszkody przybyli aż do Narwy, lecz tam komendant placu zatrzymał ich, oświadczając, że ma rozkaz z Petersburga nie dozwalać im dalszej podróży i wręczył list od generała Stefana Grabowskiego, w którym tenże zapytywał w jakim charakterze przybywają do Petersburga? uprzedzając, iż jeżeli „jako delegowani od buntowników“ dopuszczeni nie zostaną. Książę Lubecki odpisał na to, że przybywa do Petersburga jako minister Jego C. K. Mości, że wiezie z sobą raporty rady administracyjnej przez Najjaśniejszego Pana ustanowionej, i mającej sobie powierzony zarząd Królestwa Polskiego, nakoniec, że z nim przybywa członek izby poselskiej hr. Jezierski. Na tę odpowiedź wydano rozkaz komendantowi Narwy przepuszczenia delegowanych. Zdaje się, że ci panowie stanęli w Narwie 23-go grudnia. Znoszenie się z ministrem sekretarzem stanu zabrało dzień 24-ty, 25-go stanęli w Petersburgu, a 26 otrzymali posłuchanie u cesarza, lecz każdy z nich oddzielnie. Najprzód przyjął cesarz oficjalnie ks. Lubeckiego, otoczony świetnym gronem generałów i rozmaitego stopnia oficerów. Kiedy ks. Lubecki zbliżył się trzymając w ręku raporty rady administracyjnej, rządu tymczasowego i Chłopickiego, cesarz odebrawszy te ekspedycje spojrział na pieczęcie i rzekł: — „Comment! on renie mes armes?“ Ks. Lubecki zwrócił uwagę panującego, iż pieczęcie raportu rady administracyjnej i rządu tymczasowego są takie, jakie podobało się Najjaśniejszemu Panu dla rady administracyjnej przepisać. Wówczas rzucił okiem na mundur ks. Lubeckiego; książę nie nosił żadnego innego munduru tylko prosty obywatelski bez haftu, to jest mundur granatowy z kołnierzem amarantowym — i z żywością rzekł: — „Et que signifient ces emblèmes que Vous avez sur Vos boutons?“ (były to guziki z orłem polskim). Ks. Lubecki wytłómaczył znowu, że to jest herb Królestwa Polskiego i że guziki podobne, stosownie do przepisów, zatwierdzonych przez cesarza, przy mundurach noszone być powinny. Wówczas cesarz, nie rozpieczętowałszy żadnego z podanych mu raportów, wyrzekł: — „Eh bien! le pays se revolte! Le Conseil d'Admi-

nistration abandonne les rênes du gouvernement et malgré les ordres précis, que je viens de donner, il ne fonctionne pas.“ A wtenczas, obracając się do przytomnego feldmarszałka Dybicza, mówił: — „On le veut, eh bien! on aura la guerre! Marechal, donnez Vos ordres en conséquence!“ Do księcia Lubeckiego wyrzekł: — „Vous attendrez mes ordres ultérieurs!“ — i na tém audyencya się zakończyła. Ks. Lubecki zupełnie się nie spodziewał podobnego przyjęcia. Mniemał, że będzie przywołany do cesarza na audyencyą prywatną i że będzie miał sposobność przy znanym jego talencie sofistycznym, przekonać cesarza o potrzebie zaspokojenia powstania przez jakoweś koncesye. Okazywało to tylko, że mimo, iż mógł poznać usposobienie panującego, nie dostrzegł w nim tej niezłomnej woli, którą charakter cesarza był nacechowany. Odtąd panujący ks. Lubeckiego do swojej obecności nie przypuścił, aczkolwiek później nadał mu godność członka rady państwa i polecił mu rozmaitego rodzaju czynności. Tym sposobem upadła zupełnie możność ks. Lubeckiemu czynienia jakichkolwiek przedstawień, o których marzył przy wyjeździe. Zupełnie inaczej postąpił z Jezierskim. Przyjęty on został tego samego dnia, 26-go grudnia o 10-téj wieczorem w pałacu Anickowskim w gabinecie, w którym był tylko przytomny generał Benkendorf. Cesarz przywitał go uprzejmie. Jezierski oświadczył żal, iż przedstawia się w chwilach tak odmiennych od czasu, w którym miał zaszczyt widzieć Najjaśniejszego Pana. Cesarz oświadczył iż oplotane wypadki zaszkły w Warszawie boleśnie go dotknęły. Nigdy się nie spodziewał, ażeby z téj strony swych dzierżaw miał go spotkać powód podobnej boleści. Wyznał, iż jego miłość własna została upokorzona, bo kochał polaków i był przekonany, że jest od nich kochany. Na to Jezierski odpowiedział, że powstanie było dziełem małej liczby młodzieży, że ci, którzy powstali, mieli za dowódców podoficerów i podporuczników, że wciąż gnęli do działania 4-ty pułk i saperów, tudzież część pospólstwa przez okrzyki, że rosyane zabijają polaków, że to powstanie nie zapowiadało ani celu ani planu naprzód ułożonego. Dopiero we dwa dni uspokojeni obywatele na głos rządu, który działał w imieniu monarchy, uznali potrzebę uzbrojenia się dla obrony własności przeciw wzburzonemu pospólstwu. Na to cesarz mówił:

— Mógłżem przewidzieć, że to piękne wojsko polskie ukrywało zaród zdrady i wiarołomstwa? Rachowałem na nich w obcych wojnach a im większe było moje zaufanie, tém cięższą staje się zdrada. Powiniennem ukarać sprawców, lecz najgoręcej pragnę, ażeby sama Polska obmyła się z winy, jakiej niektórzy z jéj synów dopuścili się względem mnie i względem niéj. Niech będzie przywrócony prawy porządek, niech wynajdą winowajców, niech żądają ich ukarania i niech wyjdą naprzeciw mnie jako dzieci, pokładające ufność w swym ojcu. Mnie samemu zostawioném będzie myśleć o przebaczeniu. Prawa tego szcudrobliwie użyję. Do reprezentantów narodu należy pomścić się znicwagi wyrządzonej prawemu porządkowi. Niech sprawią,

ażebym uniknął konieczności karania, niech sami powołują winowajców przed sąd a najlżejsze ukaranie będzie dowodem, że chcą pomścić znieważone prawa. Wiem, że dotąd liczba winnych jest mała, niezmierna większość wojska nie zdradziła swojej powinności; uchybiły tylko 4-ty pułk, sapery i Szkoła podchorążych. Nie wątpię, iż i te oddziały zatrą swe winy. Wszakże niektóre bataliony mojej gwardyi w czasie mojego na tron wstąpienia zbuntowały się: dziś ubiegają się w poświęceniu dla mnie i ja powierzam im straż mojej osoby. Czyliż jestem tak nieubłagany? Wszakże wiecie jakem postąpił względem tylu ludzi wplątanych w zdarzenia 14 grudnia 1825 roku! Pojmuję, że w pierwszych chwilach nieporządku, obywatele Warszawy uzbroili się i uorganizowali w straż bezpieczeństwa; ale, jak wytłómaczyć te nakazane w całym kraju uzbrojenia, te zaciągi i przygotowania do wojny? Przeciw komu uzbrają się? co znaczą te proklamacye rozsyłane do moich prowincyi dla wzniesienia buntu i przemawiania moich żołnierzy? Jakżeż to się da pogodzić z zamiarami pokoju i uczuciami wierności?

Na to odpowiedział Jezierski, że po pierwszych chwilach przerażenia, obawa ogarnęła wszystkie umysły, zaczęto trwożyć się, iż cały kraj i naród odpowiadać będzie za kilku ludzi. Ta obawa, ten widok ogólnego niebezpieczeństwa, myśl, że byt narodowy jest zagrożony — te są powody uzbrojeń!

Cesarz odrzekł na to: „Jestem królem polskim i chcę nim pozostać; lecz nie mogę zezwalać na cokolwiek, coby miało pozór koncesyi, kiedy domagają się tego z bronią w ręku i w chwilach buntu. Zapomniałbym com winien samemu sobie! Niechaj mi zawierzą: nie mogę chcieć, ażeby niewinny cierpiał za winnego. Postaw się w mojem położeniu: czyż mogę układać się z memi poddanymi? Czyż mogę dozwolić, ażeby mi przepisywali warunki, pod jakimi zezwalają na pozostanie pod moją władzą? Gdybym był tylko królem polskim, znajdowałbym się pośród was; lecz, jako cesarz rosyjski, muszę mieć wzgląd na godność i honor wielkiego państwa. Nie chcę działać z pośpiechem. Wskaż mi środki godne króla polskiego, będącego zarazem cesarzem rosyjskim, ażeby rzeczy ułożył! Jedyną chęcią moją jest ułatwić trudności terażniejszego stanu przez polaków i tylko z nimi życzyłbym otoczyć się radą, senatorami, posłami, ludźmi zacnymi i wiernymi. Rozkazałem już, ażeby przywołano do mnie wszystkich senatorów polskich w Cesarstwie znajdujących się. Powtarzam, niechaj polacy sami wymierzą sprawiedliwość na tych, którzy ojczyznę ich postawili nad brzegiem przepaści. Niech mnie nie zniewalają do karania. Niech przynajmniej widzę zamiar w tej mierze szczerze wynurzony, bo w końcu wszystkiego zapomnieć nie mogę. Nie byłoż zabójstw? nie byłoż zamachu na mojego brata? A ci, którzy te czyny spełniali, czyż nie stali się winnymi zdrady według praw waszych? Żądają odemnie powrotu prowincyi polskich, do Cesarstwa przyłączonych — takięj myśli mieć nie mogę! Ani przez groźby otrzymać tego

niepodobna! Nie mogę jednemu z krajów kosztem drugiego zapewnić korzyści!“

Na to Jezierski odrzekł, że nie był przygotowany do roztrząsania środków, zdolnych uspokoić Królestwo, że uprasza Cesarza, aby mu wolno było porozumieć się z księciem Lubeckim i możeby Cesarz raczył przeznaczyć inne osoby, które wspólnie pracując mogłyby wskazać sposób rozwiązania téj trudnej kwestyi. Na to Cesarz odpowiedział, że chcąc rozróżnić położenie osób, księcia Lubeckiego przyjął jako ministra w służbie zostającego; co do Jezierskiego, że innego tytułu i innej misyi mieć nie może, jak tylko rozmówić się o interesach kraju, jako wierny poddany. „Niczego bardziej nie żądam – mówię — jak być oświeconym i znaleźć środek uniknięcia ostateczności; mów więc szczerze i otwarcie.“

Jezierski powtórzył, że nigdy nie traktował przedmiotów politycznych, że jest nieświadomy i że dlatego uprasza, ażeby łaskawie Cesarz przyjął to, co poświęcenie dla dobra kraju może mu nastęrczyć. W treści więc oświadcza, iż nie przypuszcza, ażeby mogło przyjść do wojny, że Cesarz jako ojciec swoich ludów nie może dopuścić, ażeby krew jego dzieci przelewała się. Byłoby to osłabieniem obydwu krajów i ich potęgi i podobne szarpanie przyniosłoby tylko korzyść nieprzyjaciołom. Uprasza, ażeby Cesarz bardziej słucał swéj łaskawości jak gniewu. Na to Cesarz odrzekł: „Manifest mój daje do poznania, jakie mam zamiary względem Polski i polaków, którzy nie trwają w obłąkaniu. Oznajmia, pod jakimi warunkami możecie mię ujrzyć wpośród siebie, jako łaskawego ojca. Gdyby niektóre manifestu warunki były trudne do spełnienia, jak np. zgromadzenie całego wojska polskiego w Płocku, to możesz pan odemnie oświadczyć, że upoważniam do odstąpienia od przepisów proklamacyi. Mówiąc w krótkości, jako król polski, winienem przystąpić do powstania i ukarać winowajców. Dotąd nie naród, lecz niektórzy winni zasłużyli na moję niełaskę. Lecz, jeżeli polacy uzbroją się przeciwko mnie i staną do walki, natenczas wystrząż z ich armat obalą Polskę i będą odpowiadać za nieszczęścia ojczyzny.“ Poczém polecił Jezierskiemu, ażeby się udał do generała Benkendorfa, gdyby miał co cesarzowi przedstawić.

To pierwsze widzenie się Jezierskiego z Cesarzem zapewne że stawiało naszego delegowanego w nader trudnym położeniu, lecz zdaje mi się, iż w tém szczególnie uchybił, że przedstawiał wypadki w Warszawie jako dzieło małej liczby młodzieży, jako skutek błędu i nieporozumienia; zdaje mi się, że byłoby trafniej powiedzieć prawdę, że stronnictwo ruchu przez odstąpienie WKsięcia, przez dozwoleństwo wojsku polskiemu złączenia się z powstaniem nabrało tyle siły, że albo może przyjść do starcia, albo chcąc go uniknąć, należy zastanowić się, czyliby nie można obmyśleć środków zapobiegających wojnie. Należało oświadczyć, iż bynajmniej nie wyciąga się natychmiastowego przyłączenia gubernii zabranych, że to przyłączenie nastąpić może po uspokojeniu kraju i w żadnym razie za koncesyą wymuszoną

buntem uważaném byćby nie mogło. Cesarz był przygotowany do podobnej propozycji tak raportem rządu tymczasowego, jak listem Chłopickiego; należało przeto Jezierskiemu koniecznie o tym warunku wspomnieć, a kiedy Cesarz od niego żądał podania środków do uspokojenia, obowiązkiem jego było wejść na wskazaną drogę przez te raporta, témbardziej, że wyjeżdżając z Warszawy, tak ksiązę Lubecki jak on bardzo dobrze wiedzieli, iż jedynie ten warunek może uspokoić umysły. Ksiązę Lubecki tak ostro został przyjęty, tak krótką otrzymał audyencyą, iż było niepodobieństwem, ażeby mógł tę drażliwą materyą rozwinać; lecz właśnie Jezierski, któremu dano posłuchanie prywatne, prawie bez świadków, gdzie go upoważniano do mówienia szczerze i otwarcie, mógł być témbardziej wnieść tę materyą, że względem sposobów przyłączenia tych prowincyi, zostało obszerne pole do dyskusyi. Jezierski, zniósłszy się z księciem Lubeckim, napisał pod datą 28 grudnia list do generała Benkendorfa; w nim na wstępie oświadczał, iż dobroć, z jaką przyjęty został, nie mając wyobrażenia o formach i zwyczajach dyplomacyi, w tym poufnym liście zamierzył mówić to co czuje, opierając swe zdanie na prawdzie. Niewątpliwą jest rzeczą, iż nie podnieśli buntu ani właściciele, ani kapitaliści, ani fabrykanci, ani urzędnicy. Powstania przyczyną jest bojaźń; bojaźń, ażeby nie być zawikłanym przez rozpoczęte śledztwo. Te śledztwa skłoniły podchorążych do podniesienia buntu; obawa wzniecona przez okrzyki, iż rosyanie wyrzynają braci, skłoniły lud do wzięcia się do broni. Obawa anarchii skłoniła ludzi uczciwych do ujęcia władzy, nakoniec obawa, ażeby zagniewany zwycięzca nie zniszczył politycznych instytucyi skłoniła go do uzbrojeń. Wszyscy są przekonani, iż jedno słowo monarchy może zapobiedz nieszczęściu, a to słowo byłoby, iż utrzymane będą instytucye, nadane przez Cesarza Aleksandra I. Wypadki listopadowe nie miały innego celu jak utrzymanie ustawy, nadanej przez Aleksandra I, zaprzysiężonej przez Mikołaja. Dlatego mniemam, że ten wielki monarcha znajdzie najlepszych doradców w własném przekonaniu. Jakaż być może korzyść dla Cesarstwa, iż zgniecie Królestwo? Ci co polegną w tych krwawych zapasach, o tyle zmniejszą liczbę poddanych, a zresztą przywiązują się ludy raczej przez miłość jak przez obawę. Grecy nam dają w tém przykład — kończył ten list, iż Cesarz jako ojciec, najlepiej zdoła obmyśleć środki zaradcze.

Na tym liście Cesarz dopisał ołówkiem następujące wyrazy: „Je n'ai pas violé mes serments: j'ai strictement rempli tous mes devoirs envers le Pays, que m'a légué mon Frère avec les modifications, que Lui-même avait jugé à propos de faire à ses Institutions librement accordées. Mais c'est le Pays, qui a rompu ses serments envers Moi; ainsi je puis me considérer, si je le veux, délié des miens vis-à-vis du Pays. Or je ne l'ai pas fait, c'est tout ce que je puis dire pour le moment. Toute autre démarche serait une faiblesse impardonnable et inutile de ma part et que personne ne m'arrachera. Que l'on s'en

remette à Moi et on sera heureux; la parole d'un Souverain, qui sent son honneur, est quelque chose!“

Do tego listu dołączony był aneks pod tytułem: „Exposé sur l'extension du royaume de Pologne,“ zawierał zaś bez żadnych uwag następujące wypisy: 1) Wstęp traktatu wiedeńskiego z dnia 21 kwietnia 1815 roku, w którym zamieszczono, iż chcąc rozciągnąć urządzenie dobroczynne do prowincyi i obwodów, które składały dawne Królestwo Polskie za pomocą układów liberalnych, etc. postanowiono etc.; 2) wypis artykułu piątego tegoż traktatu, w którym są wyrazy, iż Cesarz zastrzega sobie możność rozciągnięcia wewnętrznego, jakie osądzi być potrzebném, że polacy, poddani zawierających traktat, będą mieli reprezentacyą i instytucye narodowe, zastosowane do sposobu istnienia politycznego, które każdy z rządów uzna za właściwy. Do tego dodano uwagę, jakie korzyści zapewnione były Królestwu, tudzież zawarowano, że to nowe państwo dozna rozszerzenia swych granic. Dalej wzmiankowano, iż cesarz Aleksander w roku 1818 w mowie od tronu oświadczył przy otwarciu sejmu, iż z obrad tegoż poweźmie przekonanie, czyli, będąc wiernym swoim postanowieniom, będzie mógł rozszerzyć to, co już dla Królestwa zrobił. Dołączono tu uwagę, że użyte wyrazy przez Cesarza z wystowieniem traktatu wiedeńskiego jasno dowodzą, iż rzecz się toczyła o rozszerzeniu granic Królestwa. Przy zamknięciu zaś tegoż sejmu wyrzekł panujący: „Je tiens à l'accomplissement de mes intentions et elles vous sont connes.“ Nakoniec przy otwarciu sejmu w roku 1820, Cesarz wyrzekł, że: „Jeszcze kilka kroków, kierowanych przez rozsądek, a otrzymacie cel waszych nadziei.“ Przy zamknięciu zaś sejmu, jakkolwiek panujący wymawiał postępowanie nieprzezorne sejmu, oświadczył, iż: „podobne postępowanie opóźniło dzieło odbudowania waszjéj ojczyzny.“ Jezierski dołączał uwagę, iż, jeżeli zawieszono zostały chwile przeznaczone do spełnienia życzeń narodu, cesarz nie cofnął danych obietnic, ale je zawiesił.

Druga rozmowa miała miejsce w kilka dni później, lecz daty jéj Jezierski nie oznacza. Rozpoczął ją Cesarz i rzekł: — „Otrzymałem świeże z Warszawy wiadomości. Coraz tam gorzej postępują. Sejm uznął powstanie za narodowe; chcą posłów wysłać za granicę. Po co? czy dla uproszenia udania się do mnie? Czemuż do mnie samego się nie udają? Jeżeli — aby mi nabawić nieprzyjaciół — nie dokażą tego: otrzymałem zaspokajające wiadomości z Francyi i z obcych krajów! Król Filip nie wmiecha się do sprawy Polski, a Francya ma dość zatrudnienia wewnątrz. Przypuśćmy, że polacy wygrają jedną lub dwie bitwy, lecz czémże się zastawią przeciwko 400,000 wojska i 400 armatom? Wszystko, co posiadają od nas pochodzi. Wymierzają przeciwko mnie armaty od cesarza Aleksandra otrzymane, a nawet te z pod Warny! Co za niewdzięczność — Ale, choćby się dobili niepodległości, jakież byłoby ich położenie? Bez portów, cóżby się stało z rękodzielniami bez odbytu do Rosyi? Widzisz, jaka tu zawziętość

objawia się przeciwko waszym buntownikom! Powściągam ją, bo jestem panem u siebie.“ Jezierski odpowiedział, iż nie są mu wiadome wypadki po jego odjeździe nastąpiące, że wojna będzie prawdziwą klęską. „Lecz chociażby bunt był pokonany, czy będzie można rachować na wierność polaków? Zkądkolwiek zabłyśnie najmniejsza nadzieja, ktokolwiek wzniesie godło Orła Białego, ten da hasło do nowego powstania! Kiedy przeciwnie Polska połączona z Rosją zasłaniać ją będzie od obcej napaści, a byleby widzieli się połączonymi ze swoimi braćmi, byleby rządzeni byli wedle zarządzeń konstytucyi, wierniejszych nad nich poddanych nie będziesz miał WCMość.“ Lecz Najjaśniejszy Pan oświadczył zupełną niemożebność przychylenia się do naszych żądań i zakończył, że: — „sami sobie przypiszcie klęski, jakie na was spadną.“ Jezierski wspomniał jak boleśnie dotknął polaków artykuł dodatkowy, tudzież nie odwołanie go podczas koronacyi. Cesarz odpowiedział, że zaprzysiągł konstytucyą jaką zastał, że nie on ją zmienił; że żądanie usunięcia artykułu dodatkowego byłoby z jego strony złamaniem przysięgi i to właśnie w chwili, gdzie z takim zapałem nalegają o nienaruszalność téjże przysięgi i konstytucyi. Gdy wspomniał Jezierski o policyi tajnej, zapewniał Najjaśniejszy Pan, że nic o tém nie wiedział i że tylko wie, że na wydział interesów zagranicznych skarb Cesarstwa płaci 14,000 czerwonych złotych rocznie; dodał, że ocenia charakter generała Różnieckiego i że nie dozwolił, aby się znajdował w Warszawie w czasie ostatniej bytności jego. Przytoczył jeszcze Jezierski surowe postępowanie z Niemojowskim i radą kaliską. Cesarz oświadczył, że co do rady kaliskiej, miał zamiar ją przywrócić, a co do uwięzienia Niemojowskiego, jego areszt przedłużony jedynie przez niewłaściwe brata wstawienie się na koronacyjnej audyencyi. Cesarz skarżył się na nieprzychylnie rosyan przez polaków przyjmowanie, tudzież ganił W-go księcia, iż pozwolił wojskom oddalić się, mówiąc, że nie miał prawa postąpić podobnie, bo wojsko nie jemu przysięgę złożyło. Dodał, że następca tronu wypadkami w Warszawie przykro dotknięty został. Następnie oddał depezę do dyktatora i dodał, że chciałby, ażeby Jezierski wrócił dla zdania sprawy z wrażenia, jakie relacya jego na umysłach wywrze.

Jakkolwiek położenie Jezierskiego było trudne, nie można zaprzeczyć, iż Jezierski dotknął wszystkich mu poleconych kwestyi. Lecz z téj rozmowy dwukrotnój z Cesarzem, z pisma własnoręcznego monarchy widać, że tenże nie miał zupełnie zamiaru wchodzić w bliższe rozważanie kwestyi, że postanowił bunt przytłumić siłą a zatem, jakkolwiek dobrotliwie raczył się rozmawiać z Jezierskim, jakkolwiek nie okazywał gniewu na wytykane błędy zarządu, nie z raz powziętego zamiaru ustąpić nie chciał. Zamiar zaś ten w proklamacyi z 17-go grudnia objęty, był zupełnie niewykonalny. Rada administracyjna, jak się już rzekło, rozproszona, chroniąca się za granicą, urzędować nie mogła, a chcieć ażeby zbuntowane wojsko

zgrupowało się pod Płockiem, było to tożsamo, co stawiać kwestyą wojny, bo jakże bez siły zmusić pułki do dobrowolnego w Płocku zgromadzenia się, nawet bez zaręczenia jaki ich tam los ma spotkać. Ze strony Jezierskiego może być, iż należało być oględniejszym w wytykaniu uchybień ustawie, tudzież w zaniechaniu ze strony panującego, ażeby tamę podobnym nadużyciom położyć, wypadło pamiętać, że podobne wymówki rozdrażniają; zdaje mi się także, że nie należało narzekać tyle na działania W-go księcia, kiedy jego pośrednictwo w téj sprawie było zamierzone, a on nie tylko nie uchylał się, lecz przyrzekł być pośrednikiem. Nakoniec nie należało tyle mówić o nadużyciach, które w każdym kraju i pod każdym rządem mają miejsce. Nie myślę, kreśląc te uwagi, ażeby podobne postępowanie wywarło było inny skutek, bo zdaje mi się, jakem to obszernie wyłożył, że wchodziło w ogólne plany państwa Rosyjskiego pozbyć się konstytucyjnego Królestwa. Jednakże przezorność rozkazywała, zamiast wdawać się w roztrząsanie popełnionych przez rząd błędów, upraszać panującego, ażeby raczył przywołać W-go księcia, jako świadka wypadków i czekać na jego przybycie, ażeby za jego pośrednictwem otrzymać obmyślane środki, któreby zapewniały z jednej strony szczęście polaków, z drugiej spokojność dla Rosyi.

Dnie do 1-go stycznia upłynęły spokojnie. Nowy rząd złożony prawie z tych samych członków, którzy i poprzednio u steru władzy znajdowali się, szedł dalej raz wytkniętą drogą, zajmując się ciągle szczególniejszemi uzbrojeniami i formowaniem coraz nowych pułków. Lecz pierwszych dni stycznia spokojność kilkodziwna została przerwana: Mateusz Lubowidzki, były vice-prezydent policyi, kilkanaście otrzymawszy ran w Belwederze, został oddany na kuracyą do szpitala Ujazdowskiego. Rany jego nie były niebezpiecznymi i do tego stopnia już się zabiłszy, że mógł być ze szpitala przeniesiony. Brat jego Józef, deputowany warszawski i który był marszałkiem sejmu w r. 1830-ym, upraszał dyktatora, ażeby go ze szpitala dozwolił przenieść do własnego mieszkania. Dyktator przychylił się do tego żądania. Czyli dyktator w téj mierze na piśmie co wydał, o tém nie wiadomo, lecz jest prawdopodobieństwo, iż zastępca ministra spraw wewnętrznych, Tomasz Łubieński, musiał od niego jakieś otrzymać zlecenia. 2-go czy 3-go stycznia Tomasz Łubieński wydał dozwoleń przewiezienia go ze szpitala. Gubernator miasta, opierając się na tém dozwoleń, stosownie wydał rozkazy zarządowi szpitalnemu. Przybył do lazaretu po niego Henryk Łubieński, jeden z dyrektorów Banku i członek intendentury wojska; wzięli go do swojego powozu i przywieźli do pałacu Łubieńskich, gdzie, przesiadłszy się do opuszczającego Warszawę pana Bontanego, razem z nim w Krakowskie udał się, z kądem z łatwością przewieziono go do Szlązka. Mateusz Lubowidzki, jakkolwiek niejako już przez powstańców ukaranym został, bo kilkanaście razy pełnił go bagnetem, był jednym z tych urzędników, których opinia ówczesna

potępiała. Wprawdzie nikomu na myśl nie przyszło, ażeby go pod sąd oddawać: że był w lazarecie, to jeszcze nie pociągało za sobą, żeby miał być aresztowanym. Złożono go tam, bo był mocno ranny a niepodobieństwem było z Belwederu przenosić go do miasta w czasie zaburzeń, które panowały prawie do 4-go grudnia. Lecz jakkolwiek bądź wydalenie się jego potajmnie za granicę stawiało dyktatora i rząd w przykrém położeniu. Korzystali z tego wypadku stronnicy ruchu i zaczęli tak silnie nastawać, iż dyktator widział się zmuszonym przez opinię publiczną do oddalenia od urzędów rodziny Żubieńskich. Kasztelan Tomasz otrzymał dymisyą z urzędu zastępcy ministra spraw wewnętrznych, tudzież wiceprezydenta policji, Wincenty Niemojowski mianowany został zastępcą ministra spraw wewnętrznych, a Majewski mecenas wiceprezydentem policji. Piotrowi Żubieńskiemu odjęto dowództwo gwardyi narodowej, a mianowano w jego miejsce kasztelana Antoniego Ostrowskiego; nakoniec Henryka Żubieńskiego oddalono od składu intendenty wojska. Ten upadek rodziny Żubieńskich, którzy przez swe związki silne mieli stronnictwo, nie mało wpłynął na osłabienie dyktatorskiej władzy. (*d. c. n.*).

Hessy O'Grady.

POWIEŚĆ ORYGINALNA,

OSNUTA NA TLE STOSUNKÓW OBECNYCH W IRLANDYI.

NAPISAŁ

Dziatosa.

Poi vidi genti, che di fuor del rio
Tenean la testa, ed ancor tutto 'lcasto.
(Dante.—*L'Inferno*, XII).

I.

— No, czegoż wam jeszcze potrzeba, matko Kirwan? Przecież nie wy sama jedna macie zająć miejsce na pokładzie „Smoka!“ Dałem wam kwity na wszystkie manatki i zapasy; dostaniecie przy wylądowaniu w Nowym-Yorku czek na pięć funtów, tak, pięć funtów, czyli więcej jak dwadzieścia pięć dolarów!... I czegoż tam jeszcze?

— Kiedy to ja, z przeproszeniem pana, radabym zostać w kraju, w którym się urodziłam, gdzie nieboszczyk...

— Zostawcie nieboszczyka z nieboszczykami, jeżeli wam żyć miło. Kto z wami końca dojdzie! Przed dziesięciu dniami, prosiliście i błagali o kartę przejazdu do Ameryki, jak o zbawienie. Kiedy ją macie i podpisaliście ugodę, to sprawa skończona. Nie mam czasu!

— Myślałam, że mnie wezmą do domu pracy... Kumoszka Flynn chce mi dać kącik w chałupie i łyżkę kukurydzy do śmierci!

— Kumoszka Flynn! Kumoszka Flynn! Długo wy na nią czekać nie będziecie w Ameryce! Święty Mojżesz! Ci ludzie nigdy nie mogą zrozumieć dobrodziejstw, jakie im świadczy rząd, który też ma

więcej pieniędzy niż rozumu! No, ale z wami rzecz skończona. Jeżeli mi ztąd nie pójdziecie, zawołam konstablera i oddam was pod opiekę policyi, aż do chwili podniesienia kotwicy. A teraz, za drzwi! Hola! John!

Matka Kirwan wybuchnęła głośnym płaczem.

— Niech Bóg miłosierny poruszy sumienie wasze, panie! Toć to grzech wielki nie mieć litości nad takim stworzeniem, jak ja; wysłać biedną, starą kobietę do innego świata! Wymusiłście podpis, wy mądrzy gentleman, na głupiej...

Reszty dokończyła przed Johnem, na ulicy.

Pięć dni jeszcze upłynąć miało, zanimby parowiec „Smok“ opuścił wody irlandzkie. Agenci spółek emigracyjnych żywo się krzątali około ostatnich przygotowań; po licznych, tymczasowych biurach w Waterford wydzielano wychodźcom po trochę nędznej odzieży, kilka kwart grochu, ryż, ziemniaki, suszone ryby i po dwa funty wędzonki na dorosłą osobę. Ale najważniejsze czynności odbywały się w biurze centralnym przy ulicy św. Katarzyny.

W domu narożnym mieściły się kancelarye plenipotenty dóbr, lorda Grosvenor. Tuż obok, na małej, niezabudowanej przestrzeni, stała budka drewniana, oklejona jaskrawymi plakatami, na których, pod szablonową ryciną, przedstawiającą olbrzymi parowiec i spokojne fale oceanu, wydrukowano anons następujący:

Irlandzko-Amerykańska Spółka Emigracyjna

Wspaniały Parowiec Transatlantycki

„SMOK”

Opuszcza Port Waterfordzki

W Piątek 16-go Kwietnia

Wolny przejazd!!! Wspaniałomyślna zapomoga!!!

Dla Wychodźców z baronii Cappoquin i Tramore!

Dla Innych

Cena miejsca na pokładzie: £ 4. 4. 0.

Szczegółów udziela się w biurze.

Obok tych plakatów były i kolorowane rysunki, wyobrażające dwa lądy, pomiędzy którymi „Smok“ stał na kotwicy. Na jednym wybrzeżu wychudłe i pół-nagie postacie ludzkie wyciągają ramiona i wołają frenetycznie: „Zabierz mnie! Zabierz mnie!“ Na drugim — zamożnie ubrani panowie, i eleganckie damy, i dzieci w pojazdach, i służba, wywijając rękoma, jeszcze głośniej (sądząc z nabrzmiątych, czy tłustych policzków, i z szeroko otwartych ust), wołają: „Przybawajcie! Przybawajcie!“

Ponieważ był to poniedziałek targowy w miesiącu, a ulica św. Katarzyny wychodzi, przy owym narożniku, na targowisko, więc prawie każdy farmer, lub robotnik i każda zamiejska kobieta zatrzymała się przed budką, czytając z wolna ogłoszenie, albo słuchając czytających. Odchodząc, ludzie ci spoglądali niechybnie ku oknom kancelaryi plenipotentą; oczyma, w których niepodobna było nie wyczytać głębokiej nienawiści.

— Przekleństwo! — ozwał się młody włościanin do towarzysza. Czy też prawda, że Tom O'Grady wziął kartę?

— Bigorra! ¹⁾ Czy Tom się zapisał, nie wiem; ale to pewna, że ten dyabeł saksoński będzie miał sporo ludzi w czwartek. Grosvenor myśli, że mu włóczęgi szkockie złoto kopać będą w skałach ramorskich! Ha! Ha! Kapitan Gandy nie zna chłopców! Pozna się on z nimi, skoro tylko spróbuje osadzić swoich przybłądów na naszej ziemi!

— Cicho! Patrz...

W tej chwili we drzwiach narożnego domu ukazał się wysoki i otyły mężczyzna, o szorstkich rysach twarzy, ubrany po cywilnemu, ale z pewną wojskową fantazyą w kroju obcisłej kurtki i czapki bez daszka. Długie buty i szpicruta, którą miał w ręku, kazały się domyślać, że czekał tak na przyprowadzenie swego wierzchowca. Ale, popatrzwszy na lewo i na prawo domu, majestatyczny jegomość kroki swe zwrócił ku sąsiedniej budce.

— Cóż? Jakże tam dzisiaj?

— Nikt jeszcze z świeżych nie przyszedł—odpowiedział, powstając z wysokiego stołka urzędnik. John stanął przed wejściem budki z ulicy, aby nikt nie przerwał konferencji nagle.

— Wiele pan wydałeś kart naszym ludziom?—zapytał znów wojskowy.

— Dwadzieścia trzy wogóle, kapitanie Gandy. Lord Grosvenor płaci dotąd za pięciu mężczyzn dorosłych i ósmiu chłopaków, za ośm kobiet i dwoje dziewcząt.

— Lord Grosvenor zapłaci spółce za trzy razy tyle ludzi, panie Grubb, i jak ci wiadomo, dostaniesz po 10 szylingów za każdą głowę. Tylko energii, energii, więcej energii! Musimy oczyścić obie baronie z tego robactwa.

— Może dziś przy targu, najdzie ich więcej. Stosownie do życzeń pańskich, kapitanie, dałem po dwa funty szterlingów panom Fort, Davy i Dobson. Nie wątpię, że ci wytrawni agenci nasi potrafią...

— Byle tylko ostrożnie, Grubb, ostrożnie! Whiskey i porter doskonale przekonywują, nie ma co mówić; kanalia gotowa na wszystko — póki żłopie; ale ostrożnie! Bierzcie podpisy przy świadkach i kiedy bydlę wie jeszcze, że dyszy. Cóż z Power'ami?

— Wszyscy troje opatrzeni.

¹⁾ „Bóg świadkiem!” z angielskiego „By God!”

- Więc podpisali?
- Podpisali, kapitanie.
- Bardzo dobrze. A Galgey?

— Podpisał w sobotę wieczorem i całą noc przeleżał w ryszotoku.

— Mniejsza o to. Cóż się dzieje z temi sierotami, Hogan?

— Wzięłyby karty, mówią, gdyby ta krewna ich, stara Kirwan, poszła z niemi. Nie chcą być sami, zanim się zawloką do stanu Nebraska, gdzie mają przyjaciół. Stara Kirwan wiele mnie kosztowała mozołu; ale nakoniec położyła krzyżyk, przed Johnem, na rejestrze. Nachodzi mnie teraz codzien i chce zostać.

— Zostać! Ha! ha! — zaśmiał się szyderczo plenipotent. — Strzeż się tylko, panie Grubb, żebyś nie stracił sierót! Wybornie. A O'Grady? Przyszli tu już wszyscy?

— Obaj synowie są w tej chwili u Dobsona i odbierają wiktuały. Patryk zdecydował się dość rychło. Tom poszedł za przykładem starszego brata i wziął kartę, nie mówiąc ani słowa.

— Ale stary O'Grady! — zawołał gniewnie plenipotent. — Stary O'Grady nie może zostać! Wolę, żeby pięciu innych gniło na farmach, jak ten jeden dziad uparty w Tramore. Dwadzieścia sześć akrów najlepszej łąki w baronii!

— Panie plenipotencie, stary poszedłby z synami, gdyby nie ta córka! Podobno O'Grady ma jakieś plany, w których dziewczę ważną ma do odegrania rolę.

— Niech dyabli porwą starego żebraka i jego szczenię! — wybuchnął Gandy i wybiegł na ulicę.

W kilka minut później koń jego pozostawiał za sobą kłęby kurzawy na drodze do Tramore.

II.

Po bitwie pod Waterloo, kupiecki statek „Strzała“ przyjął na pokład transport wracających żołnierzy angielskich, zabłąkał się przy gęstej mgle aż do wschodniego wybrzeża Irlandyi i, burzą gnany, rozbił się w wspaniałej, lecz niebezpiecznej zatoce tramorskiej. I nie ma miesiąca, dziś jeszcze, by dzielni wioślarze ratunkowych czołen nie oddawali przysługi, jakiej brakło podówczas, okrętom i parowcom, przypadkowo zapędzonym przed Tramore.

Rząd angielski, zawsze skwapliwy do łożenia sum wszelkich, gdzie chodzi o ubezpieczenie handlu i żeglugi na brzegach brytańskich, dotąd nie wydał konsensu na budowę portu w Tramore, jaki własnym kosztem urządzić chcą mieszkańcy hrabstwa Waterford. A powodem tego jest chciwość angielskich domów handlowych, które zazdrośnym patrzą okiem na każdy objaw rozwoju przemysłu w Irlandyi, tak korzystnie położonej pomiędzy W. Brytanią i Ameryką.

Ztąd też Tramore, jak wiele innych miejscowości nadmorskich

na wyspie, zamiast być miastem portowém, jest poprostu osadą rybacką. Ponieważ jednak jego morska woda słynie ze swój „mocy,“ więc w porze letniej przybywają tam goście z całego kraju, a nawet czasami i ze Szkocyi i używają powszechnie przez lekarzy zalecanych kąpeli w zatoce. Kolej żelazna łączy Tramore ze stolicą hrabstwa, odległą o cztery polskie mile. Kapitałiści waterfordzcy pobudowali nad morzem okazałe rezydencye dla swych rodzin, wille dla możnych gości i szeregi mniejszych kamienic dla stałych mieszkańców. Osada rybacka cofnęła przed zajazdem marmurów i cegły, swe nędzne chatki gliniane, przenosząc je cokolwiek ku południowi, na wysokie skały nadmorskie.

Kościół parafialny katolicki wznosi się na pagórku, zamieszkałym przez kupców i kramarzy miejscowych; kościół parafialny angielski, zbudowany w stylu gotyckim, na innym stoi pagórku, wpośród rezydencyi arystokratycznych. Bracia Chrześcijańscy uczą bezpłatnie dzieci ubogie w szkółkach zabudowanych ubogo, tuż obok swego klasztoru—i żyją sami na łasce Boga i rodzin katolickich. Oprócz tego jest w Tramore hotel katolicki i hotel protestancki, klub narodowy i klub angielski; są tam piekarze i rzeźnicy katolicki, od których niekupi bułki lub mięsa szewce protestancki; są protestanckie modniarki, które, idąc do kąpeli, za nic w świecie nie używałyby budki i bielizny „katolickiej.“ Jedni spacerują na „promenadzie protestanckiej,“ inni po „bulwarze O'Connela“ i t. d.

Mieszkańców ma Tramore zimą 500, latem 8 do 10,000.

Wszystkie grunta w osadzie należą do lorda Grosvenor, wyjąwszy tych, na których stoi pałac. „Pałacem“ zowią wszyscy—protestanci i katolicy—wspaniałe mieszkanie kapitana Gandy. Może się nam uda otrzymać kiedyś wstęp do tego Eldorado tramorskiego.

O sześć mil dalej ku północy, idąc brzegiem morza, rozłożyło się inne miasteczko kąpielowe — własność również szlachetnego lorda — Dunmore. Tu znów osiedli tylko i wyłącznie arystokraci kraju. Arystokraci protestanccy i arystokraci katolicy. Ani jedni, ani drudzy nie żyją z arystokracją kupiecką w Tramorze, nie żyją sami z sobą i pomiędzy sobą. Nie chcą nawet kolei żelaznych do Waterford, tém mniej do Tramore. Używają pojazdów, mając na to. Ktoś odważny wynajął tam dom obszerny, przed kilku laty i otworzył hotel z kawiarnią. Zbankrutował rychło, bo z rezydentów nikomu na myśl nie przyszło upić się... w hotelu, a gdy w braku kolei żelaznej i tramwajów, właściciel urządził własny omnibus pomiędzy Waterford i Dunmore, kapitan Gandy usłuchał rozkazu arystokracji protestanckiej i podwyższył cenę domu. Równocześnie arystokracja katolicka (lud mówi: „pogańska“) wysłała artykuł do „Kuryera z Dunmore, w którym nazwano biednego oberżystę „parnellitą“ „fenianem“— a hotel jego „jaskinią pseudo-patryotów.“ Ażeby nie wyjść z torbą i o żebraczym kij, lub z drugiej strony, nie mieć wkoło sieb

nych i rzeczywistych policyantów, człowiek odważny zostawił dom i długi nad morzem... i uciekł za morze.

W połowie drogi pomiędzy Tramore i Dunmore, między morzem a szosą waterfordzką, stała przed rokiem lepianka, otoczona dokoła rumowiskiem z iakichś kamiennych budynków. Nieco dalej, pięć czy sześć starych topoli kazało się domyślać, że do niedawna osłaniały zburzone dziś ściany. Naokół roztacza się szeroka płaszczyna, zarosła trawą i zielskiem, zaniedbana, opuszczona.

Ale w ów dzień 12-go kwietnia 1878 roku, kiedy Grubb kończył raport do dyrektorów spółki emigracyjnej, wśród topoli stała kamienna chata pod strzechą słomianą, której ściany bujnym pokryte były bluszczem. Za chatą, obszerna obora, przy niej, z jednej chlewik dla trzody, z drugiej, drewniane schronienie służyło do pomieszczenia drobiu. Przystęp do chaty zewsząd otwarty; reszta zabudowań otoczona była murem kamiennym, wysokością dorosłego człowieka. Wstęp do podwórza otwierały stare, żelazne wrota. Po za podwórzem rozciągał się ogród warzywny, gdzie na przestrzeni jednego akra widać było przygotowania do uprawy zagonów.

Od owych kilku topoli, w ogóle rzadkich w Irlandyi, osada Marcina O'Grady nosiła nazwę „Topole.“ Obejmowała ona, jak nas już powiadomił kapitan Gandy, dwadzieścia sześć akrów łąki, służącej na pastwisko dla bydła i nierogacizny rzeźników waterfordzkich i handlarzy. Jak na niej gospodarował O'Grady i z jakim zyskiem, dowiemy się niebawem.

Kwietniowe słońce, które nieraz w Irlandyi uprzedza czerwiec, chyli się zwolna i leniwo ku zachodowi. Pogodny błękit nieba, zarumieniony ostatnią dnia krasą, zapowiada noc spokojną i wolną od tych szalonych wichrow, jakie zwyczajnie w tym miesiącu przebiegają nad wschodniem wybrzeżem wyspy, rozpędzone na Atlantyku.

W otwartem okienku chaty, otoczonem ciemną zielenią bluszczu, ukazuje się dwoje szafirowych, dużych oczu, rzucających niecierpliwe spojrzenia w rozmaitych kierunkach. W chwili, gdy ich właścicielka wspięła się na dłoniach; jakoby dalszą chciała przejrzeć przestrzeń, u rogu chaty i w bezpośredniem pobliżu okienka, chłopiec szesnastoletni nieśmiało zawołał przytłumionym głosem:

— Hessy!

— Oh! to ty! Czy widziałeś gdzie mego ojca, Thady 1)?

— Bądź spokojna! Ojciec twój mnie tu właśnie przysyła i każe ci powiedzieć, że nie wróci do domu, jak około 10-tój tego wieczora.

— Gdzieżeś go widział?

— Obaj z Tomaszem wracali z miasta, kiedym ich spotkał; Tom

1) Hessy, zdrobniało z Ester; Thady, imię szczególnie często używane w południowej Irlandyi, zamiast Thaddeus (Tadeusz).

mówił, że ja za niego prędzej tu dobiegnę, do Topoli — a że oni spieszyć muszą do Michała Myles.

— Do Michała Myles!...

— Tak, do tego, co to...

— Już wiem, Thady. Żeby choć Pal przyszedł rychło, bo ja sama z Maryanną nie spędzę bydła z pastwiska!

— Ty, Hessy?

— Albo co? Bo to ja nie potrafię? Albo my z Maryanną nie pracujemy za troje i czworo odkąd ta migracya pokutuje w mieście?

— Biedna Hessy! Ale wiesz co?... mam plan!

— Jaki?

— Słuchaj. Matka Kirwan nie chce już jechać do Ameryki, bo ją ciotka moja, Piotrowa Dogherty, bierze do siebie. Ale Gandy może starowinę zmusić, bo podpisała zgodę. Jeżeli jednak Kirwanowej uda się zostać u ciotki, wtedy ja mam z domu ustąpić i pracować w sadzie pana Peet.

— Tego kwakra, z tamtej strony pastwiska, Thady?

— Właśnie. O szóstej wieczorem będę wolny codzień. W sobotę rano mam sprzedawać jarzyny i owoce w Tramore. Więc, jeśli zgoda, przyjdę tu każdego wieczora, i będę ci pomagał we wszystkim!

— O, jabym tak rada była!... tylko, Thady, ty będziesz zmęczony...

— Co też ty mówisz, Hessy!

— Ale ojciec?

— Ojciec O'Grady...

W tej chwili Hessy spostrzegła szybko zbliżającego się jeźdźca. Za ledwie Thady miał czas skoczyć poza róg chaty, gdy kapitan Gandy stanął na spienionym koniu przed drzwiami i zawołał:

— Hola! Jest tam kto w domu?

Nie otrzymując natychmiast odpowiedzi, plenipotent zsiadł z konia i prowadząc go za sobą pod otwarte jeszcze okienko, powtórzył pytanie.

— Nie ma tu dziś nikogo, proszę pana, oprócz mnie i Maryanny w kurniku—odpowiedziało małe dziewczę, ukazując się równocześnie w progu chaty.

— Gdzie jest O'Grady?

— Ojciec mój, proszę pana, nie wrócił z miasta i nie wróci rychło.

— Kroćset tysięcy dyabłów! — wrzasnął kapitan. Tymczasem Hessy już się cofnęła do chaty, drzwi jednakże zostawiając otwarte.

— Chodź-no tu, dziecko — rozkazująco odezwał się Gandy, wsiadając na konia. — Powiedz staremu O'Grady, że dłużej, jak do południa, jutro, czekać na rentę nie będę. Jeżeli nie zapłaci wszystkich zaległości—rozumiesz, dziecko, wszystkich! wtedy fora z domu i z farmy!

Hessy, łkając i zanosząc się od płaczu, usiadła na progu.

Kapitan Gandy wbił koniowi ostrogi, aż ten dęba stanął i zatoczywszy się w miejscu, galopem pepedził do Tramore.

Thady, który sam nie widziany, widział i słyszał wszystko, przybiegł do ciężko strapionej dziewczynki i, podnosząc ją z progu, pocieszał jak mógł.

— Hessy! Hessy! biedna Hessy, nie płacz, nie płacz! Może ojciec O'Grady znajdzie sposób jaki, może już wie co ma zrobić; może dlatego nie ma go w domu! Hessy! cicho już, cicho!

— Oh!... jutro w południe! o! o!... Thady! Thady! cóż my pocznjemy! Mój biedny, drogi, stary ojciec!... Thady, jak ja mu to powiem.

Już i Maryanna stała przed chatą. Szlochając głośno, energiczna dziewczyna puściła wodze zaciekłości swęj, nie tylko przeciwko panu Gandy, lecz wszystkim plenipotentom kraju:

— Tacy to oni zawsze! A ten Gandy, z kąd się tu wziął? Ho! ho! wiem ja dobrze; a kto to był pisarczykiem u notaryusza jakiegoś w Dungarvan? Gandy? O nie! Niby to nie Gandy dorobił się łaski lorda Grownera przez... Ho! ho! Mogłabym powiedzieć, ale nie chcę! Mylady Growner wie dobrze, że to nie Gandy (o nie!) — tylko kto? Ha! Biedne dziecko! Bigorra! Albo to Brygida, co to służy u jego żony za mamkę (jabym w takim domu nie służyła, gdyby mi tam pełen fartuch złota dawali co miesiąc), nie mówiła ostatniej niedzieli, po nabożeństwie, w szynku pani Clancy (Józefowej Clancy — nie tamtej, przy policyi), że wróci nocą — to pijany, jak bestya, ponieważ żonę (nieszczęśliwe stworzenie) i... Ho! ho! żeby lord Growner mnie się poradził, tobym ci ja obmalowała tego kapitana Gandy! On to niby kapitan!... (John, stary John Malony wie, gdzie to kapitaństwo!) A dziecko skarżyć to umie, opasły złodziej! Głupie cię!...

— Thady, trzeba nam spędzić bydło, tak już późno! — odezwała się nakoniec dziewczeczka, która przez cały ten czas, zakrywając twarz rękoma, zdawała się walczyć z zupełnym zwątpieniem.

— Chodźmy, Hessy — rzecze Maryanna, biorąc z poza drzwi batog i drewniaki. — Może nam Thady Kennedy pomoże trochę!

Wszyscy troje udali się w tę stronę farmy, gdzie się pasło bydło. Było to pastwisko oddalone od chaty o dobre ćwierć mili i ogrodzone od reszty gruntów ułożonemi na pewną wysokość kamieniami. Ogrodzenia takie widać po całej południowej Irlandyi, gdzie hodowanie bydła stanowi najważniejszą część zajęć rolnika. Gdy przyjdzie zamienić pastwisko, farmer przenosi kamienie i układa je w innym miejscu.

Hessy szła w milczeniu, zajęta bezwątpienia rozwiązaniem trudności, jakby najlepiej przygotować ojca na dzień następny. Maryanna rozpytywała chłopca o wiadomości z okolicy: kto jeszcze podpisał registr emigracyjny? co pocznie ten i ów, lub ta i owa — jeżeli, pozostając w baronii, wystawi się na bezwzględna surowość plenipotentów? i t. p. Thady odpowiadał, jak i co wiedział, aż doszli do pastwi-

ska. Odwaliwszy kamienie u przejścia, Maryanna z pomocą chłopca wyprowadziła krowy i woły—razem nie więcej, jak trzynaście sztuk bydła—gdy Hessy, rozpatrując się dokoła zaczerwienionemi od płaczu oczami, nagle zawołała:

— Gdzie jest Nina? Widzieliście Ninę?

Ale ulubionój jałoszki nigdzie widać nie było. Thady wrócił do pastwiska, i tam jej nie było! Obiegł łąki, wyszedł na waterfordzką szosę i przejrzał zarosłe rowy, ale ani śladu Niny nie znalazł!

Po wydojeniu dwóch krów, należących do farmy, Maryanna i Hessy wyszły z chłopcem ku wybrzeżu, do chaty stróża królikarni, który mógł spostrzedz zabłąkane bydło z tej strony Topoli, gdyby przypadkiem tam zaszło, lub (czego się Maryanna obawiała) gdyby je kto uprowadził. Ale młody Havanagh zapewnił, że w ciągu całego popołudnia ani jeden człowiek, ani żadne zwierzę nie było na królikarni.

Ponieważ niepodobieństwem byłoby, żeby jałówka sama odbiegła z pastwiska, przeto Maryanna radziła poczekać aż do powrotu ojca O'Grady, który będzie najlepiej wiedział jak sobie postąpić, aby odszukać uprowadzoną widocznie faworytkę córki. Thady byłby chętnie powrócił do Topoli i został przy Hessy i Maryannie tego wieczora, ale na prośbę ciężko strapionej dziewczeczki obiecał stawić się rychło nazajutrz, a tymczasem opuścić ją przy ostatnim zakręcie drożyny i pospieszyć do domu.

— Lepiej mi będzie samój być z ojcem—rzekło dziewczę,—choć Bóg wie tylko, jaka to noc będzie! Nieszczęście z wszystkich stron!... Dziękuję ci Thady za pomoc i... za to, żeś tu był. Dobranoc.

— Tylko nie płacz tyle, Hessy!—odparł chłopiec. Zobaczysz, że wszystko się dobrze ułoży; bo nawet ta strata biednej Niny każe mi domyślać się, że trzeba ci będzie poświęcić coś dla zachowania więcej. Dobranoc, Hessy, śpij spokojnie, maleńka! Dobranoc, Maryanno!

Thady ucałował swoją przyjaciółkę i od zakrętu pobiegł wzdłuż kopców w stronę Tramore.

Z powrotem do chaty, gdy Maryanna zajęła się w kuchni przygotowaniem wieczerzy, Hessy, w wielkiej izbie, postawiła na stole dzbanek piwa i kubek blaszany, talerz z chlebem, masło, noże i łyżki; poczem do kominka wysunęła wygodniejsze krzesło, z którego ojciec łatwo mógł dosięgnąć tytoń i fajkę, leżące na gzymsie.

Już było dobrze po 10-ój i noc ciemna na dworze, kiedy Hessy usłyszała szczekanie psa i zbliżające się kroki ojca. Wybiegła na-przeciaw, jak zwykle, kiedy ojciec wracał późno, ale ten już był w sieni.

O'Grady, którego w okolicy zwano „ojcem O'Grady,“ mógł w istocie uchodzić za dziada maleńkiej Hessy, gdy ją w tej chwili podniósł z podłogi i trzymając w ramionach, ucałował. Wysoki, lecz

pochylony, z twarzą bez zarostu, jak większa część irlandzkich rolników, włosy miał zupełnie białe, choć jeszcze gęste. Piękną w swym wieku miał twarz O'Grady: czoło szerokie i nie zaniskie, nos krótki, prosty i dobrze osadzony między ciemnymi oczami, które umiały wyrażać gorącą miłość rodzicielską przy ogólném usposobieniu nerwowém farmera. Pewne drżenie dolnej wargi przypisać możemy o tyle chwilowemu wzruszeniu, o ile zapewne wrodzonej porywczosci charakteru, uwydatnionej pod wpływem okoliczności.

Wieczera przeszła, a ani ojciec, ani córka nie przerwali milczenia: O'Grady nie spostrzegł nawet, że Hessy ledwie dotknęła jęczmiennój kaszy. Biedne dziecko rzuciło trwożliwe spojrzenie na zadumanego starca, który, wbrew nawyknienu, pozostał przy stole i zdawał się zapomnieć ulubionój fajki. Nareszcie Hessy przemówiła głosem, który usiłowała uczynić pewnym:

— Ojczulek nie siądzie w fotelu?

— I owszem, Het! Ale na ciebie czas już, czas, maleńka! Idź spać, Het, bo to już po 11-éj!

— O jabym oka nie zamknęła, ojczulku! Czy Tom śpi z Patrikiem na pokładzie?

— Tom nocuje dziś w Tramore, Het.

— W Tramore?...

— Chodź-no tu, maleńka—odparł O'Grady, niby nagle zdecydowany. Będiesz miała Ninę, jak nam tylko Pan Bóg trochę pomoże... tak, tak tę samę Ninę.

— Oh! ojczulku, mnie wcale o Ninę nie idzie! Gdzie się ona podziała?

— Słuchajno, Hessy. Wiem, że tu był Gandy, bośmy go z Tomaszem spotkali. Otóż nie bój się, moje dziecko! Wszystko się urządzi jaknajlepiej, dałby Bóg tylko zdrowia i dobrego urodzaju z ziemniaków, które zaraz po niedzieli zaczniemy sadzić na naszym gruncie, za zeszlóroczném pastwiskiem.

— Ale, ojczulku, jutro w południe...

— No, tylko nie płacz, maleńka: nie ma czego! Tom jutro rano sprzeda Ninę panu Peet, który nam ją wróci, jestem pewien, za parę szylingów w dodatku, skoro będziemy ją mogli odkupić. Nina da zawsze... cztery, cztery i pół suwereua. Byłem u Michała Myles i on mi pożyczył trzy funty. Możemy zebrać razem z jakich ośm funtów: to więcej jak połowa zaległego długu. Gandy nie może nas wyrzucić z osady, odebrawszy jutro tyle.

— Chwała Bogu! Chwała Bogu! — zawołało dziewczę.—Ale, ojczulku, ten Myles...

— Wszystko będzie dobrze, Het! Zmów teraz pacierz i idź spać, bo trzeba będzie ci wstać rychło i zanieść niektóre rzeczy bratu do Tramore. Niech cię Bóg błogosławi, mój aniołku najdroższy!

W półgodziny potem głęboka cisza zaległa w chacie ojca O'Gra-

dy. W małym alkiejryku, obok wielkiej izby, w białej pościeli łożeczka spoczywało dziewczątko snem zdrowia i spokoju. Starzec zbliżył się, pochylił, złożył długi pocałunek na czystym czole śpiącej, i wychodząc z alkiejryka, szepnął do siebie:

— Mój Boże! Mój Boże! czasamibym pragnął, żeby to dziecko nie było tak bardzo podobne do nieboszki!...

III.

Kiedy skutek „czarnego głodu,“ w r. 1846, setki tysięcy biednej ludności irlandzkiej znalazły się bez dachu, bez chleba i bez opieki W. Brytanii, wtedy generalny zarządca dóbr księcia Devonshire, Trench ¹⁾, pierwszy wprowadził system t. zw. „emigracji wspieranej.“ Aż do owego czasu emigrował, kto miał na to a niewiedział już przyszłości w ojczyźnie. Irlandczyk trzyma się do ostatniego ziemi matczynej: uczciwy, czy nieuczciwy, przenosi wszelką nędzę nad wychodźstwo. W tej instynktowej, że tak powiemy, miłości irlandzkiego celta do zielonych brzegów „Świętego Erynu“ leży siła całego narodu, której nie mogli skruszyć nieprzebierający w środkach mężowie stanu angielscy.

Trench wykazał księciu najprzód, a później i innym wielkim właścicielom irlandzkim, rzeczywistą korzyść wspieranej przez nich emigracji. Prawodawstwo brytańskie ustanowiło bowiem, iż każdy obwód podejmować winien swych ubogich. Delegaci obwodu, częścią wybrani od ludu, częścią będący nimi „*ex officio*“, tworzą ciągłą komisją, pod nazwą „Stróżów ustaw dotyczących ubogich,“ zasiadają dwa razy tygodniowo w obwodowym „domu pracy,“ zwanym również „Unią.“ Ubodzy unii utrzymywani są z podatków reszty mieszkańców: im więc liczniejsi „pauprowie“, tym większy na obwód spada ciężar podatkowy. Kiedy więc w dobrach księcia Devonshire cała nieledwie suma podatków na ubogich zaległa na samym właścicielu i drobnych kramarzach, lub innych mniejszych przemysłowcach kilku okręgów, w hrabstwach Limerick, Kildare, Kerry i Cork-Trench słusznie wyrachował, że taniejby wysłać było zrujnowanych mieszkańców raz na zawsze z dóbr całych, aniżeli utrzymywać ich rocznie po uniach. Nadto książę, a stopniowo i inni właściciele, odzyskałby nakoniec osady i zupełną swobodę następnych kontraktów.

Plany Trencha zostały przyjęte z zapałem. Rok 1846—47 stanowi słynny epizod w dziejach Irlandyi: emigracja ludu przygotowała więcej niż inna jaka okoliczność, rewolucją roku następnego. Trench zmuszony był opuścić wyspę, bo na życie jego czyhano w każdym hrabstwie.

Właściciele wspierali wychodźstwo ludu aż pod rok 1879 t. j. kil-

¹⁾ Brat żyjącego dotąd dublińskiego arcybiskupa anglikańskiego.

ka miesięcy przed rozpoczęciem wypadków opowiedzianych powyżej. Gdy jednak lud znalazł sposób położenia końca takiemu wynarodowieniu kraju (sposób, który w dalszym poznamy ciągu téj powieści), właściciele udali się do rządu; nagłąc aby tenże wziął na siebie „obowiązek“ i odpowiedzialność systemu Trencha.

Stało się to w r. 1881, rząd, jak wiadomo, ustąpił autonomistom irlandzkim i wydał im pierwszy grosz sprawiedliwości, ustąpił zatrwożonym o irlandzkie wybory stronnictwom brytańskim, i uczynił ustawę agrarną dostatecznie elastyczną; ustąpił wreszcie właścicielom i dodał artykuły ustanawiające „emigracją wspieraną przez państwo!“

Pomimo głębokiej odrazy ludu do opuszczenia ziemi, o której wie, że z prawa Bożego, i z praw tradycyi, i z praw naturalnych należy do niego, nie ma tygodnia, żeby pod rubryką „Exodus ludu irlandzkiego“ nie znaleźć w pismach całych setek.

I tak, w południe samo, w piątek dnia 16 kwietnia 1878 r., miasto Waterford przedstawiało obraz niezwyčajnego ruchu. Ulice prowadzące do rzeki, która tam jest przy swém ujściu, przepełnione były tłumem mieszczan i ludzi zamiejskich. W porcie tłum był gęstszy i więcej jednolity.

Parowiec „Smok“ podniósł kotwicę i czekał tylko na podniesienie kładek i odwiązanie lin, łączących go z lądem. Kapitan statku wydawał głosem zachrypłym rozkazy, niecierpliwiąc się na nieskończony jeszcze ruch dźwigni, spuszczaćających skrzynie i paki.

Na pokładzie kajutowym znajdowało się kilka osób, kobiet i mężczyzn, odbywających podróż do Ameryki w interesach, lub może dla przyjemności. Zaopatrzone w wszelkie potrzeby i wygody, osoby te przechadzały się wzdłuż balustrady, lornetując część parowca przeciwną, czyniąc uwagi nad niektórymi szczegółami smutnej sceny, lub wymieniając pożegnania z przyjaciółmi z nad brzegu rzeki.

Przy wstępie do przedniej części okrętu stał kapitan Gandy, w towarzystwie poborcy biletów i Grubb'a. Plenipotent twarz miał zachmurzoną: na przekór wysileniom własnym i najlepszym chęciom interesowanego urzędnika Spółki, liczba wychodźców z dóbr Grosvenorskich nie doszła do 14 osób, gdy co najmniej 60 powinno było (według obliczeń i przygotowań) opuścić baronie Cappaquin i Tramore.

Na przednim pokładzie, gdzie zamiast kajut, jedyne pomieszczenie ofiarowała podróżnym długa i niska galerya podpomostowa, widok był rozdzierający serce! Około dwunastu mężczyzn i blisko tyle kobiet, największa część z nich z okolic miasta Cork i z przeludnionych baronii hrabstwa Limerick, tworzyło ściśnione grupy, w których napróżnobyś szukał twarzy, rozjaśnionej nadzieją, lub choćby spokojnej obojętnością. Kobięty głośny zawodziły płacz i w języku gaelickim wyrażały najrozmaitsze uczucia nieokrzesanego może, lecz szczerego i serdecznego przywiązania do ziemi, którą za chwilę miały opuścić na zawsze. Wiele z nich siedziało skulonych na kregach lin i powrozów, tuląc jakim takim łachmanem jedno, lub dwoje nie-

mowląt od chłodu i wiatru; inne w ramionach swych podnosiły dzieci starsze, wołając:

— Patrz! patrz! mój skarbie, patrz, póki ci oczy starczą na Eryn zielony i na ten lud nasz święty, którego już nigdy nie zobaczysz! Mężczyźni, jak kobiety, byli z małemi wyjątkami wszyscy młodzi, lub w pełnej sile wieku. Stali oni na pomoście i żegnali swych przyjaciół i krewnych na brzegu, jedni językiem celtyckim, inni po angielsku; jedni, puszczając wodze skargom i narzekaniom; inni, li czniejsi, nie wyborowemi słowami wyrażając wieczną nienawiść Anglii i anglików, właścicieli i urzędników, protestantów w ogóle.

— Ha! saksońskie tyrany! Wyssaliście z nas, jak pijawki, wszystko, coście mogli, m u s h a ¹⁾! Teraz będziecie się rozpierali po naszej nieszczęśliwej ziemi, i tam, gdzieby wszystkim tu nam można pracować i żyć, jak chrześcianom, wy psy trzymać będziecie i trawować pod kopytami koni ziemię, którąśmy po dziadach i pradziadach krwawym zlewali potem!

— Sprowadźcie tu teraz swoich saksonów i szkotów! — wołał inny — ale Bóg Wszechmocny nie pozwoli nigdy waszemu robactwu rozplenić się w świętej Irlandyi!

Kilkunastu kapłanów, stojących na wybrzeżu, którzy towarzyszyli wychodzącym swym parafianom, aż do waterfordzkiego portu — usiłowało poskromić wybuchy wściekłości, jakie nurtowały w ludzie.

— A g r a ! ²⁾ Nie zapomnijcie nas w Ameryce! — zawołał ktoś z pomiędzy tłumu na lądzie. — Każdy z was powinien tam zebrać koło siebie dziesięciu mścicieli...

W tej chwili powstał krzyk na pomoście, krzyk kobiet i dzieci. Kapitan parowca, słuchając rady plenipotenta, rozkazał majtkom sprowadzić kobiety do galeryi, by tym sposobem zmniejszyć obraz nędzy, jaki widocznie wzburzał coraz gęstsze masy ludu na lądzie. Równocześnie, dwóch konstablerów wprowadzało na pokład człowieka zupełnie pijanego, w którym ledwie jakakolwiek spostrzedz było można przytomność umysłu.

— To Hugo Mac-Grath! — szepnął Gandy, błądy z złości, z zacisnionemi pięściami. — Nie umknął ptaszek!

— Ale na Tomasza O'Grady i starą Kirwanową niema już co czekać! — dodał Grubb,

— Opłacą oni za to w sądach hrabstwa!

Dzwonek sygnałowy brzęknął raz ostatni. Plenipotent, Grubb i poborca biletów zeszli z pomostu. Dwóch pierwszych otoczyła natychmiast protekcyjna eskorta konstablerów i tajnych policyantów.

Przy samym brzegu stał Marcin O'Grady, trzymając za rękę maleńką Hessy. Maryanna została w tyle, pomiędzy kobietami. Patryk wołał z pokładu, pomimo warczenia kół:

¹⁾ M u s h a, gaelickie Tak jest!

²⁾ A g r a — Przyjacieli.

— Jeżeli mi Bóg da życie, ojczu; to wrócę za trzy lata, żebrak czy nie żebrak! Bądźcie zdrowi! Bądź zdrowa, Hessy! Pamiętaj, com ci mówił o Michale ...Bóg z wami!

Obok O'Gradych, stał inny starzec, ledwie pokryty łachmanem, podpierając wiekową kobietę, widocznie swą żonę. Staruszka trzymała w ręku wysoko czepek swój biały, zamiast chustki, ale, półbezprzytomna, w bolesti swój nie była zdolną powiać nią na znak pożegnania, ku odplywającemu synowi. Przez zapłakane oczy duszę swą wpatrzyła w smutne oczy swego ukochanego, tak głęboko, z taką miłością i z takim niezmiernym żalem, że szorstki poręcznik parowca, patrząc na nią z wysokiego mostku, otarł łzy na uboczu i mruknął do siebie:

— Biedactwo! Biedactwo! to pogrzeb żywcem, żywcem!

Parowiec cofnął się i, wracając, wypłynął na środek rzeki Suir. W jednej chwili, podróżni przedniego części i tłum nadbrzeżny, wychodźcy i pozostali rzucili się na kolana.

Kapłani wyszli naprzód i z uroczystą modlitwą, powtarzaną po obu stronach, błogosławili znakiem Odkupienia straconych synów kraju. Poczém wszyscy powstali. Z piersi blisko tysiąca ludu wydarł się okrzyk jeden i złączył z okrzykiem wychodźców:

„Erin Go Bragh! Erin Go Bragh! Erin Go Bragh!“¹⁾...

Tylko dwoje staruszków w zbolałych piersiach nie znalazło siły do wtórzenia okrzykom. On — patrząc na szybko znikający parowiec — nie widział i nie słyszał niczego dokoła; ona — gdy „Smok“ zniknął już z zamglonego jej wzroku — stała tak jeszcze z ręką podniesioną na znak ostatniego pożegnania...

IV.

— A teraz przyśpieszcie kroku! Zanim noc zapadnie, zdążycie obie do Topoli. Bydło już będzie w oborze; chyba stary Jan nie był bez butelki; w takim razie zbudźcie go i pomożecie mu. Trzeba mi koniecznie zajść do Tramore i zobaczyć, jak stoi sprawa twego brata.

— Zabierz mnie z sobą, ojczulku kochany!

— Nie, nie, moje dziecko. Zdaleko dla ciebie i zapóźno. Zre-sztą, ja sam jakoś potrafię dojść do niego niepostrzeżony; we dwoje byłoby trudniej.

— Więc to ja już nigdy nie zobaczę Tomasza!

— Nigdy? Zobaczysz go jutro, Het. Wstaniesz rychło i pójdziesz sama, albo z Thadym.

— A czemu to nie zemną? — odezwała się Maryanna — toż i jabym rada widziała waszego syna, ojczu O'Grady, zanim...

— Ktoś musi pilnować domu i gospodarstwa, dosyć już zanie-

¹⁾ Niech żyje Erynl

dbanego od kilku dni. No idźcież już, idźcież! Nie czekajcie na mnie, bo może nie wrócę, aż po północy... Cóż-to?

Wszyscy troje stali w tój chwili na szosie, w miejscu, gdzie schodziła do niój polna ścieżka, wiodąca do Topoli. Po drugiej stronie szosy rozciągało się, na niedługiej przestrzeni, gęste zagajenie. Ztamąd-to Marcin O'Grady posłyszał szelest i szybkie kroki kogoś zbliżającego się. Niebawem, z pomiędzy krzaków wyskoczył na drogę człowiek niskiego wzrostu, lecz niezwykle silnej budowy ciała. Potężna pierś jego wznosiła się i spadała, jak po nadmierném zmęczeniu. Zdjął z głowy szeroki, filcowy kapelusz, wy dobył z niego dużą chustkę czerwonego koloru i otarł twarz z potu.

— Ach, to wy Michale! — zawołał O'Grady, patrząc zdziwiony.

Hessy z Maryanną wyszła na ścieżkę ku Topolom.

— Wiecie już?... Słyszeliście?...

— Cóż takiego? — zapytał O'Grady. Cóż się stało? Wyglądasz, jakgdybyś...

— Ja? Nic dziwnego!... Biegłem, jak opętany... przez bagno... zagajenie... Grubb... Gandy...

— Cóż z nimi?

— Zamordowany!

— Kto?

— Grubb!

— Grubb!

— Zamiast tamtego!... chłopcy... chłopcy nie mieli szczęścia!

Grubb i kapitan szli razem... wracali z ratusza do biura. Padł strzał, ranił kapitana. Gandy się obrócił, Grubb wyjął z kieszeni rewolwer. Ktoś inny zaszedł go z tyłu i... pchnął mu nóż pod łopatkę. Krzyk! Gandy puścił się za jednym z chłopców, tym, co miał nóż; ale wrócił sam! Policya przyszła — zapóźno. Grubb, konając, szepnął: „Tomasz“ i nie więcej. Zdechł!

— Boże! Boże! — zawołał O'Grady — opuszczając ręce. Jedno przekleństwo więcej nad krajem!

Myles nic nie odpowiedział. Milcząc przez czas jakiś, poszli obaj drogą wiodącą do Tramore. Nareszcie O'Grady, jakby prowadząc głośno dalszą z samym sobą rozmowę, w te się ozwał słowa:

— Póki się ludzie nie nauczą cierpieć bez skargi, dopóty będą bezsilni! Skoro tylko poczną wyrzekać, to już pewnoś, że z siebie samych do niczego nie są zdolni.

— Są zdolni! — zawołał Myles. Alboż to nie dowodzi siły i poczucia siły, że zaden czyn niesprawiedliwy i nieludzki ze strony obcych nie uchodzi u nas bezkarnie!

O'Grady smutnie pokiwał głową.

— Ze strony obcych — powtórzył — ale kto ukarze zbrodnie nasze własne, popełniane przeciwko nam samym, przeciwko najświętszej sprawie naszej?

— Ej! — przerwał Myles napół szyderczo — już-to wy O'Grady, nie wiele o téj sprawie mózgu sobie suszycie. No i nie dziwi!...

Starzec przystanął, spojrzął głęboko w oczy towarzyszowi i nie mówiąc słowa, ruszył gwałtownie ramionami. Widocznie jednak gorące jego usposobienie potrzebowało się wyrazić słowem, gdyż po uczynieniu kilkunastu kroków, wybuchnął głośnym żalem:

— Albo ja to nie wiem oddawna, że tak o mnie myślicie, wy niedowarzeni! O mnie i nas wszystkich, którzy się trzymamy staréj Irlandyi. Ta wasza „Młoda Irlandya,“ jak ją nazywacie, to niewiara i nieprawość, to mord i grabież, to zbrodnia i czyste pogaństwo! Nie takim jak ty, był ojciec twój, Piotr Myles! Nie takim ty sam byłeś, Michale Myles! Powiedz sam: od czasu jakieś wrócił z Ameryki, czy choć raz modliłeś się szczerze i z spokojném sumieniem do Boga, który sądzić będzie nas wszystkich?

— Gdzie niebo nie pomaga, tam dyabeł pomoże!

— Milcz! szalony smarkaczu! nie bluźń! Bij się w piersi i proś Boga, aby ci przebaczył! — zawołał starzec głosem, który wśród nocnej ciszy odbił się powtórzoném echem o pobliskie skały nadmorskie.

Zbliżali się w téj chwili do miasteczka. Myles postępował cokolwiek z tyłu ze spuszczoną głową. Gdyby to było za dnia i gdyby O'Grady zwrócił uwagę na swego towarzysza, możeby zaniepokoił się, śledząc jego oczy, bo Michał nie mógł pohamować wyraźnej gry swych namiętności na rozpłomienionéj twarzy. Pohamował się przecież w dalszej rozmowie:

— Nie obrażajcie się, sąsiedzie O'Grady! Toż młodość nie świętość, nie męczeństwo!

O'Grady dobre miał serce; nie odpowiedział wprawdzie, ale zwolnił kroku, aby się zrównać w drodze z Michałem.

— Jeden wyraz zaniepokoił mnie bardzo w ustach umierającego Grubb'a — przemówił znów ten ostatni. W chwili kiedy padał na bruk, śmiertelnie raniony, wybełkotał imię... imię tylko swego mordercy.

— I jakież to imię? — zapytał starzec chłodno, zapominając, iż je raz już usłyszał od Mylesa.

— No... ja tam nie byłem; ale jeden z „chłopców“ przysięga, że Grubb wspomniał imię waszego syna „Tomasz!”

— Czemu Michale mówisz: „imię mojego syna“?

— O! bez myśli! bez myśli! Wszak kiedy „chłopczy“ czekali na swoich, obaj wasi synowie już byli na morzu!...

O'Grady milczał, a Myles twarz swoją odwrócił od niego, by nie okazać uśmiechu dzikiego zadowolenia.

Weszli w pierwszą ulicę od wybrzeża zwaną Pomostem. O'Grady postępował coraz wolniej. Dotąd nie przyszło mu na myśl zapytać towarzysza, coby go sprowadzało o téj porze do Tramore; nagle, postanowił jednak pozbyć się go wszelkim kosztem. Kiedy więc doszli pod najbliższą latarnię, rzekł niby obojętnie:

— Moja droga prowadzi mnie dalej jeszcze, a ty dokąd?

Myles się zająkał w odpowiedzi; ale był przygotowanym:

— Ja... ja do szwagra. Connolly stracił córkę; biedactwo zmarło tego rana; idę do niego na czuwanie ¹⁾.

— Idź więc, idź, a powiedz szwagrowi i żonie jego, że Marcin O'Grady z Topoli doda przy pacierzu modlitwę za spokój duszy małej Anusi!

Rozłączyli się u stóp pagórka Donerail. Myles wrócił ku Pomostowi; O'Grady wszedł na pagórek i zmęczonym, lecz szybkim krokiem udał się w stronę, gdzie przez noc ciemną odbłyскиwały światła w chatach rybackich. Szedł tak przez dobre pół godziny, ścieżką dobrze sobie znaną wśród skał nadmorskich. Od czasu do czasu ciężkie westchnienie dobywało się jękiem z jego piersi; czasami wyszeptał jakie półzdanie i potrząsał głową, lub ręką potarł oczy, jak gdyby wierzyć własnym nie chciał myśłom, które tak gromadnie nachodziły mu głowę.

— Nareszcie! — zawołał, otwierając chrustową furtkę nędznej lepianki. Janie! Z izby wyszedł człowiek niskiego wzrostu, barczysty, z twarzą ogorzałą od słońca i morskich wichrów. Poznać w nim rybaka odrazu.

— Czy śpi już?

— Któż, Marcinie? — zapytał rybak z pewnym zdumieniem.

— Tomasz, mój młodszy.

— Tomasza nie ma tu, anim go nie widział od...

— Janie! cóż-to? Nie ma tu mojego syna?

— Na świętego Patryka! Marcinie, cóż się wam... możebyście weszli i spoczęli... Brygito! żona śpi już; ale poczekajcie!

O'Grady, blady jak trup, oparł się o mur lepianki, patrząc przed siebie szklanemi oczyma. Kiedy jednak rybak mówić przestał i wrócił do izby zbudzić żonę, starzec porwał się, chwycił za laskę, która mu z rąk dopióroco wypadła i bez słowa wyszedł śpiesznie z zagrody. Gdy rybak stanął przed furtką, zobaczył na drożynie pagórka, wysoką postać, nieco przygarbioną, którą oswobodzony z pod chmur księżyc oblewał strumieniem światła.

V.

W rzędzie ciekawości starożytnego Erynu, najpierwsze zajmują miejsce jego okrągłe wieże. Uczeni archeologowie i historycy nie zdołali dotychczas określić z zupełną pewnością, w jakiej epoce dziejów wyspy, wieże te zostały pobudowane. Panuje zgoda jednakże nad

¹⁾ W Irlandyi zachował się pomiędzy ludem obyczaj pozgonnych czuwań. Kapłani katoliccy surowo potępiają tę pozostałość pogańskich obrzędów. Rodzina i przyjaciele nieboszczyka spędzają całą noc przedpogrzebową na tańcach, jedzeniu, piciu i zabobonném zagadywaniu duchów.

jednym szczegółem: że pobudował je lud jakiś obcy, w ciągu pewnego peryodu czasu, w którym mocy jego i władzy podlegał kraj cały. Nie są to budowle duńskie, ani saksońskie, wznoszą się nawet w okolicach, gdzie ani jedni, ani drudzy nie postali nogą.

Giraldus Cambrensis, dziejopisarz i dworzanin Henryka I, który opisywał wyspę Szmaragdową podczas pierwszego najazdu Anglii, wspominając o „wielce dziwnych wieżach okrągłych,” twierdzi, iż niektóre z nich służyły jako świątynie do obrzędów religijnych; inne zaś, wznosząc się na wysokich pagórkach, w zanedbaniu, „dawały świadectwo barbarzyństwa.“ Dla czego dziejopisarz tak sądził, niewiadomo: chyba w XII już wieku utylitaryzm charakteryzował saksonormanów Albionu.

Wież tych nie brak w głębi wyspy; lecz mnogość ich uderza szczególnie wzdłuż i naokół wybrzeży. Jedne z nich stoją na pagórkach, i te są najwyższe; inne, mniej wzniosłe, rozsiane są po równinach.

Istniały one za czasów patryarchalnych druidów: świadczą o tém olbrzymie głazy, znajdujące się w ich wnętrzu, noszące wyraźne ślady dawno minionych czasów; pismo rżnięte w charakterach, znanych pod nazwą „Ogam“¹⁾, a przypominających słabo pismo runiczne ludów skandynawskich i północno-germańskich. Wysokość ich rozmaita: od 15—30 łokci; przeciętnica ma nazewnątrz około 6 lub 8 łokci. Wewnątrz są one nierównie wyższe, ile, że fundamenta ich, zapuszczone bardzo głęboko, zostały widocznie pokryte nazewnątrz iście kopcami. Budowla ich opiera się dotąd czasowi; niezmierne głazy, silnie spojone, pokrywają się z każdym stuleciem dzikszą roślinnością; jeżeli szczyt ich jest sklepiony, to wiatr napędził na płaskie sklepienie dość piasku i nasienia, by dziś wysokie krzewy uginają się tam pod jego skrzydłami; jeżeli zaś (co można spotkać częściej) wieże są górą otwarte zupełnie, to z wewnętrznych ich szczelin wylatują za dnia stada kruków, a po nocach puszczyki przerywają ciszę zachrypłemi głosami.

O'Grady doszedł do szczytu pagórka, z którego prowadziła ścieżka do Tramore. Szedł rączo, pospiesznie; od czasu do czasu rzucając głośnie słowo przez ciszę nocną. Nagle zatrzymał się, stanął jak wryty! Wokoło niego żaden przedmiot nie mógł być przyczyną przestraszenia, czy wielkiego zdumienia.

Marcin O'Grady przywiódł sobie na pamięć spotkanie z Mylesem. Jeden wyraz, jedno imię raziło pamięć jego niby piorunem! Grubb, umierając, szepnął: „Tomasz...”

Księżyc sam jeden tylko patrzył na pooraną zmarszczkami twarz starca, niemniej bladą, jak blade nad falami morza obłoki. Ani jeden muskuł nie drgał w téj twarzy; usta zaciśnięte, jakgdyby stalo-

¹⁾ Do których klucz ożęściowy znalazł nasz rodak, kapitan Ronczyński, weteran żyjący w Londonderry.

wą siłą nerwów powstrzymywać musiały tłoczące się wyrazy, czy. jęki; O'Grady patrzył bezwiednie szklanemi oczyma na tarcz księżycową.

I stał tak przez długą chwilę. A kiedy spuścił oczy i dalej ścieżką postąpił, to krok jego utracił wszelką sprężystość; chód jego był raczej czołganiem się zgrzybiałego starca... Zanim doszedł, dowlókł się do Pomostu, było już blisko północy! Tu i owdzie promienie światła po domach, przedzierając się śmiało przez szczeliny okiennic, spadały na bruk uliczny, konając w sennie jasności księżycowej. Tu i owdzie, gdzie czerwone firanki we drzwiach zaszklonych wskazywały szynkownię, jeden lub dwóch ludzi stało przy ścianie domu, ciągnąc swar pijany, lub wymieniając ostatnie słowa przy rozejściu.

O'Grady unikał owych promieni, unikał tych ludzi, ani twarzy swój ku nim nie zwrócił, lecz raczej zasłonił ją, wciskając głębiej szeroki swój kapelusz. Raz jeden tylko, gdy miał zejść za róg ostatniego domu w ulicy, obrócił głowę, nie przystawając i wzrokiem przebiegł ulicę. Okropne to było spojrzenie... W oczach poznałby każdy—strach! Strach winnego, lub strach febryczny, dziksz—obłąkańca!

A potem, wzdłuż wybrzeża, pod wysokim murem, od którego w tej chwili daleko odpłynęły fale oceanu, starzec przyspieszył z wyraźną trudnością kroku, szepcząc często, czasem głośniejsz, czasem ledwie dosłyszana artykulacją... Hesse! Hesse!! O Hesse... biedna kruszyna!...

I znów się zatrzymał, ale tą razą nie na to, aby słuchać samego siebie, lecz, by rozpoznać ciemną grupę na białej drodze nadbrzeżnej. Nagle, cofnął się bliżej jeszcze pod głązy muru i, wracając, podążył ostatkiem sił napowrót w ulicę.

— Więc już?! Więc już!... Aleć... ja nie wiem—nie wiem! Przysięgam! Nie wiem! W ten sposób O'Grady bronił się przed zupełnym zwątpieniem. Lecz uciekać nie przestawał przed policyjnym patrolem. Z Pomostu podbiegł ciasnym zautkiem, oddalając się od morza; wyszedł na płaszczyznę, rozłożoną ponad miasteczkiem; przeszedł ją i zaczął wstępować na ostatni taras, zarosły gęstą krzewiną. W samym środku wzniesienia, czerniała ku niebu wysoka, starożytna wieża okrągła.

— Dalej już nie mogę — wyrzekł półgłosem — a może i niema wracać po co! Biedna kruszyna!...

Odgarniając laską gałęzie krzaczystych drzew, starzec znalazł po jednej stronie wieży, drzwi dające wstęp do wnętrza. Drzwi te a raczej wrota, niczém się nie zamykały. O'Grady znalazł się na drugim stopniu, prowadzącym w głąb; spuszczał się ostrożnie i pomacku, doszedł nakoniec do ostatniego i do gruntu. W zupełnej ciemności, jaka tu panowała, natrafił jednakże odrazu na starożytny stół, czy ołtarz kamienny. Oparł się o niego dla wypoczynku; wkrótce jednak uczuł konieczną potrzebę snu: starzec wyczerpał wszystką swą energią, umysł jego stężał, że tak powiem, pod naci-

skiem wszystkich wrażeń dnia, i wszystkich, okropnych wrażeń nocy i fizycznego osłabienia. Podszedł więc do muru. Gdyby był zdolny do najmniejszej refleksyi, możeby go uderzyło, że kładł się na kilku złożonych derach, silnie trąjących zapachem stajennym—i że strudzona głowa jego opadła pół bezprzytomnie poza wysoką beczkę...

W niespełna godzinę potem, wewnątrz wieży przedstawiało widok dziwny! Dziewięciu ludzi siedziało naokoło kamiennęj płyty ołtarza, na stołkach, które zostały wydobyte z pod głazu, jak wskazywało kilka innych stołków tam jeszcze ułożonych. Na historycznym głazie była rozłożona mapa hrabstw południowej Irlandyi; a obok niej, kilkanaście rozrzuconych listów, w kopertach nie noszących pocztowych znaków, ani stempli. Słabe światło ręcznej latarki, stojącej na krawędzi stołu, rzucało kilka niepewnych promieni na mapę, zostawiając twarze dokoła siedzących w półcieniu. Okalający mur wieży czerniał nieco wyraźniej tuż naprzeciw stołu, wyżej zaś, noc panowała chaotycznie, między powietrzem, głazami, wilgocią, skrzydłami ptastwa; wyżej jeszcze, ponad otwartym wierzchołkiem — gwiazd kilka wpatrywało się z lazurowego nieba w głęb odwiecznej budowli.

— A to doskonale!—ozwał się monotonnym głosem jeden z ludzi. — Chłopcy budzą się, budzą. Sześć nowych centrów w dziewięciu tygodniach... to znak wcale nie zły. Trzeba je naznaczyć.

To mówiąc, dobył z kieszeni kamizelki czerwonego ołówka i narysował sześć wyraźnych kółek, obok innych, na mapie hrabstw Waterford i Kilkenny.

— Według doniesień Marka Donor'a — przemówił któryś inny — chłopcy w obwodzie Limerick nie bardzo są skorzy do powrotu. Boją się, jak oto pisze (wskazując na rozrzucone listy), utraty czasu — kiedy wiosenne roboty wymagają robotnika.

— Komu wola, niech sobie siedzi w domu! — zawołał pogardliwie cienkim głosem jakiś niedorostek.

— Pst! nie tak głośno! — mruknął jego sąsiad. Minęły czasy kiedyśmy mogli wrzeszczeć w tój wieży bezpiecznie.

— Być pewnymi — dodał inny — że ani sam dyabeł nie przerwie naszych rozpraw i obchodów!... Świetne to były czasy! Świetnych kilka tygodni! Od r. 1867-go, bracia-chłopcy, zaszedłem tu nie więcej, jak dwa razy...

— Ha! ha! ha! zaśmiał się niedorostek. — Przyszliście tu, stryju Dowley'u, wypić resztki rumu z tój beczki!

— Toż komuby się innemu należały, jak bratu-szynkarzowi? — odparł Dowley. — Świetne czasy! Co tydzień, odbierałem składki braci-chłopców, regularnie, jak komornik; następnęj nocy, ta oto beczka, dziś próżna niestety!... miała znów swoją tygodniową miarę najlepszego XX porteru; naprzeciw stał straganik, a na nim dwie uczciwe baryłki: jedna z rumem, co to ha! druga z najczystszyim whiskey

z dystylacji pp. Kinahau i Sp., w Cork. Kubki i kieliszki były, gdzie są jeszcze: tu pod stołem. Świetne...

— Pst! Cicho! — przerwał jeden z dziewięciu.

Umilkli wszyscy, zatrzymując oddech przez parę sekund.

— Zdawało mi się, że posłyszał głos jakiś tu blisko — rzekł ten, który nakazał milczenie.

— Eh, cóż znowu! Ptastwo u góry, jak zwyczajnie. Toż to ja nawykłem do ich krakania: kiedy podlecą w górę, ponad wieżę, to zdawałoby się, że nie one krakają, ale ktoś chrapie na murze, przy murze, pod stołem, za...

— Beczką! za beczką, ha! ha! ha! — dokończył, śmiejąc się pełnym gardłem, nedorostek. — Przyznaj, się stryjasku, że chłopcy z r. 1867 za tą „uczciwą“ beczką szukali najczęściej...

— Milcz! dzieciaku. — Słyszałem wyraźnie jakby ciężkie westch...

Mówca nie skończył. W tej chwili bowiem padł na stół kamyk jeden — drugi — trzeci.

— To centrum! — rzekł człowiek siedzący mniej więcej naprzeciw stopni, dochodzących do wyjścia z turmy. Równocześnie, ten który sam się nazwał „bratem-szynkarzem,“ otworzył usta, przygarbił się i, naśladowując doskonale krakanie wrony, odezwał się sześć razy.

Po stopniach spuścił się dziesiąty członek nocnego zebrania. Był to człowiek niskiego wzrostu, lecz niezwykle silnej budowy ciała. Przystąpił do stołu, schylił się, wyciągnął stołek, siadł, i krótkim, suchym, dobitnym głosem rzekł jedno słowo:

— Wiecie?

— Wiemy — odpowiedziało kilka głosów.

— Innej rady nie było! — ciągnął dalej nowoprzybyły, wodząc okiem na okół stoła. — Tomasz O'Grady zawiódł. Dyabli wiedzą, gdzie teraz siedzi! Ale był na... był przy egzekucyi. Kiedym dał znak, Tomasz strzelił w powietrze — i uciekł! Macie oczy, macie uszy, nie spuszczać zdraycy z pamięci: patrzcie za nim! Nie było innej rady! Grubb mierzył we mnie. Zaszedłem go. Dałem mu dziesięć cali pod łopatkę... Zdechł!

— A Gandy? Gandy?

— Wyrok pozostaje... tylko wybrać trzeba... wykonawcę!

Nastąpiło okropne milczenie. Każdy z obecnych patrzył przed siebie oczyma, w których przebijały dwa tylko uczucia: zgrozy i trwogi!

Nedorostek ocucił się najpierwszy z pół bezprzytomnego odrętwienia. Zwrócił wzrok swój ku nowo-przybytemu; stopniowo podnosił oczy od krawędzi stołu ku piersiom naczelnika, ku szyi... Nagle odwrócił twarz, potarł ręką czoło i drżeć zaczął widocznie na całym ciele.

Naczelnik powstał z miejsca... naprzeciw niego stał Marcin O'Grady.

VI.

Przez cały piątek deszcz padał rześisty. Poranek sobotni za to, wyłonił się jasny i świeży z poza chmur, gnanych ku wschodowi ostatnim powiewem wiatru. Było już dobrze po piątęj; słończko majowe zbierało gorącymi promieniami wilgoć wczorajszą, przydziewając łąki przydrożne dziewiczą krasą, dobywając z ziemi coraz to piękniejsze dary matki przyrody. Powietrze przesiąknięte silnym zapachem majowego kwiecia, zdobiącego krzewy wzdłuż gościńca, dźwięczało tą dziwną „muzyką stworzeń niewidzialnych,” o której jeden z nowszych bardów kraju powiedział, że: „jest niby zakonną modlitwą, niby zakonnym chorałem próśb i dziękczynienia.”

Przez przydrożne krzewy wyskoczyło na gościniec czternaście dziewczę i stanęło na chwilę, z dziecięcym na koralowych usteczkach uśmiechem.

— O! jak tu pięknie! — zawołało, spuszczać wzrok z modrego błękitu niebios i wodząc nim dokoła. Po jednej stronie drogi, wybiełonej w upale, wznosiły się tarasowo pola i łąki. Pierwsze, pokryte złotą zielenią wschodzących plonów; drugie, ciemiejące bujnemi trawami, strojne rozrzuconemi kępami pierwiosnków i milionami stokrotków. Po lewej stronie szosy, ugory, poprzedzielane miedzami, na których oset krzaczysty pysznił się gorącą barwą żółtego swego kwiecia; poza tym pasem ugorów, rozciągnięty, jak daleko dojrzyć, trakt piaszczysty, schodzący ku morzu,

— Pięknie! Przecudnie! Rozkosznie! — raz jeszcze zawołało samotne dziewczę, puszczając się w dalszą drogę. Wody morskie, odstąpiwszy od wybrzeża, szklily się tysiącami zwierciadeł pod falami światła słonecznego. Barwy ich niepodobna rozpoznać tuż pod słońcem! Dopiero, gdzie przydłuższe smugi światła tracić zaczęły rażącą jaskrawość; wody oceanu ciemniały, ciemniały; z białawego błękitu przelewając się w ciemno-zieloną płaszczynę, bez końca.

I nie dziw, że dziewczę, choć obciążone sporym i nielekkim koszykiem, który niosło to lewą to prawą ręką, szło sobie wesoło i żwawo ku miasteczku! Czyby jednak nie sama świeżość i piękność przyrody wabiła ją do pośpiechu?... Dziewczę podskoczy od czasu do czasu, wyteży wzrok ku najbliższemu na prawo pagórkowi, gładkie jęj czoło ściągnie się nieznacznie, ale na to tylko, aby piękniej twarzyczkę jęj niewinną rozkrasić głośnym rozśmiechem.

— Ej! Thady, Thady! zaspasęś, Thady!.. Ah! Thady! Jakaś mnie przestraszył!

— Dzień dobry! Hessy. Tyś sobie szła wygodnie szosą, a ja blisko ciebie, w rowie, zbierałem fiołki i brodziłem w błociel

— To mówiąc, chłopiec, który podobnie jak jego towarzyszka dźwigał koszyk dobrze wypełniony, wy dobył z pod wieka dużą wiązkę skromnych kwiatków.

— O, to dla mnie! Dla mnie, Thady!

— Trzy pensy za wiązkę, proszę paniemki! — odrzekł chłopiec z komiczną powagą sprzedającego.

— Za wiele, za wiele—mój malcze! mówi Hessy z protekcyjną minką mieszcanki.

— Zmieniam warunki! Trzy buziaki, Hessy, a fiołki twoje!

— Zgoda! Sześć, jeżeli chcesz: to nic nie kosztuje.

Zbliżali się do miasteczka. Na widok pierwszej willi, stanęli oboje pod mostem, nad którym krzyżowały się linie kolei żelaznej, i stawiając koszyki na ziemi, przystąpili do zwykłej rewizyi ich zawartości.

— Cóż masz dziś na sprzedaż, Thady?

— O! same przysmaki. Zgadnij ile mam przynieść dziś panu Peet?

Hessy popatrzyła w kosz towarzysza; na wierzchu jednak, oprócz kapuścianych liści, nie dostrzegła niczego. Z pewnym więc wahaniem odrzekła:

— A co? Może... z jakich dziesięć szylingów!

— Jeszcze raz tyle i jeszcze pół tyle! Dwadzieścia pięć!

— Thady!... Czy być może! A zarobku ile?

— Ile mi się uda wyhandlować—odparł chłopiec nie bez wzruszenia ramionami, jak gdyby nie spodziewał się zysku dla siebie. I dalej ciągnął:

— Widzisz, maleńka, ze mną to zupełnie inaczej, jak z tobą! Ty sobie sprzedajesz na rachunek własny, a ja dla swego pana. Pan Peet zakazał mi surowo, bym się nie ważył kłaść ceny niższej lub wyższej, jak te, które sam naznacza każdego piątku wieczorem. Patrz tylko: te kalafiory mają przynieść po 3 pensy za główkę; mam agrest—7 pensów kwarta; mam młodą sałatkę—2 pensy za głowę; są szparagi, czereśnie, są truskawki—po cenie bardzo wysokiéj... bo to wszystko zbytki. Jeżeli zbiorę 35 szylingów, a jeszcze mi się coś zostanie w koszu, to mogę to sprzedać na własny rachunek ale po cenie pana Peeta.

— A jeżeli nikt nie kupi?

— O! o to nie ma strachu! Pan Peet, kwakr, ma najparadziej-sze jarzyny i owoce pięć mil dokoła Tramore! Najczęściej, kosz mój próżny—a tu panie i kucharki wołają: „Thady! a pokażno, co tam masz jeszcze!” A ty, Hessy, cóż tam dziś u ciebie?

— To samo co zawsze—odpowiedziało dziewczę, podnosząc koszyk. — Jaja, masło; jaj mam cztery tuziny, po półtora szylinga za tuzin, bo na targach podrożały; masła ośm funtów po szylingu. Sześć wiązek cebuli, trochę tego i owego, i pierwsze, młode ziemniaki!

W ten sposób udzielając sobie wzajemnie przemysłowych informacji, doszli oboje do pierwszej willi, wynajętej na czas kąpielowego sezonu przez rodzinę zamożnego piekarza jakiegoś z Cork. Zbliżyli

się do drzwi kuchennych. Hessa pozbyła się odrazu dwóch funtów masła i tuzina jaj, choć twardo musiała targować się o swoją cenę. Sama pani domu układała się z dziewczęciem.

— A może wasz honor—zawołał pochlebiająco Thady—weźmie parę wiązek młodych szparagów, albo czereśni, albo sałatkii...

— Ruszaj sobie, malcze! — odburknęła rubasznie otyła piekarka. — Jeszczeby też czego! Któż widział grzeszne łakomstwo takie! Czereśnie i truskawki!.. Pewnie po szylingu za tuzin.

— Nie, proszę pani; tuzin truskawek kosztuje dwa pensy więcej.

— Jak? Co? A chodzisz ty do świętej spowiedzi, łotryku! a spowiadasz ty się z takiego grzechu? Żeby dary Boże sprzedawać za tyle pieniędzy! Nie śmiać się!! Patrz mi prosto w oczy—mów czystą prawdę: Chodzisz ty... ty — ty nieuczciwy malcze, do świętej spowiedzi? Odpowiedz!

— Chodzę, proszę pani, ale p. Peet nie chodzi, a p. Peet nie weźmie mniej, jak 14 pensów za 12 truskawek!

— To niechże ten twój p. Peet, żyd pewnie, albo szkot, schowa swoje truskawki aż do ostatniego dnia!.. A tobie czego tu potrzeba?—dodała obywatelka, gdy maleńki chłopaczek, trzyletni, wybiegł z poza kuchni i chwycił się matczynej sukni. — Idź do Brygidki, moja pieśczołko, mój aniołku, mój złoty ptaszku!—A ruszajże sobie, ty niechrześcijański chłopcze!

— Mamol! tłustauki! tłustauki!.. Pat mały chce tłustauki, Mamol! — wołał złotowłosy chłopczyna na widok ponętnego owocu, który mu Thady podukradkiem pokazywał, zamykając niby wieko swego kosza.

— Chciałbyś tłustauki! Ale mój ptasiuńciu, mój szczygiełku, mój ty kanareczku, tłustauki niedobre! brrr! niedobre — A pójdziesz ty sobie! Ty... biegaj mi co tchu ztąd!

— Doble, Mamol! tłustauki dobre! Pat chce... — i dzieciak wpłacz.

— Hej. Jakże ci tam? A nawróćże tu zaraz, ty... jakże ci tam — Peet!

Poczciwa mieszczka, która za ciężki uważała grzech wydać pieniądze na kilka marnych, choć ponętnych truskawek, kupiła cały ich tuzin.

— Trzy na teraz, mój aniołeczku; trzy jutro po nabożeństwie jeżeli się dobrze zachowasz w kościele; trzy po jutrzejszym obiedzie; a trzy dla ubogiego jakiego chłopca, które dasz własną swoją kochaną rączusią!

— Mamol! mamol! — wołał Pat maleńki, gdy Hessa z Thadym opuściła najbliższe sąsiedztwo domu. — Mamol! Pat podaruje tłustauki ubogiemu kupcowi i jego siostryce, co...

Wspaniałomyślny „kanareczek“ dokończył w objęciach matki resztę zdania. Nasi zaś przyjaciele ponieśli dalej swe towary; chłopiec kołatał do każdego zamożniejszego domu, kiedy dziewczynka zachowywała cenione „masło i jaja z Topoli“ dla swęj własnej klienteli!

Przebiegły Thady, obeznany dobrze z tramorskimi rezydencjami tak zawsze do nich zachodził, żeby go dzieci lub młode panienki mogły spostrzedz z pokoiów, w których się o tój porze znajdowały.

Hessy pierwsza pozbyła się wszystkich zawartości koszyka. Oboje usiedli w cieniu drzewa, na miejskiem targowisku, aby zliczyć zarobione pieniądze. Trwało to dobrą chwilę, bo żadne z nich nie potrafiło objąć pamięcią większej sumy, jak dwa naście. Chcąc się zatem dowiedzieć, ile zebrała szylingów, Hessy układała swoje miedziaki w stożki; każdy stożek o 12-tu pensach, to jeden szyling!

— Aleś ty dziś bogatsza odemnie, Hessy!—zawołał chłopiec po ukończeniu sumowań. — Trzydzieści szylingów, cztery i pół pensa!...

— Nie spodziewałam się tyle wcale — odparła dziewczyna— choć dwa funty masła sprzedałam po półtora pensa niżej ceny! Bogu dzięki! Widzisz, ty... ty — jakże ci tam—Peet! jaja i masło, cebula i pietruszka, lepiej się rozchodzą, jak twoje szparagi i czereśnie!

— Poczekaj tylko, gosposiu! Choćby mi tu dwa razy tyle zostało, to sprzedam wszystko na pagórku!

— To prawda, Thady; ale jabym za nic w świecie nie poszła do „Pałacu“ rzekła Hessy poważnie.

— I jabym tam nogą nie stąpił — mruknął chłopiec, gdybym sprzedawał na własny rachunek.

Oboje zamilkli. Jakie tam myśli krzyżowały się w młodych ich głowach? Szesnastoletni chłopak miał swoją ambycją, miała ją czternastoletnia dziewczeczka. Żona dyrektora banku, która właśnie przechodziła ulicą, udając się na majową wotywę do kościoła, rzuciwszy okiem obojętnem (jeżeli nie wzgardliwem) na młodych przekupniów—pomyślała: Czy tóż to nie wstyd i nie hańba, że taki zdrowi i silny chłopak, niby żebrak i kaleka obrał najłżejsze zajęcie!... Miłosierna córka pastora anglikańskiego, wychodząc z wypożyczalni książek z „Dziejami misyi d-ra Adams'a nad jeziorem Te-kaw-bo-maha-ma“ — obejrzała się za córką Marcina O'Grady, mówiąc do samej siebie: O kiedyż nastąpi czas, gdy córki Amalekitów staną się, jako córki Zebedu i Sepphory!...

Thady, sierota, miał swoją ambycją: skarbić sobie zdaniem każdym zaufanie i łaski pana Peeta; uciułać po trochu tyle, żeby odkupić od swego chlebodawcy biedną Ninę—straconą jałówkę—i zwrócić ją biednej, maleńkiej Hessy. Jakby się cieszył i pysznił, gdyby mógł po niedługim czasie przyprowadzić tyle żatowane bydło przed bluszczem okolone okienko w Topolach i powiedzieć: Patrz Hessy! to Nina? Przyszła do ciebie i znów do ciebie tylko należy!.

Hessy, jedynota sędziwego ojca, miała swoją ambycją: oszczędzać w domu mleczywa swego i jaj tak, żeby się nikt ani domyślał; pracować w ogrodzie warzywnym z niezmordowaną pieczołowitością około każdego zagonku cebuli, ziemniaków, marchwi, galarepy; samej sobie żatować wszystkiego (bo ojczulek musi mieć wszystko, co dobre, zdrowe, wygodne...) —aby tylko zebrać z sobotnich zarobków i uciu-

łać trzy złote suwereny, trzy funty, które ojciec pożyczył u Mylesa, na spłacenie połowy zaległej renty! O jakżeby się cieszyła, gdyby mogła czempredź, czempredź usiąść na kolanach biednego ojczulka i wśród pieszczot gorącego przywiązania, wsunąć mu do ręki trzy suwereny, pożyczone u Mylesa w ciężkiej potrzebie!...

Ale, jak ciężko chłopcu oszczędzić z lichego zarobku cztery funty, cenę Niny! Zastug pobiera trzy szylingi tygodniowo i całe utrzymanie, wyjąwszy nocleg. Więc też te trzy szylingi należą się ciotce, Piotrowej Doghesty, która go do siebie przygaruęła, żywiła przez długie miesiące!... Thady zarabia każdój soboty, z sprzedaży fruktów i jarzyn, około sześciu szylingów. To jeden szyling musi być wydany na prezent dla Hessy, a zanim się z pozostałych pięciu ułożą cztery funty... trzeba mu czekać dłużej jeszcze niż trzy miesiące! Cierpliwości, Thady!

I jak mozolnie przychodzi dziewczeczce ochronić oszczędzone pieniądze od niebezpieczeństwa wydatków! Co sobotę, po wyprzedaniu wszystkiego z koszyka, Hessy odbywa sprawunki; trzeba ojcu mięsa na niedzielę i na czwartek, trzeba mąki na chleb, trochę herbaty dla ojca i cukru, trzeba dla ojca pół miarki wódki, na uraczenie w niedzielę wieczór. (Ojczulek poczciwy do ustby nie wziął niczego przez rok cały, ale to rozkosz widzieć, jak go rozwesela szklanka gorącego ponczu w niedzielę!) Trzeba odłożyć na zasługi Maryanny, na mydło, na krochmal, na węgle... tysiące wydatków załatwia Hessy! A jakże tu z dwóch albo trzech pozostałych szylingów „upocić,” uciukać trzy funty, pożyczone u Mylesa?! Cierpliwości, Hessy!

— Gdzie się spotkamy, Hessy?—zapytał Thady u stóp pagórka.

— W kościele. Będę blisko ołtarza Najświętszej Panny, skoro tylko pokończę sprawunki.

Jeden to, sprawunki, bywał dzień w tygodniu, w którym córka farmera O'Grady mogła odwiedzić swój kościół parafialny. Nie zaniedbała nigdy pomodlić się tam każdój soboty, témniżej w miesiącu, poświęconym szczególniejszej czci Dziewicy.

Żona dyrektora banku już wychodziła z kościoła, kiedy dziewczeczka, obarczona znów pełnym koszykiem, strudzona i spotniała, stanęła w przysionku, przed kropielnicą.

— Powiedz mi, dziewczynko, po co ty tu przychodzisz?

— Pomodlić się, proszę pani, w kaplicy...

— Czy tak?—przerwała surowo wielka dama, z bogato oprawną książką do nabożeństwa w ręku. — Czy tak? Albo też może po to, abyś sobie mogła wypocząć! A wiesz ty, dziewczynko, że to grzech wielki! że to zbrodnicza obłuda! że to — świętokradztwo!

— Ja idę odmówić koronkę, proszę pani, a pomodlić się do Pana Boga.

— Idź więc, idź, dziewczynko—powie rozkazująco wielka dama, jakgdyby Hessy od niej oczekiwała pozwolenia wstępu — Idź! A proś Boga, aby cię oświecił raczył, ciebie i rodziców twoich, byś mogła wy-

dobyć się z grzesznego zaniedbania, w jakie cię wprawia to leniwe zajęcie twoje! Idź!

— Dobrze, proszę pani! — odpowiedziała Hessy, nie wiedząc, czy płakać, czy dziękować tej wielkiej damie w jedwabnej sukni, za przestrogi, których znaczenia i powodów nie zdołała zrozumieć.

I kiedy pani dyrektorowa banku, zadowolniona z samej siebie, wracała na śniadanie z surowym obliczem, dziewczeczka nasza uklęknęła ze skupieniem przed przyozdobionym w kwiaty ołtarzem Matki Bożkiej pocieszenia i zaczęła odmawiać koronkę, tak, jak ją nauczyła Maryanna. W spokojnym a uroczystym półcieniu kaplicy, postać niewinnego dziewczęcia, wpatrującego się nabożnie w wizerunek Pocieszycielki Strapionych, przybrała ten wdzięk czysty miłej Bogu prostoty, jaki najwymowniej świadczy o złożonych w sercu wielkich skarbach wiary, nadziei i miłości. Usta dziewczęcia poruszały się zwolna, bo Hessy modliła się z wielką pokorą.

— Proszę was z całego serca, Przenajświętsza Matko, żeby mi się udało oszczędzić trzy funty, które ojciec pożyczył w ciężkiej potrzebie i żeby Myles nie przychodził do Topoli, kłócić się z ojcem — i żeby, jeżeli tak się Wam podoba, a Pan Bóg łaskawy, ojciec mój miał dobry sprzęt ziemniaków tego roku, bo ojciec mówi, że jak ten sprzęt będzie dobry, to Tom wróci — i żeby Pat mnie nie zapomniał w Ameryce — i żebym ja mogła zawsze pracować, a ojciec mnie kochał — i żebym była zawsze Waszą najpokorniejszą, małą sługą!

— Wiész co?! — rzecze Thady, gdy oboje opuszczali miasteczko, a Hessy powierzyła mu swój ciężki koszyk, wiész co? Kiedym klęczał za tobą w kościele, to mi się zdawało, żeś ty jest moją siostrą, a ja twoim bratem. Jaka szkoda, że tak nie jest naprawdę! Chciałabyś być moją siostrą, Hessy?

— O! jakbym bardzo chciała, Thady! — odpowie dziewczę, patrząc towarzyszowi w oczy z pełnym uśmiechem — mnie zawsze się zdaje, żeś ty jest moim bratem.

— No, to szkoda, doprawdy szkoda, że tak nie jest!... — zawołał chłopiec nie bez pewnej komicznej goryczy.

— Czemu? Albo to my się nie lubimy, jak brat i siostra?

— To prawda, Hessy; ale gdybym był twoim bratem, tobym zawsze był z tobą, pracowałbym z tobą i dla ciebie...

— I dla ojca, Thady?

— Tak, i dla ojca twojego: rozumie się! Toby było doskonale!...

(d. c. n.).

PIŚMIENICTWO

KRAJOWE I ZAGRANICZNE.

Dzieje reformacyi w Polsce od wejścia jęj do Polski aż do jęj upadku. Według najnowszych źródeł zebrał i opracował ks. Julian Bukowski. Tom I. Początki i terytoryalne rozprze-strzenienie się reformacyi. Z mapą dyecezyi krakowskiej XVI wieku. Kraków, 1883, str. XV + 709.

Historya reformacyi religijnęj w dawnęj Polsce liczy poważny zastęp historyków swojskich i obcych, po więkšej części ludzi świeckich, a do tego grona przybywa obecnie nowy, duchowny katolicki. Przedmiot jest widocznie zajmujący, skoro zdołał zainteresować swoich i obcych; a jakkolwiek był już opracowywany częściowo i w całości, jednakże dzięki wydaniu nowych źródeł, zwłaszcza przez Theinera i uczonych krakowskich, może zyskać nowe oświetenie pod piórem ostatnich historyków i sprostowanie wielu szczegółów, mylnie dawnięj przytaczanych dla braku źródeł i krytycznego ich opracowania. Obecnie rzeczy zmieniły się na lepsze; poglądy się klarują, namiętności budzone dawno przebrzmiałą walką w części się ukołysały; ludzie spokojnięj patrzą i trzeźwięj oceniają zarówno przebieg owęj burzy religijnęj jak i jęj skutki dla naszego społeczeństwa. Korzystając z wydanego, lubo jeszcze niedokończzonego dzieła o naszęj reformacyi, chcemy czytelnikowi w części przypomnieć, może i znane fakta, a w części pomówić o samém dziele. Wprzód jednak kilka słów o dawniejszych historykach reformacyi w Polsce.

Chcąc tu kilka słów powiedzieć o kierunku historyków reformacyi w dawnęj Polsce, nie myślę się wdawać ani w krytykę wszystkich, którzy ten przedmiot okolicznościowo przy dziejach politycznych

narodu traktowali, ani nawet tych, którzy specjalnie *ex professo* historii reformacyi u nas pióro swoje poświęcili. Chodzi mi jedynie o pokazanie, jak ocenienie samój reformacyi dotychczas było i jest różnostronne stosownie do wyznania religijnego lub politycznego, historyka. Nie dotykając dawniejszych autorów, lecz tylko tych, którzy za naszą pamięć dzieje reformacyi w Polsce pisali, jakże krańcowo przeciwne są ich poglądy i na reformacyą wogóle i na jej skutki dla nas!

Waleryan Krasiński żałuje, że Polska nie została całkowicie pod względem religijnym zreformowaną, mniemając, że tym sposobem, t. j. przyjąwszy reformacyą, byłaby uniknęła upadku. Jest on tak dobroduszy, że obiecuje sobie, iż to jeszcze kiedyś nastąpi, że powstanie kościół narodowy, oparty na „czystej nauce biblijnej.” (*Geschichte der Reformation in Polen*, 1841, str. 409, w tłumaczeniu A. Lindau'a). Krasiński nie przewidywał, co krytyka szkoły tübingskiej uczyni z biblii, i ile też „czystego słowa Bożego” z niej zostanie.

Józef Łukaszewicz, jeden z bardzo rozumnych badaczy naszej przeszłości, szczególnież co się tyczy stosunków religijnych i reformacyi, powiada wręcz, że „jedną z najgłówniejszych przyczyn upadku Polski była reformacya” (*Dzieje kościołów wyznania helweckiego w dawniej Małopolsce*, 1853, przedmowa). Pomimo tak otwartego wyznania, Łukaszewicz nie podobał się ani katolikom, ani tembardziej protestantom.

Jerzy Wilhelm Teodor Fischer, pastor i inspektor szkolny, wspomniawszy w swojej „Historii reformacyi w Polsce,” jak idee husytyzmu przechowywały się potajemnie wśród znakomitszych rodów, dodaje, że te idee czekały „całe stulecie, póki nie weszło mocniejsze i czystsze światło, które swoje ożywcze promienie rzuciło nareszcie i na Północ sarmacką” (*Versuch einer Geschichte der Reformation in Polen*, 1855—56, część I, str. 4). Węć nie Akademia krakowska i nie humanizm, lecz 95 też Lutra o odpustach, rzuciły światło i mocniejsze i czystsze dopiero w pierwszej połowie XVI w. na lodowatą północ sarmacką!

Zmarły niedawno i wielce zasłużony obywatel-historyk Józef Szujski, nie wierzy „bajce wierutnej, protestanckiej szkoły niemieckiej, aby reformacya miała być czynnikiem postępu w historii. Piękny postęp, polegający na odstępstwie od tego, co samo jedno zapewniało zwycięstwo w duchowej walce ze zmartwychwstającą starożytnością, na rozbiciu ludzi w nienawidzące się wzajemnie obozy różnowiercze, na zamęciu pojęć podstawnych moralnych o stanowisku człowieka na ziemi, społeczeństwa do państwa, państwa do powszechności kościelnej!” (*Odrodzenie i reformacya w Polsce*, 1880, str. 36). O kilkanaście wierszy niżej Szujski znów stwierdza „odstępstwo reformacyi od najwyższych myśli chrześcijańskich,” wyprowadza ją „z motywu moralnego zgorzenia, intelektualnej pychy, narodowych i społecznych nienawiści...” Albert brandenburski, ten sam, co się złutrzył i Prusy sekularyzował, nazywa się u Szujskiego „księciem wywłoką.” Dobrze, iż prokuratorya pruska dzisiejsza nie czytuje naszych history-

ków, bo zapewne Szujski nie byłby się wybiegał od procesu o obrazę majestatu.

Gdyby kto porównał zdanie tegoż autora o reformacyi w Polsce, wyrzeczone w jego „Dziejach Polski,“ z tém, cośmy tu dopiero przytoczyli, znalazłby np. takie między innymi: „Reformacja jest niezawodnie jednym z najważniejszych objawów w życiu Polski, jak w dziejach całego chrześcijańskiego świata. Jest ona poniekąd osią zwrotną naszej historii” (Dzieje Polski, 1862. t. 2, str. 241). Dalej w tymże ustępie czytamy, że „przez wpływ Jezuitów zaszczerpiła się w opinii narodowej nietolerancja, wsteczność, fałszywa pobożność; wróciły się średnie wieki, a wszystkie rozdrażnione reformacją namiętności znalazły pod reakcją katolicyzmu wygodne pomieszczenie” (tamże, str. 242). Nie dziwimy się czytając u tego samego autora tak sprzeczne ze sobą opinie o jednym i tym samym fakcie historycznym: oddziela je od siebie okres lat blisko 20, a przytém w 1862 r. jeszcze nie było Stańczyków.

Nie będziemy nużyli czytelnika przytaczaniem zdań innych naszych historyków o reformacyi; nie gorszymy się téż ich sprzecznemi ocenieniami tego zdarzenia historycznego, wiedząc, że za pomocą historyi można wszystkiego dowieść, że gdy jedni historycy wiek wiary uważają za upadek ducha ludzkiego (Bukle, Draper); inni przeciwnie, jak i sam Szujski w drugiej fazie swojej pracy autorskiej, powrót do wiary, oparcie się na Opatrzności mają za konieczny warunek rozumienia dziejów. Uznanie to „jest jedynym ratunkiem przed fatalizmem i pesymizmem bez granic, że jest potęga, która sobie zachowała kierunek dziejów zwysoka, zdaleka, z niebotycznych wyżyn, aby nie kępować woli ludzkiej...” (Odrodzenie i Reformacja, str. 102). Więc P. Bóg tylko zwysoka, zdaleka, z niebotycznych wyżyn kieruje dziejami! Zakrawa to trochę na epikurejski pogląd na bogów, którzy zdaleka i zwysoka przyglądają się mrowisku ludzkiemu. Wszakże nie myślimy posądzać autora o epikureizm; zaznaczamy jedynie, jak niedość jasno zdawał sobie sprawę ze stosunku Opatrzności do rozwoju dziejów ludzkich.

Ale co mówi najnowszy nasz historyk o reformacyi wogóle, a o polskiej w szczególności?

Książd Bukowski w rozmaitych miejscach swojego dzieła łączy się ze zdaniem Janssena, historyka Niemiec, a od siebie dodaje, że nic fałszywszego nad to, jakoby nowości, przez Lutra wniesione, były reformacją... kiedy burzenie dogmatów katolickich i obalenie ustanowionego przez Boga-człowieka porządku kościelnego, reformacją nazwauo.“ Cały długi ustęp poświęcono rozwinięciu tego poglądu (t. I, od str. 76—88). W innym miejscu czytamy, że palec boży okazał się w tém, iż właśnie te rodziny polskie, które przyjęły protestantyzm, wygasły bardzo prędko i bezpotomnie, mianowicie Decyuszowie, Górkowie, Ostrorogowie, Bonerowie, Firlejowie, Zborowscy i t. d. (t. I, str. 164). Mówiąc o Mikołaju Reju, jako popleczniku reformacyi u nas, ks. Bukowski uważa już tylko okolicznościowo, t. j. z powodu

hulaszczego życia poety, że „mogli i między różnowiercami znaleźć się tacy, którzy lepsi w tém od swego wyznania, pozostali jeszcze przy dawnym obyczaju i cnocie; sądząc atoli po największej liczbie i to nie tylko w Polsce, ale wszędzie, gdzie doszła i rozmogła się reformacja: w Niemczech, we Francyi, w Anglii, w Szwecyi, jak w obozie katolickim, znajdujemy wszystkie najpiękniejsze charaktery i prawdziwe cnoty, tak w obozie heretyków zbierały się wszystkie zdrożności, a nawet zbrodnie i występki“ (t. I, str. 307). W inném miejscu czytamy, że reformacja przyciągała u nas „wszystkie zepsute żywioły społeczeństwa...“ (t. I, str. 367); że „w tém jest sąd i potępienie reformacyi, że wszędzie, gdzie przyszła, nie żywioły dobre i wolne od zepsucia, ale raczej złe nałogi i uczynki ciemności do siebie pociągała, dowód, że i ona wcale nie tém pretendowaném od reformatorów światłem, ale raczej ciemnością była“ (t. I, str. 368). Przytoczone ogólne wnioski o reformacyi, sformułowane przez najnowszego jój u nas historyka, wystarczą do zrozumienia jego stanowiska naukowego. Wnioski te oczywiście musiały wynikać z faktów, o których w dziele swójem opowiada; nie zatrzymując się zatem dłużej nad tą stroną jego pracy, przechodzimy do zaznajomienia czytelnika z treścią rozbiieranego dzieła.

Czytelnika, biorącego do rąk „Dzieje reformacyi w Polsce“ ks. Bukowskiego, uderza najprzód niepomierna objętość książki; tom o 700 przeszło stronnicach dużego formatu, mógłby wystarczyć na zawarcie historyi całej naszej reformacyi, zwłaszcza, że wzrost jój i upadek nastąpiły w ciągu jednego niemal stulecia. Dopiero, wczytawszy się w książkę, przekonywamy się, że wiele z niej bez szkody dla głównego tematu można było opuścić. I tak, uważamy za zbyteczne długie rozprawy i dygresye o inkwizycyi (str. 11—15), o ekskomunice (str. 39 i n.), o humanizmie (str. 55 i n.), o reformacyi w ogóle (str. 76—88), o zamienieniu Prus krzyżackich w księstwo świeckie (str. 111—120), o drukarstwie (str. 440), o stanowisku biskupów (str. 473), nareszcie rozwlekły ustęp o tłumaczeniu biblii Leopoldy, nadający się raczej do historyi literatury, niż do historyi reformacyi. Wolno wprowadzić autorowi, drukującemu swoim nakładem książkę, pomieścić w niej co się podoba, ale krytyka ma swoje prawa i może wytknąć, co uważa za niepotrzebne. Niepotrzebném zaś jest rozprawianie o inkwizycyi, ekskomunikach, interdiktach, drukarstwie, bo o tych przedmiotach czytelnik, średnio wykształcony, ma tyle wiadomości, że mu wystarczą do rozumienia dzieł historycznych. Okoliczność ta objaśnia nam, jaką drogą książka urosła do tych rozmiarów. Teraz przyjrzyjmy się jój układowi.

Pierwszy tom „Dziejów Reformacyi“ podzielił autor na ośm rozdziałów, w których mówi: o przyczynach reformacyi w Europie i w naszym kraju; o reformatorskich działaniach w miastach pruskich (Gdańsk, Toruń, Elbląg); o reformacyi na Szlązku i w Wielkopolsce; o możnowładcach i opiekunach popierających reformacją

u nas; o reformacyi na Mazowszu, w Lubelskiem i na Litwie, o biskupach polskich tak tych, którzy przez szpary patrzyli na szerzące się różnowierstwo, jak i tych, którzy mu drogę zagradzali, o stanie duchownym i zakonach tak w Niemczech, jak i u nas tuż przed reformacją. Opowiadane tu zdarzenia obejmują okres czasu mniej więcej do połowy XVI w. Jeżeli autor dalej w takich rozmiarach zechce pisać swoje „Dzieje reformacyi,“ wątpimy, czy je w drugim tomie ukończy.

Początku nauk nieprawowiernych szuka autor w szczątkach dawnych husytów, a ślady husytyzmu widzi jeszcze w r. 1500, kiedy szlachta domagała się od biskupa poznańskiego, ażeby jej pozwolił na komuniją pod obiema postaciami. Od r. 1500 do 1517 t. j. do wystąpienia Lutra w Niemczech, upłynęło lat kilkanaście i zapewne mogłyby do tego czasu dotrzeć szczątki husyckie, ale luźna o tém wzmianka Węgierskiego nie bardzo nas przekonywa. Choćby nie było bezpośredniego związku między husytyzmem a luteranizmem, to i tak wśród ukształconej warstwy narodu niebrakło jednostek znających wrzenie religijne Zachodu i gotowych kraj swój do niego wciągnąć. Za to humanizm i cały zwrot umysłów ku literaturze greko-rzymskiej, słuszniej mogą być między przyczynami reformacyi liczone. Już zaś co do jej początku w granicach dawniej Rzeczypospolitej, na to zgadzają się wszyscy historycy, a ks. Bukowski powtarza za nimi, że w rok po rebelli Lutra, już w Gdańsku zaczął ks. Jakób Knade, z zakonu Dominikanów, publicznie z ambony głosić odstępstwo od wiary rzymskiej.

Z Gdańska szybko rozeszła się reformacya po Prusach, a ztamtąd dosięgła Poznania i Krakowa. Z akt konsystorza krakowskiego przytacza autor szczegół wprzód nieznany, że w r. 1522 ks. Marcin Bayer, pleban w Bienarowie, został skazany na pokutę za wychwalanie Lutra i jego nauki. Potem już coraz częściej zdarzają się wypadki, że mieszczanie krakowscy są pociągani przed sądy konsystorza krakowskiego. Ludność Krakowa w pierwszej ćwierci XVI w. składała się przeważnie z Niemców, którzy też sympatyzowali z reformatorem niemieckim: krawcy, rymarze, garbarze, introligatorzy oskarżeni o łamanie postów, zaprzeczanie czysca i potrzeby modlitw za umarłych, bluźnienie przeciw świętym stają raz poraz przed sądem biskupim do tłumaczenia się z zarzutów o podzielenie nauki luterskiej. Między oskarżonymi spotyka się magistrów szkolnych, organistów, księgarzy, czasem i duchownych, ci jednak w porównaniu z mieszczanami i rzemieślnikami, zaledwie małą częścią stanowią. Ciekawy szczegół przytacza autor jeszcze pod rokiem 1550, gdy ks. Feliks Pomianowski wikaryusz z Chranzowa był oskarżony, iż udzielał komuniją pod dwiema postaciami. Najtragiczniejszym z procesów, gdyż się zakończył śmiercią na stosie, był proces Katarzyny Malchewrowej, żony Melchiora Weygela, rajcy krakowskiego. Ks. Bukowski przytacza z akt biskupich przebieg całej sprawy, uzupełniając te no-

tatki opowiadaniem Górnickiego. Malcherowej zarzucano, jakoby się przechylała do wiary żydowskiej. Trzykrotnie zapożyczana przed sąd biskupi w rozmaitych terminach, wyprzysięgała się pozornie zarzutów—a gdy się przekonano, że błędów upornie broni, spalono ją na rynku w Krakowie w wieku lat 80 (1539). Temu ruchowi protestanckiemu wśród drobnych mieszczan krakowskich sprzyjały wzbogacone rody przybyszów także niemieckiego pochodzenia, a szczególnie Decyuszowie i Bonerowie.

Propaganda nowowiercza dotykała wszakże nietylko ludzi świeckich, ale także i duchowieństwo zarówno parafialne jak i zakonne. Najwięcej w tej propagandzie wziął udziału zakon Franciszkanów krakowskich; między którymi odznaczył się gorliwością Lismanin, prowincyał ich dobrze widziany przez królową Bonę i Zygmunta Augusta. W Krakowie zorganizowało się kółko ludzi żądnych nowości, do którego należeli: Jan Trzycieski, Jakób Przyłuski, proboszcz z Mościsk, Lismanin, Frycz Modrzewski. Na schadzki koła przybywają kiedyniekiedy dwaj kanonicy krakowscy, Jakób Uchański i Adam Drzewiecki, oraz Bernard Wojewódka, drukarz krakowski. W posiedzeniach nowatorów biorą udział czasami przejezdni z zagranicy cudzoziemcy, którzy objaśniali miejscowych nowatorów o ruchu na Zachodzie. Mnożą się odstępstwa wśród duchownych: Feliks Krzyżak (Cruciger), Jakób Sylwiusz, Marcin z Opoczna, Jerzy Tobolko, Hieronim Piekarski, Marcin Krowicki, Stanisław Orzechowski, proboszcze z dyecezyi Przemyśkiej, jeden po drugim opuszczają kościół rzymski, żenią się i przechodzą na luteranizm lub kalwinizm, jak się któremu dogodniejszemu zdało. Przekonań głębokich nie trzeba w nich szukać. Była to moda, zapał chwilowy, porywczosć temperamentu, ale głębszej wiedzy teologicznej bardzo mało; kopiują pamflety na kościół rzymski wydawane przez reformatorów zagranicznych. Ale są ruchliwi, podmawiają możniejszych panów do dezercyi od wiary, znoszą się z Lutrem lub Kalwinem, słowem szerzą reformacyą. Przybywa też jej coraz więcej sił z rozmaitych warstw narodu, wyjąwszy ludu wiejskiego, który się na księżych sporach nie znał, a dziejącym tym, czy owym płacić musiał.

Zaniepokojeni gorliwi biskupi postęпами reformacyi wyjednywają 1534 od Zygmunta Starego edykt, nakazujący wracać do kraju młodzieży przebywającej na studiach w Wittenberdze, Lipsku, Królewcu, Bazylei, Strassburgu i grożący na przyszłość banicyą tak tym, co szukali nauki zagranicą jak i tym, coby ich tam wysyłał. Ale zakaz niewiele skutkował; ponowiono go w 1535 i 1540 r. I tym razem prawo pozostało bez wykonania, gdyż wiele pierwszych w państwie rodów mających dzieci na nauce zagranicą, potrafiły udaremnić surowe edykta, tak iż król cofnął pierwotny zakaz, pozwalając by się młodzież uczyła, ale tylko „w dobrych i od kościoła dozwolonych naukach.“ Nie więcej od królewskich, pomagały zakazy uchwalane na synodach kościelnych, owszem pogorszyły sprawę gdy z Kra-

kowa wyemigrowało przeszło 6000 studentów tak akademików, jak i ze szkół niższych, poczem nie było komu śpiewać psalmów po kościołach (1549). Powód do téj „sedycei żakowskiej“ dała jakaś znieważona niewiasta, za którą się ujeli słudzy Andrzeja Czarnkowskiego scholastyka katedralnego i poturbowali wielu studentów, a jednego nawet zabili. Gdy potem studentom nie dano zadośćuczynienia opuścili Kraków udając się w rozmaite strony, szczególniej do Prus, gdzie nastuchawszy się religijnych nowinek, późniéj w kraju je swoim szerzyli.

Do szybkiego rozkrzewienia się nauk inowierczych przyczyniali się niemało magnaci i drobniejsza szlachta, wypędzając księży katolickich z probostw i kościołów, których byli kolatorami. Cały bardzo zajmujący rozdział (IV) poświęcił autor opisowi tych orgii reformatorskich i ich popleczników. Przewijają się téż przed umysłem czytelnika charakterystyczne, zuchwałe postacie Karmińskich, Oleśnickich, Stadnickich, Szafranców, Zborowskich, oligarchów nie zważających ani na prawo, ani na króla, hulających jak konie stepowe. Zaświatała im wolność ewangeliczna, to jest możność zęczenia się nad proboszczami, łamania monstrancyi podczas publicznej procesyi! (Erazm Otwinowski w Lublinie) zamykania kościołów i innych burd niepolityczonych. Księga wizyty biskupiéj, odbywanéj w dycezyi krakowskiej za Padniewskiego, mieści bardzo dużo nadzwyczaj ciekawych pod tym względem szczegółów o wyuzdaniu szlachty (u autora od str. 622—627); kończy się zaś temi słowy: „Diabło się tam (w parafii Trzebieszów) godzą obyczaje szlacheckie, owo prawie źle; Boże nie daj tam wizytować.“

Tym sposobem naśladowając jedni drugich, niższa szlachta magnatów, zawichrzyli kraj i rozluźnili wszelkie węzły społeczne. Gospodarka szła żwawo, bo szlachcie polski, a tym bardziej magnat uważał się nietylko za pana chłopów, lecz i za właściciela kościoła, a proboszcza traktował jak włodarza. Tak np. Kraszowski, dziedzic Ulina, wzywał swego proboszcza, żeby mu pisał pozwy, a gdy ten nie postuchał, uderzył go laską podczas wyjścia z kościoła wobec parafian. Przy braku sprężystéj władzy centralnéj, a zuchwalstwie bez granic panów i magnatów zdawało się, że reformacja ogarnie cały naród t. j. całą szlachtę. Bądźcobądź jednakże ks. Bukowski przypusza, że nie więcej nad 1000 rodzin chwyciło się nowowierstwa, co przy 250,000 rodzin szlacheckich w całej Polsce i Litwie, stanowiłoby bardzo nieznaczny ułamek (str. 438). Zborów bądź nowych, bądź utworzonych z kościołów katolikom zabranych, mogło być w całej Polsce około 1200 (w XVI w.).

Ze wszystkich dzielnic dawnéj Polski najniéj dostępném reformacji było Mazowsze. Ostatni jego książę Janusz († 1526) wydał 1525 surowy edykt, zabraniający pod utratą majątku i życia swoim poddanym wyznawania luteranizmu lub trzymania ksiąg heretyckich. W Warszawie najniéj było inowierców; pod koniec XVI w.

(1581) jeszcze nie mieli swojego zboru, dlatego też miasto owo miało, jak pisze ks. Bukowski, „szczególny pociąg dla prawowiernych królów polskich“ (str. 331). Ze Mazowsze było tak twarde w starzej wierze widzimy to i zkadłinąd. Pastor Otto pisząc swój „Przyczynek do historii zboru ewangelicko-augsburskiego w Warszawie“ (1881) zaznacza, że jeszcze w r. 1650 ewangelicy zamieszkali w Warszawie nie mogli odprawiać publicznych nabożeństw (str. 8).

Daleko pomyślniej niż na Mazowszu, wiodło się reformacji na Litwie, gdzie grunt pod nią miał przygotować także husytyzm. Niedługo (1413) bawił na dworze Witolda Hieronim z Pragi, przyjaciel Husa; później Litwini wspierali Zygmunta Korybuta w usiłowaniach pozyskania tronu czeskiego (1424). Dowody jednak przytaczane w dziele ks. Bukowskiego, jakoby szczątki husytyzmu dotrwały na Litwie do reformacji Lutra, zdają nam się niewystarczające. I bez husytyzmu, przy pochoptności do nowinek i samowoli takich magnatów, jak Radziwiłłowie, protestantyzm bądź z ziem pruskich, bądź z Korony, łatwo się mógł dostać na Litwę. W Wilnie, tak jak i w Krakowie zakon Franciszkanów dużo się przyczynił do szerzenia nowej nauki. Pierwszym, co ją tam głosił był Stanisław Rapegalan, litwin, z tegoż zakonu, a uczeń samego Lutra. Chwiejny charakter Zygmunta Augusta, potężna opieka Mikołaja Czarnego Radziwiłła, wojewody wileńskiego, jak niemniej i nnych członków tegoż rodu, przemoc i zuchwalstwo szlachty sprawiły, że Litwa bardzo prędko, i jak się zdaje, w większym stopniu niż Korona uległa reformacji, przeważnie w duchu Kalwina. Metoda zaprowadzania reformacji na Litwie była taka sama jak we właściwej Polsce, jak w Niemczech: tłumaczenie biblii na język krajowy, zakładanie drukarni i szkół nowego wyznania, burzenia kościołów katolickich, wypędzanie księży, zmuszanie ludu poddanego do przyjmowania nowej wiary. Nic też dziwnego, że i katolicy, broniąc się nie zawsze godziwych mogli używać środków. Tak up. był w Wilnie drukarz Daniel z Łęczycy, który drukował pisma dysydenckie. Chcąc go obalić, Jezuita namawiają pracującego u niego zecera, ażeby mu wykradł czcionki. Tak się też stało. Drukarnia przestała drukować. Fakt brzydki, ale nie nowy; niewinniać go i kradzieży nie nazywać „prostą kradzieżą“, jak czyni autor, niema potrzeby (str. 457); à la guerre comme à la guerre. Walki religijne są jak wszystkie inne wojny; strony wojujące chcą się wzajem zniszczyć. Drukarz Daniel chciał odebrać swoje własność, ale nie zdołał. Autor, tknięty poczuciem sprawiedliwości, dodaje: Wolelibyśmy, żeby tego postępku (występku) nie było, żeby heretyków nie naśladować nawet w słusznym odwecie.“ Na to i my się zgadzamy.

Osobny rozdział (VII) poświęcił autor charakterystyce biskupów, współczesnych szerzeniu się reformacji; rzecz to i ciekawa i w porządku będąca, albowiem obojętność lub lekkomyślność pasterzy mogła się przyczynić do utworzenia drogi reformacji. Mamy tu więc,

może trochę przydługie biografie: prymasa Jana Łaskiego, który, mając lat 17, został wyświęcony na kapłana i który potem, będąc już pierwszym dostojnikiem kościoła polskiego, dostaje z Rzymu monitoryum, gdzie go nazwano arcydyabłem. Pomimo tego Jaroszewicz nie waha się stawić go w rzędzie błogosławionych (od str. 475 — 483). Oprócz Łaskiego, szeroko traktowane są życiorysy Piotra Tomickiego, Andrzeja Krzyckiego, Macieja Drzewieckiego, Jana Łatałskiego, Jana Chojeńskiego, Piotra Gamrata, Samuela Maciejowskiego. Stolicami biskupiami frymarczyła Bona, popierając więcej dającego kandydata. Osobliwie niepięknie wyglądają Łatałski i Krzycki (str. 531).

Ówczesnej szlachcie szczególnie niepodobała się jurysdykcya biskupów; ztąd burzliwe sejmy, na których ją ograniczono lub zniszczono 1555 i 1562. Po wytrąceniu z rąk biskupów tego oręza, reformacya mogła się témswobodniej szerzyć. Kiedy Stanisław Turek, służący rajcy krakowskiego, bluźnił przeciw Najświętszej Pannie, skazano go (1541) „aby stał boso i we włosiennicy przez sześć niedziel podczas sumy przed kościołem N. M. Panny“ (str. 615). Ale gdy potem sejmy sparaliżowały jurysdykcyą biskupią, już wzywani do sądów biskupich nie chcieli się stawić, albo się stawili z poczem zbrojnym jak do obłężenia. Znana jest sprawa ks. Orzechowskiego a także Mikołaja Reja i wielu innych, którzy pomiatali władzę kościelną, nie czując hamulca w słabej władzy monarszej. Dzieją się też w Krakowie, i gdzieindziej gwałty i zniewagi, wyrządzane religii. W Krakowie, jakiś pan Mężyk, publicznie krzyż podeptał (1561), a były pleban z Chrzczonowa, wyrzucił z puszki Najświętszy Sakrament (str. 620).

Nietylko obojętność niektórych dygnitarzy kościelnych, nietylko pycha i swawola magnatów, a brak sprężystej władzy zwierzchniej sprzyjały postępom reformacyi u nas; ale niemniej płużyło jej umysłowe zaniedbanie duchowieństwa parafialnego i zakonnego. Wkrótce po wystąpieniu Lutra, biskupi polscy czują, że bez oręza naukowego, podwładne im duchowieństwo nie potrafi skutecznie bronić swojej wiary. Więc też synod łęczycki w r. 1522 postanawia, ażeby na beneficya kościelne byli prezentowani tylko tacy duchowni, którzyby „trzechletnie studia na uniwersytecie aprobowanym (t. j. prawowiernym) z dobrym skutkiem odbyli“ (str. 504). Dzisiejsze prawodawstwo kościelno-polityczne w Prusiech żąda od duchowieństwa czegoś podobnego, nie dodając oczywiście, że uniwersytet ma być aprobowany. Wymaganie synodu łęczyckiego okaże się słusznem, gdy się czytelnik dowie, co dalej toż zgromadzenie duchowne postanowiło. Mianowicie nakazywał i zalecał synod, „ażeby nowo-wyświęceni kapłani podczas swych prymicyi, sami lub przez drugich z poniżeniem stanu kapłańskiego, nie żebrali — ażeby tylko prawdziwi kapłani i to wyraźnie czytali mszę św. — byli bowiem pseudo-kapłani, t. j. niemający święceń kapłańskich, którzy mszę odprawiali; inni znowu, którzy czytać dobrze po łacinie nie umiejąc, najważniejsze części mszy św. opu-

szczali, lub je niewyraźnie wymawiali“ (str. 505). Przecież proboszczami bywali ludzie, nie mający święcenia, jak np. w Czchowie, miasteczku dyecezyi krakowskiej, gdzie po odstępcy Lismaninie „plebanem był Piotr Chwalibóg, człowiek świecki, mający lat 13” (str. 419). W Jadownikach (dekanat wojnicki) wizyta Padniewskiego wymienia jako plebana Onufrego de Vitemberga, człowieka świeckiego. Poeta Jan Kochanowski był proboszczem w Zwoleniu i również, jak wiadomo, nie miał święcenia, a wspomniona wizyta dodaje, że uposażenie plebana było sowite. W Stężycy był Szymon Sabinka z Krakowa plebanem, ale święceń nie miał, trudnił się handlem i w plebanii nie mieszkał. W Łukowie plebanem był Stanisław Ługowski, dzieciuch (puer), a w Zbuczynie, zdaje się brat jego, Szymon Ługowski, także dzieciuch (str. 590).

Małą próbkę rozpasania zakonników owego czasu podaje autor z dziejów klasztoru Franciszkanów w Krakowie. Przełożonym ich był wówczas Lismanin. Klasztor rościł sobie jakieś pretensje do Piotra Boratyńskiego, sekretarza królewskiego, a gdy sprawę w sądzie przegrał, uzbroili się mnisi czém który mógł i hurmem wpadli do domu tegoż Boratyńskiego podczas jego nieobecności; drzwi, okna, piece porozbijali, sług pokaleczyli, cały dom krwią i jękami napełnili 1552 r. (str. 594—595).

Jesteśmy ku końcowi przeglądu dzieła ks. Bukowskiego; żałujemy, że niepodobna przytaczać mnóstwa bardzo zajmujących szczegółów z jego pracy, ażeby zrozumieć dlaczego się u nas reformacja tak szybko rozszerzyła i dlaczego tak mizernie spełzała. Odpowiedź na to drugie pytanie powinna się znaleźć w drugim tomie, chociaż i z tego uważny czytelnik może już zgadnąć, jaki los czekał ją u nas. Trud ks. Bukowskiego nie pozostanie w historyografii naszej bez śladu; świeccy historycy nauczą się zeń lepszego rozumienia wielu kwestyi teologicznych, a nawet faktów dotychczas nieznanych w druku. Opowiadanie płynne, język wogóle czysty i poprawny, wydanie piękne, czynią, iż „Dzieje reformacji w Polsce“ czytają się z zajęciem. Wszystko, cośmy mogli zarzucić pod względem układu, rozwlekłości, braku symetrii w częściach, równoważy się poniekąd obfitością szczegółów, pracowitem zebraniem wiadomości, gdzieindziej po książkach i rękopismach, rozproszonych. Wolelibyśmy jednakże nie spotykać zbyt hazardowych twierdzeń, jak np. że wczesne wymarcie tych rodów, które popierały reformacją wskazuje „na wyraźny palec Boży“ (str. 164); że w obozie katolików znajdowały się „najpiękniejsze charaktery i prawdziwe cnoty, a w obozie heretyków zdrożności, występki i zbrodnie“ (str. 307); że „rozumowanie w rzeczach wiary było zawsze plagą, która trapiła i trapi jeszcze rodzaj ludzki“ (str. 215). Przecież Paweł apostoł powiada, że służba nasza ma być rozumna (ad Romanos XII—1). Bądźco bądź z upragnieniem oczekujemy drugiego tomu „Dziejów reformacji w Polsce“, spodziewając się z niego dużo nauczyć i w niejednym punkcie uzupełnić sobie obraz dziejów politycznych kraju.

Nociones de bibliografía y literatura jurídicas de España por Manuel Torres Campos, exbibliotecario de la Academia de jurisprudencia y legislación y del Ateneo de Madrid. Tamże, 1884, in 16^o, str. 295.

Uczony autor nadesłał swoje prace, tém sympatyczniejszą dla nas, iż poprzednia, o której nie mieliśmy sposobności pisać (Estudios de Bibliografía extranjera del derecho) liczne obejmuje wzmianki o „Bibliotece“ w zakresie zawartego w niej materiału do dziejów prawa. Książka, którą mamy przed sobą, mieści w sobie bogate wskazówki do literatury specyjalnej w Hiszpanii, najmniej znanej w Polsce i to właśnie skłania nas do niniejszego rozbioru. Studya nad historią prawa na półwyspie Iberyjskim rozpoczęły się nader późno, bo w XVII wieku a i te były tak niedokładne, że o nich wspominać niewarto. Dopiero zbiory archiwalne Buriela, Fernandez de Mesa i Floranesa otworzyły drogę uczonym do badań, które Akademia historyczna tak chlubnie rozwinęła. Za jej wpływem ujrzały światło dzienne kodeksy Alfonsa Mądrego i zbiory Korteżów, a w związku z materiałem tym są uznane prace Niemców Dahna i Blumego nad ustawami wizygockimi; prawa polityczne Leonu i Kastylii obrabiał Colmeiro, prawodawstwa katalońskiego, Oliver; wreszcie rzecz o własności Cárdenus. Składowe czynniki ustaw hiszpańskich były różnolite: na przewodnim planie stoi prawo rzymskie i kanoniczne, potem obyczaj niemiecki i arabski; pierwsze ustaliło zasadę społeczną, pierwiastek germański, indywidualną, moralna znalazła podstawę główną w przepisach kanonicznych. Uczeń rozdzielił między sobą pracę analityczną, zastanawiając się po kolei nad wszystkimi elementami, z oddaniem wszelako pierwszeństwa rzymskiemu i kościelnemu. Romaniści miejscowi pozyskali szeroką sławę; tu należą: Antonio Agustin, Rames del Manzano i Mayans y Finestres. Oni-to rozszerzyli zamknięcie do rozglądania się w prawie rzymskiem, kosztem uprawy oczystego pola. Nauka ogólna jednak zyskała na tém bardzo, Hiszpania bowiem, w związku z tym kierunkiem, wydała wielu zdolnych archeologów i paleografów, na których później opierał się Mommsen, Hübner i wielu innych monografów panowania rzymskiego w Hiszpanii. Nie potrzebujemy dodawać, iż przy takim nastroju umysłów nie było lepszego podręcznika w Niemczech do prawa rzymskiego, któryby na półwyspie nie znalazł tłumacza. Nie brakło téż uczonych kanonistów, jak Rajmund de Pénafort, komentator „Decretaliów“, Covarrubias i Salgado de Somoza. Akademia historyczna ma zasługę wydawnictwa poprawnych tekstów krytycznych prastarego prawa, do których specjaliści dorabiali uczone wstępy i bogatego materiału do instytucyi municypalnych, wzorowanych w Hiszpanii na urządzeniach, wprowadzonych przez rzymian.

Roboty prawodawcze Alfonsa Mądrego rozpoczynają na półwyspie nowy peryod. Kodyfikacja (Siete Partidas) i ustrój sądowy, dający zupełną rękojmią wymiaru sprawiedliwości na pierwszym stoją tu planie; umiejętne połączenie prawa rzymskiego z miejscowym obyczajem i tolerancją, rzadka w owój epoce, wysoko zalecają te dzieła, które wydobyły z chaosu ideę prawa. Autor, rzucając na epokę tę jasne światło, z uznaniem odzywa się o uczonych niemczech, którzy przyczynili się do badań na rzeczonym gruncie. Haenel i Blume współzawodniczyli z krajowcami, jak Józef Garcia y Garcia, w śledzeniu i krytyce źródeł. Niemniej cennym jest rozbiór tekstów (Espéculo i Partidas), które po kilkakroć, poczynając od wieku XV, wydawanymi były. W braku kodyfikacji katalogowane ustawy obowiązywały w oddzielnych prowincjach, p. t.: „Recopilaciones.“ Kastylija miała swoje „Ordenanzas“ i „Coleccion de pragmaticas“ przez uczonego Montalva zebrane. Kontrowersye oraz praktykę sądową prawnicy hiszpańscy zestawili w zbiorze, t. zw. „Leyes de Toro,“ który stał się podstawą późniejszego ustawodawstwa. Autor, wybornie z przedmiotem zapoznany, usiłuje wyjść z zamętu różnolitego prawodawstwa, jakie wówczas półwysep nawiedziło, co pomyślnie mu się udaje, dzięki umiejętnemu schematyzmowi. Koleje prawodawstwa cywilnego zestawiono wyczerpująco. Wiadomo, że kodyfikacja napoleońska bardzo prędko przeżyła się w Hiszpanii, w każdym razie przecież wydała pewien owoc, a mianowicie: miejscowe kodeksy we wszystkich kierunkach, z wyjątkiem cywilnego prawa, które dotąd pozostaje w postaci katalogowanej. Zajmującym jest rzut oka na komeutatorów i glosatorów, co przyczynili się do rozwoju prawa, oraz jego nauki; w ich działalności autor dopatruje źródła samoistnych urzędów miejscowych, odrzucając hipotezy, jakoby Hiszpania wszystkiego zapożyczyć miała od starożytnego Rzymu. Pomiędzy pracownikami na tém polu wymienić należy: Alvaresa Posadillę, Sancho Llamas i Pacheco, którzy prawie do dni ostatnich użyteczne swoje zajęcia przedtuzali.

Przed skonsolidowaniem Hiszpania składała się z małych państweczek, na których czele stało królestwo Leonu i Kastylii; ztąd powstała różnolitość pewnych czynników, a tych ilość pomnożyła panowanie arabów i wizygotów. Mozajka ta odzwierciedliła się w prawie pisaném i zwyczajowém. Praktyka sądowa przyszła w pomoc w tym zamęciu i uporządkowała rozproszone przepisy. Wówczas-to powstały narady zbiorowe uczonych i urzędników, których prace były podstawą późniejszych zbiorów katalogowanych prawa cywilnego. Typem pierwotnym przepisów były: przywileje (fueros) zwyczaje lokalne i postanowienia kortezów. Każda prowincya miała uczonych prawników, którzy zbierali materyał miejscowy, a z tego tworzyły się księgi ustaw. Torres Campos wymienia rzeczonych pracowników i wskazuje, co który z nich zrobił. Kastylija, Aragonia, oraz Katalonia, miały oddzielne zwyczaje (observancias), oraz różną praktykę. Majorjka, w braku ogólnych ustaw, rządziła się prawem katalońskiem, a doda-

tkowo rzymskiem; zbiór ten, powstały w wieku XVIII, nosi nazwę: „Coleccion de pragmáticas.“ Navara w zeszłym stuleciu pozyskała t. zw. „Novísima Recopilación,“ obejmującą jej prawa pozytywne. Inne prowincje pomijamy. To daje miarę o trudnościach w badaniu cywilnego ustawodawstwa w Hiszpanii. Poczynając od XVI wieku, pracowali z powodzeniem na tém polu: Pichardo Vinuesa, oraz Martinez Galindo; wiek zeszły obrobili Asso i de Manuel; zbiory ich do prawa kastylskiego tłómaczone są na angielski, wreszcie w czasach obecnych dziełami swojemi zwrócili uwagę Juan Sala i Gomez de la Serna. Z francuzkich ksiązek zasługuje na zalecenie Lehra: „Elements de droit civil espagnol“ rzecz zupełnie świeża i dla nieposiadających języka hiszpańskiego nader cenna. Autor ostrzega, iż wiele znajduje się komentarzy w literaturze, które zupełnie błędne informacje dają, dla tego w wyborze wypada być nader ostrożnym. Drobek piśmienniczy na polu cywilistycznym uzupełniają czasopisma, poświęcone wykładni sądowej, komentarze do prawa handlowego i hipoteki. Tu miejsce nadmienić, iż literatura hiszpańska posiada świetny dykcyonarz do pierwszego z tych Zarcosy.

Studia nad prawem administracyjnym i politycznym są nadzwyczaj obszerne. „Revista de España“ często łamy otwiera dla krytyki w pomienionym zakresie. Wyłuszczać nazwisk nie będziemy, aby nie obciążać pamięci czytelnika, niepodobna jednak pominąć podręcznika: „El libro del buen ciudadano“ gdzie zebrano wszystkie dawne konstytucje, oraz dyskusją parlamentarną. Pomiedzy wykładami figuruje kurs prawa politycznego, mający rozgłos europejski, pióra Santamaría de Paredes. Prócz miejscowych sił, literatura hiszpańska posiada wiele przekładów. Prawo karne również ma licznych przedstawicieli; tu należą z dawnych: Covarrubias, Lardizabal, wreszcie panna Concepcion Areval, ceniona kryminalistka w Ameryce i znany u nas Pacheco. Chcących się bliżej poznać z wartością podręczników do prawa hiszpańskiego na tém polu, odsyłamy do samej książki (str. 91). Praktyka sądowa i formalne prawo były przedmiotem badań od najdawniejszych czasów. Autor, przytaczając nadzwyczaj szerokie co do tego szczegóły, wyróżnia dzieła Gutierrezza i Ferrery, które przeniknęły do wszechnauki. Na niwie prawa międzynarodowego wstawili się: Perez de Prado w XVIII wieku, w późniejszych Cantillo y Janer oraz Ferrater y Riquelme; w Ameryce: Calve i Alcorta.

Każdy dział bibliografii poprzedzony jest krótkim wstępem, o znaczeniu danej gałęzi wiedzy. Rzecz o filozofii prawa, skreślona wprawdzie pobieżnie, ma dla nas nadzwyczaj sympatyczny nastrój. Pozytywizm wprowadził, zdaniem Torres Campos'a, upadek dla umiejętności społecznych i zachwiał dawny ich cel szlachetny. Odtąd naturalizm brudny wkraść się do nauki, pod jej niepokalaną szatą zaniżczając ludzki umysł: ten stan wydał świat bez nieba, ludzkość bez ideału, a społeczeństwo bez sumienia! Badania eksperymentalne są

dzisiaj dla prawnika niezbędne, lecz nie należy metody pomienionej nadużywać. Po krótkim rzucie oka na filozofią prawa i stan jej umiejętności w Europie, zwłaszcza w Niemczech, znajdujemy cały szereg pisarzy miejscowych, co się nią zajmowali, od czasów najdawniejszych aż do chwili obecnej: Vitoria Vazquez, Menchaca i Soto y Suarez byli poprzednikami Grocyusza; Perez de Prado i Alvarez Abreu pisali w zeszłym stuleciu. Dzisiejsza epoka nie dostarczyła cennych prac: zajmowali się jednak czynnie tym przedmiotem profesorowie uniwersytetu. Z kolei następuje ważny ustęp o znaczeniu nauki prawa porównawczego, prowadzącej do poznawania powszechnego życia ludzkości i zbliżania ludów do siebie. Pierwszym, co, jak Montesquieu we Francji, otworzył tę umiejętność w Hiszpanii, był współczesny Gumersindo de Azcarate; śladem jego poszli: Garcia Goyena, Coronel y Ortiz, oraz inni. W następnym rozdziale autor przechodzi umiejętności pomocnicze, jak: ekonomia, polityka, statystyka i nauka języków, do której wciela jedynie znajomość mowy klasycznej greków i rzymian, oraz czterech najpopularniejszych dzisiaj w Europie. Nakoniec przemawia za potrzebą kształcenia się w medycynie i architekturze sądowej (?), powołując do nich odpowiednie utwory. Następuje rzecz o bibliotekoznawstwie.

Torrez Campos, przed kilkunastu laty kustosz Akademii prawodawczej w Madrycie, pełniąc te obowiązki przez lat ośm, dał się poznać z biegłości w swoim fachu. Od r. 1880 przez dwa lata był konserwatorem przy stowarzyszeniu hiszpańskim: „Ateneo científico literario y artistico de Madrid,“ co jeszcze więcej rozszerzyło poziom jego w bibliotekoznawstwie. Powołujemy pomienione szczegóły, aby dać poznać czytelnikom, że cały wykład w tym przedmiocie opiera się na doświadczeniu rozległym i gruntownym zbadaniu rzeczy; są też szczegóły interesujące bardzo o prowadzeniu katalogów i utrzymywaniu porządku w księgozbiorach, wreszcie o najznacześniejszych bibliotekach w świecie, oraz w Hiszpanii. Ustęp o bibliotekach prawnych i sposobie, w jaki prowadzone być winny, zasługuje na szczególniejszą uwagę, ze względu na obmyślaną i samoistną stronę techniczną. Wiadomość o licznych zbiorach specjalnych na półwyspie wzbudza pomimo woli pożałowanie, dla czego u nas nie ma ich prawie wcale.

Część druga dzieła poświęconą jest piśmiennictwu prawniczemu i luźny ma tylko związek z poprzednią. Wykład rozpoczyna się od szkół prawa, będących tradycją nauki, której rozwój na cztery epoki rozdzielono: a) od pierwocin do Alfonsa Mądrego; b) do królów katolickich; c) do Filipa V-go; d) do wojny o niezależność. Późniejsze czasy stanowią okres bieżący. Całokształt kultury prawniczej w Hiszpanii objął w swoich pracach Pujol Edward i Teixido Józef, Gomez de la Serna, oraz Łukasz Cortes pisali w tymże kierunku a Floranes opracował życiorysy znakomitych prawników hiszpańskich. Dodajmy, że materiał biograficzny w tymże zakresie znajduje się w dziełach Taisanda i Rodière'a (po francusku). Akademia historyczna postano-

wiła niedawno staraniem własnem ogłosić „Diccionario biografico nacional.“ Wkrótce ma się również ukazać poważna książka Wicentego de la Fuerte, obejmująca dzieje uniwersytetów. Następnie autor okresami przechodzi historią kultury. Przypatrzmy się jój dorobkowi chociaż w skróceniu.

Pierwsze promienie światła prawniczego spadły na hiszpanów od rzymian. Od czasu najścia kraju przez barbarzyńców, utworzył się związek pomiędzy podbitymi a zwycięzcą, w którym ten ostatni na punkcie oświaty miał uleść pierwszemu. Ustawy barbarzyńskie nie wystarczały do uregulowania potrzeb nowego społeczeństwa a panowanie arabskie większy jeszcze wprowadziło zamęt w stosunki. Pierwszą szkołę w Hiszpanii założył Sartoryusz, pragnący jednak wyżej się kształcić, musieli szukać wiedzy w Rzymie. Pomiędzy tymi wychodźcami wstąpił się najwięcej Seneca, rodem z Korduby, który, obok filozofii, dla przypodobania się ojcu, studiował i krasomówstwo sądowe. Jego zdolności obudziły zazdrość Kaliguli. Podczas panowania wizygotów, duchowieństwo utrzymało tradycją rzymskiej oświaty. Ślady pierwszych seminariów spotykamy w VI stuleciu. Pomienione instytucje rozwinęły się za wpływem ś. Augustyna. Synod prowincjonalny toledoński podał inicjatywę do szerzenia takich zakładów a ś. Izydor, jeden z najślawniejszych, uformował w Sewilli. Klasztory przyszły w pomoc tym szkołom; jedne zbierały materiał do historii prawa, drugie zajmowały się wykładem kanonów. Schronienia te wytworzyły w swém łonie pierwsze kościelne biblioteki, tudzież archiwa. Wycieczki do grobu Chrystusa, przez mnichów odbywane, przynosiły do Hiszpanii echa ze szkół prawa na Wschodzie. Tą drogą również dostały się na półki bibliotek półwyspu cenne rękopisy. Do dzieł tój epoki należą prace ś. Izydora i zbiory kanonów. Arabowie przynieśli ze sobą nowe pierwiastki, oparte na Koranie, oraz podaniach wschodnich. Oni-to założyli kwitującą później szkołę w Kordubie. Ogniska cywilizacji arabskiej na półwyspie dosięgły rozkwitu swojego w X stuleciu. Biblioteka w mieście powyższem dobiegła półmilionu tomów. Przy upadku kalifatu istniały szkoły w Sewilli, Badajoz i Saragossie, zaś w Toledo i Murcyi przetrwały aż do czasów chrześcijańskich. W tym okresie wzmogli uczeni żydzi literaturę; do szeregu ilustracji należy: Alphasi, autor dzieła o prawie praktyczném; Averrocz, komentator Platona i Majmonides, uczeń poprzedniego, twórca wielu dzieł prawniczych. Wszyscy pisali w XII wieku.

Cechą drugiej epoki jest dążenie do konsolidowania się państwa, za czém idzie unifikacja prawodawcza; studia prawnicze łączą się z teologią tudzież filozofią. Prawo rzymskie ze stanowiska pozytywnego zeszło na naukowe i stało się podstawą umiejętności społecznych. Żywiół municypalny i rozwój handlu wpływał na ogólną kulturę. We Włoszech wykłady Irnerjusza i rozkwit uniwersytetów oddziaływały na umysłowość w całej Europie; na wzór tychże organizowały się uczelnie w Hiszpanii. Pierwszym prawodawcą i organizatorem życia

intelektualnego na półwyspie był Alfons Mądry. Uniwersytety w Salamance i Valladolidzie miały kierunek teologiczny; ustanowiono w nich katedrę prawa i kanonów. Wszechnica w Salamance dosięgła takiego szczytu powagi, że stanęła obok Oxfordu, Paryża i Bolonii; księgozbiór jęj był jednym z największych w kraju. Pierwotnie wykładano tam jedynie prawo kanoniczne, później wprowadzono i rzymskie.

Wychowańcy pomienionych wszechnic sławę ich roznosili daleko; tu należą: Bernard z Compostelli i Juan de Diaz kanoniści, Garcia, prof. w Bolonii, cywilista; Guido de Terrena, wykładał teologię w Paryżu i Rajmund de Pañafort, rodem z Barcelony, sławny ze swojego zbioru dekretaliów. Monumentem najznakomitszym tęg epoki „Siedmioksiąg“ króla Alfonsa (Siete Partidas). Twórcami jego byli: Mistrz Jakób, najdawniejszy kastylijski prawnik, rodem z Włoch i Fernando Martinez, sławny kanonista. Pierwszy pisał „Suma de las leyes,“ która prawie w całości, do kodyfikacji Alfonsowęj przeszła. Zdaniem uczonych, w trudach im pomagali: Roldan, Vital de Canellas, obadwaj pracowali nad ustrojem spóczesnego sądownictwa i aragończyk Rajmund Lulio, znany awanturnik a zarazem najobfitszy z pisarzy spóczesnych, w zakresie prawa cywilnego i kanonicznego. W XIV wieku odznaczył się jeden z najgłośniejszych komentatorów, Jakób Hospital (zajmował się przeważnie ustawami aragońskimi), oraz Wincenty de Balboa, badacz obojga praw (jemu przypisują zbiór zwany „Corona de Aragon). Wreszcie zasługuje na wzmiankę prof. w Leridzie, Jakób Callis, zajmujący wydatne stanowisko między komentatorami prawa zwyczajowego.

W następnej epoce rozwój naukowy jeszcze więcj się wzmaga. Świetność wszechnic włoskich i francuskich ma wpływ rozległy na umysłowość w Hiszpanii, która z kolei staje się śpichlerzem oświaty dla swoich sąsiadów. Anglia, Holandya oraz Francya, sprowadzają z nięj specjalistów do wykładu po uniwersytetach. Swoboda słowa, pomoc naukowa i łatwość komunikowania się z głównymi ogniskami wiedzy, wytworzyły na półwyspie arystokracją ducha. W XVI wieku przypada reforma uniwersytetów i tworzenie się nowych bibliotek. Wówczas-to posypały się liczne zapisy i orędownictwa magnatów, mające na celu wzmożenie oświaty. Rzut oka na spóczesny uniwersytet i nauczanie, skreślony z talentem (str. 202), pomijamy dla braku miejsca. W epoce duchowęj pulsacyi kraju. W 1625 roku, Filip IV ustanawia w Madrycie wykład polityki Arystotelesa i ekonomiki. Szkoła, że pomimo pomyślnych prądów, nauka mało była popłatną, dlatego umysły tylko wybrane jęj się poświęcały. Ogół szukał kariery w adwokaturze. Z pomiędzy inteligencyi prawniczej wymienić tu wypada: Montalvę, jednego z najplodniejszych pisarzy wieku XVI, Lopeza de Vivero, znakomitego profesora (jego traktat o darowiznach między małżonkami, dotąd ma powagę), Wawrzyńca Carvajala i Lopeza

de Tovar, prawników historyków, którzy już o wiek XVI działalnością swoją zawadzają. Na przelomie do następnej epoki, autor wynienia cały szereg specjalistów prawa rzymskiego i filozoficznego, przedstawicieli umiejętności moralnych i kanonistów, którzy piśmiennictwo hiszpańskie poważnie zasilili. Pisarze ci zajmowali katedry po wszechnicach lub w klasztornej zaciszy pracowali. Pragnących zapoznać się z ich użyteczną działalnością, do samego tekstu cennej książki Torres-Camposa odsyłamy.

Cechą czwartej epoki są prądy liberalne, których skutek odbija się w osłabieniu wpływu duchowieństwa na oświatę i usuwaniu ze szkoły scholastyizmu; tworzą się uczelnie nowe i stowarzyszenia, powstaje „Akademia historyczna“ i „Prawnicza Niepokalanego Poczęcia.“ Za Filipa V dążność do badań ustawodawstwa krajowego, staje się wyraźną a okólnik ciał uczonych (1717), wyraża ją dokładniej, stanowiąc w programacie wykładów szersze uwzględnienie pierwiastku narodowego, dotąd przez prawo rzymskie i kanoniczne przysłoniętego. Jednym z głównych działaczy na polu reformy pomienionej, był Medina y Florez, który, w obszernym memoryale, usterki w kursach uniwersyteckich przedstawił królowi, kładąc nacisk, iż prawo rzymskie kosztem krajowego się rozwija. Minister oświecenia pożądane zmiany zaprowadził natychmiast. Również poważny wpływ roztaczał wówczas adwokat Rafael de Macanaz pismami swojemi: wydał on objaśnienia do Instytucyi, oraz traktaty historyczne o magistraturze hiszpańskiej, czém zamiłowanie do rzeczy krajowych zaszczerpił. Jego wykład administracyi, oraz skarbowości dotąd w literaturze mają uznanie. Dzieje praw miejscowych znalazły wyborczego przedstawiciela w Grzegorzcu Mayans y Siscar i Rodryguezie Campomanes; ten ostatni w pracach, zwłaszcza Akademii historycznej, udział poważny przyjął. Na polu filozofii odznaczył się Perez y Lopez, adwokat, wydawca komentarza do ustaw indyjskich, oraz olbrzymiej, 28-tomowej „Encyklopedyi prawa.“ Z innych pisarzy na wzmiankę zasługuje dr. Asso, interpretator praw kastylskich; Miguel de Manuel, autor historii prawa hiszpańskiego i Juan Sala, zmarły w początku tego wieku, znany ze swoich studyów na polu prawnictwa krajowego w związku z rzymskiem; wreszcie Kacper de Jove Llonos pisał o prawie agrarném, zaś Manuel de Lardizabal y Uriba wstąpił się jako Kryminalista.

Epoka bieżąca odznacza się nadzwyczajną płodnością pióra, do której pochop dały uniwersytety. Ogniskiem studyów, zajmujących nas obecnie, stały się: Academia de Jurisprudencia y Legislacion, oraz Academia de Ciencias morales y politicas (ostatnia utworzona 1757 roku). Programaty wykładów objęły całokształt nauki prawa, zaś biblioteki publiczne pomnożono co do liczby tomów. Pomiędzy najznakomitszymi pisarzami tej epoki błyszczą: Martinez Marina, Sempere i Pidal historycy, Flores Estrada, La Sagra, Pastor y Bravo Murillo, ekonomiści; Marti de Exalá, Navarro Zamorano i Moreno Nieto, badacze praw germańskich; Pacheco, Kryminalista, jedyny znany u nas

uczony (z wykładów prof. Budzińskiego); Gomez de la Serna, publicysta; Aguirre, kanonista; Arrazola, Castro y Oresco, Ortiz de Zuniga, administratorzy; Garcia Goyena, znakomity komentator projektu do prawa hiszpańskiego; Perez Hernandez, Cortina, Alvarez i Gonzales Azevedo, znani adwokaci; Alonzo y Vires tudzież Cebria, komentatorowie prawodawstwa Navarry i Katalonii; Esriche, wydawca dykcyonarza; Orfila i Muta, głośni autorowie medycyny sądowej i psychiatrii. W zakresie notaryatu położyli zasługi Morcillo y Leon, Gargantiel, oraz wydawca organu specjalnego, Las Casas. Wobec poprawionych warunków życia umysłowego i profesury, należy się spodziewać, iż w Hiszpanii naukowość prawnicza wzrastać będzie szybko. Pomocą w tym rozwoju będą stosunki intelektualne, w jakie uczeni półwyspu wchodzi z resztą cywilizowanego świata; stojąc dotąd na uboczu, jedna z pierwszorzędných literatur, staje się coraz więcej znaną. Koleje żelazne, stowarzyszenia oraz prasa, najlepszym są ogniwem do umocnienia tych węzłów. Uczeni Południowej Ameryki pracami swymi nie mało dorobek piśmienniczy hiszpański zwiększyli. Z tym samym pożytkiem pracowali znawcy języków, przyswajając literaturze ojczystej arcydzieła prawników europejskich.

Taką jest książka Torres Camposa. Wydana przed kilku miesiącami stała się przedmiotem uwagi powszechnej nie tylko w miejscowej, ale i w powszechnej krytyce. Uczony autor na gruncie źródeł utworzył pracę sumienną, choć może zbyt skondensowaną. Skróciliśmy ją do minimum, aby czytelnikom dać pojęcie o ruchu piśmienniczym w Hiszpanii. O ile mi wiadomo, do pomienionego przedmiotu, prócz luźnej wzmianki w tłómaczonej „Encyklopedyi“ Ahrensa, nie posiadamy żadnych materyałów i to mnie właśnie zachęciło do tej roboty. Nie miałem zamiaru pisać oceny dzieła, którego wartość, już uznana nie obchodzi nas bliżej, a podać jedynie polskim prawnikom wskazówki o rozwoju kultury na tém polu w odległym kraju, którego cywilizacya nie powinna być dla nas obojętną.

Jeszcze słówko o autorze. Torres Campos urodził się 21 maja 1850 r. w Barcelonie. Rodzice jego, rodem z Andaluzji, dali mu staranne wykształcenie. Do szkół uczęszczał w Almerji (w starożytnój Grenadzie), następnie w 1868 r. wstąpił na wydział prawniczy w Madrycie, gdzie w 1870 pozyskał uczony stopień doktora. Owocem jego bibliotekarstwa przy Akademii prawniczej, był świetny, katalog rozumowany, ogłoszony w 1876 r. Pracował wiele, aby ustalić naukowe stosunki pomiędzy tém ciałem a innemi insytucjami pokrewnemi w Ameryce i Europie. Za liczne zasługi naukowe odznaczono go członkostwem pomienionej Akademii, oraz stowarzyszenia do badań prawa porównawczego w Paryżu, wreszcie król Humbert mianował go Kawalerem orderu „Korony Włoskiej“ za uczestniczenie w redakcyi kodeksu karnego. Obecnie zasiada w Wydziale prawodawstw! zagranicznych przy Ministerjum łaski i sprawiedliwości w Hiszpanii. Ważniejsze jego dzieła są następujące: „Kara śmierci oraz jój zasto-

sowanie w Hiszpanii“ 1879, „Zasady prawa międzynarodowego prywatnego, tudzież jego związek z prawem cywilnym w Hiszpanii“ 1883, rozprawa nagrodzona przez stowarzyszenie obrończe w Madrycie. „Współczesna bibliografia prawnicza“ 1883, „Powszechna bibliografia prawa“ — dzieło pomnikowe, uwiecznione przez akademię notaryalną madrycką.

Obecnie zajęty jest opracowywaniem bibliografii portugalskiej. Pisze artykuły w „Revista Contemporanea“, „Revista de los Tribunales“, „Revista Penale“ o „Bullitin de la Société de législation comparée“ oraz innych wielu pismach poszytowych. Można więc o nim powiedzieć, iż młody wiekiem, wiele już dla wiedzy ludzkiej zdołał.

WIADOMOSCI BIEŻĄCE,

NAUKOWE, LITERACKIE, ARTYSTYCZNE I SPOŁECZNE.

WARSZAWA.

Grudzień.—Od komitetu urządzającego zjazd archeologów we Lwowie otrzymaliśmy następującą odezwę:

Obok żywego zajęcia materyalnemi potrzebami społeczeństwa znamionuje epokę naszą coraz powszechniejsza dbałość o zabytki przeszłości i coraz żywiej budzące się poczucie piękna.

U nas, w polskich i ruskich krajach, ochrona pomników i pamiątek minionej świetności, szacunek i miłość dla nich, oraz zapał dla wszystkiego, co nosi na sobie piętno arcyzmu, co może i powinno podnieść poziom społecznego życia, większą jeszcze aniżeli gdziebądź indziej posiada wartość. Lecz nie możemy się zadowolić przywiązaniem i miłością, płynącemi z afektów serca; i w dziedzinie sztuki potrzeba również świadomości, opartej na naukowych badaniach — uczucie może osłabnąć lub zgoła wygasnąć, wiedza prawdziwa przetrwa wieki całe.

Z radością i chlubą wskazać możemy na dość znaczny stosunkowo poczet prac i na pokaźny szereg usiłowań, które przedsięwzięto w latach ostatnich w zakresie różnych gałęzi archeologii. Ale prace te ani w przybliżeniu nie czynią zadość potrzebie; są to zaledwie słabe początki.

Jeżeli odnośnie do badań nad historią literatur naszych były i są usprawiedliwione utyskiwania z powodu rozstrzelenia czynności w różne strony, z powodu braku związku monografii poszczególnych z całością, z powodu niedostatków metody i krytyki, to w dziedzinie archeologii uwidoczniają się również wszystkie te wadliwości i niedostatki, a nadto wiele jeszcze innych — przedewszystkiem niewątpliwie brak materyału, który nie tylko nie doczekał się umiejętnego wydawnictwa, ale wcale jeszcze nie został zebrany ani z rejestrowanym i z dniem każdym rozprasza się i ginie w niepamięci.

Z okazji wykopalisk, dokonanych w Haliczu i celem zwiedzenia tamtejszych świątyn zgrupowało się w roku ubiegłym w dawniej stolicy Rusi kilkunastu archeologów lwowskich i krakowskich. Rozwa-

żając pochodzenie halickich pomników architektonicznych, zastanawiając się nad szczegółami budowy, nad sposobem ich zrestaurowania, nad środkami ocalenia ruin i nad naukowym ich opracowaniem—zgrupowanie to dotkliwie uczuło niedostatki dotychczasowych starań i zabiegów, szybką zmianę na lepsze uznało za konieczną, a za najskuteczniejszy ku temu środek poczytało wzajemne porozumienie się mężów nauki narodowości polskiej i ruskiej. Tam więc w Haliczu, w lipcu r. 1883, powstała myśl zwołania kongresu archeologów polskich i ruskich w miejscu i czasie dogodnym.

Rok bieżący, który poszczycić się może kongresem historyczno-literackim imien. Kochanowskiego w Krakowie i dwoma kongresami archeologicznymi w najbliższem naszym sąsiedztwie, we Wrocławiu i w Odessie, już z tego powodu nie wydawał się właściwym dla urzeczywistnienia owéj myśli. W przyszłym roku podobnych przeszkód obawiać się nie należy; stosowną zatem wydaje się rzeczą, iżby w roku przyszłym odbył się zjazd, zapowiadziany w Haliczu.

Grono archeologów lwowskich, a między nimi konserwatorowie i korespondenci c. k. komisji centralnej dla utrzymania pamiątek historycznych i artystycznych na Wschodnią Galicyę, zgromadziło się w tym celu na wspólną naradę i uchwaliło „zwołać kongres polskich i ruskich archeologów do Lwowa w drugiej połowie lipca r. 1885, a oraz połączyć ze zjazdem wystawę archeologiczną,“ a mianowicie wystawę przedmiotów sztuki, które albo w województwach dawnéj Rusi zostały wykonane, albo stają w związku z dziejami tychże ziem, niemniej wystawę charakterystycznych strojów i wyrobów ludu ruskiego.

Nadto uchwaliło zgromadzenie, urządzić po ukończeniu trzechdniowych obrad kongresu wspólne archeologiczne wycieczki do Halicza, do Pohorodczan i do Bołdów stryjskich.

Urzędowemi językami zjazdu będą języki: polski i ruski. Obrady toczyć się będą w dwóch sekcyach, mianowicie:

1. w sekcyi prehistoryi i antropologii.
2. w sekcyi etnografii i historii sztuki.

Oprócz posiedzeń sekcyjnych odbędą się również wspólne posiedzenia publiczne. Przedmiot obrad stanowią mają referaty i odczyty o kwestyach archeologicznych.

Niżej podpisany komitet, upoważniony przez zgromadzenie do przyprowadzenia zjazdu do skutku, otrzymał aż do téj chwili wiadomość o następnych odczytach i referetach.

1. O Bołdach w okolicach Bolechowa; referent kustosz bibl. uniwersytetu we Lwowie dr. Edmund Burzyński.

2. Wiadomość o Skicie Maniaskim; referent profes. gimn. dr. Celewicz.

3. O skarbach złotych, znalezionych we Wschodniej Europie, w stosunku do skarbow, znalezionych w środkowej i południowej Eu-

ropie; referent konserwator i profesor uniwersytetu lwowskiego, dr. Ludwik Ćwikliński.

4. O sztuce cerkiewnej na Rusi Czerwonej; referent konserwator dr. Wojciech hr. Dzieduszycki.

5. O zabytkach przedhistorycznych na Podolu i Pokuciu; referent n. zw. członek ak. umj. w Krakowie Kirkor.

6. referent prof. uniwersytetu lwowskiego, dr. Emilian Ogonowski.

7. Wskazówki w dokumentach pisanych, dotyczące pomników historycznych; referent członek akad. umiej. w Krakowie i prof. uniwersytetu lwowskiego, dr. Izidor Szaraniewicz.

8. Co uczynić należy celem przygotowania dzieła o rozwoju historycznym i o topografii miasta Lwowa; referent archiwaryusz i sekretarz magistr. lwowskiego, Widman.

9. O obronie miasta Lwowa; referent archiw. i sekretarz magistr. Widman.

10. O ornamentach, zastosowanych przy ozdobach, strojach i narzędziach ludu ruskiego, referent dyrektor muzeum przem. lwowskiego, z. dyrektor kolei Lwowsko-Czerniowieckiej Ludwik Wierzbicki.

11. Wiadomość o starożytnym pomniku z napisem słowiańskim we Wrocławiu; referent prof. uniwersytetu lwowskiego i członek kor. akad. umiej. krakowskiego, dr. Tadeusz Wojciechowski.

12. O restauracji cerkwi w Haliczu; referent profesor politechniki lwowskiej, Zacharyewicz.

Nadto uznało zgromadzenie archeologów lwowskich dyskusję o następnych kwestiach za szczególnie pożądaną; dotychczas jednak przedmioty te nie znalazły swych referentów:

1. O znaczeniu i wartości jaskiń kutej ręką ludzką na Rusi.

2. Czy istnieje charakterystyczna różnica między wykopaliskami przedhistorycznymi na Rusi a wykopaliskami na porzeczu Wisły?

3. Oznaki chronologicznego następstwa epok sztuki na Rusi

4. Wpływy Wschodnie i Zachodnie na sztukę w ziemiach ruskich.

5. O umiejętnym sposobie publikowania pomników sztuki w Polsce i na Rusi.

Listy adresować upraszamy: Do komitetu urządzającego zjazd archeologiczny, na ręce D-ra L. Ćwiklińskiego (Lwów uniwersytet).

We Lwowie w listopadzie 1884.

Komitet urządzający zjazd archeologiczny we Lwowie: Dr. Wojciech hr. Dzieduszycki. — Dr. Izidor Szaraniewicz. — Karol Widman. — Dr. Ćwikliński. — Ludwik Wierzbicki.

— W uniwersytecie wiedeńskim odbył się dnia 1 b. m. zapowiedziany wykład habilitacyjny, t. j., „pro facultate docendi“ d-ra J. Hanusza, wychowawca uniwersytetu Jagiellońskiego i gorliwego pracownika w komisjach krakowskiej Akademii umiejętności. Wykład z zakresu sanskrytu i gramatyki porównawczej, zapowiedziany był pod tytułem „Hauptcharakteristik der einzelnen Zweige des in-

dogerm. Sprachstammes.“ Treścią jego było: Znamiona charakterystyczne języków indyjskich, irańskich i ormiańskiego, dalej greckich, italskich z romańskiem i keltyckich, wreszcie germańskich, litewsko-słowiańskich i albańskiego; stosunek ich wzajemny do siebie i do pierwotnego języka indo-europejskiego; ocena kwestyi wzajemnego ich do siebie pokrewieństwa. Audytorium, jak donosi wiedeński korespondent Czasu, było liczne. P. Hanusz mówił płynnie, żywo, z zupełnym panowaniem nad przedmiotem. O ile wiadomo, jest to pierwsza habilitacya Polaka na docenta uniwersytetu wiedeńskiego.

— Zbliżające się tysiąclecie pamiątki św. Metodysza daje powód do nowych prac o apostołach słowiańskich. Między innymi Fr. W. Sasinek, dziejopis słowaków w Węgrzech, autor dzieła p. t. „Diejiny Uhorska“ wydał o św. Marcinie Turczańskim broszurę „Św. Method a Uhorsko.“ Mówiąc o stosunkach św. Cyryla i Metodego z madzianami, Sasinek stawia oryginalną hipotezę, że madziany, którzy przyszli byli z Arpadem, byli właściwie słowianami, a dopiero napływ Kumano-Połowców w wieku XIII-ym narzucił obecny język węgierski dawniejszym przybyszom. Dowody popierające hipotezę są nader słabe, zato Sasinek zebrał wiele danych, świadczących o ważnej roli, którą grał żywioł słowiański w pierwotnej historii węgierskiej.

— Franciszek Slama, czech mieszkający w Cieszynie, począł wydawać nakładem Otty w Pradze „Podróż patriotyczną po Szlązku. Obrazy etnograficzne, historyczne i obyczajowe ze Szlązka austriackiego i pruskiego.“ Dzieło to ma składać się z pięciu oddziałów, zatytułowanych: Wrocław. okrąg Opolski, Raciborski, Cieszyński i Opawski. P. Slama pisze łatwo, przystępnie i zajmująco. Ilustracye są ołówka A. Liebschera, W. Brechlera, B. Roubalika i innych. Pierwszy zeszyt ukazał się już w księgarniach pragskich.

— Fr. Baczkowsky wydał w Pradze czeskiej „Krótkie dzieje piśmiennictwa czeskiego nowszych czasów.“ Wyszły już cztery zeszyty tomu pierwszego.

— W wydawnictwie „Dziejów powszechnych,“ redagowanych przez Józefa Emlera, wychodzi obecnie oddział wieków średnich, napisany przez Fr. Szemberę. Autor uwzględnia ludy słowiańskie w większej mierze aniżeli dotychczas było we zwyczaju.

— Za przykładem Edwarda Jelinka J. Soukal ogłasza w „Literarnich listech,“ wydawanych przez Fr. Dlouhého w Bernie morawskim spis bibliograficzny „przekładów z literatury polskiej na język czeski.“

— Towarzystwo naukowe serbskie w Belgradzie wydaje „Dzieje narodu serbskiego“ przez P. Srećkowicza; księgarz zaś Konstantyn Mandrowicz w Wiedniu przedsięwziął nakład „Ilustrowanych dziejów narodu serbskiego od najstarszych czasów aż do ogłoszenia królestwa serbskiego.“

— Akademia umiejętności. Posiedzenie komisji antropologicznej d. 29 listopada 1884 r.

Pierwsze w tegorocznym sezonie zimowym posiedzenie komisji antropologicznej odbyło się 29 listopada r. b. pod przewodnictwem prezesa Akademii d-ra J. Majera. Sekretarz komisji, dr. J. Kopernicki, odczytuje protokół z posiedzenia poprzedniego, po przyjęciu którego zawiadania członków komisji, iż tom VIII „Zbioru wiadomości do antropologii krajowej“ wyszedł już z druku, a następny, IX tom tejże publikacji rozpoczął się już w części jego etnograficznej. Zawiadania następnie o materyałach i darach rozmaitych osób, które dla zużytkowania naukowego lub zbiorów akademickich w ostatnich czasach nadeszły. Co do pierwszych przybyły rozmaite prace, mianowicie: dr. Stanko nadesłał spostrzeżenia antropometryczne, dokonane na ludności polskiej i żydowskiej z osób żywych obojga płci w powiecie tarnowskim. Pani Z. Rokosowska nadesłała 57 bajek i 220 pieśni ludu ruskiego i inne wiadomości etnograficzne z powiatów zwiahelskiego i rowieńskiego na Wołyniu, a pani J. Moszyńska 36 bajek i opis zwyczajów ludowych z okolic Białocerkwi. P. Chełmowski z Warszawy przedstawił rękopis, stanowiący dwie pierwsze części jego pracy etnograficznej, dokonanej w okolicach Prasznysza, tudzież zapowiedział nadesłanie dalszych części tejże pracy, co razem z nadesłanymi częściami stanowić ma monografię etnograficzną tej części Mazowsza. Wszystkie te prace uchwalono do publikowania w „Zbiorze wiadomości do antropologii krajowej.“ Na wniosek zaś prof. Malinowskiego postanowiono jedną część pracy p. Chełmowskiego, obejmującą studia „O gwarze ludowej okolic Prasznysza,“ odstąpić komisji językowej dla opublikowania jej w pismach tej komisji. Dary, nadesłane do zbiorów archeologicznych Akademii umiejętności, były następujące: p. Z. Weryha-Darowski ofiarował ułamek kamiennego młotka szlifowanego, krzemienną strzałę, sztylet, czyli siekacz brązowy, groć żelazny, takąż strzałę i trzy miedziane monety (grecką, bizantyńską i rzymską), które w rozmaite czasy zostały wyorane na polach wsi Tetiowa w powiecie taraszczańskim. Z przedmiotów tych na szczególną uwagę zasługuje siekacz brązowy. Dr. W. Dybowski nadesłał dwie dętki od kolczyków — jedną srebrną a drugą miedzianą. Obie one znalezione były przy szkielecie, odkrytym w mogile, rozkopanej we wsi Horodecznej w powiecie nowogrodzkim. Od członka komisji p. M. Greima z Kamieńca podolskiego otrzymano 40 fotografii, zdjętych z najwięcej typowych postaci w okolicach tego miasta, a p. Synoradzki, za pośrednictwem przewodniczącego komisji, d-ra Majera, ofiarował do tychże zbiorów dwie skierki, wyrobione z pięknego krzemienia wstęgowego, oszlifowane z wielką dokładnością. Piękne te okazy należą do nader rzadkich u nas wyrobów tego rodzaju z powodu rzadkiego w naszym kraju krzemienia, użytego do ich wyrobienia. Pochodzą one z Biezuuia pod Mławą w powiecie sierpskim (gub. Płocka), gdzie znaleziono je przypadkowo.

Z kolei porządku dziennego, członek komisji, p. G. Ossowski, przedstawił obecny stan sądów naukowych, wypowiedzianych w kraju

i zagranicą o dokonanych przez niego w ciągu ostatnich lat kilku badaniach jaskiń w wąwozie Mnikowskim. Na wstępie referent zaznacza te pogłoski, które jednocześnie z pierwszym wydobyciem przez niego znacznej ilości wykopalisk, poczęły niewłaściwymi, bo pokątne drogami krążyć w samym Krakowie. Wymienia on źródło zkąd one wyszły, w czym się oparł na zebranych przez siebie i odczytanych przed zgromadzeniem dowodach. Przedstawia następnie tę uderzającą sprzeczność, jaka obecnie istnieje w sądach wypowiedzianych zagranicą, bądź w literaturze, bądź w odezwach i listach prywatnych. Z jednej bowiem strony występują zdania nietylko podające w wątpliwość przedhistoryczne pochodzenie pewnej części tych wykopalisk, lecz twierdzące i głoszące uporczywie o nowoczesnym ich podrobieniu, gdy z drugiej strony odzywają się głosy bardzo poważnych i zasłużonych archeologów, stojących w obronie niewątpliwiej autentyczności tychże samych wyrobów. Na czele pierwszych stoi p. Adryan de Mortillet (syn), a do ostatnich należą: dyrektor archeologicznego muzeum w Królewcu dr. Otto Tischler, prof. dr. Woldřich w Wiedniu, p. Zaborowski-Moindron w Paryżu i dr. J. Majer w Krakowie. Odczytawszy odezwy obu tych obozów tak jak one brzmiały w oryginałach, oraz przedłożywszy publikowane o tym przedmiocie nader poważne rozprawy, referent zwraca uwagę na tę szczególną okoliczność, że gdy zarzuty podające w wątpliwość autentyczność wykopalisk mnikowskich wszystkie wydane zostały bez należytej do tego podstawy naukowej, bo albo po powierzchownym tylko i nader pobieżnym przeglądzie tych wykopalisk w ciągu niemal półgodziny, jak to właśnie uczynił pan Adryan de Mortillet (syn), albo też po obejrzeniu kilkunastu okazów, lub wreszcie samych tylko rysunków—to przeciwnie ci, którzy wystąpili ze stanowczą obroną i stwierdzili autentyczność oraz starożytność tych wyrobów, oparli się na przeświadczeniu powziętym z bardzo pilnego i szczegółowego zbadania wykopalisk mnikowskich w całym ich składzie (dr. O. Tischler), lub znacznej ich części (prof. Woldřich). Oceniając zatem doniosłość tych sądów, p. G. Ossowski nie wątpi, że wszelkie zarzuty przeciwko autentyczności tych wykopalisk, jako nieoparte na żadnej podstawie naukowej, nie zdołają ostać się wobec faktów miejscowych, świadczących o prawdzie, wobec znakomitych powag naukowych, stwierdzających te fakta, a nakoniec i wobec spodziewanych odkryć przyszłych tegoż samego charakteru archeologicznego, czego faktyczną rękojmnią jest już znalezienie figurek bursztynowych kuryszahawskich (na Pomorzu), zupełnie identycznych z figurkami kościanymi i z wapienia naciekanego w wykopaliskach mnikowskich, oraz wydobycie przez p. Schultza z jaskiń pod Mentoną wyrobów z kości, zupełnie podobnych do mnikowskich. Gdy jednak sądy ujemne, głoszone uporczywie we Francji, mogłyby chwilowo mącić prawdę, a przez to oddziaływać niekorzystnie na rozwój wiedzy archeologicznej, referent mniema, że wyświeceniem istotnej prawdy przystałoby najwłaściwiej zająć się samej Akademii, której ta sprawa do-

tyczy najbliżej; prosi zatem o złożenie osobnego komitetu, któryby, zbadawszy wykopaliska mnikowskie gruntownie i jaknajpilniej, rozpatrzywszy się we wszystkich okolicznościach miejscowych, dotyczących dokonanych przez niego poszukiwań, a nakoniec, rozstrząsnąwszy wszelkie o wykopaliskach tych zarzuty, złożył o tém komisji dokładne sprawozdanie, które w interesie prawdy naukowej powinno być w pismach Akademii drukiem ogłoszone. Po ożywionej dyskusji nad tym przedmiotem, komisya wyznaczyła komitet, w skład którego weszli: dr. Kopernicki, p. Sadowski, p. Łebkowski, dr. Alth i p. Ossowski ¹⁾.

Nakoniec przewodniczący podał wiadomość o czaszce J. Kochanowskiego, która od roku 1796 przechowywaną była w zbiorze ks. Czartoryskiego w Puławach, a obecnie znajduje się w tymże zbiorze w Krakowie. Dołączone są przytém dokumenta, stwierdzające jej autentyczność. Czcigodny przewodniczący wyraża życzenie, aby umiejętnie i dokładne zbadanie téj relikwii po wielkim naszym pocie mogło zasilić naukę doniosłym dla antropologii faktem, służącym do zastosowania kranilogii do psychologii. Spełnieniem tych badań, o ile one okażą się możliwemi, przyrzekł zająć się dr. J. Kopernicki.

— Posiedzenie Sekcyi geologicznej Akademii Um. d. 11 grudnia 1884. Przewodniczy posiedzeniu prof. dr. A. Alth. Sekretarz sekcyi, dr. Zaręczny odczytał protokół z posiedzenia poprzedniego, po przyjęciu którego bez zmiany, przewodniczący dr. Alth przedstawia sekcyi sprawozdanie co do wniosków postawionych przez p. Szajnochę na posiedzeniu poprzedniém ²⁾. P. Szajnocha poruszył kwestyą zreformowania komitetu redakcyjnego, rozpoczętego przez komisję fizyograficzną wydawnictwa atlasu geologicznego Galicyi. Stając w imieniu swoim i w imieniu całego koła geologów lwowskich, żądał wprowadzenia w skład tego komitetu delegata od geologów lwowskich, oraz wyjęcia tego komitetu z pod zawisłości komisji fizyograficznej, przy której on dotychczas ukonstytuowany został. Gdy wniosek taki, dla przyczyn wyjaśnionych w sprawozdaniu z posiedzenia poprzedniego, oddany był przewodniczącemu sekcyi dla bliższego rozpoznania sprawy, przewodniczący zniósł się listownie z geologami lwowskimi przez pośrednictwo prof. Krentza, jako najstarszego z pomiędzy nich. W odpowiedzi na to, otrzymał przewodniczący wiadomość zawartą w liście i w osobnym umyślnie ad hoc sporządzonym protokule, podpisanym przez geologów lwowskich, z czego się pokazuje: Kółko geologów lwowskich nie zamierzało nigdy wprowadzać jakiegobądź zmiany w dzisiejszym składzie redakcyjnym atlasu geologicznego Galicyi; przeciwnie, skład ten dzisiejszy

¹⁾ Komitet zwołany przez p. Łebkowskiego, któremu to polecono, rozpoczął już czynności i na pierwszym posiedzeniu swém wybrał przewodniczącym prof. d-ra A. Altha.

²⁾ Patrz Bibl. Warsz., zeszyt za m. grudzień str. 478.

uznaje za najodpowiedniejszy i najwłaściwszy. Koło to nie widzi także potrzeby dodawać do redakcyi delegata z pomiędzy siebie, a nakoniec, że nigdy ono niedawało p. Szajnosze żadnego upoważnienia do stawienia w imieniu geologów lwowskich jakichbądź wniosków.

Następnie, członek komisyi p. Ossowski podał krótką wiadomość o spostrzeżeniach geologicznych, dokonanych przez niego w tym roku na Ukrainie i Podolu, mianowicie o gnejsach pelikanitowych (opalowych) spostrzeżonych w Zaliwańszczyźnie i o znalezieniu zębów Mastodonta (gatunku *angustidens*), dawniej w Kuńcy (powiat starokonstantynowski), a teraz w Derażni pod Latyczowem (gub. Podolska). Pokazuje się, że gnejsy - pelikanitowe, poznane najprzód przez Jakowickiego w Mecherzyńcach-Wołoskich, rozwinięte są na znacznej od tej miejscowości przestrzeni na wschód. Znajdowanie zaś mastodonta naprowadza na myśl istnienia na przestrzeni pomiędzy Kuńcą a Latyczowem utworów pliocenicznych, dotychczas tam nieznanych. Przytem referent złożył piękne okazy gnejsów pelikanitowych, ofiarowanych do zbiorów akademickich przez pp. Popowskich, właścicieli Zaliwańszczyzny. Po wyczerpaniu dyskusyi nad tym przedmiotem posiedzenie zakończonem zostało.

— Czasopisma Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych w Galicyi p. t. „Muzeum“ wyszedł już zeszyt I za styczeń r. 1885, i zawiera I „Słowo wstępne“ od Redakcyi, II „Sprawy Towarzystwa“ przedstawione przez sekretarzy kół: lwowskiego (p. T. Sołtysik), krakowskiego (dr. L. German), przemyskiego (J. Markowski); III trzy rozprawki pedagogiczne: d-ra Samolewicza: „Kilka uwag nad instrukcyami do nauki języka łacińskiego i greckiego;“ prof. St. Siedleckiego „O znaczeniu książek szkolnych“ (Referat czytany na posiedzeniu Koła krakowskiego d. 16 listop. 1884 r.); d-ra L. Kulczyńskiego „Program działania Koła nauczycieli szkół wyższych w Krakowie“ (Referat czytany na posiedzeniu Koła krakowskiego dnia 12 października 1884 r.); IV „Sprawy szkolne w Sejmie;“ V „Kronikę naukową“ zawierającą krótkie sprawozdania z najnowszych dzieł polskich i niemieckich w dziedzinie filologii klasycznej (R. Palmstein) w matematyce i fizyce (J. Solaski), w historii (dr. M. Maciszewki) w pedagogii (dr. Z. Samolewicz i R. Palmstein); VI Recenzye dzieł filologicznych (A. Radecki), historycznych (dr. M. Maciszewski), geograficznych (J. Soleski), geometrycznych (tenże); VII Rozmaitości z zakresu szkoły i nauki, a mianowicie wiadomości bieżące, statystykę, bibliografię; nakoniec VIII Rozporządzenia władz, personalia, ogłoszenia konkursu Akad. Umiej. i korespondencye. Wszystko to zawiera się na czterech arkuszach druku (str. 64) w dużej ósemce i jest pod względem typograficznym bez zarzutu wykonane. Nad treścią pisma zastanowimy się później, tu tylko witając z radością owe pismo i życząc mu jak najlepszego powodzenia i najpomyślniejszego rozwoju, dodajemy dla informacji, że wychodzi ono we Lwowie pod redakcją R. Palmsteina prof. gimn. IV, oraz kom. redakcyjnego i że członkowie

Towarzystwa otrzymują je bezpłatnie, dla nieczłonków zaś wynosi prenumerata roczna w Królestwie Polskiem rs. 5 za 12 zeszytów miesięcznych. Prenumerować można w Warszawie w księgarni Gebethnera i Wolfa.

R. Z.

— Dnia 1-go grudnia wyszedł z pod prasy zeszyt LX-ty (12-ty tomu V-go) „Słownika geograficznego polskiego“ i obejmuje opis miejscowości od Machnówki do Malczyc. Z obszerniejszych artykułów zeszyt ten zawiera: Maciejowice, Magierow, Magóra, Majdan, Małarów, Maków, Makowica, Malachin, Malborsk i Malczyce. Tym zeszytem kończy się tom piąty wydawnictwa, obejmujący opis miejscowości od Kutna do Malczyc. Następujący zeszyt LXI-szy, czyli I-y tomu szóstego wyjdzie punktualnie za miesiąc t. j. na nowy rok.

N e k r o l o g i a.

— † Zmarły w dniu 11-go z. m. *Józef Berger*, tytułarny wydawca „Biblioteki,” od lat wielu złączony był z piśmem naszym jako sumienny i zdolny właściciel tłoczni, w której się odbijało, przedtém jeszcze jako pracowity korektor. — Urodzony w Krakowie 1819 r., pierwsze kroki w zawodzie bukinisty, stawał pod kierunkiem nestora księgarzy tamecznych, Ambrożego Grabowskiego. Od r. 1849 pracował w Wilnie u Glücksberga. Redakcyja „Biblioteki,” postyszawszy o jego zdolnościach buhalteryjnych, sprowadziła go do Warszawy i powierzyła rachunkowość. Ś. p. Józef jednocześnie pełnił obowiązki korektora i z obu gorliwie się wywiązywał. W roku 1854, przy powstawaniu drukarni akcyjnej na ulicy Przechodniej wszedł do jej zarządu z jednym udziałem, następnie nabył inne i powoli stał się właścicielem całego zakładu, w owój epoce pierwszorzędnego, gdzie najprzód „Gazeta codzienna,” później „Polska” się drukowały. Człowiek niefachowy, pragnąc młodzieży, oddając się drukarstwu, przysługę wyświadczyć, zapisał się do cechu jako uczeń, co w przyszłości zakładowi, przezeń prowadzonemu, nadawało przywilej odpowiedni kwalifikowania kształcących się w nim uczni. Jako towarzysz sztuki drukarskiej uzyskał patent i Zgromadzenie r. 1864-go wybrało go starszym. Godność tę sprawował przez trzy kadencye. Drukarnstwo traci w nim pryncypała, który dbałością o piękność wykonywanych w zakładzie robót, zaszczytnie się odznaczył. Mimo, że nie był fachowym, znał się doskonale na sztuce, którą studiował z zamiłowaniem. Utrzymywał czasopisma specyalne i śledził wciąż rozwój przemysłu z jego strony artystycznej; słusznie też lipskie „Zeitschrift für Buchdruckerei” odzywało się z pochwałami o wydawnictwach, przez jego tłocznię wypuszczo-

nych. Jeden z młodszych kolegów, chlubnie znanych w prasie, pisze o nim w „Gazecie rzemieślniczej:” „Zacność charakteru zmarłego, jednała mu wśród licznego grona pracowników szacunek i poważanie. W drukarni jego nie zdarzyło się nigdy słyszeć żalu na krzywdę wyrządzoną któremukolwiek z pracujących. Zawsze wyrozumiały, zawsze przychylny, sam częściej przeniósł przykrość sobie wyrządzoną, niżby jej względem innych stał się sprawcą. Prowadząc drukarnię nie dla samego tylko zysku, dbałością swą o rozwój zakładu przewyższał niejednokrotnie fachowców i nie dopuścił u siebie lekceważenia strony technicznej.” W oficynie Bergera wyszło wiele cennych dzieł, które pod względem typograficznym zasłużyły sobie na uznanie powszechne. Tu przedewszystkiém należą „Źródła dziejowe“ Pawińskiego, niezmiernie trudne dla nakładaczy wydawnictwo ze względu na język obcy i mnóstwo odnośników. Berger w kwestyach fachowych i rzemieślniczych czasami głos w piśmie publicznym podnosił, najważniejszą jednak z prac jego jest monografia kaktusów, którą własnym wydał nakładem. Zamitowany w hodowli kwiatów, pielęgnował je w ogródku własnym, który w domu swoim utrzymywał. Bezinteresowny gdy o pożytek ogólny chodziło, pracą i oszczędnością dobił się uczciwej fortuny. Obejściem łatwem i uczynnością umiał sobie serca ludzkie zjednywać, to też zgon jego odbił się w uczuciu tych, co go znali bliżej, żalem prawdziwym. Nabożeństwo, a później pogrzeb, zgromadziły liczne grono miłośników cnót zmarłego, towarzyszące mu na miejsce ostatniej postęgi. Pracownicy zaś jego zwłoki na barkach swoich ponieśli i na grobie, w dowód czci, kwiaty złożyli. Niech spoczywa w spokoju!

Redakcja Biblioteki Warszawskiej.

Redaktor odpowiedzialny i Wydawca **J. K. Plebański.**

O G Ł O S Z E N I A.

OD REDAKCYI.

ZAPROSZENIE DO PRZEDPŁATY

NA ROK

1 8 8 5.

Biblioteka Warszawska, pismo poświęcone naukom, literaturze, sztukom i przemysłowi, wychodzić będzie w r. 1885 na początku każdego miesiąca zeszytami, obejmującymi 10 arkuszy druku.

Usilne staranie Bibl. Warsz. o utrzymanie peryodyczności naukowej w literaturze polskiej; gruntowny rozbiór spraw nie tylko swojskich, ale i obcych, społeczeństwo nasze żywo obchodzących; pilna uwaga na postęp w rozmaitych gałęziach nauk dokonany, z uwzględnieniem zadania naszej cywilizacji i oświaty narodowej we wszystkich kierunkach pracy umysłu ludzkiego; sprawozdania krytyczne z dzieł naukowych i literackich, wreszcie ogłaszanie utworów literatury pięknej, zajmującej nie tylko fantazją, ale całą umysłowość naszą—to są ideały, które Bibl. Warsz. od lat 42-óch urzeczywistnić pragnie. Program z tych myśli wysnuty i szczegółowo w zeszycie grudniowym z r. 1880 przedstawiony, będzie i nadal celem, który Redakcyja Biblioteki Warszawskiej osiągnąć zamierza, a to w następujących działach:

I. **Filozofia:** rozbiór nie tylko systemów filozoficznych, ale i najnowszych kierunków badań filozoficznych.

II. **Historja i geografia:** obok dziejów powszechnych, dzieje własnego narodu, oraz innych narodów słowiańskich, w ich indywidualnym rozwoju.

III. **Statystyka:** ważniejsze kwestye społeczne i ekonomiczne.

- IV. Nauki przyrodzone w ich rozwoju i praktycznym zastosowaniu.
- V. Pedagogia i filologia wraz z lingwistyką, ze szczególną uwagą na sprawy szkolne.
- VI. Literatura i sztuki piękne: poezya i proza (powieść, dramaty, poemata).
- VII. Korespondencye naukowe.
- VIII. Sprawozdania i krytyki z piśmiennictwa polskiego i obcego.
- IX. Kronika naukowa z kraju i zagranicy
- X. Wiadomości bieżące, naukowe, literackie artystyczne i społeczne.
- XI. Nekrologia.

 WARUNKI PRENUMERATY. 

Prenumerata wynosi w guberniach Królestwa i Cesarstwa, oraz we wszystkich krajach, należących do związku pocztowego:

| | | |
|------------------|------------------|---------------|
| | Rocznie . . . | rs. 12 kop. — |
| | Półrocznie . . . | „ 6 „ — |
| W Warszawie zaś: | | |
| | Rocznie . . . | „ 10 „ — |
| | Półrocznie . . . | „ 5 „ — |
| | Kwartalnie . . . | „ 2 „ 50 |

Upraszamy o nadsyłanie prenumeraty wprost do Redakcyi Biblioteki Warszawskiej, **Nowy-Swiat Nr. 39**, gdyż tylko wtenczas może Redakcyja brać na swoją odpowiedzialność akuratną ekspedycyą pisma. Równocześnie upraszamy o **wczesne** nadsyłanie prenumeraty, ponieważ podług tego stosujemy ilość drukujących się egzemplarzy.

Przyjmują także prenumeratę wszystkie księgarnie w Królestwie i Cesarstwie.

Nadmieniamy, że dla informacyi czytelników, dołączamy do pojedynczych zeszytów ogłoszenia, które prócz handlu księgarskiego i antykwarskiego, mogą się także odnosić i do innych interesów. Opłata za te ogłoszenia wynosi:

| | | |
|--|----|---|
| Za ogłoszenie, zapelniające 1 całą stronicę formatu Bibl. Warsz. | rs | 5 |
| „ „ 1/2 stronicy | „ | 3 |
| „ „ 1/4 „ | „ | 2 |

**Adres Redakcyi „Biblioteki Warszawskiej:“
Nowy-Swiat Nr. 39.**

ENCYKLOPEDIA WYCHOWAWCZA.

Pod redakcją J. T. Lubomirskiego, E. Stawiskiego, S. Przystańskiego i J. K. Plebańskiego, wychodzi w zeszytach 5-arkuszowych. Prenumerata wynosi kop. 40, z przesyłką kop. 50 za zeszyt. Można także wnosić przedpłatę po rs. 3 kop. 20 za tom, złożony z ośmiu zeszytów, z przesyłką rs. 4.

Skład główny i ekspedycja „Encyklopedyi Wychowawczej” znajduje się w Warszawie w księgarni Gebethnera i Wolffa, Krakowskie-Przedmieście, Nr. 415.

W końcu grudnia 1884

S Ł O W O

rozpocznie druk nowęj cztero tomowęj powieści historycznej,
osnutęj na tle wojen szwedzkich

Henryka Sienkiewicza

„P O T O P“

stanowiącej poniekąd dalszy ciąg poprzednięj powieści autora
„Ogniem i mieczem.”

Prenumerata „SŁOWA” wynosi: w Warszawie: rocznie rs. 9 — półrocznie rs. 4 kop. 50—kwartalnie rs. 2 kop. 25 — miesięcznie kop. 75. Na prowincyi i w Cesarstwie: rocznie rs. 12—półrocznie rs. 6—kwartalnie rs. 3. Nowoprzybywający prenumeratorowie „Słowa” otrzymają początek „Potopu” w arkuszach.

KRONIKA RODZINNA

Czasopismo poświęcone: literaturze, naukom i sprawom społecznym, wychodzić będzie w roku następującym w tychże samych warunkach i kierunku, zamieszczając artykuły literackie, pedagogiczne, filozoficzne i z nauk przyrodniczych, pamiętniki, niewydane dotąd korespondencye znakomitych ludzi, podróże, korespondencye stałe z Londynu i Paryża, oraz innych miejscowości, życiorysy, wiadomości z literatury krajowęj i zagranicznęj, poezye, powieści, komedye do przedstawienia w amatorskich teatrach, wieści polityczne.

Pomiędzy innymi w roku przyszłym zamieszczać będzie:

Dr. Antoniego J. „Opowiadanie z dawnych czasów“ i wyjątki „Z teki autografów,“ Jana Zacharyasiewicza powieść osnuta na tle wypadków z końca zeszłego stulecia pod tytułem: „Stomiany człowiek.“ Listy hr. Wojciecha Dzieruszyckiego „Wspomnienie z życia ks. Maryi Wirtembergskiej“ i korespondencye tejsze, zebrane przez Sewerynę Duchieńską. Podróże odbyte w zeszłym wieku po Anglii i Hollandyi przez ks. Bohusza, prałata katedry wileńskiej i nowelle K. Kraszewskiego.

Prenumerata rocznie w Warszawie rs. 4, na prowincyi w kraju i za granicą rs. 5 — stosownie do téj ceny półroczna i kwartalna.

Przesyłki pieniężne adresować wprost do redakcyi, ulica Mazowiecka Nr. 8.

Prenumeratorzy oprócz książek wymienionych na okładce, dostać mogą również po cenach niższych o połowę, to jest po rs. 2 — z przesyłką zaś pocztową rs. 2 kop. 50 piękne oleodruki jako to:

Matejki Jana: „Spór Gryfiny z Leszkiem Czarnym.“ Brandta Józefa: „Towarzysze pancerni.“ Straszyńskiego: „Młodzieniec i Szatny“ (Wąsy i peruka), oraz portret Kościuszki za rs. 1 kop. 50, z przesyłką pocztową rs. 2.

GAZETA SĄDOWA WARSZAWSKA

Wychodzić będzie i w r. 1885 na dotychczasowych zasadach i warunkach. „Gazeta Sądowa,“ dąży do czynienia zadość potrzebom naszych prawników i praktyki sądowej, nie wyłączając i gminnej, oraz do rozszerzenia zdrowych pojęć prawnych w wykształcenijszych warstwach naszego społeczeństwa.

Redakcyja, odnowiona w swym składzie, oraz liczni współpracownicy stali i korespondenci z kraju i zagranicy, wypełniają wszystkie 27 rubryk, jakie na zasadzie koncesyi w Gazecie wprowadzone zostały z pożytkiem nie tylko dla czytelników prawników, lecz i dla każdego wykształcenijszego członka społeczeństwa, który pamięta o swych obowiązkach obywatelskich.

Na pytania, nadsyłane do redakcyi (Grzybowska Nr. 29), zawierające kwestye prawne, napotykanne w praktyce, budzące ogólniejszy interes, Redakcyja odpowiada w jednym z najbliższych numerów.

W nadchodzącym roku, oprócz wprowadzenia rubryki rozporządzeń rządowych, w której zaznaczane będą wszystkie przepisy dla Królestwa Polskiego wydawane, Redakcyja zamierza rozwinąć dział rozbiórów i wyjaśnień ważniejszych nowych ustaw i postanowień rządowych, które mogą nastęrczać wątpliwość przy stosowaniu ich w praktyce.

„GAZETA SĄDOWA WARSZAWSKA“ wychodzi co sobotę.

PRZEDPŁATA WYNOŚI:

w Warszawie rocznie 6 rs. półrocznie 3 rs. kwartalnie 1 rs. 50 k.
w Królestwie i Cesarstwie rocznie 8 rs., półrocznie 4 rs., kwartalnie 2 rs.

w Austrii rocznie 15 guld. w. a., półrocznie 7½ guld. w. a.

w Prusach rocznie 27 mk., półrocz. 13½ m.

Prenumerować można w Ekspedycyi głównej „Gazety Sądowej“ (księgarnia M. Orgelbranda, Warszawa, naprzeciw Kopernika), oraz we wszystkich główniejszych kantorach pism peryodycznych i na poczcie. Za punktualność przesyłki Redakcyja poręcza wówczas jedynie, gdy prenumerata nadesłana zostanie do Ekspedycyi głównej „Gazety Sądowej.“

Od Redakcyi „Kraju.“

„Kraj“ tygodnik polityczny, społeczny i literacki, wychodzieć będzie w przyszłym 1885 roku w Petersburgu na dotychczasowych warunkach, pod redakcyą Erazma Piltza, przy głównym współdziałle Wł. Spasowicza i Józefa Szyszło.

„Kraj“ obejmuje następujące działy: 1) Artykuły wstępne o bieżących sprawach politycznych, społecznych i ekonomicznych (pióra Wł. Spasowicza, Wł. Nowakowskiego, Każ. Jarochowskiego, Józ. Szyszło, Józ. Tokarzewicza (Hodi'ego), Er. Piltza i innych); 2) Przegląd polityki zagranicznej i ostatnie wiadomości; 3) Ziemie i kolonie słowiańskie (Kronika bieżąca z Galicyi, Poznańskiego, Szlązka, Czech, Morawii, Krocacyi, Słowenii-Serbii, Bulgaryi, Czarnogórza i z ognisk życia polskiego zagranicą; w Austrii, Niemczech, Francyi, Włoszech, Ameryce i Australii i t. d.); 4) Stałe korespondencye „Kraju“ z Warszawy: (Bol. Prus, Rom. Wierchlejewski, Jacek Soplica, Fr. Nowodworski i inni); z Wilna (Rawicz i dr. T.); Wołkowyskiego (W. Bud.); z Ihumeńskiego (Mel. Wańkowiec); z Kobryńskiego (Z... A.); z Dziśnieńskiego (Ostoja); z Polesia mozyr. (R. Z.); z Mińska (Al. Jelski i Wił.); z Witebska (Fed.); z Mohylowa (Mohyłowianin); Białegostoku (Fr. Gliński); z Grodna (Forward); z Kowna (S. R. i Alterego); z Podola (dr. Antoni J.), z nad Tykicza (Jan Hgowski); z Zytomierza (Longinus); z Wołynia (hr. J. D. Karwicki); z Kijowa (M. Trzaska), z Moskwy (A. K.), z Odesy (Józ. Długosz); z Kaukazu (Ks. J. Dobkiewicz); z Syberyi (*); z Lwowa (Józ. Rogosz); z Krakowa (Jan Grzegorzewski); z Wiednia (G. Smolski); z Poznania (Każ. Jarochowski); z Pragi Czeskiej (Dr. Edw. Jelinek); z Berlina (Sz.); z Paryża (T. R.); z Heidelberga (Jan Karłowicz); z Londynu (R. W.); 5) Literatura, poczya, krytyka i artykuły społeczne: Asnyk (Eli), Bałucki Michał, Bełza Wł., Bem N. G. prof., Bobrzyński M., Bogda-

nowicz E., (Bożydar), Budkiewicz W., Jaksa Bykowski Piotr, Chojecki Edmund, Cieszkowski hr. Zyg., prof. Czemy Fr., prof. Dybowski W., Dygasiński A., Faleński Fel., Głowacki A. (Prus), Gomulicki W., Grabowski E. Z., Hausner Ot., Jankowski Cz., Jaroehowski Każ., dr. Antoni J., Ks. Kalinka W., Karłowicz J., Korzon T., Kotarbiński Józ., Kotarbiński Mił., Karula L., Kuczyński J., Librowicz Z., Lubowski E., Mahrburg Adam, Michalski A. L., Miłkowski (T. T. Jeż), Miriam, Modesta Marek, Natansonowie Edw. i Wł., Olszewski Fr., Oskierka A., Ostoja, Orzeszkowa E., Poznański Józ., Ptaszycki St., Przyborowski Wal., Rogosz Józ., prof. Rostafiński Józ., Dr. Rutowski Tad., Sienkiewicz II. (Litwos), Skiba Wł., Smolka Stan. Spasowicz Włodz., Stebelski Włodz., Straszewicz L., Tokarzewicz (Hodi), Trepka Edm., Tretjak Józ., Wołowski Mich. prof., Wróblewski Z., Zachariasiewicz Jan, Zapolska Gabr., Zdziechowski Mar., Zgliński Daniel, Zukowski W. i inni. 6) Przegląd prasy polskiej, rosyjskiej i zagranicznej. 7) Wiadomości bieżące (najnowsze rozporządzenia rządowe, projekty reform, zmiany w służbie rządowej i t. p., ze szczególném uwzględnieniem kraju zachodniego); 8) Kronika petersburska i prowincjonalna; 9) Kronika powszechna; 10) Nowości literackie (sprawozdania); 11) Kronika ekonomiczna (W. Ż.); 12) Ogłoszenia.

„Kraj“ wychodzi co tydzień, w niedzielę, w objętości 24—28 stron. Przedpłata wynosi z przesyłką pocztową rocznie rs. 10, półrocznie rs. 5, kwartalnie rs. 2 kop. 50. Zagranicą: rocznie rs. 12, półrocznie rs. 6, kwartalnie rs. 3, czyli franków 30, 15, 8,—czyli marek 24, 12 i 6,—czyli guldenów 16, 8, 4. Ogłoszenia po 15 kop. od wiersza. Przy wielokrotnych ogłoszeniach odstępuje się rabat. Doniesienia (w tekście) po 30 kop. od wiersza. Numera pojedyncze „Kraju“ w sprzedaży ulicznej 20 kop., na stacyach dróg żelaznych 25 kop. Za zmianę adresu pobiera się 28 kop. Adres Redakcyi i Kantoru: Redakcja Polskiej Gazety „Kraj“ w Peterburgie, Płoszczad B. Teatra 10. Warszawska Agencya „Kraju:“ Rejchman i Frenidler, Senatorska 18, przyjmuje ogłoszenia z Królestwa i zagranicy, przedpłatę zaś wyłącznie z Warszawy. Agencye „Kraju“ zagranicą: w Poznaniu: Księgarnia A. Cybulskiego, Wilhelmstrasse 13; w Krakowie: Księgarnia Gebethnera i S-ki; we Lwowie: Księgarnia Gubrynowicza i Szmidta.

Redaktor i Wydawca **Erazm Piltz.**